



NOVAE RES

DEMON

ŻĄDZY

DOMINIKA SZAŁOMSKA

Dominika Szałomska

Demon żądry



*Książkę tę dedykuję osobom, które kocham
i które nigdy nie pozwoliły mi zwątpić w siebie*

Podziękowania

Sama nie lubię długich wstępów do książek, dlatego postaram się nie rozpisywać za dużo. Zacznę od tego, że osób, które przyczyniły się do powstania *Demona*, jest sporo, ponieważ jest to każda osoba, która czytała mój blog. Im więcej nas było, tym większą radość sprawiało mi pisanie kolejnych rozdziałów. Dziękuję, że wytrwaliście ze mną tak długo. Dziękuję za każde słowo wsparcia.

Szczególne podziękowania należą się kilku osobom.

Paulinie Żurek - za inspiracje, wspólne burze mózgów, które pomagały przy konstruowaniu fabuły, oraz za cenne wskazówki dotyczące pisania dialogów. Gdyby nie Paulina, wciąż żyłabym w nieświadomości.

Łukaszowi - za to, że od początku mnie wspierał, słuchał mojego marudzenia, że nie potrafię, oraz za cotygodniowe sprawdzanie rozdziałów. I za gonienie mnie do pisania.

Te dwie osoby najbardziej mi pomogły, choć jest jeszcze parę osób, które pomagały komentarzami na blogu. Chciałabym w tym miejscu im podziękować.

Pearl's Dream - za cenne rady dotyczące tego, co powinnam poprawić, gdzie robię błędy i na czym muszę się skupić.

Alex i Kindze, bo one dwie umiały wyciągnąć ze mnie informacje, co jeszcze się wydarzy w książce.

Diablicy Patrycji, bo nikt tak jak ona nie potrafił kilkoma słowami skomentować rozdziału i jednocześnie rozbawić mnie do łez.

A na koniec chce podziękować Aoi. Nie znam Twojego imienia, komentowałaś *Demonia* na blogu i Twoje uwagi były konstruktywne, pomagałaś mi się doskonalić w pisaniu. Odbierałam to jako wielką pomoc. A do tego Twoje komentarze były najdłuższe, za co zawsze przepraszałaś, ale mnie to bardzo się podobało i do dziś nie spotkałam kogoś takiego.

Dziękuję Wam wszystkim, bez Was nie byłoby tej książki. Miałam pomysł i chęci, ale to Wy zaganialiście mnie do pisania i to dzięki Wam doskonaliłam swoje umiejętności. Jestem dumna i z siebie, i z Was, bo nasza wspólna praca nie poszła na marne. Dobry z nas zespół, kochani!

Rozdział 1

Zbiegałam po schodach najszybciej, jak to było możliwe. Nie mogłam pozwolić, żeby mnie złapał. Znowu się upił i był nieobliczalny, a mnie obarczał winą za wszystko, co go spotyka - za to, że mleko skisło albo w telewizji nie puszczają jego ulubionego serialu. Każdej głupocie winna byłam ja.

Dopadłam drzwi. Szarpnęłam za klamkę, by je szybko otworzyć, ale okazały się zamknięte na zasuwę. Zanim zdjęłam łańcuch i je uchyliłam, zauważyłam za sobą ojca. Nie miałam szans uciec. Miał dłonie zaciśnięte w pięści, oczy przymrużone z wściekłości. Jego usta układały się w wąską linię. W takim stanie był gotów na wszystko. Gdyby tylko udało mi się otworzyć drzwi i krzyknąć, może ktoś by mi pomógł... Ale szczerze w to wątpiłam. Nikt nigdy nie reagował na to, co działo się u mnie w domu. Wszyscy udawali, że o niczym nie wiedzą. Tak, najlepiej być obojętnym na czyjeś cierpienie.

Zawsze działo się to samo. Kłótnie o pieniądze, o alkohol, o jego panienki, które przyprowadzał. Wielkie awantury, gdy był pijany, kończyły się przeważnie tym, że ja uciekałam, bojąc się go, albo to on odchodził na swoją sfatygowaną kanapę, mamrocząc pod nosem, jaka jestem niegodziwa i niewdzięczna, i że pozwala mi tutaj mieszkać tylko dlatego, że łączą nas więzy krwi.

- Dokąd się wybierasz? Nie skończyłem z tobą. -
W momencie kiedy złapał mnie za rękę, drzwi ustąpiły, nic już ich nie blokowało.

- Jak się uspokoisz i wytrzeźwiejesz, to porozmawiamy. -
Ostatkiem sił wyrwałam się i popędziłam przed siebie. Biegłam i biegłam, póki światło z werandy nie przestało mnie oświetlać. Zanurzyłam się w ciemną noc z błogim westchnieniem ulgi, czułam się nareszcie bezpieczna. Ale tak naprawdę bezpieczna powinnam się czuć w domu, a tam przeważnie byłam zagrożona. I to przez własnego ojca. Wiedziałam, że za mną nie pobiegnie, nie dałby rady w takim stanie. Niedługo się uspokoi i pójdzie spać, a wtedy będę mogła wrócić. Do tego czasu muszę sobie jakoś poradzić na dworze.

Spacerowałam po ulicach i parkach, skrzyżowałam ręce na piersi, próbując się jakoś ogrzać. W biegu nie wzięłam ze sobą nic ciepłego, a wieczory robiły się chłodne, ale w chwili grozy nie myśli się o ubraniu. Wszystkie przyzwoite miejsca, gdzie mogłabym się schronić przed ogarniającym zimnem, zostały już pozamykane. Otwarte były tylko nocne puby, w których roiło się od obleśnych, zalanych facetów. Jednego zostawiłam za sobą, nie potrzebowałam następnych.

Gdy obeszłam kolejny raz park i nogi odmawiały mi powoli posłuszeństwa, usiadłam zmęczona na jednej z ławek. Chodziłam już prawie dwie godziny, byłam zmarznięta i moje ciało domagało się odpoczynku. Oparłam tył głowy o ławkę, a gdy związane, brązowe włosy zaczęły mi przeszkadzać, rozpuściłam je i przymknęłam sennie niebieskie oczy.

Leżę na czymś miękkim. Otwieram oczy i zaskoczona rozglądam się dookoła. Pokój w kolorze niedojrzałej śliwki, pojedyncze meble składające się z niewielkiego dębowego stolika i trzech krzeseł w tym samym kolorze. Łóżko, na którym leżę, zajmuje prawie połowę pomieszczenia. W pewnym momencie dostrzegam, że ktoś stoi przy jednej ze ścian. Kosmyki ciemnych włosów sięgają mu za uszy i okalają twarz w subtelnym nieładzie. W głęboko czarnych oczach drga głębia, w której żarzą się małe płomyczki. Czerwona koszula opina jego mięśnie, ręce ma skrzyżowane na piersi, wpatruje się we mnie. Nagle odrywa się od ściany i rusza w moją stronę. W każdym jego kroku czai się zmysłowość, a im bardziej się do mnie zbliża, tym jest mi coraz cieplej i cieplej. Siada na łóżku, na którym leżę, i nachyla się nade mną, kładąc swoje dłonie po obu stronach mojej głowy.

- Witaj Emily. - Wypowiada te słowa cichym głosem, a jego usta stykają się z moimi w zmysłowym pocałunku. Żar uderza w każdą komórkę mojego ciała, czuję, że cała płonę. Moje dłonie są wolne, dlatego robię z nich użytek. Obejmuję nieznajomego za szyję i przyciągam do siebie. Wplątuję palce w jego miękkie, gęste włosy i przyciągam go jeszcze bliżej do siebie, chcąc pogłębić pocałunek. Rozchyła moje wargi i nasze języki splatają się w namiętym tańcu. Odwzajemniam pieśczętę z nie mniejszą żarliwością. W powietrzu zaczynają unosić się przeplecione zapachy dwóch spragnionych siebie ciał i czegoś cięższego... to siarka. Czując ją, otwieram na chwilę oczy, żeby sprawdzić, co się dzieje, i widzę wokół nas ogień. Wszystko płonie:

ściany, meble, łóżko. Nawet my sami.

Zerwałam się przestraszona. Po chwili zauważyłam, że nadal znajdowałam się w parku. Całe moje ciało było rozgrzane, oddech szybki jak po przebiegnięciu maratonu. Dotknęłam koniuszkami palców ust, które okazały się spierzchnięte, i bez patrzenia uświadomiłam sobie, że nabrały koloru dojrzałej wiśni. Zaczęłam obracać się wokół siebie, by się upewnić, czy aby na pewno jestem sama. Nigdy w życiu nie miałam tak realistycznego snu, byłam prawie pewna, że to działo się naprawdę. „Bo nie działo się, prawda?” – spytałam sama siebie w myślach. Te pocałunki, ten ogień, zapach siarki – wszystko wydawało się takie prawdziwe. Ostatni raz obejrzałam się za siebie i ruszyłam do domu. Nie wiedziałam dlaczego, ale nie chciałam dłużej przebywać w tym parku. Szybkim krokiem przemierzyłam ulice, pragnąc jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju.

W domu panowała ciemność, dlatego otworzyłam drzwi, jak najciszej umiałam, i skierowałam się do pokoju, oświetlając drogę telefonem. Starłam się na nic nie nadepnąć ani nie przewrócić, żeby nie obudzić ojca. Stąpając na palcach, weszłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi na klucz. Dopiero wtedy zorientowałam się, że wstrzymywałam oddech od chwili, gdy zaczęłam wspinać się po schodach. Wyciągnęłam dłoń w prawo, by nacisnąć mały pstryczek, od którego zrobiło się jasno. Słaba żarówka oświetliła pokój z brązowymi ścianami, niewielkim łóżkiem, komodą i biurkiem, przy którym kiedyś odrabiałam lekcje. Po przebraniu się w piżamę wsunęłam zmęczone ciało pod

pierzynę. Marzyło mi się ciepłe łóżeczko i głęboki sen, w który zapadłam prawie od razu.

Gdy obudziłam się wczesnym rankiem, dziękowałam Bogu za to, że nie miałam już żadnego dziwnego snu. Wstałam wcześniej i jeszcze nie mogłam się natknąć na ojca, który o tej porze zawsze odsypiał ostatnią popijawę. Ubrałam się w pośpiechu, złapałam jakąś zeszlą bułkę z kuchni i czym prędzej wyszłam z domu do pracy. Skończyłam szkołę średnią, ale na wymarzone studia nie miałam pieniędzy. Ojciec żył na zasiłku, który zazwyczaj przepijał i rzadko kiedy udawało mi się zabrać coś na rachunki. W sklepie nie zarabiałam dużo, ale musiałam z tych pieniędzy utrzymać resztę domu. Całe szczęście, że za parę dni stuknie mi dwadzieścia jeden lat i będę mogła się wyprowadzić, zostawić za sobą to wszystko i zacząć życie gdzieś od nowa.

Do sklepu weszłam od strony zaplecza i tam włożyłam stosowny fartuszek z głupim uśmiechem na piersiach i napisem: „Uśmiechnij się, Kliencie”. Ponieważ o tej porze nie było zbyt dużo ludzi, zaczęłam układać towar na półkach. W międzyczasie inne dziewczyny z mojej zmiany powoli zbierały się na swoich stanowiskach. Szef stał przy kasie i tłumaczył po raz kolejny nowej dziewczynie zasady panujące w sklepie. Ze współczuciem pokręciłam głową. Wiedziałam, jak to jest, jeszcze niedawno to ja byłam na jej miejscu i słuchałam tego wywodu.

- Emily! - podeszła do mnie jedna z dziewczyn, Karen,

śliczna, drobna dwudziestopięciolatka. Krótkie brązowe włosy otulały jej twarz, a brązowe oczy zawsze błyszczały radośnie, gdy wspominała o nadchodzących imprezach. – Nie zapomnij, że w sobotę jest bal w ratuszu. Musisz przyjść. – Oparła dłonie na biodrach, przyjmując stanowczą postawę, minę próbowała także zrobić stanowczą, jednak drgające kąciaki ust zdradziły ją, że chce się uśmiechnąć. Mała, lecz uparta jak mało kto.

– Wiem, pamiętam, będę na pewno, nie bój się o nic – odparłam, chcąc udąć zboląłą, ale przerywając pracę, odwzajemniłam jej uśmiech. Od kiedy ogłoszono, że odbędzie się taki bal, Karen nie dawała mi spokoju. Namawiała mnie i zrzędziła, aż się zgodziłam. Im bliżej było soboty, tym większy robił się szum. Wszyscy mówili, że miasto zaprosiło jakiegoś gościa specjalnego, ale nikt nie wiedział, kim on właściwie jest.

– Spróbuj nie przyjść, a sama cię przywlokę. – Pogroziła mi palcem z butną miną i odeszła w swoją stronę.

Dzień płynął powoli swoim zwyczajowym rytmem. Miasto West Carroll w stanie Luizjana nie słynęło specjalnie z rozrywki. Ludzie żyli tu własnym życiem, wychowywali dzieci i harowali do późna, żeby mieć co włożyć do garnka. Jednak mimo takich problemów każdy starał się być dobrym człowiekiem i w razie potrzeby pomóc.

Moja praca kończyła się za parę minut, z każdą kolejną sekundą było mi coraz chłodniej. Pożegnałam się

z wszystkimi i przeszłam na zaplecze, żeby zostawić fartuszek i zabrać swoje rzeczy. Gdy wyszłam na zewnątrz, moją twarz ochłodził zimny podmuch wiatru, więc natychmiast podniosłam kołnierz kurtki i schowałam w nim szyję, po czym ruszyłam. Czułam się jednak dziwnie, im szybciej szłam, tym zimniej się robiło. Z moich ust zaczęła unosić się para, dłonie zrobiły się jak lód. Przyzwyczaiałam się już, że nieraz jest nieco chłodniej, ale nigdy jeszcze nie było tak mroźnie. Czułam na plecach obcy wzrok, tak jakby ktoś mnie obserwował, ale rozejrzałam się uważnie i nie zauważyłam nikogo. To przeczucie towarzyszyło mi przez większość drogi. Nagle uderzył mnie jednak podmuch gorąca, więc przystanęłam, przykładając dłoń do czoła, na którym pojawiły się kropelki potu.

- Uciekaj stąd! - usłyszałam czyjś głos, ale znów nikogo przy mnie nie było. Wariowałam, a co gorsza uświadomiłam sobie, że był to ten sam głos co we śnie.

- Kto tu jest?! - zawołałam przerażona.

- Już niedługo, moja namiętna... A teraz uciekaj! - odezwał się ponownie. Stałam na środku opustoszałej drogi i wstrząsały mną skoki gorąca i zimna. Zamarłam, nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Spróbowałam wyrwać się z oszołomienia i dalszą drogę pokonałam prawie że biegiem, nie oglądając się za siebie.

W domu nie było ani ojca, ani pieniędzy. Zapewne przez dzień lub dwa nie zbliży się do domu. Po większych kłótniach

zabierał wszystkie oszczędności i zniknął. Gdy zdarzyło się to pierwszy raz, postawiłam na nogi całe miasto. Bałam się, że coś mu się stało lub że porzucił mnie na pastwę losu. Miałam wtedy piętnaście lat, teraz starsza o kilka wiedziałam, że wróci nie dalej jak za cztery dni i wszystko zacznie się od nowa. Picie, kłótnie, walki o każdą pierdołę. Jednak póki byłam sama, starałam się żyć tak, jak chciałam. A przynajmniej się starałam...

Przebrana w luźniejsze ubrania schowałam się w swoim pokoju pod pierzyną. Nawet nie zauważyłam, kiedy pogrążyłam się w głębokim śnie. Będąc sama, nie musiałam czuwać nawet podczas snu, mogłam pozwolić odpocząć swoim mięśniom i umysłowi przeciążonemu ciągłym pilnowaniem.

Najpierw otaczała mnie ciemność i nic nie widziałam, a następnie błysnęło się i nagle znalazłam się w znajomym pokoju. O ścianę, jak ostatnim razem, opierał się on. Nieznajomy, który wywołuje u mnie sprzeczne odczucia. Z miejsca ruszył w moją stronę.

- Nie podchodź! - krzyknęłam, zerwałam się z łóżka i stanęłam dość daleko od niego.

- Nie podobało ci się ostatnim razem? - spytał z kpiącym uśmiechem.

- To tylko sen, zaraz się obudzę - zasłoniłam oczy i rzekłam do siebie.

- Tak, śnisz, ale wszystko, co tu robimy i mówimy, jest prawdziwe. Mogę ci to udowodnić. Pamiętasz, jak po ostatnim razie wyglądały twoje usta? - Zrobił krok w moją

stronę, a ja krok do tyłu.

- O co tu chodzi? - zadałam pytanie drżącym głosem.

- O ciebie, moja namiętna. Masz szczęście, że zorientowałam się w porę, co on kombinuje. - Zachmurzył się na chwilę, ale zaraz potem przejechał wzrokiem po moim ciele, od czego zrobiło mi się ciepło.

- Kto? I co kombinuje? - Poczułam za plecami ścianę, nie miałam już gdzie się cofnąć, podczas gdy on szedł w tym samym tempie w moją stronę.

- Na razie ci nie mogę powiedzieć nic więcej, ale niedługo się spotkamy. - Podszedł i uwięził mnie, opierając swoje dłonie po obu stronach mojej głowy.

- Odsuń się ode mnie - wyszeptałam, kładąc dłonie na jego klatce piersiowej. Kiedy to zrobiłam, w moje ciało uderzyła fala gorąca. Szybko je zabrałam.

- Coraz bardziej mi się podobasz - zamruczał nisko, gardłowo.

- Chce się obudzić, chcę się... - Zacisnęłam powieki, powtarzając te słowa jak zaklęcie. Usłyszałam jeszcze tylko jego głośny śmiech i obudziłam się w swoim pokoju, po czym usiadłam, jakbym ocknęła się z koszmaru.

„Jeszcze się spotkamy” - w mojej głowie rozległ się jego głos, który brzmiał jak groźba.

- Dupek - mruknęłam pod nosem, odgarniając włosy z czoła i biorąc głęboki oddech.

Rozdział 2

Nieznajomy nie pojawił się w moich snach przez kolejne kilka dni, za co byłam mu ogromnie wdzięczna. W końcu nadszedł dzień balu. Strój miałam gotowy, zostały dwie godziny do mojego wyjścia z domu, więc mogłam zacząć się przygotowywać. Wzięłam długą, gorącą kąpiel z solami relaksacyjnymi, wyprostowałam włosy za pomocą suszarki i zwykłej szczotki, nałożyłam delikatny makijaż, podkreślając szarością i czernią moje błękitne oczy. Na nabalsamowane ciało włożyłam długą, kremową suknię z niewielkim dekoltem w kształcie serca i grubszymi ramiączkami. Spódnica ciągnęła się aż do ziemi, do tego czarne czółenka na wysokim obcasie. Chwyciłam też małą torebkę, gdzie schowałam potrzebne rzeczy, i wyszłam z domu, włożywszy kurtkę.

Droga do ratusza zajęła mi pół godziny. W budynku zbierało się już powoli towarzystwo - kobiety odziane w zachwycające kreacje i mężczyźni w szykownych garniturach. W miasteczku nie było zbyt wielu mieszkańców, ale gdy zbliżały się takie imprezy, każda kobieta próbowała prześcignąć drugą w wyborze sukni i każdym szczególe wyglądu.

Zostawiłam okrycie w szatni i weszłam na salę, biorąc od kelnera kieliszek szampana. Wmieszałam się w tłum,

szukając znajomych twarzy. Krążyłam między ludźmi, wymieniając uśmiechy i pojedyncze zdania. Gdy się zmęczyłam, usiadłam na pierwszym wolnym krześle.

- Drodzy mieszkańcy naszego pięknego miasta, cieszę się niezmiernie, że przybyło was tak wielu. Chciałbym wam przedstawić gościa specjalnego, który w ostatnim czasie bardzo pomógł naszemu miastu. Panie i panowie, oto Lukas White.

W połowie przemowy burmistrza przez moje ciało przeniknął straszliwy chłód, z ust zaś zaczęła unosić się para. Rozglądając się z niepokojem po klaszczącym tłumie, nie zauważyłam nic podobnego, wstałam więc z miejsca i nerwowo ruszyłam do wyjścia, jednak w połowie drogi ktoś złapał mnie za ramię. Przestraszona podskoczyłam, a z moich ust wyrwał się cichy krzyk.

- Przepraszam, pani Emily McDonet? - Mężczyzna w mundurze policjanta patrzył na mnie wyczekująco.

- Tak, o co chodzi? - Delikatnie uwolniłam rękę z jego dłoni.

- Chodzi o pani ojca...

- Co znowu zrobił? - Przerwałam mu, zrezygnowana, pocierając ramiona z zimna.

- Przykro mi, ale pani ojciec został znaleziony martwy godzinę temu w domu przy ulicy... - wyznał, a ja poczułam, jakby czas się zatrzymał.

- Co? - wyszeptałam drżącym głosem. Był podły i bałam się go, ale to nadal był mój ojciec i mimo wszystko w jakiś sposób byłam do niego przywiązana. Ból w sercu pojawił się

niespodziewanie i uderzył z zadziwiającą siłą.

- Bardzo mi przykro, ale musi się pani udać z nami, żeby rozpoznać ciało denata. - Policjant lekko pchnął mnie w kierunku wyjścia, ale nie ruszyłam się z miejsca. Czułam, jak całe moje ciało zdrętwiało, a świat wokół zaczął się kręcić. Jak przez mgłę widziałam, że podczas upadania ktoś mnie łapie. Pamiętam tylko urywki z całego wydarzenia. Ubrany na czarno mężczyzna niesie mnie przez salę i drzwi wyjściowe. W jednym przebłysku świadomości wydawało mi się nawet, że widziałam czarne, duże, silne skrzydła.

Obudziłam się przestraszona w miejscu z moich snów. Od razu podniosłam się do pozycji siedzącej. Jak przewidywałam, pod ścianą naprzeciw łóżka stał ten sam nieznajomy. Ostatnie, co pamiętałam, to policjant, który chciał mnie gdzieś zabrać.

- Znowu ty? - jęknęłam, opadając na plecy, jednak gdy zaraz przypomniałam sobie o tym, co działo się na tym łóżku, od razu się podniosłam i przysiadłam na jego brzegu.

- Jak ty się cieszysz, że mnie widzisz - zakpił, złapał krzesło, postawił je tyłem do mnie i usiadł na nim okrakiem.

- Dziwisz mi się? Odwiedzasz mnie w snach... O, przepraszam, nękasz mnie w snach, siedzisz w mojej głowie i mówisz do mnie w najmniej odpowiednich momentach - wyrzuciłam mu z sykiem. - Wiesz, jak się czuję? Jakbym wariowała. Jakbym potrzebowała pomocy psychiatry - każde słowo wypowiadałam coraz głośniejszym tonem.

- Powiedziałem ci, że wszystko ci wyjaśnię dopiero, gdy nadejdzie odpowiednia pora. - Odgarnął z czoła swoje czarne włosy. Odruchowo mój wzrok przebiegł po jego przystojnej twarzy, wąskich ustach i czarnych oczach, w których cały czas płonął ogień.

- Wyjaśnij mi TERAZ. - Założyłam ręce na piersi, a jego wzrok od razu zatrzymał się na moim dekolcie. Speszona spuściłam dłonie na kolana.

- Twój ojciec jest martwy... - zaczął.

- Tak, to już wiem. Muszę iść do tego policjanta i wszystko załatwić - przerwałam mu, nie chcąc słuchać o śmierci ojca. Sprawiało mi to ból.

- Nie przerywaj mi - warknął zirytowany.

- Dobrze, już dobrze - burknęłam, widząc, jak w jego oczach zapala się ogień. W pokoju robiło się coraz cieplej.

- Jak to najprościej wyjaśnić - zastanowił się przez chwilę. - Twoja rodzina... Nie, źle. Wszystkie kobiety z twojej rodziny: ty, twoja matka, babka, prababka i tak dalej... Wszystkie one miały do czynienia z tym, czego ty teraz doświadczasz. Jest w was... gen, boska cząstka, coś, co przetrwało tysiące lat. Płynie w was krew Ewy, pierwszej kobiety na ziemi. - Raz na jakiś czas robił sobie przerwę, szukając odpowiedniego słowa.

- CO? - Spojrzałam na niego jak na nienormalnego. Nic z tego nie rozumiałam.

- Przyjęłaś to lepiej niż inne kobiety - mruknął, zadowolony z siebie.

- Niby co przyjęłam lepiej? To, że płynie we mnie coś

z Ewy? Wiesz, że jest kilka teorii powstania świata? Adam i Ewa to jedna z nich. Kim ty w ogóle jesteś, że bredzisz takie rzeczy? Wytworem skrzywionej psychiki? Czy ja potrzebuję jednak psychiatryka?! - wybuchłam. Te bzdury nie mieściły mi się w głowie, a przeczuwałam, że to dopiero początek.

- Dobra, jednak przyjęłaś to normalnie - westchnął zirytowany.

- A niby co mam przyjmować, skoro nic na razie nie wiem? Mam w sobie gen Ewy, pierwszej babki na świecie. Super, naprawdę, nie posiadamy się za radości - wyrzuciłam z siebie, przemierzając pokój i żywo gestykulując.

- Zróbmy to inaczej. Usiądź, a ja opowiem ci całą historię. - Poczekał, aż to zrobię i dopiero wtedy zaczął mówić: - Gdy na ziemi pojawiła się pierwsza kobieta po Ewie, otrzymała ona pewien gen, który przekazała swojej pierwszej córce. I tak przez wieki każda kobieta, która otrzymała ten gen, przekazywała go swojej pierwszej córce, tak jak ty dostałaś od matki, a ona od twojej babci. W wieku dwudziestu jeden lat wasze zdolności uaktywniały się, i tym sposobem znajdował was zawsze Lukas, ten, który teraz poluje na ciebie. To dlatego czujesz skoki temperatury. Jediną szansą na to, żebyś uszła z życiem, jest zostanie ze mną. Będę mógł ci pomóc - wyjaśnił spokojnym, monotonnym głosem.

- Kim jest Lukas i czego ode mnie chce? - Wolałam pominąć na razie fragment z moimi „zdolnościami”.

- Anioł. Obląkany anioł, dokładniej mówiąc. A czego chce? Cóż. To proste. Chce zrobić ci dziecko - stwierdził, a ja

osłupiałam, miałam ochotę go zdzielić po twarzy.

- A ty jesteś...? - Trudno mi było uwierzyć w jakiekolwiek jego słowo.

- Ja? Oj, moja namiętna, liczyłem, że zadasz to pytanie. Ja jestem twoim pragnieniem, twoim pożądaniem, każdą twoją seksualną fantazją, każdym twoim uniesieniem w krainę rozkoszy i rozpusty. Jestem demonem żądz. - Z każdym jego słowem w pokoju robiło się coraz goręcej i goręcej. Na moje policzki wypłynął lekki rumieniec, gdy słuchałam jego wypowiedzi. Nie musiał mnie dotykać, a i tak byłam już rozpalona i prawie gotowa na każde jego skinienie.

- Lepiej weź zimny prysznic, bo chyba coś się przegrzewasz, a z tobą pokój - zasugerowałam sucho, próbując ochłoniąć i skłonić go do tego samego. Resztkami zdrowego rozsądku.

- Znam lepszy sposób niż zimny prysznic. - Spojrzał na mnie takim wzrokiem, że poczułam się prawie naga. Najwyraźniej mu się to podobało, bo cały czas robiło się goręcej.

- Znowu zapali się pokój. Nie mam zamiaru jeszcze umierać. - Starłam się, żeby mój głos brzmiał pewnie i stanowczo. Krążąc po pomieszczeniu, szukałam jakiegoś okna. Gdy je znalazłam, otworzyłam na oścież i wystawiłam twarz do chłodnego wiatru.

- Ze mną ci nic nie grozi, moja namiętna. - Nawet nie wiem, kiedy znalazł się tuż za mną i wyszeptał mi te słowa do ucha ochrypłym głosem.

- Przestań tak do mnie mówić - warknęłam.

- Czemu? Nie podoba ci się? - Poczułam jego rękę na swoich biodrach, więc od razu odskoczyłam.

- Nie, nie podoba mi się. Ani to, jak do mnie mówisz, ani to, jak tu jest gorąco, ani jakiś anioł, który chce mnie zapłodnić, ani to, że mam w sobie jakąś zdolność - huknęłam, odpychając go od siebie.

- Uspokój się, moja droga. Wiem, że to wszystko jest trudne i zagmatwane, ale nie jest takie straszne, jak się wydaje. - Odsunął się ode mnie z rękoma podniesionymi do góry.

- Jak mam być spokojna? Zresztą, nieważne. Idę stąd, nie będę z tobą dyskutować. Dziękuję za ostrzeżenie i pa. - Ruszyłam w stronę drzwi pokoju, jednak zatrzymała mnie jego dłoń, którą zacisnął na moim łokciu.

- Nie możesz wyjść, wtedy skończysz jak twój zarżnięty ojciec. To tylko ostrzeżenie Lukasa, że cię znalazł i że przyjdzie po ciebie w każdej chwili... - Puścił mnie dopiero, gdy był pewny, że nie ucieknę.

- On zabił ojca? - zapytałam drżącym głosem.

- Tak, próbuję ci to powiedzieć, ale cały czas coś ci nie pasuje. Lukas widział, jak wynoszę cię z balu, więc będzie szukał każdej okazji, gdy zostaniesz sama, żeby cię dostać w swoje ręce.

- I co ja mam teraz zrobić? - Załamana usiadłam na pierwszym z brzegu krześle.

- Wyjedziemy stąd, będziemy krążyć po kraju, żeby nas nie znalazł. Ukryję przed tobą nazwy miejsc, przez które będziemy przejeżdżać. On może wejść ci do głowy jak ja

i odczytać wszystko, co chce wiedzieć. Raczej nie powinno mu się udać, bo ja pierwszy cię odnalazłem i oznaczyłem. - Kucnął przede mną, kładąc dłonie na moje kolana. Tym razem jego dotyk nie wywołał żadnej reakcji.

- Oznaczyłeś? - odruchowo warknęłam na niego. - To jakiś zwyczaj, że jak psy oznaczacie swój teren? - zakpiłam, a na jego twarzy zajaśniał szeroki, drapieżny uśmiech.

- Nie teren, ale swoje zdobycze. Ty jesteś moją i teraz nikt nie ma prawa cię tknąć. Oprócz mnie - wyjaśnił zadowolony z siebie.

- Bardzo pocieszające. Więc jak mnie oznaczyłeś, jeśli można zapytać? - Nie byłam pewna, czy aby na pewno chcę to wiedzieć, ale korciło mnie, żeby zapytać.

- Gdy zasnęłaś wtedy w parku, po raz pierwszy mnie zobaczyłaś. Wtedy cię pocałowałem, tym cię naznaczyłem. - Na myśl o tamtym dniu bez jego pomocy zrobiło mi się ciepło.

- No i co? Pocałowałaś mnie i od tamtej pory mam tabliczkę na czole z napisem „Pocałował mnie demon żądy”? - Nic z tego nie rozumiałam.

- Pachniesz mną - powiedział jak gdyby nigdy nic.

- Co? - wykrztusiłam po chwili ciszy.

- Pachniesz mną. Gdy cię pocałowałem przeszedł na ciebie mój zapach. Będzie się utrzymywał na tobie, niezależnie od tego, co zrobisz. Możesz się co pięć minut kąpać, pryskać perfumami, ale inny demon lub anioł i tak wyczuje, że jesteś moja. - Mówienie tego sprawiało mu widoczną przyjemność.

- Mam przerąbane... Masz ty w ogóle jakieś imię? - kolejny raz zmieniłam temat.

- Jestem Asmodeusz - przedstawił się z uśmiechem.

- Asmodeusz - powtórzyłam za nim jak echo.

I to jest moje przeznaczenie na najbliższe dni, miesiące, a może nawet i lata. Szwendanie się po świecie z jakimś demonem żądy i uciekanie przed zdziwiałym aniołem, który ma nierówno pod sufitem i chce mnie zaliczyć. „Przyszłość jest taka obiecująca” - pomyślałam posępnie. Najgorsze, że sama nie mogłam nic zrobić, byłam przywiązana do Asmodeusza, czy tego chciałam, czy nie. Podobno tylko on mógł pomóc, a przynajmniej tak mówił. Nie byłam pewna, czy mu wierzyć, ale jedynie on na razie starał się mi pomóc i musiałam mu w jakimś stopniu zaufać, bo inaczej czekał mnie marny los. Miałam nadzieję, że wszystko się szybko wyjaśni i będę wolna.

- To kiedy ruszamy? - spytałam po chwili ciszy, patrząc na niego zrezygnowana. Jednak on, gdy usłyszał moje pytanie, uśmiechnął się tylko szeroko.

Rozdział 3

Jechaliśmy już, nie wiadomo w którym kierunku, kilka godzin. Nie miałam pojęcia, ile jeszcze będzie to trwać, jednak po minie Asmodeusza widziałam, że ma jakiś konkretny plan. Wszystkie moje rzeczy zostały w domu, nie zdążyłam zabrać żadnych ubrań, kosmetyków, zdjęć – nic. Mieliśmy się szybko zebrać, i kropka, jedyne, na co musiał mi pozwolić, to rozmowa z policjantem. Okazało się, że ojciec został zabity w moim pokoju, który wyglądał jak po przejściu tornada. Widocznie Lukas musiał mnie tam szukać, ale znalazł jedynie pijanego tatuśka. Ze względu na to, że musieli zrobić jeszcze sekcję, nie mogłam zorganizować pogrzebu przed wyjazdem. Załatwiłam wszystkie formalności, zostałam wsadzona do pierwszego z brzegu samochodu, na którego wygląd nie zwracałam uwagi, zbyt zaabsorbowana tym, co się działo. Dostałam polecenie, by położyć się na tylnym siedzeniu, które okazało się poszarpane, a do tego unosił się z niego zapach stęchlizny i nie mogłam podnosić głowy. Jeśli wyglądałabym przez okno, Asmodeusz najpewniej zawiązałby mi oczy. Nie mogliśmy pozwolić, żeby Lukas wszedł mi do głowy i zobaczył, jaką trasą się kierujemy. To by zniweczyło wszystkie plany.

Podróż trwała pomimo ciemnej nocy. Na niebie

widziałam pojedyncze gwiazdy i księżyc, który wypełniał wnętrze samochodu. Podświetlany zegar na radiu samochodowym wskazywał kilka minut po pierwszej w nocy. Przez cały ten czas nasze rozmowy ograniczały się głównie do pytań o jedzenie i picie podczas postojów na stacjach benzynowych. Pójście do toalety było dla mnie ostatecznością. Zamykałam wtedy oczy, Asmodeusz musiał odprowadzać mnie do łazienki, a potem czatował jeszcze pod drzwiami.

- Długo będziemy jeszcze jechać? - Czułam, że za chwilę dostanę szału. Nigdy nie musiałam być zamknięta na tyle czasu w jednym, małym i do tego śmierdzącym pomieszczeniu. Dosłowna puszka na kółkach.

- Jeszcze trochę. Myślałem, że śpisz. - Zerknął na mnie kątem oka. Dzięki złożonemu przedniemu siedzeniu mogłam swobodnie na mnie zerkać, a ja na niego. Z początku nie zdawałam sobie sprawy, że tak się da, sądziłam, że tylko w małych samochodach można przesunąć fotel w ten sposób.

- Nie mogę cały czas spać. Poza tym... Mam wrażenie, że on tylko czeka, aż zasnę. - Przekręciłam się z pleców na prawy bok, przy okazji podciągając kolana bliżej klatki piersiowej, żeby widzieć go lepiej.

- Bardzo możliwe. To jedyny sposób, żeby się z tobą skontaktować. Ale to za wcześnie. Gdy próbował ostatnio, trochę go poturbowałam i nie ma dość siły, żeby przebić się przez moją tarczę. - Jego twarz zastygła jak maska, ciągle o tym samym wyrazie.

- Ale po co? Przecież przez sen nie może mi niczego

zrobić, prawda? – spytałam z niepokojem.

- Jeśli pytasz, czy może cię zapłodnić, to nie – odpowiedział z półuśmiechem. – Ale może zrobić wiele innych rzeczy, których, mam nadzieję, nie robi. Zdrzemnij się trochę, za niecałą godzinę będziemy na miejscu, a, wierz mi, tam nie będziesz miała ochoty spać...

- Przerażasz mnie czasem – mruknęłam pod nosem, zamykając oczy.

Drzę, jest mi zimno i nie wiem, gdzie się znajduję. Próbuję się obudzić, ale nie mogę. Coś coraz bardziej wciąga mnie w głębszy sen. Przeczuwam co, a raczej kto to może być. Słyszę w oddali jego śmiech, mówi coś do mnie, ale niczego nie rozumiem. Z całych sił walczę, chcąc dać znak Asmodeuszowi, powiedzieć, że jest tu Oblakany Anioł.

- Emily... – Słyszę jego niewyraźny, lodowaty głos. Chcę mu powiedzieć, żeby zostawił mnie w spokoju, ale nie mogę wydusić z siebie słowa.

Zaczynam coraz wyraźniej widzieć postać – zarys jego sylwetki jest nieostry, ale szare skrzydła rysują się w przestrzeni bardzo wyraźnie. Kawałek po kawałku zaczynam dostrzegać więcej i więcej. Nagle jednak uderza we mnie fala gorąca i już wiem, kto to; chyba pierwszy raz w życiu tak się cieszę na myśl o nim. Na twarzy Lukasa pojawia się grymas wściekłości i całkiem się rozplywa.

Wtedy otworzyłam oczy.

- Przestań, nie masz innego sposobu na budzenie? –

Odepchnęłam Asmodeusza, gdy uświadomiłam sobie, że mnie całuje.

- Nic innego nie działało - mruknął zadowolony z siebie.

- Mówiłeś, że jestem bezpieczna i nie wejdzie mi do głowy - warknęłam, zrywając się na nogi. Jednocześnie zdałam sobie sprawę, że nie jesteśmy już w samochodzie, tylko w jakimś czerwonobordowym pokoju, a przy drewnianym stole, który stał na środku pomieszczenia, siedziało dwóch nieznanych mi mężczyzn.

- Byłem pewien, że to prawda. Nie wiem, jakim cudem udało mu się dostać do ciebie i dlaczego właściwie nie mogłem cię obudzić. - Na miejscu uśmiechu na jego twarzy pojawiła się znowu maska. Wkurzająca, nieprzenikniona maska.

- Czekaj!- Zdezorientowana spojrzałam na milczących nieznajomych, nawet nie udając miłej. - Kim oni są?

- Emily, poznaj moich zaufanych ludzi. To jest Awnas. - Wskazał na blondyna z prawie białymi tęczówkami, patrzącego na mnie tak, że czułam dreszcze na plecach. - I Samael. - Drugi mężczyzna był całkowitym przeciwieństwem tego pierwszego. Dłuższe, czarne włosy związane miał z tyłu na karku i obserwował mnie czujnie czerwonymi oczami. Obydwaj, mimo że siedzieli, widać było, że byli dobrze zbudowani, i miałam pewność, że gdyby wstali, sięgałabym im pewnie do piersi. Nie czułam jednak strachu. Podniosłam się z miejsca zirytowana.

- Czy wy nie możecie mieć normalnych imion? Asmodeusz, Awnas? I Samael. No, chłopcy, błagam was! -

Wyrzuciłam ręce do góry wzburzona, po czym pozwoliłam im swobodnie odpaść na moje biodra.

- Też miło cię poznać - prychnął pod nosem Awnas.

- Ciebie też, blondi - odgryzłam się sarkastycznie.

- Emily, proszę cię, opanuj się. Co z tobą? - Asmodeusz popatrzył mi prosto w oczy, jakby chciał z nich coś wyczytać.

- Nic mi nie jest, po prostu mam gorsze pięć minut. - Skrzyżowałam ręce na piersi i usiadłam znów na kanapie, która była o wiele przyjemniejsza niż siedzenie w samochodzie.

- Zostawiłbym cię samą, ale to raczej zły pomysł. - Popatrzył na mnie sceptycznie.

- Nic. Mi. Nie. Jest. - wycedziłam każde słowo z mocnym akcentem na „nic”.

- Ma charakterek jak Meredith, prawda Samaelu? - Blondyn ze złośliwym uśmiechem spojrzał na swojego towarzysza.

- Awnas... - głos demona żądy rozniósł się po pokoju, wyraźnie podszyty groźbą.

- Kim jest Meredith? - zapytałam, nie rozumiejąc już niczego.

- Za wcześnie na takie nowości, może kiedyś ci powiem - odrzekł Asmodeusz, odwracając wzrok od Awnasa. - A teraz musisz zostać na chwilę sama, chcę porozmawiać o czymś z chłopakami. - Odwrócił się jak gdyby nigdy nic do drzwi, a pozostała dwójka ruszyła za nim.

- Czemu nie widzę już twoich skrzydeł? - wymusnęło mi się, zanim zdążyłam się powstrzymać, a oni zamarli w pół

kroku, gdy usłyszeli te słowa.

- Co? - usłyszałam ciche pytanie, chociaż stał do mnie plecami.

- Kiedy mnie wynosiłeś z balu, widziałam twoje skrzydła. Zapomniałam o tym, ale przypomniało mi się, gdy zobaczyłam te Lukasa - wyjaśniłam, odrobinę skrępowana.

- Że co, do cholery?! - krzyknął i przemierzył pokój dwoma krokami. Po chwili złapał mnie za ramiona i podniósł do góry.

- Asmodeuszu, puść ją. To nie jej wina. Ona nawet nie wie, o co chodzi - dotarł do nas spokojny głos Samaela, który podszedł do demona i położył dłoń na jego ramieniu. Nastąpiła chwila ciszy.

- Awnas, zostań z nią - rozkazał Asmodeusz, po czym głęboko zamyślony i jakby przygaszony wyszedł z pokoju wraz z drugim mężczyzną.

- Co ja takiego zrobiłam? - wyszeptałam przestraszona jego wybuchem.

- Niestety, nie mogę ci powiedzieć, ale uzbrój się w cierpliwość, a wszystko niedługo się wyjaśni. - Blondyn uśmiechnął się do mnie prawie pocieszająco. Chyba chciał to zrobić przekonująco, ale z miernym skutkiem.

- Jesteście dziwni - mruknęłam pod nosem, zwijając się w kłębek w rogu kanapy.

Cisza między nami stawała się ciężka i monotonna, jednak widząc, że Awnas nie zamierza gawędzić, milczałam. Siedział

spokojnie przy stole i chyba układał pasjansa. Gdy to zobaczyłam, nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Im dłużej na niego zerkalam, tym cięższa robiła się moja głowa. Staralam się, jak mogłam, żeby nie zasnąć. Bałam się, że Lukas ponownie odwiedzi mnie we śnie, a nie wiedziałam za bardzo, co dokładnie chce mi zrobić. Jednego byłam pewna: to nie będzie nic miłego. W końcu moje powieki opadły.

Znowu znalazłam się w tym samym miejscu co ostatnio. Lukas stał naprzeciw mnie ze skrzyżowanymi rękami i chytrym uśmieszkiem na ustach. Jasne, złote włosy, niebieskie oczy i szare skrzydła, wszystko to wyglądało zadziwiająco normalnie i elegancko. Przeraziło mnie to. Przez chwilę stał i mierzył mnie osobliwym wzrokiem spod jasnych brwi. Chciałam się odezwać, ale po kilku próbach uświadomiłam sobie, że mój głos gdzieś zniknął.

Potem podszedł do mnie i dotknął dłonią mojego chłodnego policzka. Przez całe ciało przeszły mnie dreszcze. Stałam bez ruchu, sparaliżowana, zdana na jego łaskę.

- Ach, Emily! Jesteś prawie tak piękna jak twoja matka - szepnął z jakąś czułością w głosie.

- Znasz moją matkę? - mój głos zawibrował w powietrzu.

- Miałem okazję ją poznać. Liczyłem, że z tamtych czasów wyniknie coś innego, ale patrząc na ciebie, zaczynam wątpić w swoje samcze zdolności. - Zaśmiał się niemile pod nosem. Nie widziałam w tym nic śmiesznego.

- Dlaczego Asmodeusz tak się zezłościł, gdy powiedziałam mu, że widzę wasze skrzydła? - zapytałam, mając nadzieję, że pomoże mi to zrozumieć. Jednak on

zamarł na chwilę, aby potem wybuchnąć śmiechem. Gdy ucichł, nachylił się nad moim uchem.

- Widziałaś skrzydła swojego demonka? To będzie lepsza zabawa, niż myślałem. Powiem ci jedno Emily: nie pożyczysz długo, niezależnie od tego, który z nas cię dostanie - wycedził powoli słowa ociekające jadem.

- Przecież to ty chcesz mnie... mnie zapłodnić. A potem zabić. Asmodeusz mnie broni! - Nic tu się nie zgadzało, jeden przeczył drugiemu.

- Broni? - wybuchł gorzkim śmiechem, podczas którego na jego twarzy pojawił się grymas wściekłości. - A to, że pragnie twojej duszy... To drobnostka? - machnął lekceważąco ręką.

- On co? - wyszeptałam.

- Nie powiedział ci? - Uśmiechnął się prawie uroczo, gdy pokręciłam przecząco głową. - Gdy pojawia się kobieta z twoimi zdolnościami, ja zawsze chcę jej ciała, a demon duszy. On pragnie zabrać ci twoją wolę, twoje dzieciństwo, wszystkie wspomnienia, chce, żebyś się w nim zakochała i oddała mu to wszystko. A gdy to zrobisz, umrzesz. Ciało bez duszy nie może żyć, jest bezużyteczne. To dlatego, moja droga, on cię wywiózł i nie chce, żebym to ja cię dostał - wyjaśnił, a w moich oczach powoli wezbrały łzy.

- Albo ty mnie zapłodnisz i zabijesz, albo on zabierze mi duszę i umrę?! - krzyknęłam z rozpaczą.

- To, czego ja chcę... odrobinę się zmieniło. Ale o tym porozmawiamy kiedy indziej, a teraz obudź się, bo wraca twój demon. - Mrugnął do mnie, a ja obudziłam się w pokoju,

w momencie gdy drzwi się otworzyły i ukazał się w nich Asmodeusz.

Zerwałam się z kanapy i przebiegłam pokój, zanim ktokolwiek zdążył mnie zatrzymać. Chcąc wyładować całą złość i frustrację z ostatnich godzin, uderzyłam demona w policzek. W porównaniu z moją lodowatą skórą, jego twarz wręcz parzyła.

- Mojej duszy? Chcesz mojej duszy?! I czego jeszcze? - wyrzeszczałam, ile sił w płucach. Asmodeusz, niezwykle opanowany, potarł policzek, zacisnął szczękę i spojrzał na Awnasa.

- Ja nic nie powiedziałem. Zaraz po tym, jak wyszliście, zasnęła i dopiero teraz się obudziła. Po prostu jakby ją piorun strzelił. - Uniósł ręce w geście kapitulacji.

- On nie pisnął ani słowa - warknęłam stanowczo. - Powiadomił mnie pewien anioł, bo facet, który niby ma mnie chronić, zapomniał wspomnieć o tym, jak uważał, małym, nieistotnym fakcie. - Wbijałam w niego wzrok z żądzą mordu w oczach, gdybym miała więcej siły i odwagi, to przecież bym go...

- Awnas, Samael, zostawcie nas samych - polecił. Mężczyźni z lekkim ociąganiem wykonali jego polecenie. Gdy zostaliśmy sami, nie odzywając się do mnie słowem, podszedł do okna i wpatrywał się przez nie chwilę w oddalony punkt krajobrazu.

- No, co takiego masz mi do powiedzenia, skoro ich wyrzuciłeś? - warknęłam, nastawiona tak wrogo, jak tylko mogłam, ale gdy myślałam, że wiem, komu ufać, oni

odwalają mi taki numer, że znowu nic nie wiem. To dezorientujące.

- Co jeszcze powiedział ci ten dupek? - spytał spokojnym głosem.

- Wszystko to, co ty dawno powinienes mi powiedzieć. To, że chcesz mojej duszy, a kiedy zakocham się w tobie i oddam ci ją, umrę. To, że nie ma znaczenia, który z was mnie dostanie. I tak prędzej czy później umrę. - Te słowa ledwo przechodziły mi przez gardło.

- A powiedział ci, czego on chce od ciebie? - zapytał ostrym tonem. Nie odpowiedział na moje zarzuty, więc mogłam się tylko domyślić, że wszystko to było prawdą.

- Nic nie mówił. Może oprócz tego, że jego plany się zmieniły. I bardzo go bawiło to, że widziałam twoje skrzydła. Czemu? - Stałam przed nim i tym razem nie miałam zamiaru dać się zastraszyć.

- Tym zajmiemy się za chwilę. Najpierw musisz się ogrzać, bo jesteś cała przemarznięta. - Spojrzał na mnie z góry, z ogniem w oczach, a w pokoju zrobiło się ciepło.

- Nawet mi się, kurwa, nie waży używać tej sztuczki, bo ostatnie, na co mam ochotę, to migdalenie się z tobą! - sapnęłam, z miejsca się od niego odsuwając.

- Przestań zachowywać się jak histeryczka, chcę ci tylko... pomóc! - huknął na mnie tak, że prawie zatrzęsły się fundamenty domu, w którym przebywaliśmy.

- Też mi pomoc. - Przewróciłam oczami, zaczerwieniona z gniewu. - Najpierw udajesz tego dobrego. Potem? - Porównanie nasunęło mi się samo. - Potem wybuchasz

i rzucasz się na mnie, jakbym wyrznęła ci kogoś z rodziny tępym nożem. A na koniec dowiaduję się od domniemanego wroga, jak sądzę, że nieważne, kto udaje mojego obrońcę. I tak umrę. Świetna perspektywa, nie sądzisz? – Nawet nie wiedziałam, kiedy z moich oczu popłynęły łzy. Drzwi skrzypnęły i do pokoju śmiałym krokiem wszedł Samael.

– Asmodeuszu, wyjdź, może ja z nią porozmawiam – zasugerował bez mrugnięcia okiem. – Obaj wiemy, że tak będzie lepiej.

– Tylko powiedz tyle, ile musi wiedzieć. Nie więcej. – Demon skapitulował i wyszedł z ociąganiem z pomieszczenia.

– Tyle, ile musi wiedzieć – przedrzeźniłam jego głos. – Dupek, jakich mało – wysyczałam z pasją w głosie.

– On chce naprawdę dobrze. Czasami tylko nie wie, że chcąc dobrze, może zrobić źle. Usiądź i uspokój się trochę. Poprosiłem moją gosposię, żeby przyniosła ci coś ciepłego do picia, żebyś się ogrzała. – Podsunął krzesło do kanapy i usiadł na nim, gestem zapraszając mnie również do zajęcia miejsca.

– Tylko masz mówić samą prawdę. Nie chcę słyszeć więcej kłamstw. – Usiadłam, podciągając pod siebie nogi.

Rozdział 4

- Lukas mówił prawdę. Przynajmniej jeżeli chodzi o twoją duszę. Posłuchaj, takie coś odbywa się od wieków, anioł polował na ciało kobiety z darem, a demon na jej duszę. Masz rację, że oba te wyjścia są fatalne, ale już na to nic nie poradzisz. To do ciebie należy decyzja, jaki los wybierzesz. Ale, i jest to bardzo duże „ale”, posłuchaj mnie uważnie; w twoim przypadku jest inaczej i dla ciebie, i dla Asmodeusza - wziął głęboki wdech, a jego wzrok zrobił się odrobinę nieobecny. - Widzisz, gdy pojawiła się pierwsza kobieta z darem... To ja miałem zabrać jej duszę. Jednak... Stało się coś nieoczekiwanego. Meredith widziała moje skrzydła, tak jak ty Asmodeusza. Gdy kobieta widzi skrzydła demona, a więc to, co jest dla nas najcenniejsze, to znak, że jest przeznaczona danemu demonowi. Jak na tamte czasy Meredith miała bardzo żywiołowy charakter i nie chciała ani mnie, ani anioła, powiedziała, że obejdzie się bez nas i naszych chorych rywalizacji. Jednak nie bacząc na jej słowa, byłem przy niej cały czas i stało się nieuniknione. Zakochaliśmy się w sobie. Oboje wiedzieliśmy, że to nie przyniesie nic dobrego, bo miłość między demonem a przeznaczoną mu kobietą to trudna i wyboista droga. Ale Meredith oddała mi się cała. Swoje ciało, swoją duszę. Wiedząc, że to oznacza jej śmierć, nie mogłem do tego

dopuścić, ale ona mnie nie posłuchała. Oddała mi wszystko i wykorzystując moją nieuwagę, poszła do anioła, nie wiem w jakim celu. Jedyne, co wiem, to to, że wściekł się i zabił ją za to, że przegrał. Nic nam już nie zostało, a raczej mnie... - zakończył historię i między nami zapadła cisza. Mimo że nie chciałem tego pokazać, widziałam po nim, jak to wszystko go boli. Całe to wydarzenie wciąż go dotykało i ciężko mu było o tym mówić mimo upływu czasu.

- Czyli, tak w skrócie... Jest źle? - spytałam, chcąc jakoś rozładować napięcie w pokoju.

- Jest źle, i nie wiem, co ci poradzić, ale musisz pamiętać, że Asmodeusz też jest w to zamieszany. Musisz wziąć pod uwagę stanięcie po jego stronie. - Wstał i skierował się w stronę drzwi.

- Możesz mu powiedzieć, żeby tu na razie nie przychodził? Chcę przemyśleć to w samotności - poprosiłam cicho. Po chwili wahania kiwnął głową i wyszedł, mówiąc pod nosem, że każe przynieść napój później.

Zostałam sama ze swoimi myślami i nie do końca wiedziałam, czy dobrze robię. Kompletna pustka w mojej głowie też nie pomagała, kiedy wszystkie myśli krążyły wokół Asmodeusza i tego, że jestem mu przeznaczona. Nie byłam pewna, czy się z tego cieszyć, czy się tym smucić. Miał w sobie coś, co mnie pociągało, ale czy miałam oddać mu całe swoje życie? Marne, ale to nadal życie. Chciałam wyjść na spacer, przejść się, pomyśleć na świeżym powietrzu, ale nie mogłam, bo gdybym to zrobiła, Lukas by mnie znalazł. Byłam w pułapce... Bez wyjścia.

Moja matka zginęła za mnie, mój ojciec także, kto mi pozostał? Nikt, byłam zdana na siebie i mój dar, lecz zielonego pojęcia nie miałam, czym on jest. Musiałam spytać demona żądy, on na pewno wiedział, co to za dar. Demon mógłby mi pomóc. Teraz jednak potrzebowałam paru minut dla siebie i swoich myśli. Po raz kolejny tego dnia zwinęłam się w rogu kanapy, ze wzrokiem wbitym przed siebie. Nie wiem, jak długo tak siedziałam, ale po pewnym czasie drzwi do pokoju powoli się uchyliły i ukazała się głowa „mojego” demona.

- Mogę już wejść? - spytał cicho, chcąc pokazać, że w tej chwili ja rządę, ale ja znałam prawdę i wiedziałam, że robi to tylko na pokaz. Chciał, bym poczuła się pewniej i wtedy zaatakuję.

- Chyba tak, ale bez sztuczek i kłamstw - zastrzegłam.

- Przecież jestem grzeczny. Zawsze. - Uśmiechnął się szeroko, a w jego oczach pojawiły się małe iskierki. Nie mogąc się powstrzymać, uniosłam lekko kąciki ust.

- Tak, bardzo, szczególnie podczas naszej ostatniej rozmowy - wytknęłam mu, uważnie obserwując jego postawę.

- Ach, to akurat było małe nieporozumienie. Zawrzyjmy pokój, co ty na to? - Stał przede mną z wyciągniętą dłonią.

- Dobrze, ale nie chcę więcej nieporozumień i tajemnic. - Złapałam jego rękę, a on uścisnął ją i przyciągnął mnie do siebie. Stałam naprzeciw niego, opierając dłonie na jego piersi. Swoje głęboko czarne oczy utkwiał w moich.

- To może tak buziak na przypieczętowanie tej umowy? -

Jedną rękę położył na moich plecach, przyciągając mnie do siebie, a drugą wsunął między włosy opadające mi na szyję.

- To nie pomoże w naszej sytuacji - wyszeptałam, przenosząc wzrok z jego oczu na usta.

- Ale tym możemy się martwić kiedy indziej. - Nie czekając na moją odpowiedź, zniżył głowę i pocałował mnie.

Przez moje ciało przelała się fala ciepła, delikatne pocałunki przemieniły się w namiętne, dzięki iskrze, która pojawiała się, gdy tylko się dotknęliśmy. Moje dłonie z jego piersi powędrowały na szyję i objęły ją mocno. Dzięki jego ustom i dłoniom zapomniałam prawie o wszystkich problemach i troskach, które pojawiły się w ciągu ostatniej doby, jednak gdy oboje opadliśmy na kanapę, otrzeźwiałam i odepchnęłam go od siebie.

- Wystarczy, miał być buziak, a to poszło za daleko. - Wyswobodziłam się z jego ramion i odsunęłam się na stosowną odległość.

- Ale jesteś... a tak dobrze się bawiliśmy. - Ułożył się wygodnie, patrząc na mnie pożądlivym wzrokiem.

- Miałeś być grzeczny - zastrzegłam, grożąc mu palcem.

- To nie idzie w parze z moją naturą, ale możesz spróbować to zmienić. - Poruszył zachęcająco brwiami, a ja, widząc to, miałam ochotę parsknąć śmiechem; już wtedy, gdy go zobaczyłam pierwszy raz, wiedziałam, że nie jest to normalny facet.

- Z tobą nie idzie normalnie porozmawiać - jęknęłam zrezygnowana.

- Nie moja wina, taki już jestem - spróbował zakończyć

temat, wzruszając nieskromnie ramionami.

- A szkoda. Może pójdę do Lukasa? On był taki rozmowny. I przyjazny... - Udałam zastanowienie, chcąc zrobić mu na złość.

- Dobra już, dobra. Wygrałaś. Co chcesz wiedzieć? - spytał.

- Dar. Wszyscy mówicie, że jakiś posiadam, że jest cenny. Czym on w ogóle jest? - spytałam i usiadłam po turecku na kanapie. Ta kwestia męczyła mnie chyba od początku tego zamieszania.

Westchnął dramatycznie.

- Tego nikt nie wie. Każda kobieta przed tobą miała inny. Widziały urywki przyszłości, panowały nad emocjami, blokowały wchodzenie do swojej głowy. Naprawdę nie jestem w stanie wymienić ich wszystkich - powiedział, niby znudzony.

- Czyli co? Mam czekać na jakieś objawienie? - nie dowierzałam.

- Mniej więcej tak to wygląda. - Uśmiechnął się, najwidoczniej zadowolony z toku mojego rozumowania.

- A po jakim czasie „mniej więcej” ujawniał się u innych kobiet? - zapytałam, marszcząc brwi, pomiędzy którymi pojawiła się pionowa zmarszczka.

- Mniej więcej dwa tygodnie po tym, jak pojawiałem się ja lub Lukas. - Wstał i skierował się do wyjścia.

- A ty dokąd idziesz? Mieliśmy rozmawiać. - Zerwałam się z miejsca.

- Muszę coś załatwić, niedługo wrócę - burknął pod

nosem.

- Jaką niewinną duszyczkę musisz złapać? - zapytałam sarkastycznie, a on stanął w miejscu, po czym odwrócił się do mnie z dziwnym błyskiem w oku.

- Nie martw się, moja namiętna. Na razie jedyna dusza, której pragnę, to twoja. - Uśmiechnął się szeroko i wyszedł.

- Poczyszczając - burknęłam, opadając z powrotem na kanapę.

Zostałam sama w tym pokoju po raz kolejny. Miałam go po dziurki w nosie. Gdy tak siedziałam beczynn timer i patrzyłam przed siebie bez większych planów, wpadł mi do głowy pewien pomysł. Nie wiedziałam, na ile procent jest możliwy do zrealizowania, ale bardzo chciałam go wcielić w życie. Im dłużej o nim myślałam, tym bardziej mi się podobał. Miał sens. Zerwałam się z kanapy i ruszyłam do drzwi, w końcu nie mówili, że nie mam wychodzić z pokoju. Otworzyłam je po cichu i wychyliłam głowę.

Korytarz był pusty, więc ruszyłam w ciemność, szukając towarzystwa. Szeregi obrazów przedstawiających portrety nieznanym mi ludzi zdobiły mahoniowe ściany. Wszyscy w jednakowym wieku, koło trzydziestki, wyglądali dostojnie i poważnie, z surowym spojrzeniem, jakby na ich barkach spoczywała jakaś odpowiedzialność. Czułam, że te obrazy mają setki lat. Na końcu tego wianuszka zawieszony został duży, piękny obraz oprawiony w pozłacaną ramę, ukazujący wizerunek kobiety. Długie, kasztanowe włosy miała splecione w luźny warkocz, w jej brązowych oczach tańczył zadziorny błysk, a całości dopełniał piękny uśmiech. Napis znajdujący

się pod nim mówił: „Nawet śmierć nie zabije najmocniejszego uczucia”. Porównałam jej wygląd do swojego i odkryłam kilka wspólnych elementów, które wywołały uśmiech na mojej twarzy.

Oczarowana obrazem przystanąłam przy nim na chwilę, po czym ruszyłam dalej, aż przy końcu korytarza usłyszałam niewyraźną rozmowę. Podeszłam do drzwi pokoju, za którymi żywo dyskutowały demony. Wiedziałam, że to one. Z uchylonego pomieszczenia wypadało światło. Bez wahania weszłam do salonu, w którym zastałam Awnasa i Samaela.

- Kto ci pozwolił wyjść z pokoju? - już od progu naskoczył na mnie Awnas.

- Miałam w nim cały czas siedzieć? - Wzruszyłam ramionami i usiadłam na pierwszej z brzegu czarnej sofie.

- Raczej. W końcu masz się ukrywać, no nie? - warknął, zauważalnie zirytowany moją obecnością.

- Da się zabić anioła? - wypaliłam.

- Co? - zaskoczeni spytali prawie jednocześnie.

- Chcę zabić Lukasa - sprostowałam.

- Ty jednak jesteś jakaś psychiczna. - Awnas klepnął się w czoło demonstracyjnie.

- Nie, po prostu przemyślałam wszystko i to najlepsze wyjście z tej sytuacji - stwierdziłam ze spokojem, ale widocznie niejasno.

- Czyli co przemyślałaś? - zapytał Awnas z miną wyrażającą powątpiewanie. Samael stanął obok niego, głęboko zamyślony.

- Myślę, że Lukas mnie zabije. Tak czy inaczej, to przez

niego muszę się chować, a więc gdyby go nie było, i ja zostałabym wolna, i Asmodeusz musiałby obejść się smakiem. Ale dzięki temu nie umrę. Odejdę bezpieczna – wyjaśniłam powoli. Stali przez chwilę w bezruchu, zastanawiając się nad tym, co powiedziałam. Nie wiem, może medytowali nad moją głupotą.

- To się nie uda. Myślisz, że inne kobiety nie próbowały? Prawie co druga chciała spróbować czegoś takiego. Ale za każdym razem kończyły marnie. - Do pomieszczenia zniecka wszedł Asmodeusz.

- Ale nie były wyjątkowe, prawda? - Starłam się usilnie trzymać swojego pomysłu, wymyślając argumenty na poczekaniu.

- Widziałaś go raz, a gdy jest w pobliżu, prawie umierasz z zimna! - Nieustępliwy ton demona żądy wytrącił mnie z równowagi.

- No i co z tego? Wezmę ze sobą koce ogrzewające i termofory - warknęłam, głęboko zirytowana jego niewiarą.

- Asmodeusz, ona może mieć rację... Po części. Przecież nawet nie znamy jej daru - wtrącił Samael.

- Dziękuję! - krzyknęłam szczęśliwa, w duchu błogosławiąc Samaela, niezmiernie wdzięczna za to, że mnie poparł. - Jaki dar miała Meredith? - spytałam.

- Panowała nad emocjami innych - odpowiedział cierpkim głosem.

- No, widzisz, może być zabawnie. - Uśmiechnęłam się szeroko.

- Nie, nic z tego. Zapomnij - wypowiadając te słowa,

wyszedł z salonu.

- Nudziarz! - krzyknęłam za nim zła, że wszystko psuje.
Odwróciłam się na pięcie.

- To co, panowie, który mi pomoże? - posłałam dwóm demonom największy uśmiech, na jaki było mnie stać.

Rozdział 5

- Na mnie nie licz. - Awnas pokręcił głową, patrząc na mnie z politowaniem, więc przeniosłam wzrok na Samaela.

- Wybacz, Emily - powiedział tylko, a ja już wiedziałam, co to znaczy.

- Też mi demony, a boją się zwykłego anioła - krzyknęłam zdenerwowana i poszłam z powrotem do pokoju.

Gdy wchodziłam do pomieszczenia, nie spodziewałam się tam ujrzeć Asmodeusza. Siedział na kanapie i chował głowę w rękach opartych na kolanach. Byłam na niego wściekła, więc zamknęłam drzwi z głośnym trzaskiem, jednak on nie spojrział na mnie ani drgnął. Usiadłam na krześle, a raczej się na nim położyłam z nogami wyciągniętymi na stole, i patrzyłam na sufit. Postanowiłam, że się nie odezwę pierwsza.

- Mam nadzieję, że dotarło do ciebie, że nie będziesz się bawić w polowanie na Lukasa - odezwał się po jakimś czasie.

- Nie, nie dotarło - prychnęłam rozdrażniona, nie patrząc na niego.

- Emily, posłuchaj. Meredith zginęła i widzisz, jak skończył Samael. Naprawdę lubię swoje życie takie, jakie jest teraz, nie chcę go zmieniać dlatego, że ty wpadłaś na jakiś głupi pomysł - spróbował z innej strony mnie podejść.

- Ale zauważ, że między nimi była miłość, a między nami

nic nie ma. – Zamarł, gdy to powiedziałam, ja zresztą też. Nie były to najmądrzejsze słowa, jakie mogłam powiedzieć.

– Jednak wydaje mi się, że coś między nami jest. Tylko boisz się to przyznać. – Podeszedł i stanął nade mną, mierząc wzrokiem.

– Nie zapominaj, że to twoje sztuczki mają taki skutek. – Zerwałam się z krzesła i stanęłam naprzeciw niego.

– Gdy się całowaliśmy, jakoś nie używałem żadnych – odgryzł się. Odruchowo chciałam zdzielić go po twarzy, ale złapał mnie za nadgarstek w ostatniej sekundzie.

– Puszczaj mnie. – Szarpałam dłonią, chcąc się uwolnić.

– Najpierw przestań się na mnie rzucać – powiedział zirytowany.

– Dobra, nie będę... Chyba. – Ostatnie słowo dodałam w myślach. Puścił mnie, więc wściekła odeszłam kilka kroków od niego. Chciałam się uspokoić, zadbać o swoje nerwy, ale nie mogłam.

– Naprawdę, Emily... nie chcę... – zaczął mówić.

– Przestań, wyłącz swoje sztuczki – przerwałam mu drżącym głosem. Czułam, jak całe ciało od środka mnie pali. Zaczynało mi brakować powietrza, każdy oddech stawał się trudnością.

– Ale ja nic nie robię – mruknął zdziwiony.

– To czemu cała płonę? Nie czuję ciała, wszystko jakby się spalało. Ja... – Chciałam coś jeszcze powiedzieć, ale obraz mi się rozmazał, pamiętam tylko, jak Asmodeusz krzyknął moje imię i w chwilę potem zapadła ciemność.

Poczułam chłód i zimno, już wiedziałam kto to. Leżałam

na ziemi, a obok mnie stał ten, którego chcę zabić.

- Chyba pierwszy raz się cieszę, że cię widzę - mruknęłam, siadając.

- Asmodeusz już się rządzi? - Roześmiał się.

- Na razie jest tylko lekko irytujący... jak ty. - Nie widziałam nic zabawnego w tej sytuacji.

- Ja pomogłem odkryć, że cię okłamywał, jestem lepszy niż on - oburzył się.

- Ale to ty chcesz mnie zabić, czyż nie? - szukałam potwierdzenia. - Ach, i zabiłeś moją matkę... i ojca - dodałam.

- No cóż... Twoja matka to inna historia, kiedyś ci opowiem. Ale za to twój ojciec sam się prosił. - Wzruszył obojętnie ramionami. - Nie moja wina, mogłaś skorzystać z ostrzeżenia i przyjść do mnie, a nie wyjeżdżać z tym robakiem. - Jego głos podnosił się z każdym słowem. Ostatnie prawie że wykrzyczał.

- Och, wybacz, że lubię swoje życie i nie pragnę umrzeć z twoich rąk - odparłam zła. Jeden i drugi traktują mnie jak przedmiot. Nie przejmują się, że mam uczucia, że to, co się dzieje, jakoś odgrywa się na moim zdrowiu psychicznym. Mają to wszystko gdzieś, bo oni są przyzwyczajeni do demonów, aniołów, a ja? Ja poznałam ten świat dopiero dwa dni temu i nie chcę w nim żyć, nie chcę, by o tym, co mnie spotka, decydowali dwaj wariaci, którym na mnie nie zależy.

- I tak zginiesz z moich rąk jak każda inna. - Uśmiechnął się zimno.

- Chyba że będę pierwsza i to ja zabiję ciebie. - Teraz to

ja posłałam mu uśmiech taki, jaki otrzymałam.

- Nie uda ci się. - Patrzył na mnie z litością. Jakbym w jednej sekundzie stała się kimś, kto nie jest wart niczego więcej niż litość i wściekłość.

- Tego nie wiesz, wiem, że jestem inna niż te głupiutkie dziewczyny. Zginiesz, Lukasie, i ja do tego się przyczynię. - Stałam pewnie na nogach, z zaciętą miną.

- Nic nie wiesz o sobie, to ja mam wszystkie informacje i nic ci nie powiem, dopóki nie będziesz brała ostatniego oddechu. - Podszedł do mnie szybkim krokiem i złapał mocno za szyję.

- Jesteś walnięty i to cię pogrąży. Jeszcze nie znam mojego daru, ale czuję, że będzie to coś, co pomoże ci unicestwić. - Mówiłam z wielkim trudem, gdyż jego zaciskająca się dłoń odbierała mi dopływ tlenu, lecz nie mogłam pokazać, jaka jestem słaba.

- Ty. Nie. Posiadasz. Daru - wysyczał pojedynczo każde słowo.

- Co? - wyszeptałam z szeroko otwartymi oczyma.

- Masz rację, że jesteś inna niż tamte dziewczyny, ale część tej wyjątkowości to to, że nie posiadasz daru, Emily. A co za tym idzie, nie zabijesz mnie - powiedział, a ja nie mogłam w to uwierzyć.

- Kłamiesz. - Chciałam, bardzo chciałam, żeby tak było.

- Wnet się przekonasz, że mówię prawdę. Nic się nie stanie, będziesz bez zdolności, a dzięki temu łatwiej się ciebie zabije. - Jeśli złowrogi śmiech istnieje, to taki on właśnie miał.

- Nie wierzę ci. - Szarpnęłam się.

- A to już twój problem. - Szarpnięciem odepchnął mnie od siebie.

- Chcę się obudzić, chcę się obudzić... - Zaczęłam powtarzać te słowa z zamkniętymi oczami, tak jak pierwszym razem, gdy pomogły.

- Pożałujesz, że obróciłaś się przeciwko mnie. - Usłyszałam jego lodowaty głos koło ucha i poczułam mocny cios w żebra, od którego z jękiem opadłam na kolana, a następnie na plecy. Przez chwilę widziałam jego zacięty wyraz twarzy i zapadła ciemność.

Usiadłam gwałtownie, robiąc głęboki wdech i łapiąc się za lewy bok. Mężczyźni, którzy stali wokół mnie, odskoczyli przestraszeni. Głośno wypuszczając powietrze z płuc, opadłam na kanapę, przymykając oczy. Na moim czole prawie od razu pojawiło się coś zimnego, uniosłam powieki i zobaczyłam, że to Asmodeusz przykłada mi woreczek z lodem. Złapałam go i przeniosłam na obolałe żebra, krzywiąc się w momencie, gdy poczułam chłód.

- Coś cię boli? - spytał.

- To ten idiota miał przyływ chwilowej agresji - mruknęłam, zaciskając zęby.

- Uderzył cię? - krzyknął w jednej sekundzie, zmieniając wyraz twarzy z zatroskanego na wściekły.

- Jezu... Musisz się tak drzeć? Tak, uderzył mnie, bo niespecjalnie spodobał mu się pomysł, że go zabiję. - Z moich oczu ciskały pioruny, nie panowałam nad sobą, podobnie jak on.

- Pokaż lepiej ten bok - odezwał się Awnas, chcąc podnieść mi bluzkę.

- Łapy przy sobie może, co? Nie jestem żadną cizią, co rozbiera się na wasze skinienie. - Odepchnęłam jego dłonie.

- Co ty taka nerwowa? - Odsunął się z rękoma w górze.

- Od waszej gadki szmatki szlag mnie trafia - powiedziałam.

- Co on ci powiedział? - spytał mój demon żądy.

- Co? - Wiedziałam, o co mu chodzi, ale wolałam udawać głupią.

- Ty już wiesz co. Co takiego powiedział ci Lukas, że jesteś taka zła? - nie ustępował.

- Nic takiego - mruknęłam, patrząc się na swoje dłonie.

- Emily... - W jego głosie zabrzmiała ostrzegawcza nuta.

- Nic mi nie powiedział, dobra? Mieliśmy po prostu odmienne zdanie co do tego, kto kogo zabije. To wszystko. - Nie chciałam mu, a raczej im, mówić o tym, że nie posiadam daru. Nie wierzyłam w to. Muszę mieć jakiś, bo inaczej to oni wygrają, a ja umrę.

- Wypad, panowie. Emily musi odpocząć. - Niby zrezygnował z tego tematu, ale czułam, że to dopiero początek.

- Awnas - odezwałam się jeszcze, zanim wyszedł.

- Hmm? - spojrzał na mnie.

- Od jutra zaczniesz mnie ćwiczyć? Chcę następnym razem obronić się przed nim albo chociaż mu oddać... - poprosiłam. Wiedziałam, że tylko Awnas może mi pomóc.

- Najpierw wykuruj żebro - powiedział, ale wzrok miał

wpatrzony w Asmodeusza. Następnie wyszedł.

- O co chodzi? - spytałam.

- Ech, zwariuję z tobą - jęknął. Podniósł moje nogi i usiadł obok mnie na kanapie, kładąc na swoich nogach moje.

- Jeszcze przecież nic nie zrobiłam - broniłam się zdziwiona.

- Masz złamane żebro... prawdopodobnie, a ja mogę cię uleczyć, tylko że jest jedno małe „ale”... - Jakoś dziwnie unikał mojego spojrzenia.

- Jakie? - Czułam w kościach, że to mi się nie spodoba.

- Muszę ci przekazać kawałek siebie, ale żeby zadziałało, to ty musisz mi podarować kawałek swojej duszy - wyjaśnił i czekał na moją reakcję.

- Co?! Nie. Nie! Mowy nie ma! Wara od mojej duszy. - Chciałam się odsunąć od niego, ale obolałe ciało mi na to nie pozwoliło.

- Tak myślałem, że to będzie twoja odpowiedź - mruknął sarkastycznie.

- Dziwisz mi się? Nieważne co, gdzie i kto, zawsze coś chce ode mnie, nic za darmo. - Gdy powiedziałam to na głos, poczułam się jeszcze bardziej zraniona.

- Posłuchaj, gdyby dało się inaczej, tobym to zrobił, ale nie da się. Taka zasada jest od tysięcy lat. Jesteś mi przeznaczona, czyli wszystko, co ja daję tobie, to ty mnie, taka jakby wymiana dusz. Dlatego gdy ofiarujesz mi duszę, ja ofiaruję ci swoją i będziesz mogła żyć. Nie umrzesz. - Między nami zapadła cisza, powoli analizowałam jego słowa,

próbowałam znaleźć wyjście. Asmodeusz mówił, że nie umrę, ale Lukas zapierał się, że jeśli oddam duszę demonowi, to umrę. Jeden z nich kłamał, tylko nie wiedziałam który.

- Czyli co? Ty będziesz słodką i niewinną dziewczyną, a ja demonem żądzę? - spytałam z głupim uśmiechem.

- No, bez przesady - roześmiał się. - Na szczęście pozostaniemy sobą, tylko że gdy ty będziesz ranna, ja będę o tym wiedział. Tak samo o tym, gdzie jesteś, co robisz. A ty będziesz mnie wyczuwać, nieraz uda ci się skontaktować ze mną za pomocą myśli. Nasze więzi pozostaną połączone do końca życia. - Mówiąc to, twarz miał poważną, a wzrok skupiony gdzieś nad moim prawym ramieniem.

- Ale Lukas mówił, że gdy oddam ci duszę, to będziesz moim panem. Nie będę miała własnej woli ani nie będę nic czuła. Moje ciało będzie bezużyteczne i umrę, bo ciało nie może żyć bez duszy. - Byłam kompletnie zdezorientowana.

- To nieprawda. Oddanie duszy to... tak jakby akt miłosny, ty się powierzasz mnie, a ja tobie. Nikt tej więzi nie zerwie. W świecie ludzi mówią: „Już cię nie Kocham” i koniec więzi. U nas, demonów, to coś ważnego. Gdy przeznaczona nam kobieta oddaje swoją duszę, to traktujemy to z szacunkiem. Każdy z nas zna historię Samaela i nikt nie chce podzielić jego losu. Dlatego daną kobietę i jej duszę traktujemy jak najpiękniejszy dar i pielęgnujemy go. - Pierwszy raz rozmawiał ze mną tak od serca.

- Czyli jak oddam ci duszę, to w sumie nic mi się nie stanie? - podsumowałam.

- Stanie się. Będziesz moją żoną w świecie demonów

i nieważne, czy odejdziesz ode mnie, czy nie. Zawsze cię znajdę i moja natura nie pozwoli ci się związać z żadnym innym mężczyzną. - Po jego minie wnioskowałam, że nie bardzo cierpi z tego powodu, jaki jest. A nawet sprawi mu przyjemność przeganianie mężczyzn, którzy by mogli się mną zainteresować.

- To wszystko jest skomplikowane. Czyli tak czy siak, już nigdy nie będę miała normalnego życia, tak? - spytałam.

- Przykro mi. Czasami nie jesteśmy w stanie nic zrobić. - Poklepał mnie po kolanie.

- A jak odbywa się to przekazanie dusz? - Nie wiedziałam do końca, czy chcę wiedzieć, ale wolałam być przygotowana.

Rozdział 6

- Rozbieramy się i bardzo namiętnie kochamy - powiedział z niewzruszoną miną, jakby to było oczywiste.

- Poważnie? - musiałam się o to spytać, bo już sama gubiłam się, kiedy oni mówią prawdę, a kiedy nie. W tym samym momencie wybuchł śmiechem. - Jesteś podły. - Kopnęłam go na tyle, na ile pozwalało mi moje ciało, przez co roześmiał się jeszcze bardziej.

Wyglądał tak seksownie z głową odrzuconą do tyłu, przymrużonymi od śmiechu oczami i tymi ustami, rozciągniętymi w piękny łuk. Ustami, które niedawno mnie tak całowały, że od samego myślenia o tym robiło mi się ciepło w podbrzuszu. A co jeszcze gorsze, miałam ochotę, żeby ponownie to zrobił.

Wpatrzona w jego wargi nie zauważyłam, że przestał się śmiać i teraz patrzył na mnie wygłodniałym wzrokiem, w którym wypisane miał, co chce zrobić i że nic go nie powstrzyma od tego. Nie protestowałam, gdy przysunął się bliżej i nachylił nade mną, opierając dłonie przy mojej talii. Wpatrywałam się w czarne oczy, w których płonął ogień, w pokoju robiło się coraz goręcej, mimo że jeszcze nawet mnie nie pocałował. Przesunęłam swoje dłonie z żebra na jego szyję i splotłam je na karku. Przełożył nogi przez moje

tak, że siedział na mnie okrakiem, jednak w ogóle nie czułam ciężaru. Nie mogłam wykonać żadnego ruchu, żeby nie otrzeć się o niego i nie pobudzić go jeszcze bardziej.

Nasze twarze były oddalone od siebie o milimetry, nie wiem, co mnie podkusiło, ale kiedy zobaczyłam jego usta tak blisko moich, odruchowo wysunęłam koniuszek języka i dotknęłam jego dolnej wargi, przejechałam po niej od jednego kącika do drugiego.

- Igrasz z ogniem. - Moją twarz owinął jego gorący oddech.

- I co z tego? - wyszeptałam z zadziornym uśmiechem.

- Będiesz tego żałować - dodał.

- Mam to gdzieś, i tak poluje na mnie dwóch facetów, jeden z nich to ten seksowniejszy i gorętszy. Czemu nie mam z tego skorzystać? - spytałam, przyciągając go bliżej siebie. Wiedziałam, że gdyby chciał, nie miałby trudności, żeby się uwolnić... na szczęście nie chciał.

Nasze usta się zetknęły i między naszymi ciałami wybuchł ogień. Delikatne muśnięcia warg przerodziły się w namiętne pocałunki. Języki walczyły o przewagę w tej pieśczoście, dłonie błądziły po ciałach. W dole brzucha robiło się coraz goręcej od pożądania, które między nami panowało. Wiedziałam już, dlaczego był akurat takim demonem, działał na kobietę jak gorąca czekolada lub kąpiel. Powoli rozgrzewał ciało, rozluźniał, a gdy już myślałaś, że go nie potrzebujesz, to uzależniał cię od siebie. Tak samo działały jego pocałunki i dłonie, rozpalały powoli, namiętne, a co najgorsze - działały jak narkotyk, od którego nie chciało się

oderwać.

Dłonie Asmodeusza wsunęły się pod moją bluzkę i ściągnęły ją ze mnie. Nie opierałam się, gdy to robił, co więcej... podobało mi się to. Mógł robić ze mną, co chciał, i tak bym się nie sprzeciwiła. Chciałam tylko, żeby nie przestawał. Ustami zjechał z moich warg, przeniósł się na policzki, szyję, dekolt. Zostawiając za sobą ścieżkę wilgotną od pocałunków. Przez koronkę stanika czułam jego muśnięcia na piersiach, najpierw na jednej, potem na drugiej. Z moich ust mimowolnie wydobywały się głośniejsze westchnienia.

Mimo że bolało mnie żebro, wyginałam się, żeby być jak najbliżej Asmodeusza. Ręce wsunęłam w jego czarne włosy i przyciskałam do swoich piersi, które kąsał przez materiał. Gdy je zostawił w spokoju, zjechał wargami na złamane żebro, w momencie jak poczułam, że mnie ugryzł, krzyknęłam głośno. Chciałam spytać, czemu to zrobił, ale nie pozwolił mi na to, wrócił do moich ust i pocałował namiętnie. Jego dłonie ścisnęły mnie w talii, z każdą chwilą coraz mocniej. Próbowałam go odepchnąć, w momencie gdy zaczynało boleć, ale wtedy użył jakiejś sztuczki i ból zniknął. Zamiast niego pojawiło się jeszcze większe pożądanie.

Nagle moje ciało wygięło się w łuk, z ust wydobył się krzyk, który zagłuszyły jego usta. W klatce piersiowej i brzuchu jakby coś wybuchło, miałam wrażenie, że coś się pali we mnie, jednak po paru sekundach uczucie zelżało i znikło. Ręce Asmodeusza przestały mnie ścisnąć, luźno leżały po moich bokach, jego usta coraz leniwiej mnie

całowały, aż w końcu odsunął się ode mnie na kilka milimetrów.

- Tak odbywa się przekazywanie dusz - wyszeptał, a ja patrzyłam na niego przerażonymi oczami. Nie wiedziałam, czy sobie żartuje, czy na poważnie właśnie zabrał mi duszę.

- Co? - spytałam drżącym głosem. Nie chciałam wierzyć w to, że tak podstępnie mnie wykorzystał.

- Tak odbywa się przekazywanie dusz. Tylko żeby odbyło się w pełni, musi dojść do całkowitego zbliżenia. Oboje musimy osiągnąć orgazm. To, co teraz zrobiłem, to tylko przedsmak, przekazałem ci niewielką część mnie. Ale ponieważ ty nie dałaś mi nic w zamian, ta częśćka powróci do mnie w ciągu doby. Mam tylko nadzieję, że zdąży cię uleczyć.

- Podniósł się i stanął obok kanapy z wyciągniętą ręką, w której trzymał moją bluzkę. Nie do końca podobało mi się to, co powiedział... prawdę mówiąc, zagotowało się we mnie.

- I to wszystko było tylko po to, żeby oddać mi kawałek siebie? - Musiałam się upewnić, czy dobrze rozumiałam.

- No... mniej więcej. Już od dawna miałem ochotę sprawdzić, jaka jesteś namiętna. - Uśmiechnął się szeroko.

- Zaraz ci pokażę, jaka jestem namiętna. - Wyrwałam mu moją bluzkę i szybko wciągnęłam ją na siebie, a potem wstałam.

- Wstrzymaj się, kochaniutka. Niech żebro spróbuje się zrosnąć. A ja muszę iść wziąć zimny prysznic, jeśli pozwolisz, bo za bardzo na mnie działasz - mówiąc to, wskazał na wybrzuszenie w spodniach, od którego szybko odwróciłam wzrok.

- Mam nadzieję, że się utopisz. - Popatrzyłam na niego zmrużonymi oczami.

- Kiedy się złościsz, mam na ciebie jeszcze większą ochotę. - Roześmiał się i ruszył ku drzwiom.

A ja złapałam pierwszą rzecz, jaką miałam pod ręką (okazało się, że to jakaś popielniczka), i rzuciłam w niego z całą frustracją, jaka we mnie była. Popielniczka przeleciała przez pokój i trafiła w sam czubek głowy, odbiła się i spadła z hukiem na ziemię. Asmodeusza lekko zarzuciło, oparł się o ścianę i zamarł. Gdy dotarło do mnie, co zrobiłam, przyłożyłam dłoń do buzi i szybko do niego podbiegłam. W ostatniej chwili złapałam jego głowę, zanim upadł na ziemię i się jeszcze mocniej uderzył. Zauważyłam, że jest nieprzytomny. Przerazona otworzyłam szybko drzwi i zaczęłam wołać o pomoc. Do pokoju zaraz wpadli jego pobratymcy.

- Coś ty mu zrobiła?! - krzyknął na mnie Awnas.

- Ja nie chciałam... To był odruch... Nic mu nie będzie, prawda? - Złęczniona uklęknęłam ponownie przy nim, podczas gdy Awnas z Samaelem sprawdzali, czy bardzo mocno go uderzyłam.

- Zabieramy go stąd, a ty tu siedź i nigdzie nie wychodź, rozumiesz? Same problemy przez ciebie - zbeształ mnie blondyn. Razem z Samaelem podniósł Asmodeusza i wynieśli go z pokoju. Zamknęłam za nimi drzwi i oparłam się o nie.

Nie wiedziałam, co we mnie wstąpiło. Raz jestem bliska depresji, zaraz potem rozpalona i namiętna, a na koniec wściekła rzucam rzeczami i ranię niewinne osoby.

Asmodeusz chciał dobrze, przekazał mi kawałek siebie, a ja co? Zamiast podziękować za pomoc, atakuję go. Usiadłam na kanapie, podkuliłam nogi pod siebie i przycisnęłam do piersi pierwszą z brzegu poduszkę.

Nawet nie wiem, ile tak siedziałam. Dzień z nocą zlewał się w całość, okna zasłonięte od jakiegoś czasu nie pokazywały pory dnia. Telefon gdzieś przepadł, zegarków żadnych nie widziałam. Wszystko kręciło się koło mojej duszy i tych dwóch pacanów. Po tym, czego dowiedziałam się od demona żądy, w mojej głowie pojawiła się myśl, żeby oddać mu duszę i mieć spokój. Tylko nie wiedziałam, co robi Lukas, który od samego początku nie określił, czego chce, ale czułam, że nie moją duszę, tylko coś innego.

Opcja oddania się w posiadanie Asmodeuszowi nie była do końca taka zła. Wciąż czułam na sobie jego usta i dłonie. Jego pocałunki, które rozpałały moje ciało... Bezwiednie przygryzłam dolną wargę, wiedziona instynktem i wspomnieniami. Jednak gdy uświadomiłam sobie, co robię i o czym myślę, opadłam na plecy z jękiem zawodu. Wiedziałam, że nie zapomnę tego, co się stało, i te wspomnienia będą działać na mnie coraz bardziej i bardziej, aż nie wytrzymam i sama rzucę się na niego. Na myśl, co bym mogła z nim zrobić, albo lepiej: co on by mógł zrobić ze mną, na moich policzkach pojawiał się głęboki rumieniec. Potrząsając głową, chciałam wyrzucić z niej wszystkie myśli bądź obrazy; nie do końca mi to wyszło, ale chociaż tyle, że udało mi się zasnąć. Jednak nie pomógł nawet sen, bo śnił mi się Asmodeusz i jego usta, dłonie, a nawet wybrzuszenie

w spodniach.

Obudziło mnie szturchanie w ramię. Gdy uchyliłam jedno oko, zobaczyłam, że nade mną stoi Awnas z zaciętym wyrazem twarzy. Już wiedziałam, że to będzie ciężki i długi dzień.

- Jak się czuje Asmodeusz? - spytałam na wstępie, szybko siadając, przez co poczułam każdy mięsień na ciele.

- Lepiej nie poruszaj tego tematu. Chciałaś, żebym cię trenował, to zaczynamy - mówiąc to, złapał mnie za ramię i pociągnął za sobą przez korytarze, a potem schodami w dół. Zaczynałam się bać, że zamknie mnie w piwnicy i zabije albo zrobi coś gorszego. Z jego twarzy nie dało się odgadnąć zbyt wiele.

- Dlaczego idziemy w dół? - Próbowałam nadążyć za jego krokami, lecz potykałam się co kilka stopni, otaczała nas ciemność, przez co mało widziałam. Dobrze, że cały czas trzymał mnie za ramię, więc tylko dzięki temu nie spadłam ze schodów.

- Jest tam siłownia i sala treningowa, będziemy tam pracować nad twoją agresją - warknął, nie patrząc nawet na mnie. Więcej się już nie odezwałam, widać było jak na dłoni, że ma zły humor i lepiej z nim nie zadzierać.

Zeszliśmy na sam dół, tam zapalił światło, a ja zobaczyłam dwoje drzwi naprzeciw siebie. My skierowaliśmy się do tych po lewej stronie, w środku znajdowała się siłownia. Bieżnia, ławka z gotową do ćwiczenia sztangą, rower stacjonarny, mnóstwo różnych ciężarków. Pokój tonął w spokojnym, jasnoniebieskim kolorze.

- I co teraz? - spytałam, gdy puścił mnie, a sam stanął w rozkroku z założonymi na piersi rękoma.

- Na bieżnię, królewno, będziesz tak długo biegła, aż ci pozwolę przerwać - powiedział, a ja spojrzałam na niego zdziwiona. - No? Na co czekasz? Na bieżnię! - krzyknął, więc bez słowa skierowałam się na nią. Włączyłam na powolny trucht, jednak on podszedł i ustawił tak, że ledwo nadażałam. Odszedł kawałek i usiadł na ławce przy sztandze, wlepiając we mnie oczy.

- Teraz będziesz się na mnie tak gapił? - wysapałam.

- W sumie nie, idę na górę. Ty biegnij, aż tu wrócę - polecił, idąc w stronę drzwi. - A, i nie próbuj oszukiwać, bo mam tu ustawioną kamerę i będę wiedział o wszystkim, a jeśli będziesz się obijać, dostaniesz jeszcze większy wycisk na sali treningowej - po tych słowach wyszedł.

Aż nie wierzyłam w to, co usłyszałam. Miałam biegać, aż zdechnę? Była to pierwsza myśl, którą chciałam powiedzieć na głos, ale tego nie zrobiłam, bo wiedziałam, że mam już przerabane. Nie chciałam pogarszać jeszcze bardziej swojej, i tak już marnej, sytuacji.

Biegłam i biegłam, a on nie wracał. Zadyszka, którą miałam, ledwo pozwalała mi oddychać, nogi już odmawiały posłuszeństwa. Marzyłam o tym, żeby wyłączyć to piekielne urządzenie i odpocząć, jednak moja duma i strach przed konsekwencjami nie pozwoliły mi na to. Z moich oczu zaczęły wypływać pojedyncze łzy, w duchu modliłam się, żeby ktokolwiek przyszedł i pozwolił mi zejść. Jak na zawołanie, do pokoju wpadł i Asmodeusz, i Awnas. Ten pierwszy

podszedł szybko do bieżni i ją wyłączył. Z jękiem zsunęłam się na ziemię.

- Czyś ty oszalał?! Zobacz, jak ona wygląda! - wydarł się na blondyna.

- Zasłużyła. Po pierwsze chciała ze mną trenować, a po drugie o mało cię nie zabiła, zasłużyła na nauczkę i ostrzeżenie, żeby uważała, co robi - bronił się, ale o dziwo, stał w takiej odległości, by Asmodeusz nie mógł go sięgnąć.

- Nie wiesz, co działo się w pokoju, więc się nie wtrącaj, dobrze?! Pamiętaj, komu podlegasz! Do jasnej cholery, ja tu rządzę i nie masz prawa przydzielać kar, jeśli ci nie zlecę. A teraz wynoś się, zanim do końca stracę panowanie nad sobą. - Jeszcze nigdy nie widziałam Asmodeusza takiego wściekłego. Awnas wyszedł bez słowa, zatrzasnął z hukiem drzwi.

- Moja namiętna, jak się czujesz? - odezwał się czułym głosem, klękając obok mnie.

- Jakbym... zaraz miała skończyć. - Staralam się uśmiechnąć, ale wyszedł mi z tego grymas.

- Możesz wstać? - Nie wiedziałam, czy na poważnie się pytał. Ja właśnie przebiegłam najdłuższy maraton w swoim życiu, a on „czy mogę wstać?”. Jasne, już wstaję, a co tam, może przebiegnę się jeszcze trochę - pomyślałam złośliwie. Gdybym mogła, tobym mu to powiedziała na głos, ale na taki wywód nie miałam sił.

- Kpisz sobie? - Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć.

- Aj, kochaniutka, chodź do mnie - mówiąc to, wsunął dłonie pod moje ciało i uniósł mnie, jakbym nic nie ważyła.

Delikatnie przytulił mnie do swojego ciała, a ja objęłam go za szyję, kładąc głowę na jego ramieniu. Ruszył do drzwi, potem schodami do góry, wyszliśmy na korytarz domu, po którym poszedł w nieznanym mi kierunku. Po chwili weszliśmy do jakiegoś pokoju, który okazał się sypialnią z wielkim łóżem, biurkiem, komodą i małym stolikiem pośrodku, wszystkie meble były wykonane z mahoniowego drewna. Wielkie balkonowe drzwi, przysłonięte dużymi kawowymi zasłonami, dobranymi do brązowych ścian. Asmodeusz podszedł do innych drzwi w tym pokoju, za którymi kryła się łazienka. W środku, znajdowała się kabina prysznicowa, duża wanna, umywalka i wszystkie inne potrzebne rzeczy. Białe kafelki na podłodze ładnie komponowały się z ciemnofioletowymi ścianami.

Posadził mnie na sedesie, a sam podszedł do wanny i zaczął napełniać ją wodą. Wlał do niej różnych płynów, od których powoli robiła się piana, a w pomieszczeniu unosił się delikatny, słodki zapach owoców, dzięki którym całe ciało się rozluźniało. W końcu wyprostował się przede mną z zatroskaną miną.

- Gorąca kąpiel dobrze ci zrobi, ale najpierw trzeba cię rozebrać. - Uśmiechnął się chytrze.

- Bez obaw, poradzę sobie sama. - Nie chciałam ryzykować rozbieranej sesji przed nim, i tak już dość się wszystko skomplikowało.

- Nie przejmuj się, widziałem już w swoim życiu dużo nagich kobiet, jedna więcej nie zrobi na mnie wrażenia - powiedział obojętnym tonem, kucając przede mną i ściągając

mi buty. Nie powinny na mnie zrobić wrażenia jego słowa, ale gdy je usłyszałam poczułam... ukłucie zazdrości? Od razu przybyło mi sił i już nie czułam zmęczenia.

- Poradzę sobie sama - wycedziłam, łapiąc go za nadgarstki.

- Znowu robisz się agresywna? Przynieść ci nóż, żebyś mogła mnie zadźgać? - spytał, patrząc mi prosto w oczy. I albo mi się wydawało, albo ujrzałam w nich wyzwanie.

- Przepraszam, nie panuję ostatnio nad sobą. Nigdy mi się to nie zdarzało... - mruknęłam zawstydzona.

- Może twój dar powoli się ujawnia. Ale przyznaję, żadna z kobiet nie rzuciła we mnie popielniczką. - Zaśmiałam się.

- Ja nie chciałam zrobić ci wtedy krzywdy. Nawet nie wiem, kiedy rzuciłam. Jesteś pewien, że nic ci nie jest? Straciłeś przytomność i... w ogóle... - Chciałam pogłaskać go po policzku, ale powstrzymałam się od tego. Lepiej jeśli będę trzymała się z dala od niego.

- Spokojnie, po prostu mnie zaskoczyłaś. Ale im więcej spędzam z tobą czasu, tym coraz bardziej się utwierdzam w tym, że jesteśmy sobie przeznaczeni, zawsze mi się podobały kobiety z charakterem. - Przysunął się do mnie i pocałował.

Rozdział 7

Po tym, jak mnie pocałował i wyszedł z łazienki, nie widziałam go już kilka godzin. Po gorącej kąpieli, która ukoili obolałe mięśnie i uspokoiła pragnienie rzucenia się na Asmodeusza, czułam się wypoczęta. Leżałam i odpoczywałam w jego pokoju, w jego łóżku, przesiąkniętym zapachem demona, otulającym mnie z każdej strony. Z zamkniętymi oczyma nasycalam się tym wszystkim, co mnie otaczało - namiastką jego.

Wciąż czułam dotyk ust Asmodeusza na swoich. Przygryzłam wargę z błogim uśmiechem i zatopiłam się głębiej w pościeli.

- Przepraszam. - Drgnęłam przestraszona, gdy usłyszałam głos Awnasa.

- Za co konkretnie? - spytałam jeszcze otępiąta, tak szybko mój mózg nie pracował.

- Teoretycznie sam nie wiem - powiedział, a moja jedna brew powędrowała do góry. - A praktycznie to dostałem rozkaz i mam nie wracać, dopóki go nie wykonam - dodał ze zboląłą miną, przez którą chciało mi się śmiać.

- Możesz szefowi przekazać, że winy zostały ci wybaczone - zaśmiałam się cicho, nie mogąc się powstrzymać.

- Bardzo śmieszne. Zobaczymy, czy będzie ci tak wesoło,

gdy zacznie się nasz prawdziwy trening - odparł i uśmiechnął się mściwie.

- Jakoś chyba rozmyślałam się i nie będę korzystać z twoich usług - mruknęłam pod nosem, ale i tak usłyszał.

- Jesteś naprawdę słodka, gdy tak się cieszysz. Ale i tak cię to nie ominie. Ja chętnie bym zaczął już dzisiaj, ale niektórzy mają inne zdanie na ten temat, dlatego poczekam parę dni i wtedy się za ciebie zabiorę. To do jutra - powiedział i wyszedł. Ze zmrużonymi oczyma patrzyłam przez chwilę na drzwi, ale nikt już się w nich nie pojawił.

Odrzuciłam kołdrę i wstałam z łóżka. Przez chwilę stałam w miejscu, sprawdzając, czy mięśnie już wystarczająco odpoczęły, a następnie ruszyłam na poszukiwanie kuchni - byłam głodna tak bardzo, że mogłam zjeść konia z kopytami.

W domu panowała cisza, jakby nie było w nim nikogo. Nie przeszkadzało mi to jednak w buszowaniu po pomieszczeniach i oglądaniu wielu pokoi. Korytarzy było mnóstwo, cały czas otaczał mnie już dobrze znany mahoń. Im bliżej byłam jakiegoś pomieszczenia, tym donośniejsze stawały się dochodzące z niego odgłosy. Wydawało mi się, że rozpoznaję głos Asmodeusza i kogoś jeszcze... Jakiejś kobiety? Zapominałam kompletnie o głodzie i ruszyłam na poszukiwania rozmówców.

Niemal biegłam, kierując się w stronę głosów. W końcu dotarłam do jakichś lekko uchylonych drzwi. Ostrożnie zajrzałam do pokoju, ale to, co zobaczyłam, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. W środku stał Asmodeusz, jedną ręką obejmując w pasie dziewczynę uwieszoną na jego szyi.

Jej ubranie więcej odkrywało, niż zakrywało: krótka, czarna sukienka z odkrytymi plecami, wiązana na szyi, ledwo zasłaniająca pośladki. Do tego czarne kozaki na wielkim obcasie i przezroczystej platformie. Rude, krótko ścięte włosy były w nieładzie.

- Co to za zdzira? - Słowa wypłynęły z moich ust, zanim zdążyłam je zatrzymać. Gdy mnie usłyszeli, odskoczyli od siebie. To znaczy, Asmodeusz odsunął ją od siebie o kilka centymetrów, ale ona zaraz przyłgnęła do niego z powrotem.

- Emily - wypowiedział tylko moje imię i nic więcej.

- Kto to? - spytała dziwnym, niby-seksownym głosem.

- Nie twój zdzirowaty interes, kim jestem - warknęłam na nią, to, że byłam wrogo nastawiona, to niedomówienie. Nie mogłam jej zdzierzyć. Sam jej widok powodował u mnie białą gorączkę.

- Emily, proszę cię. Nie zaczynaj. - Demon żądy jęknął zrezygnowany, patrząc na mnie błagalnie. A ja, szczerze mówiąc, miałam w dupie jego błagania.

- Bo co? - Uniosłam jedną brew do góry, prowokując go.

- Tanya, wyjdź, muszę porozmawiać z Emily. - Spojrzał na kobietę, popychając ją w stronę drzwi.

- Czemu ja? Byłam tu pierwsza i przyjechałam specjalnie dla ciebie, żabciu - powiedziała. Na określenie „żabciu” wybuchłam śmiechem. Nie mogłam pojąć, jak taki facet jak Asmodeusz może komukolwiek kojarzyć się z żabą.

- Przepraszam... żabciu. - Nie mogłam się powstrzymać i musiałam to powiedzieć z głupim uśmiechem.

- Coś ci nie pasuje w mojej żabci? - Odsunęła się od

niego i podeszła do mnie, mierząc wściekle wzrokiem.

- A wiesz, że tak. Dokładniej mówiąc, ty mi nie pasujesz, to po pierwsze. Wyglądasz jak prostytutka, delikatnie mówiąc. Po drugie, przystawiasz się do MOJEGO faceta. A po trzecie, mam ochotę przywalić ci w ten twój zdiurawiony ryj. - Z każdym słowem z mojej twarzy zniknął uśmiech, a zamiast niego pojawiała się złość. I co do każdej wymienionej rzeczy mówiłam prawdę. A najbardziej na końcu. Przepęłniała mnie wściekłość, miałam wrażenie, że zaraz wybuchnę.

- Emily, wyjdź. Porozmawiam z tobą, jak się uspokoisz. - Asmodeusz złapał mnie za ramię i wyprowadził z pokoju, a na koniec wszedł z powrotem do pomieszczenia i zamknął mi przed nosem drzwi.

- No, nie wierzę - powiedziałam sama do siebie. Stałam przez chwilę i patrzyłam na zamknięte drzwi. Odprowadził mnie jak niegrzeczne dziecko. „Jeszcze niech mi da lanie” - dodałam w myślach.

Szybkim krokiem ruszyłam w drogę powrotną. Nawet nie wiedziałam, dokąd idę, szłam prosto przed siebie, aż w końcu nie wytrzymałam i weszłam do pierwszego lepszego pomieszczenia, nie rozglądając się. Zamknęłam drzwi, oparłam o nie czoło i wykrzyczałam całą swoją frustrację.

- Lepiej? - Usłyszałam za sobą głos i szybko się obróciłam.

- Co ty tu robisz? - Położyłam dłoń na sercu, gdy zorientowałam się, że to Samael.

- To mój pokój, więc tak jakby mam pozwolenie, żeby w nim przebywać - zaśmiał się pod nosem.

- Przepraszam, nie było napisane. Po prostu mnie przestraszyłeś - mruknęłam skruszona. Jemu, jako jedynemu, nie należało się to, żebym się na nim wyżywała.

- Coś się stało? - Wstał z łóżka, na którym leżał i czytał jakąś książkę.

- Asmodeusz przyprowadził sobie jakąś dziwkę - warknęłam, siadając na najbliższym krześle.

- Jaką dziwkę? - Przystanął z wrażenia.

- Tanya ma na imię. - Udałam jej seksowny głos.

- Tanya tu jest? - Prawie że krzyknął. A ja nie wiedziałam, o co mu chodzi.

- Tak. Znasz ją? - Pokonałam dzielący nas dystans dwoma susami.

- Każdy ją zna. Tanya to... - Próbował coś powiedzieć, ale nie bardzo wiedział co.

- No, mówiłam, że dziwka. - Moje ręce poderwały się do góry i zaraz opadły wzdłuż ciała.

- Nie, Emily. Posłuchaj, nie wiem, czemu Asmodeusz nic ci nie powiedział na jej temat, ale nie lekceważ jej. To podstępna suka. - Ostatnie słowa prawie że wysyczał.

- Co masz na myśli? - Czułam, że Asmodeusz nie powie mi wszystkiego o tej babie. A Samael jako jedyny jeszcze mówił prawdę i otworzył się przede mną.

- Ona też jest demonem. Demonem zabierającym miłość. Odnajduje zakochanych mężczyzn i udając ich dziewczyny, żony, narzeczone, rani w taki sposób, żeby nigdy się nie pozbierali. Zabiera im to, co sprawiało im największą radość, czyli miłość, a oni stają się wrakiem człowieka. Jednak na

demony działa inaczej - wyjaśnił, a ja milczałam przez chwilę.

- Czyli co? Mnie nie może nic zrobić, prawda? - spytałam dla pewności.

- Ciebie i Asmodeusza łączy wyjątkowa więź, co już wiesz. A ona, Tanya, może ją zniszczyć. Wasza więź jest silna, silniejsza niż moja i Meredith. To widać gołym okiem, że ciągnie was do siebie i ona też to zauważy, a do tego spodoba jej się i będzie chciała was zniszczyć. Bo tym się karmi, rozumiesz? Działa na Asmodeusza tak, że ten zapomina o wszystkim i zmienia się w kogoś zupełnie innego, nigdy jeszcze nie zdarzyło się tak, by jej się oparł. - Mówił wyraźnie, jednak ja mało co rozumiałam. Jediną rzeczą, jakiej byłam pewna, to to, że Tanya to kolejne kłopoty. Wiedziałam, że będę musiała pokazać, gdzie jej miejsce, bo inaczej zniszczy wszystko i, kto wie, może jeszcze wyda mnie Lukasowi.

- To trzeba jej pokazać, że w tym domu jest miejsce tylko dla jednej kobiety, a ona nie jest ani kobietą, ani to nie jest jej miejsce. - Uśmiechnęłam się chytrze.

- Emily, poważnie. Uważaj na nią, nie wygląda na inteligentną, ale jest cwańsza, niż myślimy - ostrzegł mnie z pokrępiającym uśmiechem.

- Nie martw się, nie dam jej się. Mam nawet pomysł, kto mi pomoże. - Poklepałam go po ramieniu i wyszłam natychmiast z pokoju.

Szłam szybko przez korytarz, aż znalazłam się u drzwi do piwnicy, w której Awnas kazał mi ćwiczyć. Nie wiedziałam,

gdzie szukać tego pacana, dlatego obróciłam się plecami do schodów na dół, rozstawiłam szeroko nogi i nabrałam dużo powietrza w płuca.

- Awnas!!! - krzyknęłam najgłośniejszym głosem, jak umiałam. Nie opłacało mi się chodzić i szukać go po tym wielkim domu. Jednak nie przewidziałam, że przyjdzie także Asmodeusz, a za nim dopiero ten, którego wołałam.

- Co się stało? - Demon żądy stanął naprzeciw mnie z bojową miną, gotów do obrony bądź ataku.

- Wołałam cię? Nie. To wracaj do swojej dziwki - wysyczałam. Nie miałam ochoty z nim rozmawiać ani na niego patrzeć. Na pewno nie przed tym, zanim się uspokoję, bo nie chciałam znowu się na niego rzucić.

- Emily, nie zaczynaj. - W jego głosie dało się wyczuć ostrzegawczą nutę.

- Nie zaczynam, tylko mówię prawdę. Wracaj do Tanyi. Ja mam sprawę do Awnasa, dlatego... Mógłbyś zejść mi z oczu... żabciu? - Ostatnie zdanie powiedziałam najbardziej jadowitym tonem, na jaki było mnie stać.

- Będiesz tego żałować - ponownie ostrzegł.

- Już żałuję, ale tego, że cię poznałam. - Nic mi nie odpowiedział, tylko odwrócił się i poszedł.

Lekkie ukłucie w sercu powiedziało mi, że faktycznie będę żałować, że tak go potraktowałam, ale nie miałam wyboru. Przede wszystkim musiałam się skupić na tym, żeby pozbyć się tej wywłoki, a potem zobaczę, co dalej. Teraz byłam nie do wytrzymania, ale gdy się pozbędę jej, to wszystko mu wynagrodzę i przeproszę za to, że byłam taka

opryskliwa.

Rozdział 8

Zdyszana łapczywie łąpałam powietrze. Miałam wrażenie, że zaraz wypluję płuca albo zemdleję. Stałam pochylona, opierając dłonie na kolanach, każdy mięsień mojego ciała wołał o chwilę przerwy od tego wysiłku.

Po tym, jak Asmodeusz zostawił mnie samą z Awnasem, powiedziałam mu, że od zaraz ma mnie zacząć trenować i od pierwszych minut żałowałam tego. Nie dał mi chwili na rozgrzewkę, na nic, bez żadnego ostrzeżenia rzucił się na mnie i kazał się bronić. Miałam lekką wprawę po przejściach z ojcem, ale blondyn był o wiele szybszy i ciosy miał dużo mocniejsze. Po kilku uderzeniach w korpus, żebra, a także po paru wykopach w nogi, miałam kompletnie dość. Nigdy nie czułam się taka zmęczona, ani nie czułam tylu mięśni naraz.

- Poddajesz się? Miałem cię uczyć, a nawet się nie spociłem. - Poklepał mnie mocniej po ramionach, przez co upadłam na kolana. Jednak nie miałam siły, by się utrzymać, dlatego obróciłam się i położyłam na plecy.

- Nienawidzę cię - wysyczałam, nawet nie mając siły, żeby podnieść na niego wzrok. Po prostu patrzyłam w sufit i łąpałam szybkie oddechy.

- A pomyśl, co będziesz czuła, gdy z tobą skończę - roześmiał się, kucając przede mną.

- Wszystko przez tę szmatę. - W myślach już

obmyślałam, w jaki sposób się jej pozbędę. Ale najpierw musiałam mieć siłę, gdyby się na mnie rzuciła, bo z takimi nigdy nie wiadomo. Samael powiedział, że jest demonem, czyli musi być silna.

- Masz, wypij to. - Nad moją głową pojawił się Awnas z dziwnym płynem w butelce.

- Co to? - spytałam podejrzliwie, siadając i odbierając od niego naczynie.

- Napój - powiedział z głupim uśmiechem.

- Jaki? - Postawiłam go przed sobą, postanawiając, że nie wypiję go, dopóki nie dowiem się, co w nim jest.

- Krew zwierzęca. Pomaga regenerować organizm. Dzięki niej szybciej odzyskasz energię, a twoje ciało zagoi obrażenia, które odniesiesz podczas walki. Tak działa na demony, ty jesteś przeznaczona jednemu z nich, a do tego jesteś potomkinią Ewy, więc możesz pić takie mikstury - wyjaśnił, a ja nie wiedziałam, czy to prawda, czy nie. Niby, gdy to mówił, był poważny i nie widziałam żadnych oznak, że to żart.

- Ty tak na poważnie? - upewniłam się.

- Tak, wypij to. - Wskazał na butelkę, odkręciłam i przystawiłam do nosa, żeby powąchać. - Nie wączaj, tylko pij. Do dna - ponaglił mnie, machając dłonią.

Przystawiłam napój do ust i zaczęłam pić. Miał dziwny, lekko pomarańczowy smak, co mnie kompletnie zdziwiło - od kiedy krew smakuje jak pomarańcze? Była koloru, który przypominał coś między brzoskwiniowym a lekko czerwonym. Nie wiedziałam, o co mu chodziło, gdy mówił, że

to krew. Pewna byłam, że to nie ona, smak pomarańczy i czegoś jeszcze. Tylko nie mogłam znaleźć w głowie słowa, które by pasowało do tego czegoś. Pustą butelkę wyciągnęłam w jego stronę, drugą dłonią otarłam usta.

- Od kiedy krew smakuje jak pomarańcze? - spytałam z jedną brwią podniesioną do góry.

- Przecież nie dam ci samej krwi, jesteś człowiekiem i czymś jeszcze, nie możesz pić samej. Dałem ci parę kropli do soku, żebyś wypiała i żeby szybciej się wchłonęło. - Podszedł pod ścianę, gdzie wrzucił butlę do śmieci, i dopiero wtedy się do mnie odwrócił.

- Tylko czemu jakoś ci nie wierzę? - zakpiłam drwiąco, powoli się podnosząc.

- A to już nie mój problem. Żeby cię trenować, muszę cię mieć pełną sił, a nie przezutą i wyplutą. Za jakieś pół godziny powinno zacząć działać, więc zostań tu, a ja pójdę po nową porcję na potem - mówiąc to, wyszedł z pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi.

Nie było sensu stać i czekać, więc położyłam się z powrotem na ziemi, a raczej na jednym z wielu niebieskich materacy, którymi była wyścielona cała podłoga. Ściany w kolorze białym, tak jak sufit, jedynie na jednej ze ścian wisiał rząd luster. Widocznie panowie tu mieszkający lubią się oglądać podczas walk.

Leżąc i czekając, aż napój zacznie działać, starałam się przypomnieć sobie wszystkie ciosy i chwytty, jakie zastosował na mnie Awnas, żeby móc je potem powtórzyć. Jednak coś się nie zgadzało. Im więcej czasu mijało, od kiedy wypiałam tę

niby-krew, tym cieplej mi było. Czułam, jak z każdą chwilą temperatura mojego ciała podnosiła się o kilka stopni. Kropelki potu zaczęły pojawiać się na moim czole i na dekolcie, a plecy miałam całe mokre. Oddech robił się cięższy i płytszy. Chciałam usiąść, licząc, że to mi pomoże, ale nie miałam siły. Czułam się podobnie jak wtedy, gdy zemdlałam i trafiłam na Lukasa, dlatego tym razem robiłam wszystko, co w mojej mocy, by nie stracić przytomności.

Wzrok robił się mętny i niewyraźny, pojawiały się ciemne plamy. Przekręciłam się na bok i zwinęłam w kłębek. Staralam się głęboko i powoli oddychać, tak by mnie nie zemdliło i żebym nie straciła przytomności. Wiedząc też, że jestem jakoś połączona z Asmodeuszem, próbowałam go zawołać w myślach, tak jak on to robił. Jednak nie wiedziałam, czy mi się udało i czy mnie słyszał. Gdy myślałam, że już po mnie, do pomieszczenia wrócił Awnas z butelką w ręku i głupim uśmiechem, który od razu zniknął, gdy demon mnie zobaczył.

- Cholera, co ci jest? - Podbiegł do mnie, rzucając napój gdzieś na bok, i od razu padł na kolana, i odwrócił mnie na plecy.

- Co ty mi dałeś? - wyjęczałam, myśląc, że zaraz całe moje ciało stanie w ogniu.

- Szlag by to wziął! Poczekaj chwilę. Potrzebny nam Asmodeusz. - Zerwał się na nogi i pobiegł do drzwi.

- Jak Boga kocham, gdy wrócą mi siły, zabiję cię - wysapałam już sama do siebie.

Nie wracał i nie wracał, już powoli traciłam nadzieję, że

zdąży wrócić, zanim umrę albo się spalę. Nagle usłyszałam podniesione głosy i po paru sekundach do pokoju wpadli mężczyźni, a za nimi ta, której nie chciałam oglądać. Jak ją tylko zobaczyłam, poczułam, jakby coś we mnie wybuchło. Ogień powoli rozchodził się po moim ciele w każdą komórkę i tkankę.

- Co ty jej zrobiłeś? - Asmodeusz klęknął koło mnie i przyłożył dłoń do czoła.

- Niech ona stąd wyjdzie - wysyczałam wściekła.

- Spokojnie, Emily... - zaczął mówić, ale nie dane mu było dokończyć.

- Niech. Ona. Wyjdzie! - ryknęłam, ile sił w płucach, mimo że byłam słaba, w moim ciele pojawiało się mnóstwo agresji względem tej dziewczyny.

- Tanya, wyjdź! - polecił jej.

- Ale czemu? - Wydęła usta, a ja miałam ochotę się zerwać z ziemi, złapać ją za włosy i walić jej głową o ścianę, tak długo, aż z białej zrobi się czerwona i z jej czaszki nie zostanie nic, a na koniec chciałam wyrwać jej serce i rzucić psom na pożarcie.

- Nie widzisz, w jakim jest stanie? Jeśli ci życie miłe, to wyjdź, bo gotowa cię zabić. - Awnas zauważył moją chęć mordy, dlatego złapał Tanyę za ramiona i wyrzucił z sali, zamykając za nią drzwi, dla pewności, na klucz.

- Co jej dałeś? - spytał mój demon, ściągając koszulę.

- Wiesz, że zawsze daję uczniom trochę swojej krwi, żeby lepiej się goili podczas treningów. To jej też dałem, skąd mogłem wiedzieć, że tak zareaguje. - Bronił się już nie

pierwszy raz, a ja poczułam, jak wszystko, co wypiałam, podchodzi mi do gardła.

- Dałeś mi swojej krwi?! - krzyknęłam, podczas gdy moje ciało wygięło się w łuk.

- Jest przeznaczona mnie! Nigdy nikt nie próbował dawać wybrance innej krwi niż swoja, bo baliśmy się skutków. A ty co, nagle tak stwierdziłeś, że sprawdzisz, jak to działa? Nienormalny jesteś? - Ściągnął ze mnie buty i koszulkę tak, że zostałam w samym staniku i spodniach.

- Gdyby była przeznaczona tylko tobie, toby nie widziała skrzydeł Lukasa, dobrze to wiesz. Coś z nią jest nie tak, inaczej niż z innymi dziewczynami. Szybciej się uleczyła po ataku tego idioty, do tego te jej ataki agresji. Jej dar musi być albo wielki i niepowtarzalny, albo nie mam już pomysłów. - Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko robił, by wydobyć mój dar. Którego dodatkowo nie mam.

- Ja nie posiadam daru - wyszeptałam najgłośniej, jak umiałam, gdyż brakowało mi już powietrza i czułam się coraz gorzej.

- Co? - obaj spytali równocześnie i zamarli.

- Wtedy gdy Lukas mnie uderzył, wyznał, że nie posiadam daru... Nie wiem, skąd to wie. - Asmodeusz nic nie odpowiedział, tylko wziął mnie na ręce i skierował się do luster. Awnas poszedł za nami, nagle dotknął jednego lustra, które się otworzyło jak drzwi, a my weszliśmy do środka.

Okazało się, że mają ukrytą łazienkę za nimi, a dokładnie samą kabinę prysznicową. Wszedł do niej i kucnął, sadzając mnie na swoich kolanach, odkręcił zimną, wręcz lodowatą,

wodę. Miałam wrażenie, że pierwsze krople, które spadły na moje ciało, wyparowały, zanim jeszcze zdążyły mnie ochłodzić.

- Musisz napić się mojej krwi, pomoże ci pozbyć się z organizmu krwi Awnasa, rozumiesz? - Złapał wewnętrzną część swojego nadgarstka w zęby i rozerwał ją, aż popłynęła krew.

- Mowy nie ma. - Przekreśliłam głowę, gdy chciał przytknąć mi do ust krwawiące miejsce.

- Emily, musisz wypić choć parę łyków. - Usiadł na ziemi, cały czas trzymając mnie na kolanach.

- Nie chcę. - Upierałam się przy swoim, ale nie posłuchał mnie już. Przytknął mocno swój nadgarstek do moich ust, a krew zaczęła się w nie wlewać. Musiałam przełknąć, żeby się nie zakrztusić.

- Pij. Weź kilka łyków, i to wszystko - powtórzył, gdy chciałam odsunąć jego rękę. Zrezygnowana pociągnęłam parę łyków.

Nigdy nie myślałam nad smakiem krwi, ale ta, która przepływała przez moje gardło, wydawała się dobra. Słodki nektar rozlewał się po moim języku. Z każdym łykiem wydawała się jeszcze słodsza i smaczniejsza. Miałam wrażenie, że spijam najlepszą czekoladę świata. Chciałam więcej i więcej, jednak jakaś część mojego mózgu kazała mi przestać. Nie pić już ani kropli. Odepchnąć od swoich ust jego dłoń i nigdy więcej na to się nie zgodzić. Dwie osobowości walczyły we mnie o przewagę, o to, która ostatecznie wygra.

Wygrała ta druga. Złapałam drżącymi z zimna rękoma jego nadgarstek i z całych sił odepchnęłam. Po mojej brodzie popłynęło jeszcze kilka strużek krwi, ale szybko otarłam twarz. Woda, która płynęła z prysznicza, pomogła mi w tym. Gdy myślałam, że to już wszystko, i będę mogła wstać i wyjść spod tej lodowatej wody, Asmodeusz wyciągnął dłoń przed siebie i zabrał od Awnasa nóż.

- Co ty robisz? - Przestraszyłam się nie na żarty.

- Muszę znaleźć w twoim ciele krew Awnasa i przeciąć skórę, żeby wypłynęła z ciebie. Inaczej będzie gorzej. - Zakręcił wodę, położył mnie na kafelkach i zaczął ściągać ze mnie spodnie, przez co czułam się obnażona i zawstydzona.

- Niech on stąd wyjdzie, zanim wstanę i go zabiję - powiedziałam z głową schowaną w dłoniach, żeby na to wszystko nie patrzeć.

- Może lepiej zostanę, mogę się przydać w razie jakichś komplikacji. - Próbował coś wskórać.

- Wynoś się! - mruknęłam przez zaciśnięte zęby. Usłyszałam ciche przekleństwo, które wydostało się z jego ust, i po paru sekundach trzask zamykanych drzwi. Tymczasem Asmodeusz rozebrał mnie ze spodni i zostałam w samej bieliźnie.

- Tyle powinno wystarczyć. Bądź cierpliwa, to może chwilę potrwać. - Demon żądry ułożył mnie na plecach, z rękoma wzdłuż ciała. Swoimi dłońmi przesuwiał po moich ramionach, dekolcie, brzuchu. Każdej części ciała poświęcał taką samą uwagę. A ja starałam się nie skupiać na tym, co robi, gdyż jego ręce były takie przyjemne, ciepłe i koły ból.

Z czasem robił to coraz mocniej, skupiając uwagę na nogach, szczególnie na lewej. Po paru minutach uciskał już tylko udo. Od kolana do biodra i z powrotem. Myślałam, że nigdy nie skończy. Miałam dość leżenia na tych twardych kafelkach, do tego było mi cholernie zimno.

- Znalazłem - powiedział, uciskając dwoma dłońmi środek mojego lewego uda, tak jakby nie chciał, żeby to, co jest w środku, ruszyło się dokądkolwiek.

- To wyciągnij, rozetnij, co chcesz. - Podniosłam na niego wzrok i posłałam mu błagalne spojrzenie.

- Tylko to nie będzie miłe. Musisz wiedzieć, że będzie bolało. Możesz krzyczeć, zaciskać zęby, kląć. Ale nie możesz pod żadnym pozorem ruszyć tą nogą, rozumiesz? - wyjaśnił, a po jego wzroku wiedziałam, że mówi śmiertelnie poważnie.

- Dobrze. - Kiwnęłam niewyraźnie głową. I wtedy się zaczęło...

Rozdział 9

Wziął do ręki nóż, który leżał obok mojej nogi i przyłożył do uda. Poczułam, jak zimny metal dotyka mojej skóry, oboje wzięliśmy głębokie wdechy i wtedy znowu odczułam, jak ostrze przejeżdża po mojej kończynie. Ból był niewyobrażalny, miałam wrażenie, jakby ktoś rozcinał moją nogę na pół. Mimo że nie widziałam tego, co robi, czułam, jak po mojej skórze ścieka strużka gorącej krwi. Na zmianę zagryzałam wargi i krzyczałam, jednak nic nie pomagało.

Po chwili nóż wylądował na posadzce, a Asmodeusz zaczął ścisnąć udo naokoło rany. Na początku delikatnie, ale potem z każdą chwilą coraz mocniej i mocniej. Pod moim ciałem zaczynała zbierać się czerwona ciecz, która z czasem spływała do odwrotu na wodę. Nie wytrzymałam już tego. Przygryzałam dłoń ściśniętą w pięść, licząc, że to zmniejszy ból. Jednak ból się nie zmniejszył, lecz powiększył, w jednym momencie już nie wytrzymałam i straciłam przytomność. Wtedy wszystko przeszło, nic nie czułam. I to było najpiękniejsze.

Gdy się ocknęłam, miałam wrażenie, że ktoś mi się przygląda, i to nie z drugiego końca pokoju. Nie otwierałam oczu, czekając, co zrobi, jednak nic się nie działo. I wtedy do moich nozdrzy dotarł zapach kobiecych perfum. Od razu zrozumiałam, kto nade mną się nachyla i nie wahałam się ani

sekundy. Zerwałam się, otwierając oczy i rzuciłam się na nią. Trzymając ją mocno za szyję, siedziałam na niej okrakiem, po tym jak spadłyśmy z łóżka. Nie była przygotowana na mój atak. Ścisnęłam dłonie z całej siły, chcąc ją udusić. Miałam na to niewyobrażalną ochotę.

Próbowała mnie odepchnąć, ale była za słaba, do tego kolanami przyciskałam do ziemi jej przedramiona. Powoli zaczynała robić się cała czerwona na twarzy, co mnie niezmiernie cieszyło. Powiedzieli, że ona też jest demonem, ale jakoś nie zauważyłam, była słabsza niż ja.

- Emily, do cholery jasnej - usłyszałam za sobą głos Asmodeusza, a po chwili już odciągał mnie od niej.

- Puszczaj mnie! - wściekła wrywałam mu się. Byłam już tak blisko pozbycia się tej szmaty, mógł przyjść parę minut później.

- Mowy nie ma, jesteś nieobliczalna. Powinno się ciebie zamknąć w pokoju bez klamek - krzyknął i ciągnął mnie do łazienki. Dopiero teraz dotarło do mnie, że znajdujemy się w jego pokoju.

- To mnie zamknij, nie będę musiała oglądać twojej dziwki! - Wrzucił mnie do pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi, nic się nie odzywając. Podniosłam się z ziemi i przez chwilę patrzyłam na zamknięte drzwi. Podeszłam do nich i chciałam otworzyć, jednak one nie ustąpiły, spróbowałam jeszcze raz, i to samo. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę to zrobił, że naprawdę mnie zamknął.

Przez kilka minut krążyłam po pomieszczeniu, licząc, że zaraz przyjdzie i mnie wypuści. Jednak to się nie stało,

usłyszałam tylko trzask zamykanych drzwi pokoju. Zrezygnowana usiadłam na ziemi obok drzwi i oparłam głowę o ścianę, przymykając oczy. Musiałam się uspokoić i pomyśleć.

Gdy wyjeżdżaliśmy z mojego domu, wydawało mi się, że gorzej nie będzie. Bo co mogło być gorsze od przebywania z demonem i bycia ściganą przez Lukasa? Lecz teraz dałabym dużo, żeby wrócić do tamtego momentu, gdy moim największym problemem było to, co robi ojciec. To było proste. Nic mnie nie zaskakiwało, a teraz? Mieliśmy się po prostu chować przed aniołem. A wyszło tak, że chowam się przed Lukasem, który nie wiem czego chce, zabiłam prawie Asmodeusza, dowiedziałam się, że nie posiadam daru, Awnas próbował na mnie swojej krwi. Ach, no i mało brakowało, a zabiłabym Tanyę.

„Bilans mam świetny” – pomyślałam z goryczą. Nie mogłam ich zostawić i wyjść, bo wtedy natychmiastowo dopadłby mnie Lukas. A z nimi przebywając, mogłam w końcu zrobić komuś krzywdę, albo oni mnie swoimi eksperymentami. Syzyfowa praca i nic innego. Gdybym miała dar, mogłabym coś zdziałać, a bez niego jestem bezużyteczna. Jednak...

W mojej głowie pojawiła się pewna myśl. Tylko żeby się udało, muszę się skontaktować z obłąkanym aniołem. Tylko jak to zrobić? Zawsze gdy oni chcieli się ze mną skontaktować, nie mieli problemów. Musiałam się dowiedzieć, co zrobić.

- Zaśnij - usłyszałam głos gdzieś w środku siebie.

Powinnam być zirytowana, że siedzi mi w głowie, ale szczerze powiedziawszy, ucieszyłam się, gdy rozpoznałam Lukasa. Ponieważ byłam cały czas w bieliźnie, włożyłam wiszący na drzwiach czerwony szlafrok sięgający do połowy uda i ułożyłam się na kafelkach.

Leżąc z zamkniętymi oczyma, czułam, że powoli przenoszę się do krainy snu. Coraz mniej docierało do mnie z otoczenia, zamiast tego zaczęła pojawiać się sylwetka anioła. A także miejsce, w którym byliśmy. Było to coś nowego, innego niż do tej pory, teraz znajdowaliśmy się w jakimś pokoju. Wszystkie okna były zasłonięte, paliły się tylko pojedyncze lampy w kątach pomieszczenia. Pośrodku stały dwie kanapy naprzeciw siebie, a pomiędzy nimi mały szklany stolik. Na jednej z nich siedział Lukas, rozparty na niej, i patrzył na mnie wyczekującym wzrokiem. Leżałam jakieś dwa metry od niego, powoli się podniosłam i usiadłam na kanapie naprzeciw niego.

- Czego ode mnie chciałaś? Nie masz dość po ostatnim spotkaniu? - odezwał się jako pierwszy.

- Mam dla ciebie pewną propozycję, tylko najpierw muszę się dowiedzieć paru rzeczy. - Wolałam wiedzieć, na czym stoję, zanim mu powiem, czego chcę.

- Propozycję? - roześmiał się głośno - Dziecko, co ty możesz mieć dla mnie za propozycję - dodał z kpiną.

- Całkiem niezłą, ale najpierw chcę wiedzieć, po co mnie ścigasz? - zadałam pytanie, mimo że Asmodeusz już mi to powiedział. Ale chciałam mieć pewność i wersje obu stron.

- Tylko z jednego powodu. Chcę cię zabić - wycedził,

a mnie po plecach przeszły lodowate dreszcze.

- Asmodeusz mówił, że chcesz, żebym ci urodziła dziecko, i wtedy mnie zabijesz - powiedziałam na głos to, co już wiem.

- Asmodeusz ma nieaktualne informacje. - Posłał mi uśmiech, który nie wiem co miał znaczyć.

- To co? Tak po prostu mnie zabijesz, i tyle? - Wiedziałam, że czai się za tym coś jeszcze, ale nie rozumiałam co.

- Mogę wymyślić jakiś specjalny sposób na twoją śmierć, jak zwykła cię nie zadowala. - Nonszalancko wzruszył ramionami.

- Czegoś mi nie mówisz. - Zmrużyłam oczy, wytrzymując jego lodowate spojrzenie, byłam gotowa zaryzykować, by tylko dowiedzieć się prawdy co do jego zamiarów.

- Na razie nie musisz tego wiedzieć. Powiem ci, gdy uznam to za stosowne. - Zbył mnie machnięciem dłoni.

- I nie spodoba mi się to, czego się dowiem, prawda? - Upewniłam się.

- Ani trochę - potwierdził. - A teraz mów, moja droga Emily, co za interes sprowadza cię do mnie? - Nie pytał, nie prosił, tylko wręcz żądał odpowiedzi.

- Już żaden, bo popsujesz cały mój plan - mruknęłam zrezygnowana, że wszystko, co chciałam zrobić lub osiągnąć, poszło na marne.

- Powiedz, co genialnego wymyśliłaś, a ja ci powiem, czy uda nam się dojść do jakiegoś porozumienia - zaproponował, a ja w sumie nie miałam i tak nic do stracenia już. Ryzyk-

fizyk.

- Gdy wiedziałam, że chcesz, żebym urodziła ci potomka, chciałam się na to zgodzić pod warunkiem, że mnie nie zabijesz. Byłam gotowa zostawić Asmodeusza i resztę, i przejść do ciebie. Tam i tak teraz nie możemy się dogadać. Ktoś zaprosił jakąś zdzirę, którą prawie już zabiłam, nie panuję nad sobą w jej towarzystwie, a na Asmodeusza też reaguję agresywnie. Dlatego jestem gotowa przejść na twoją stronę i zrobić to, o co poprosisz, pod warunkiem że mnie nie zabijesz - zanim zaczęłam mówić, wzięłam głęboki wdech. Siedział i milczał, wpatrując się we mnie intensywnie.

- Ciekawy pomysł. - Wstał i przeszedł się parę razy po pokoju.

- Ale nie jesteś zainteresowany, prawda? - upewniłam się.

- Zaintrygowałaś mnie ostatnim zdaniem. Przejdziesz na moją stronę i zrobisz to, o co poproszę, w zamian za swoje życie. - W jego oczach było coś, co mnie niepokoiło.

- Co chcesz, żebym zrobiła? - spytałam, mimo że wiedziałam, że to mi się nie spodoba.

- Twoje życie jest bardzo cenne, nawet nie wiesz jak bardzo. Więc to, czego chcę, musi być czymś równie cennym. Jak na przykład... życie Asmodeusza... - Uśmiechnął się szeroko, a ja zamarłam. Miałam nadzieję, że się przesłyszałam.

- Co przez to rozumiesz? - On chyba nie miał na myśli, że ja...

- Zabij Asmodeusza, a ja daruję ci twoje życie -

powiedział.

- Przecież wiesz, że to niemożliwe. Ciebie podobno nie dam rady, a jego to tak? - zakpiłam.

- Ja to co innego. Asmodeuszowi jesteś przeznaczona, troszczy się o ciebie i nie spodziewa się po tobie takiego ataku. To będzie prostsze, niż myślisz. Podejdiesz go i to zrobisz. Po problemie. - Usiadł na szklanym stoliku tak blisko, że nasze kolana się stykały, przez co czułam chłód, który przechodzi przez moje ciało.

- Co ty będziesz miał z tego, że on umrze? - Nic mi się nie zgadzało. Obaj byli niezdecydowani i chyba sami nie wiedzieli, czego chcą.

- Satysfakcję, że mój wróg nie chodzi już po ziemi ani pod nią. - Roześmiał się, jakby było to coś zabawnego.

- Nie mogę tak po prostu go zabić - zaprotestowałam.

- To umrzesz przy najbliższej okazji. - Uśmiech zaraz mu znikł z twarzy i pojawił się znowu lodowaty błysk.

- Poczekaj. Daj mi się zastanowić, dobra? On jako jedyny do tej pory wykazał jako taką pomoc dla mnie. Jak sam mówisz, jest mi przeznaczony. Mam po prostu tak podejść do niego i skończyć jego życie? Jakby nie był nic wart?! - krzyknęłam, zrywając się z miejsca. Zaczęłam krążyć po pomieszczeniu, modląc się, by lepiej od tego mi się myślało.

- Masz dwa dni, jeśli w ciągu nich się ze mną nie skontaktujesz, uznam, że odrzuciłaś moją propozycję, i to ty zginiesz. - Staął naprzeciw mnie.

- Dobrze. Jak mam się obudzić? - Wiedziałam, że ciągnięcie wątku to przegrana sprawa.

- Nie kłopotz się. Już za sekundę poczujesz coś, co ci w tym pomoże. - Zaczął się powoli rozmywać, za to w mojej nodze pojawiał się ból.

- Tylko nie siedź mi w głowie przez te dwa dni. - Zdążyłam jeszcze powiedzieć, zanim całkowicie straciłam go z oczu.

Ból w udzie się wzmacniał, czułam, że się wybudzam ze snu. Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam pochylającego się nade mną Awnasa, rękę miał położoną na mojej nodze, którą ścisnął. Jednak kiedy zobaczył, że już nie śpię, puścił mnie i odsunął się na bezpieczną odległość. Powoli podniosłam się do pozycji siedzącej i oparłam się plecami o ścianę. Blondyn siedział dwa metry ode mnie, z wzrokiem wpatrzonym przed siebie.

- Przysłał cię do mnie? - zapytałam, mając na myśli mojego demona żądy.

- Nie, widziałem, jak wychodził stąd z Tanyą, więc postanowiłem zajrzeć, żeby zobaczyć, co z tobą. - Na wieść, że poszedł z nią, a mnie tu zostawił, moje serce się ścisnęło.

- Mnie zamknął w łazience jak niegrzeczne dziecko, a z nią sobie gdzieś poszedł. - Musiałam zamrużyć kilka razy powiekami, żeby zatamować cisnące się do oczu łzy.

- Przepraszam... - mruknął cicho, ale i tak usłyszałam.

- Za co? - Spojrzałam na niego zdziwiona.

- To ja ją tu ściągnąłem. Nie pomyślałem, że może tak namieszać - wytłumaczył, a ja nic nie poczułam. Ani żalu, ani złości. Nic.

- Nie szkodzi. On po prostu na nią leci i nic na to nie

poradzisz. – Wzruszyłam obojętnie ramionami.

– U wielu kobiet po prostu pod wpływem zazdrości dar uaktywniał się szybciej. I liczyłem, że u ciebie to zadziała, jednak stało się inaczej – tłumaczył się, a ja miałam to gdzieś.

– Jak widzisz, na mnie działa trochę mocniej. Siedzę tu zamknięta, bo prawie ją udusiłam, i jedyne czego żałuję, to tego, że mi się nie udało. – Uśmiechnęłam się złośliwie.

– Faktycznie, to mogłoby być ciekawe. I przepraszam za tę krew – powiedział przyjaznym tonem.

– Jakoś przeżyłam i nic mi nie jest. Ty próbowałaś nie wiadomo czego, Asmodeusz chce mojej duszy. – „A Lukas chce, żebym zabiła Asmodeusza i koło się zamyka” – dodałam w myślach.

– Asmodeusz zachowuje się tak przez Tanyę. Gdy ona zniknie, on zacznie znowu się normalnie zachowywać. Od zawsze działała dziwnie na mężczyzn, jedni są odporni na jej demoniczną stronę, inni ulegli. Asmodeusz należy do tych uległych, niestety. Wybacz, to był głupi pomysł, żeby ją tu ściągać, dopiero teraz do mnie to dotarło. – Kolejny raz przeprosił, a ja już zaczynałam wątpić, czy to ten Awnas co zawsze.

– Niech uważa, żebym ja jej nie pokazała mojej kobiecej strony. – Nie boję się jej, gdybym została z nią chwilę sam na sam, jestem pewna, że by zginęła śmiercią natychmiastową. Chociaż... taka bolesna by była przyjemnością dla mnie.

– A wiesz, że to bardzo dobry pomysł – spojrzał na mnie z błyskiem w oku. – Do końca dnia twoja rana na nodze powinna się zagoić, zaczniemy wtedy od razu treningi.

Pokażę ci parę dobrych chwytów, które potem wykorzystasz na niej i ją stąd wywalisz. Co ty na to? - Podniósł się i stanął naprzeciw mnie z wyciągniętą ręką.

- Bardzo mi się podoba, na nic lepszego nie mogłeś wpaść. Wchodzę w to. - Podałam mu dłoń, a on mnie pociągnął tak, że stanęłam na nogach. Wymieniliśmy się takimi samymi wrednymi uśmiechami i wyszliśmy z łazienki. Awnas szedł obok mnie i obejmował mnie ramieniem w pasie. W takiej sytuacji zastał nas Asmodeusz stojący w drzwiach pokoju.

Rozdział 10

- Awnas, wyjdź - powiedział, nawet nie spojrzawszy na niego. Wzrok miał utkwiony prosto we mnie, w moje oczy.

- Ani mi się śni. Jesteście jak pies i kot, nie można was zostawiać samych, bo sobie zrobicie krzywdę - zaprotestował i przyznałam mu rację. Ostatnio tylko się atakowaliśmy i nic więcej.

- Zostaw nas samych, i tak prędzej czy później będę musiała z nim porozmawiać. - Uśmiechnęłam się lekko do blondyna. Chwilę się wahał, ale w końcu skinął lekko głową i wyszedł. Zostałam sam na sam z Asmodeuszem i nie podobało mi się to ani trochę.

- Co się z tobą ostatnio dzieje? - spytał, o dziwo, łagodnym tonem.

- Nie wiem za bardzo - mruknęłam pod nosem, nie patrząc nawet na niego.

- Zachowujesz się niepoprawnie. Tanya ci nic nie zrobiła, a ty ją bezprawnie atakujesz. Przyjechała do mnie w odwiedziny, bo dawno się nie widzieliśmy. Nie wiem, skąd wiedziała, że akurat teraz jestem w domu, ale to się nie liczy.

- Ja wiedziałam... - Nie możesz atakować każdego mojego gościa, bo on ci się nie podoba. Nie jesteśmy razem, nie masz o co być zazdrosna, bo przecież ci nie zależy na mnie, prawda? - Nie czekając na moją odpowiedź, ciągnął dalej. -

No właśnie, dlatego bądź tak miła i zostaw Tanyę w spokoju, a mnie przy okazji też. To, że wyrwałem cię z łap Lukasa, nie zobowiązuje mnie do czegokolwiek. Ściągnąłem cię tu, bo zależy mi na twojej duszy i powinnaś o tym pamiętać, a nie odgrywać rolę zakochanej gówniary. Nic między nami nie ma i nie będzie, rozumiesz to? Wbij to sobie do swojej ślicznej, aczkolwiek niezbyt mądrej, główki. - Podszedł do mnie, patrząc jak na wroga. Każde jego słowo wbijało się niczym nóż w moje serce. Wiedziałam, że to przez nią. Jednak te słowa i tak bolały.

- Dobrze, przepraszam. Więcej się do niej nie zbliżę i nie będę wam wchodzić w drogę. Życzę szczęścia wam razem - wypowiedziałam jednym tchem, póki mój głos nie drżał i jeszcze panowałam nad nim.

- Cieszę się, że się zrozumieliśmy. - Jego głos był twardy jak stal, żadnego uczucia.

- Tylko jednego nie rozumiem. Skoro tak bardzo ci zawadzam i nie zależy ci na mnie, to czemu mnie całowałaś? Dałaś kawałek swojej duszy? I uratowałaś mi życie, gdy w moim organizmie krążyła krew Awnasa. Trzeba było mnie zostawić, nie miałbyś problemu. - Tę jedną, małą rzecz musiałam wiedzieć.

- Musisz żyć, żebyśmy mogli dostać twoją duszę, a co myślałaś? Że cię może Kocham? - Roześmiał się zimno, a ja poczułam, jak największe ostrze wbiło się w moje serce i poharatało je tak, że już nikt go nie skleci.

- Wiesz... Gdy poznałam Lukasa, myślałam, że on jest bezlitosny i bezwzględny w tym, co chce osiągnąć. Ale,

Asmodeuszu, pobiłeś go. On przynajmniej nie udawał, że jest sukinsynem, tobie się udało mnie oszukać. Sprawić, że ci zaufałam, i to był błąd. A mojej duszy nigdy nie dostaniesz, wolę zginąć z rąk Lukasa, niż oddać ci duszę. – Patrzyłam prosto w jego oczy, chciałam, żeby zobaczył, że wszystko, co mówię, jest prawdą.

Wiele przeszłam w życiu, zaufałam mu nie pierwszemu, ale ostatniemu. Nikt więcej mnie nie oszuka, nie zrani, tak jak on to zrobił. Przez jego twarz przemknęła jakaś emocja, ale zniknęła szybciej, niż się pojawiła. Demon żądy nic nie odpowiedział na to, obrócił się i po prostu wyszedł z pokoju. Gdy zamknęły się za nim drzwi, wypuściłam głośno powietrze. Nie wiedziałam teraz, co robić. Uświadomiłam sobie, że nie mam za dużego wyboru. Lukas chce, żebym zabiła Asmodeusza, ale po tym, co od niego usłyszałam, nie jestem w stanie tego zrobić.

Nie jestem taka nieczuła jak oni, ja w przeciwieństwie do nich wiem, czym są uczucia. Nie jestem pusta w środku, mimo że już wielu się starało, żebym się taka stała. Nawet nie zauważyłam, kiedy z moich oczu zaczęły wypływać łzy. Przykładając dłoń do ust, załkałam bezgłośnie. Obraz stał się zamazany. Czułam, że moje nogi powoli się poddają i jeszcze trochę, a upadnę na ziemię. Dlatego chwiejnym krokiem podeszłam do łóżka i na nie usiadłam.

– Boże, Emily, co on ci zrobił? – Przez łzy nie widziałam, kiedy do pokoju wrócił Awnas. Podeszedł do mnie i po prostu przytulił. Gdy jego ramiona mnie objęły, wybuchłam płaczem, nie zwracając uwagi na nic innego. Musiałam się

wypłakać, za dużo emocji się we mnie skumulowało, tych złych i tych dobrych. Niestety, z przewagą na złych.

- On jest gorszy niż Lukas - wyszeptałam wtulona w jego ramię.

- To przez Tanyę. To ona go tak zmienia, zawsze gdy się pojawia, Asmodeusz staje się dupkiem. Pozbędziemy się jej, to on odzyska rozum. Trzeba tylko ją wywalić. To, co mówił, nie było szczere, rozumiesz? Cokolwiek ci powiedział, on tak wcale nie myślał, dobrze? - Złapał moją twarz w dłonie, tak że musiałam na niego spojrzeć. Nie puścił mnie, dopóki nie kiwnęłam potwierdzająco głową.

- No, nie przejmuj się. Idź się teraz umyj, bo wyglądasz strasznie, a ja długo nie mogę być miły, bo to nie w mojej naturze. Wiesz, jestem *bad boy*, a gdy widzę zaryczaną babę, nie mogę go odgrywać. Dlatego leć się ogarnąć. - Popchnął mnie w kierunku łazienki, klepiąc w tyłek.

- Dupek. - Zaśmiałam się przez łzy, ale posłusznie poszłam. Wdzięczna za to, że oderwał choć trochę moje myśli od tej sytuacji.

Obmyłam twarz z postanowieniem, że nie dam się temu podłemu brunetowi, który myśli, że dostanie moją duszę za nic. Oddam mu ją tylko wtedy, gdy nie będę miała wyboru lub pokocham go tak, że będę w stanie za niego zginąć. Jednak teraz nie zapowiada się na żadną z tych opcji. Dlatego muszę przetrwać dwa dni, pomyśleć, co chcę zrobić i dać odpowiedzieć Lukasowi. Na razie miałam większy problem, musiałam przetrwać jakoś czas, który został do pozbycia się Tanyi, a to będą długie dni.

Do wieczora następnego dnia nie widziałam ani Asmodeusza, ani Tanyi. Rana się zagoiła, noga nie bolała więc mogłam zacząć trenować. Całą noc i dzień spędziłam w piwnicy w jednej bądź drugiej sali, ćwicząc i wyładowując całą agresję. Poznałam kilka przydatnych chwytów, prawie tysiąc razy zostałam rozłożona na łopatki przez Awnasa. Stosował na mnie wszystko, co umiał, nie żałował sobie niczego. W niektórych momentach było po nim widać, że sprawia mu to niewyobrażalną przyjemność.

Bieganie na bieżni, podnoszenie ciężarów, wszystko, co było w tamtym pomieszczeniu, miałam sprawdzone. Przyrzędy i blondyn wysłuchali moich narzekań i przekleństw, gdy nie dawałam już sobie rady.

Co jakiś czas robiliśmy przerwy, podczas których rozmawialiśmy na różne tematy. Nawet na taki, w jaki sposób pozbędziemy się Tanyi. Ten temat dodawał mi energii, dzięki czemu byłam gotowa do ponownego treningu. I tak prawie przez całą dobę, podczas której ćwiczyliśmy, odpoczywaliśmy, rozmawialiśmy i jedliśmy.

- Dobra, koniec już. Trzeba porządnie coś zjeść i odpocząć. Jesteś tak wypompowana, że raczej nie powinnaś nikomu zrobić krzywdy - powiedział, gdy po raz kolejny wyładowałam na materacu, ledwo łapiąc oddech.

- Raczej... - Zaśmiałam się zdyszana, z głupim uśmiechem na twarzy.

- Jesteś okropna. - Pokręcił głową z dezaprobatą, ale widziałam w jego oczach wesołe iskierki.

- Tak, już to słyszałam, ale mam to gdzieś. -

Wyciągnęłam dłoń w jego stronę, żeby pomógł mi wstać. Złapał ją bez wahania i pociągnął za nią.

- Egoistka i do tego rozpieszczona księżniczka. - Starał się, żeby jego głos brzmiał szorstko i niemiło, ale nie wychodziło mu to za dobrze. Wiedziałam, że bawi się tym wszystkim równie dobrze jak ja.

- Uważaj, pewien staruszek nauczył mnie paru fajnych chwytów, mogę je wykorzystać na tobie. - Roześmiana pogroziłam mu palcem. Sama się dziwiłam temu, że Awnas jest taki miły i przyjazny. Na początku był wrogo nastawiony do mnie, a teraz zachowuje się jak przyjaciel albo brat.

- Lepiej uciekaj, bo jak cię złapię, to nawet twoja agresja ci nie pomoże. - Zrobił krok w moją stronę, a ja rzuciłam się do drzwi.

Zatrzasnęłam je za sobą i biegiem ruszyłam do schodów, a potem po nich na górę. Słyszałam za sobą jego ciężkie kroki, które odbijały się echem i zbliżały do mnie. Czułam prawie jego oddech na karku, jednak dzięki uciekaniu przed ojcem miałam wprawę w biegu i byłam szybka. Wbiegłam na górę i zatrzasnąwszy za sobą drzwi, zamknęłam je na klucz (blondyn zostawił w drzwiach klucz, więc mogłam z niego skorzystać).

Zdążyłam w ostatniej chwili, gdy przekręciłam klucz, Awnas złapał za klamkę, ale były już zamknięte.

- Emily, poważnie? - usłyszałam jego zmęczony, ale radosny głos, nie odpowiedziałam mu, tylko się roześmiałam głośno. - Jak chcesz - powiedział, a po sekundzie do dziurki w drzwiach włożył chyba klucz zapasowy.

Nie czekając na Awnasa, ruszyłam znowu biegiem przed siebie. Chciałam dobiec do pomieszczenia, w którym się obudziłam po przybyciu do tego domu. Biegłam korytarzem, gdy nagle stanęłam jak wryta. Parę sekund później wpadł na mnie blondyn, prawie przewracając nas oboje. Jednak w ostatniej chwili złapał równowagę i mnie.

- Co jest? - spytał uśmiechnięty i podążył za moim wzrokiem. Uśmiech gdzieś znikł, a pozostał tylko surowy wyraz twarzy. - Emily, tylko spokojnie - złapał mnie za ramię, żebym mu się nie wyrwała.

Jednak nie w głowie mi były jakieś ruchy, gdy stałam, a raczej zamarłam od widoku, który miałam na salon. W środku na kanapie siedział Asmodeusz, a na jego kolanach siedziała Tanya, która go bardzo namiętnie całowała. Miałam wrażenie, że jej język wchodzi mu do przełyku. Lecz jak widać było, on nie miał nic przeciwko temu. Jedną jego ręką trzymała ją w talii, a drugą pieściła jej piersi. Im dłużej patrzyłam na ten widok, tym bardziej byłam wściekła. Całe zmęczenie, które przed paroma minutami odczułam, odeszło w niepamięć.

Czułam tylko wściekłość. Nagle w moim ciele coś wybuchło. Najpierw w sercu, a potem rozeszło się po całym ciele. Znałam już dobrze to uczucie, odwiedziło mnie dwa razy, ostatnio gdy Awnas podał mi swoją krew. Wtedy było przerażająco bolące, ale teraz czułam się mocna. Każda komórka mojego ciała płonęła, ogień, który mnie trawił, był przyjemny, współgrał ze mną, był mi bliski, jakbyśmy byli jednością. Czułam tylko wściekłość i ogień. Dwie w tamtej

chwili życiodajne siły.

Ruszyłam w kierunku kochanków, łapiąc pierwszą rzecz, która mi wpadła w ręce. Nie patrzyłam nawet, co to jest. Wzięłam duży zamach i rzuciłam tym czymś prosto w tę szmatę. Trafiłam idealnie w głowę, oderwali się od siebie i spojrzeli na mnie cali oniemiaли. Gdy byłam przy nich, złapałam Tanyę za włosy przy samym karku i pociągnęłam mocno do siebie, tak że musiała zejść z kolan bruneta. Krzyknęła głośno, chciała się uwolnić, ale nie miała na to najmniejszych szans. Trzymając ją mocno i pewnie, spojrzałam na Asmodeusza oczami pełnymi nienawiści.

- Jeśli zbliżysz się do tej dziwki choćby na krok albo ona tu się zbliży, to obiecuję, że ją zabiję. Będzie to bardzo powolna i bolesna śmierć, tak bolesna, że gdy będziesz na to patrzył, poczujesz, jak cierpi - powiedziałam do niego przez zaciśnięte zęby. - A do tego, jeśli ja jestem ci przeznaczona i powiedziałaś, że każdy facet, który się do mnie zbliży, zginie, to od dziś to samo dotyczy ciebie. Jesteś mi przeznaczony, jeśli jakaś szmata się do ciebie zbliży, zabiję ją, rozumiesz? Nie zważając na to, czy to twoja kochanka, czy miłość twego życia - ostatnie słowa wykrzyczałam, ile miałam sił w płucach.

Następnie ruszyłam przed siebie, ciągnąc ją za sobą. Ciągłe próbowała się wyrwać, ale wtedy mocnym szarpnięciem pokazywałam jej, że nie ma o co walczyć. Nie wiadomo skąd przede mną pojawiły się drzwi, wolną ręką je otworzyłam i wypchnęłam Tanyę na zewnątrz. Przewróciła się i leżała na ziemi, trzymając się za głowę.

- Wynoś się stąd i nie wracaj! Ciesz się, że w ogóle żyjesz. - Zatrzasnęłam drzwi z powrotem. Obróciłam się i wróciłam do panów.

Asmodeusz ciągle siedział na kanapie, a Awnas stał przy wejściu do pomieszczenia, tak jak go zostawiłam. Patrzyli na mnie z szeroko otwartymi oczami i ustami.

- Coś wam nie pasuje? - spytałam, nie rozumiejąc, czemu tak na mnie patrzą.

- Emily, podejdz i spójrz na siebie w lustrze. - Blondyn odsunął się mi z drogi, gdy przechodziłam koło niego. Oglądając się za siebie, zauważyłam, że obaj idą za mną. Zmarszczyłam brwi, zdziwiona ich zachowaniem.

Podeszłam do lustra, które stało w rogu salonu. Lustro było wysokie na prawie dwa metry, tak że można się w nim przejrzeć w całej okazałości. Tak też zrobiłam. Spojrzałam na siebie, licząc, że zobaczę dobrze znaną sobie osobę. Ale to, co zobaczyłam, przeszło nawet moje wyobrażenia.

Widziałam siebie, ale... płonąca. Całe moje ciało stało w ogniu. Włosy falowały, pieszczone płomieniem, ubranie się zmieniło w obcisły czarny gorset z koronkową oprawą i czarne skórzane spodnie. Buty na wysokim obcasie też w tym samym kolorze. Oczy miały dawny kolor, ale tak jak w oczach Asmodeusza paliły się w nich płomyki. Jednak nie to było najlepsze. Wszystko płonęło: ubrania, buty, włosy. Gdy minął pierwszy szok, zauważyłam, że mam skrzydła. Całe płonęły, ogień pieścił każde piórko - był to piękny widok jakby ognistego wodospadu.

Ogień spływał po skrzydłach, ale się nie kończył.

Obróciłam się i spojrzałam na plecy, gdzie skrzydła się zaczynały. Wszystko to było takie piękne i nierealne. Podniosłam rękę bliżej oczu i dokładnie ją obejrzałam. Gdy spojrzałam na wnętrze dłoni, płomień palił się do góry. Podnosił się stopniowo, dopóki nie zacisnęłam palców.

- Chłopaki... - Odwróciłam się do nich z niemym pytaniem. Ale oni nic nie powiedzieli, stali jak słupy soli i się na mnie patrzyli. Żaden się nie odezwał, a ja też nie wiedziałam, co mówić, więc odwróciłam się ponownie do lustra.

- Możecie mi powiedzieć, co to znowu za.... - do pomieszczenia wszedł ostatni ze znanych mi demonów płci przeciwnej. - O na Lucyfera... - Stał jak wryty, gdy mnie zobaczył.

- Ja... - nic więcej nie byłam w stanie wypowiedzieć.

- Samael, ty też widzisz, jak Emily płonie? - odezwał się Awnas, nie odwracając ode mnie wzroku.

- Mój ty... Nigdy nie sądziłem, że to się wydarzy, bo to przecież niemożliwe. To przecież mit. - Podeszedł do mnie, ale zatrzymał się na metrową odległość.

- Jaki mit? - spytałam od razu, stawiając ku niemu krok, ale się odsunął.

- Nie, to niemożliwe. Na pewno się mylę. - Pokręcił głową, a ja miałam ochotę go udusić za to, że rzuca samymi zagadkami.

- Możesz mi łaskawie powiedzieć, co się dzieje, bo ja nic nie rozumiem. Moje ciało stoi w ogniu! - krzyknęłam sfrustrowana.

- Spokojnie, Emily, nie denerwuj się. Na pewno da się to jakoś wyjaśnić. - Podniósł obie dłonie, jakby chciał położyć mi je na ramionach, ale zaraz je opuścił z powrotem.

- Co się da wyjaśnić? - ponownie spytałam, bo do niego chyba nie docierały moje pytania.

- To, że jesteś feniksem... - powiedział cicho, patrząc na mnie tak jak pozostała dwójka. Jednak to, czego się dowiedziałam, nic nie dało, bo dalej nic nie rozumiałam.

Chciałam się jeszcze odezwać, ale nagle poczułam, że siły mnie opuszczają. Obraz się zamazuje, powoli z mojego ciała uchodzi to, co czułam. Zostało ogromne zmęczenie, od którego zaczęło kręcić mi się w głowie. Traciłam kontakt z rzeczywistością, po chwili moje nogi odmówiły posłuszeństwa, oczy zamknęły się.

- Emily! - usłyszałam jeszcze tylko krzyk całej trójki i zapadła ciemność.

Rozdział 11

Ciepło rozchodziło się po moim ciele. Lecz inne niż wtedy, gdy płonęłam, to rozchodziło się po moim ciele i pieściło jego zakamarki. Do tego dotyk czyichś rąk na mojej talii? Straciłam poczucie, że wiem, o co chodzi. Powoli zaczęła wracać mi świadomość i doszło do mnie, co się dzieje. Dłonie należały do Asmodeusza, a przyjemne ciepło emanowało z jego ust, które całowały moje. Otworzyłam nagle oczy, a moja ręka złapała go za tę część ciała, której grzeczne dziewczynki nie dotykają, ani o niej nie myślą.

- Pocałuj mnie jeszcze raz bez mojego pozwolenia, a to, co trzymam, nie będzie ci już nigdy w życiu potrzebne, rozumiesz? - mówiłam wolno i wyraźnie. Patrzyłam prosto w jego oczy, które znajdowały się nie dalej niż centymetr ode mnie, a dłoń zaciskałam tak, by go bolało, ale by nie zrobić mu krzywdy. Kto wie, może jeszcze mnie samej się kiedyś przyda ta jego część ciała.

- Emily, puść go. My go namówiliśmy. Baliśmy się o ciebie. Byłaś nieprzytomna prawie dwa dni. Musieliśmy cię jakoś obudzić, a wszystko, czego próbowaliśmy, nie działało. Został tylko ten jeden sposób, który wcześniej zadziałał. - Po drugiej stronie łóżka stali Awnas i Samael, obaj patrzyli ze skrzywioną miną na moją dłoń. Za to Asmodeusz nie poruszył się ani o milimetr.

- Co? Boli, że się tak ciągle nachylasz nade mną? - spytałam wrednie, zanim go puściłam. Wyprostował się i odsunął ode mnie.

- Jesteś... - Chciał coś powiedzieć, ale się rozmyślił.

- Słodka? Czarująca? Miła? Seksowna? - wyliczałam, podnosząc się do pozycji siedzącej i opierając się plecami o ścianę za mną.

- Nieprzewidywalna - mruknął pod nosem, licząc, że go nie usłyszę.

- Co się właściwie stało? - zignorowałam go i spojrzałam na Awnasa, a potem zaraz przeniosłam wzrok na Sameala. - Co to znaczy, że jestem feniksem? - przypomniało mi się, że mnie tak nazwał. A wiem, że feniks to ptak, który odradza się z własnych popiołów. Co on może mieć wspólnego ze mną?

- Może lepiej odłóżmy tę rozmowę na później. Jesteś osłabiona i lepiej, żebyś odpoczęła i coś zjadła tak na dobry początek, a wtedy najwyżej przejdziemy do poważniejszych rozmów. - Czerwonoooki oddalił się trochę, jakby chciał szybko się ulotnić z pokoju. Awnas i Asmodeusz też jakby spokornieli i nagle zaczęło ich interesować wszystko inne w pokoju tylko nie ja.

- Nic mi nie jest. Chcę znać prawdę i masz mi ją teraz powiedzieć - zaakcentowałam przedostatnie słowo, odrzucając kołdrę i chcąc zejść z łóżka.

- Dobrze, już dobrze, ale nie wstawaj. Jesteś za słaba na to. - Podszedł, położył z powrotem moje nogi do łóżka i przykrył je.

- Samaelu... - demon żądy odezwał się z ostrzeżeniem

w głosie.

- Co? Nie mam mówić? To jej nic nie mów i naraż się na to, że feniks znowu powstanie. Ja wolę nie ryzykować jej życia i powiedzieć prawdę, bo i tak się o tym dowie, ale lepiej prędzej niż później. Może się nauczy nad tym panować. - Mierzyli się wzrokiem przez chwilę, żaden nie chciał odpuścić.

- Lepiej będzie, jeśli przestaniecie się zabijać wzrokiem i któryś z was powie mi prawdę. Nie mam ochoty na głupie podchody - warknęłam. Miałam ich serdecznie dość. Jedyne Awnas cały czas stał w miejscu i milczał.

- Powiem jej to; jak nie chcesz słuchać, to lepiej wyjdź. - Samael odczekał parę sekund, patrząc jak Asmodeusz zaciska zęby, ale nie rusza się z miejsca. - To kolejna stara historia i do tego do przedwczoraj istniała tylko jako opowieść lub mit, jak kto woli, który zna zaledwie paru demonów. Żaden z nas nigdy nie sądził, że to się wydarzy naprawdę, a już na pewno nie sądziłem, że to na ciebie spadnie ta odpowiedzialność - zamilkł z wzrokiem wbitym w przestrzeń.

- Co dalej? - ponagliłam go.

- Nasz przywódca, na pewno o nim słyszałaś, Lucyfer, nie spotkał do tej chwili swojej preznaczonej kobiety, mimo że żyje już tyle wieków. Albo z innej strony - westchnął głęboko i usiadł na brzegu łóżka, patrząc na mnie. - Istnieje historia o kobiecie z genem Ewy, która będzie miała wyjątkowy dar. Taki, jakiego nie miała żadna inna jej poprzedniczka. Będzie panowała nad ogniem. Feniksem. Ten

temat do tej pory jest zagadką i nikt nie zna odpowiedzi na pytania, jakie będzie jej zadanie i czemu będzie służył jej dar. Ale do tej pory myśleliśmy, że będzie go posiadała ta, która jest przeznaczona Lucyferowi. On, władca piekła, i do tego kobieta o takim wielkim darze – to pasuje do siebie. Dlatego jesteśmy w szoku, ponieważ jesteś przeznaczona Asmodeuszowi i nic nie może tego zmienić – wyjaśnił, a ja nie do końca rozumiałam.

- Czyli co? Jednak posiadam dar? – spytałam zdziwiona.

- Oj, posiadasz, i to taki, że trzeba uważać na twoją wybuchowość – odezwał się Awnas z głupim uśmiechem.

- To znaczy? – Nie podobał mi się ten komentarz. Wiedziałam, że jestem trochę narwana, ale bez przesady.

- To znaczy, że te twoje wybuchy agresji, złość i odrzucanie krwi Awnasa były spowodowane twoim darem – tym razem odezwał się Asmodeusz.

- Teraz jestem dla was zagrożeniem? – Uśmiechnęłam się szeroko, patrząc na każdego po kolei.

- Widzisz! Dlatego nie chciałem jej mówić, teraz ją to bawi, ale potem zacznie używać feniksa przeciwko nam. Nie zapanujemy nad nią. Nie wiemy, do czego jest zdolna. – Demonowi żądy chyba się nie podobała moja nowa „ja”.

- Nie wiemy? Ostatnio chyba ci dokładnie wyjaśniłam, do czego jestem zdolna, i mam nadzieję, że ta, o której myślę, tutaj nie wróciła. – Upewniłam się tak na wszelki wypadek.

- Nie będę z nią rozmawiać, sami sobie radźcie. – Mój brunet obrócił się i skierował do wyjścia z pokoju. Przez sekundę zamarłam, a potem chciałam sięgnąć po szklanke

stojącą na szafce nocnej i rzucić w niego. Już wyciągałam rękę, gdy ktoś złapał mnie za nadgarstek. Podniosłam wzrok i okazało się, że to Awnas. Nic nie powiedział, tylko pokręcił przecząco głową. Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, ale w końcu odpuściłam, biorąc głęboki wdech, i zanim się zorientowałam, usłyszałam trzask zamykanych drzwi.

- Nie daj się, to feniks jest porywisty i agresywny. To nie ty, Emily - powiedział, puszczając moją dłoń.

- Feniks to ja, to mój dar. Czyli nie mogę go odłączyć od siebie i powiedzieć: „Przepraszam, ale nie jesteś mi potrzebny w tej chwili, więc spadaj”. Jest ze mną, od kiedy was wszystkich poznałam. Czułam, że coś jest ze mną nie tak, tylko nie wiedziałam co. Teraz już wiem i nie będę oddzielać go od siebie. - Nie rozumiałam, dlaczego tak bardzo nie chcę, żeby feniks znowu się pojawił.

- Nie wiemy, do czego jest zdolny, nie chcemy ryzykować, że coś ci się stanie. Raz się pokazał i leżałaś dwa dni nieprzytomna, kto wie, ile byś leżała, gdyby nie Asmodeusz. - Samael wstał i przeszedł się po pokoju, a potem stanął naprzeciw łóżka z dłońmi na biodrach.

- To znaczy, że muszę zacząć nad nim panować. Jakoś się z nim porozumieć. - Ten pomysł wydawał mi się najodpowiedniejszy.

- I niby jak chcesz to zrobić? - zakpił Awnas.

- Jak to jak? Trzeba go znowu obudzić, sprawić, że będę płonąć. - Uśmiechnęłam się szeroko, zadowolona z tego pomysłu. Czułam, że muszę ponownie stać się z feniksem jednością, że muszę opanować mój dar, żeby przydał się do

tego, po co jest ze mną. Nie z byle powodu to ja go dostałam, wiedziałam, że posłuży czemuś wielkiemu.

- Nie jestem pewny, czy to dobry pomysł. - Obaj powiedzieli to samo w jednym momencie.

- Czemu niby? - zdziwiłam się.

- Bo nie wiemy, jak to się skończy! Kobieto, ile razy trzeba ci to powtarzać? Nie znamy feniksa, nie wiemy, co się z tobą stanie, jak nim będziesz. To zbyt ryzykowne, nie możemy narażać twojego życia tylko dlatego, że masz taki kaprys i chcesz się pobawić ogniem. To poważna sprawa, nie popołudniowa herbatka u cioci. - Na zmianę wymyślali argumenty, żebym tylko nie zrobiła tego, co chcę. Jednak skutek tego był odwrotny, gdyż przestałam ich słuchać. Przenosiłam wzrok z jednego na drugiego, udając, że akceptuję to wszystko. Ale tak naprawdę wpadało jednym uchem, a drugim wypadało. Wiedziałam, że jestem nadpobudliwa i lekko irytująca, ale zdawałam sobie sprawę, kiedy ktoś wciska mi kit. Chcieli, bym skakała, jak mi każą, ale niestety, niedoczekanie ich.

- Skończyliście? Bo jak tak, tobym chciała zostać sama. Jestem zmęczona, kiedy indziej o tym porozmawiamy - przerwałam im potok słów, który prowadził donikąd.

- Dobrze, ale nie rób niczego bez nas. Znamy cię i wiemy, że do ciebie to jak grochem o ścianę. Nie budź feniksa pod żadnym pozorem, jasne? - powiedział Awnas, patrząc na mnie morderczym wzrokiem.

- Dobrze, proszę pana. - Uśmiechnęłam się do niego słodko. I tak mi nie uwierzył.

- Mów do słupa, a słup stoi jak dupa... - mruknął pod nosem, gdy wychodzili z pokoju.

- Siedzę, a nie stoję - odpowiedziałam mu, ale nie odwrócił się do mnie, więc z głupim uśmiechem na twarzy patrzyłam, jak idą do drzwi i za nimi znikają.

Odczekałam parę sekund na wszelki wypadek, gdyby któryś z nich miał wrócić. Ale nic takiego się nie stało, więc odrzuciłam ciepłą kołdrę i spuściłam nogi na ziemię. Powoli się podniosłam, podpierając dłoń na szafce nocnej, w razie gdyby zakręciło mi się w głowie. Pomysł okazał się bardzo dobry, ponieważ kiedy tylko znalazłam się cała w pionie, świat mi zawirował przez oczami. Trzymając się brzegu łóżka, powoli stawiałam kroki do przodu, aż w końcu mogłam już się jedynie trzymać ramy przy nogach łóżka. Poczekalam, aż moje ciało przyzwyczai się i odzyskam równowagę. Następnie przeszłam kilka kroków i stanęłam na środku pokoju. Nie chciałam, by w razie gdyby się udało, coś się zapaliło.

- No dobra. Wiem, że gdzieś tam siedzisz i się śmiejesz ze mnie teraz, ale proszę cię ładnie. Współpracuj. Chcę się z dogadać - przemawiałam sama do siebie. Musiałam wyglądać jak idiotka i tak się czułam.

Jednak nic się nie działo, nic nie czułam. Stałam cały czas w jednym miejscu jako ja, a nie feniks. Próbowałam sobie przypomnieć, co się działo, gdy przemieniłam się pierwszy raz. Zamknęłam oczy i zobaczyłam to wszystko, co wtedy się stało. Pierwsze wspomnienie to widok całującej się pary na kanapie, a także ciepło, które opanowało moje ciało.

Chciałam, żeby to ciepło zostało, żeby ten ogień znów we mnie zapłonął.

Analizowałam każde poszczególne zdarzenie. Co się działo? Co czułam? Doszłam do tego, że przeważała nade mną zazdrość i wściekłość. Odtwarzałam w pamięci pocałunki i spoufalanie się Tanyi z Asmodeuszem. I zaczynało to przynosić zadowalające efekty. Robiło mi się coraz cieplej i czułam, że feniks budzi się we mnie. Gdy otworzyłam oczy, widziałam siebie w lustrze, moje włosy zaczynały się powoli podnosić jak przy podmuchach wiatru.

Koniuszki palców u nóg i rąk zaczął pieścić ogień, który kierował się ku górze, ku sercu. Ogień był coraz wyżej, moje ubranie się zmieniało, pojawiały się płonące buty, skórzane spodnie, gorset. Ogień opanował całe moje ciało, ale czułam, że to nie wszystko, że stać mnie na więcej. Nie było tego wybuchu co ostatnio, wtedy dosłownie czułam, jak coś w środku we mnie eksplodowało.

- Emily, do cholery! - Działałam impulsywnie, wyciągnęłam rękę przed siebie, skąd dochodził czyjś głos, i z dłoni wystrzeliła kula ognia. Poleciała prosto na drzwi, w których stał Asmodeusz. Ledwie w ostatniej chwili zdążył się uchylić.

Nic nie powiedziałam, tylko spojrzałam na swoją dłoń, z której wyleciała kula. Wyglądała normalnie, no, prawie. Płonęła, ale sama tego chciałam, jednak nie chciałam zrobić krzywdy Asmodeuszowi.

- Emily, spójrz na mnie. - Stał przede mną na wyciągnięcie dłoni. Postawił krok do przodu. Nasze ciała

prawie się zetknęły. – Wyłącz to, Emily. Cały pokój płonie. Wyłącz – powiedział, łapiąc moją twarz w dłonie i opierając się swoim czołem o moje. Stałam się zrobić to, o co prosił, ale nie udawało mi się.

- Nie wiem jak... - wyszeptałam.

Rozdział 12

- Zamknij oczy. Wycisz się. Ugaś ogień, który jest w tobie
- mówił prawie ze szeptem.

- To nie działa - jęknęłam sfrustrowana. - Spalę wam cały dom. - Byłam zła na siebie, że do tego doprowadziłam. Chciałam tylko zrozumieć, dlaczego to ja dostałam taki dar.

- Emily, skup się! Pomyśl o czymś miłym, znajdź w wyobraźni miejsce, które będzie twoją oazą spokoju. Nie kumuluj gniewu, daj mu zniknąć. Zamknij feniksa w pomieszczeniu, z którego sam nie wyjdzie - tłumaczył spokojnym, monotonnym głosem. Próbowałam go posłuchać i znaleźć takie miejsce. Jednak na darmo. - Jeśli nie posłuchasz, to będę zmuszony cię uderzyć albo pocałować. Wszystko, co odwróci twoją uwagę - dodał, gdy jego rady nie przynosiły pożądaných skutków.

- Całowanie mnie do tej pory przynosiło odwrotny skutek niż spokój. - Otworzyłam oczy i na niego spojrzałam. Ale to, co zobaczyłam za nim, przeszło moje oczekiwania.

Cały pokój stał w ogniu, my sami też. Płomienie trawiły drzwi, firanki na oknach, łóżko. Wszystko. Nie chciałam tego. Odsunęłam się od Asmodeusza, rozglądając się wkoło i nie wierząc w to, co widzę. Każde płótno, każdy kawałek drewna był niszczone przeze mnie. To ja byłam winna temu, co się tu działo.

Kucając na środku pokoju, przyłożyłam dłonie do twarzy, zasłaniając sobie ten widok. Spróbowałam znowu wyobrazić sobie miejsce, gdzie jest spokojnie, coś co mnie unieszkodliwi. Starłam się narzucić sobie obraz pola z kwiatami, ale nie udało się. Działał tylko przez sekundę, potem polana stanęła w ogniu.

Dom. Też się nie udało, nie miałam z niego żadnych dobrych wspomnień. Las. Morze. Góry. Jeziora. Próbowałam każdego wspomnienia, które wpadło mi do głowy. I nic. W końcu jednak mnie olśniło. Jest jedna rzecz, która najbardziej ze wszystkich mnie ochładza i powoduje dreszcze zimna. Spotkania z Lukaszem, to jest to, co na mnie działa. Wtedy czuję zimno, chłód, to musiało zadziałać. Tylko jak go przywołać, miał nie siedzieć mi w głowie.

- Lukas - wyszeptałam, cały czas w transie.

- Emily. Nie! - krzyk Asmodeusza dobiegł do mnie z daleka.

- Tylko on to wyłączy, ty działasz jak ogień, on jak lód. Teraz potrzebuję lodu. Dużo lodu, żeby ugasić to, co jest we mnie - wyjaśniłam, cały czas koncentrując się na obłąkanym aniele.

- Przyniosę ci lód, tyle, ile chcesz, ale nie przywołuj go - wrzasnęła, ponieważ ogień stawał się coraz głośniejszy. Drewno i plastik krzyczało z gorąca. Usłyszałam huk i wiedziałam, że zostałam sama.

- Lukas, potrzebuję cię! - krzyczałam, ile sił w płucach i w umyśle. Pojawił się w mojej głowie jego złowrogi śmiech, ale był za daleko. - No dalej, zaraz wszystko spalę, pospiesz

się – dodałam już ciszej, jakby sama do siebie.

I właśnie w tym momencie poczułam, jakby chłodne skrzydła otuliły moje płonące ramiona. Im dłużej trwało to uczucie, tym bardziej robiło mi się zimno. Powoli ogień zniknął, zamiast niego pojawiały się spokój i cisza. Meble powoli cichły, wyczuwało się powiewy chłodnego wiatru. Do tego czułam, że Lukas wnika do mojej głowy i wszystko widzi. Każdą moją myśl, każde przeżycie, uczucia, jakie w sobie kryłam przed wszystkimi, którzy się do mnie zbliżali. Jednak w tej chwili miałam ważniejsze sprawy na głowie niż on. Wszystko musiało zgasnąć, ja też...

Otworzyłam oczy i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Cały pokój stał się doszczętnie zniszczony, każda rzecz, która się tutaj znajdowała, mogła iść na śmietnik. Nie wiedziałam, co robić. Wszystko zepsułam, znowu chciałam dobrze, a wyszło całkiem inaczej.

- Dziękuję - szepnęłam do Lukasa, wiedząc, że mnie usłyszy.

- Masz u mnie dług, mała czarownico, i mam nadzieję, że pamiętasz o tym, że czekam na odpowiedź. Teraz cię zostawiam, ale wrócę za kilka godzin, żądając odpowiedzi - powiedział i poczułam, jak się wycofuje, znika z mojej głowy, a chłodne skrzydła uwalniają moje ciało. Zostałam sama ze zniszczeniami, których dokonałam.

Czułam, że robi mi się słabo, miałam ochotę usiąść, ale nie było gdzie. Świat wirował wokół mnie, a ja jedyne, co mogłam zrobić, to opaść na zgliszcza pozostałe po każdym meblu. To cud, że podłoga się nie zarwała, cały pokój i tak

nadawał się do remontu, a później się okaże, czy czasem nie ma większych szkód. Wiedziałam, że jak tu zostanę, to mi nie pomogą, nie ugaszą feniksa, gdy zapłonie. Wszyscy są demonami, ogień ich nie rusza.

- Emily - usłyszałam głos nad głową. Podnosząc wzrok, zobaczyłam, że stała nade mną cała trójka znanych mi mężczyzn.

- Przepraszam. Nie chciałam zniszczyć wam domu - wyszeptałam skruszona. Nie wiedziałam, co jeszcze mogę im powiedzieć.

- Jak ugasiłaś feniksa? - spytał Asmodeusz, a ja z powrotem opuściłam wzrok na podłogę. - Przyszedł na twoje wezwanie, prawda? Zawołałaś go, a on jak wierny piesek przyszedł i podarował ci zimne okłady na twoje płonące ciało, prawda? - Kucnął przede mną, łapiąc mój podbródek między palce, tak że musiałam podnieść głowę i spojrzeć na Asmodeusza. Jego twarz nie ukazywała żadnych emocji - twarda maska z zaciskającymi się ustami i gniewnym spojrzeniem. Wiedziałam, że musi być zraniony i wściekły na mnie za to, że po raz kolejny go nie posłuchałam, że znowu zawiodłam.

- Tylko on mógł mi pomóc. Nie rozumiesz tego, ale nie zapanowałabym nad feniksem. A wy byście nie mieli jak tego zrobić - wytłumaczyłam ze łzami. Jednak starałam się nie pozwolić im spłynąć po policzkach.

- Nie wiesz tego. Teraz zdradziłaś nasze położenie, Lukas wie, gdzie jesteśmy, przyjdzie po ciebie, do tego miał pełny dostęp do twojej głowy, twoich myśli. Wie wszystko.

To, że jesteś feniksem też. Wiesz, jakie mogą być katastrofalne skutki twojego kolejnego wybryku? - Nie krzyczał, nie podniósł głosu nawet o jeden decybel, ale już chyba wolałabym, żeby krzyczał, niż mówił to wszystko.

- Wiem, i nie zrobiłam tego specjalnie. Gdyby nie Lukas, spaliłabym cały dom, a tego nie chciałam. - Oczywiście, że dopiero po fakcie dotarło do mnie, jakie są konsekwencje, ale teraz było już za późno na cokolwiek, nie mogłam tego naprawić.

- Asmodeuszu, zostaw ją, teraz złość nic nie da. Trzeba się wynosić, zanim on tu przyjdzie po nią, musimy ją stąd zabrać. - Samael podszedł do nas i położył dłoń na ramieniu demona żądz.

- Masz rację. - Podniósł się i omiótł wzrokiem swój pokój.

- Nie przyjdzie po mnie - powiedziałam, zanim pomyślałam. Ale nie zdążyłam nic cofnąć, bo po sekundzie wzrok całej trójki był utkwiony we mnie. A ja po raz kolejny chciałam pluć sobie w brodę za zbyt długi język.

- Skąd niby to wiesz? - Tym razem to Awnas postąpił naprzód i stanął nade mną jak kat.

- Bo wiem - mruknęłam nieśmiało. Miałam ochotę stanąć i walić głową o ścianę, żeby wszystkie głupoty mi z niej wyleciały.

- Emily... - odezwały się trzy ostrzegawcze głosy mężczyzn, którzy patrzyli na mnie surowo.

- Co znowu zrobiłaś? - spytał Asmodeusz.

- Nic takiego. Mamy co najmniej kilka godzin spokoju,

zanim on cokolwiek zdecyduje. - „Albo ja” - dodałam w myślach, nie patrząc na nich.

- Do cholery, nie mogę rozmawiać w takiej atmosferze. - Blondyn złapał mnie za rękę, podniósł do pozycji stojącej i następnie przerzucił sobie przez ramię, kierując się do wyjścia z pokoju.

- Awnas! - krzyknęłam, próbując się mu wyrwać. Po chwili jednak zrezygnowałam. On za to zbiegł po schodach, za nim biegli Asmodeusz i Samael. Weszli do salonu, a ja zostałam rzucona na jedną z kanap jak worek kartofli.

- Mów, co za interes dobiłaś z Lukaszem, nie wyjdziemy stąd, dopóki nam nie powiesz. - Stanęli z założonymi rękoma i w lekkim rozkroku. Wyglądali jak trójka goryli. Groźne goryle...

- Żaden interes, po prostu małą propozycję. Czeka na odpowiedź, więc nie ruszy za mną w pościg, dopóki nie dostanie odpowiedzi. - Wyjaśniłam ogólnikowo. Nie chciałam, żeby wiedzieli, jaka to propozycja.

- Czyli jaką? - spytał ten, o którego tu głównie chodzi.

- Nie powiem wam, bo to nie wasza sprawa. To dotyczy mnie i Lukasa - warknęłam, chcąc ich zniechęcić. Miałam wrażenie, że chcieli mną rządzić jak małym dzieckiem.

- To, co dotyczy ciebie i Lukasa, to przede wszystkim nasza sprawa. Mów, co uknuliście. - Asmodeusz wyraźnie tracił cierpliwość.

- Nie - odpowiedziałam twardo, patrząc mu wyzywająco w oczy.

- Emily... - Znowu to samo, ta ostrzegawcza nuta nie

robiła na mnie wrażenia.

- Wiem, jak mam na imię, nie musisz mi ciągle powtarzać. - Podniosłam się i stanęłam naprzeciw niego.

- Mów, o co chodzi. - Zbliżył się. Przerwa między naszymi ciałami nie wynosiła więcej niż kilka centymetrów.

- Nie - powtórzyłam to samo.

- Emily, nie chcemy, żeby coś ci się stało. Lukas jest nieprzewidywalny i nie wiemy, co kryje się pod jego propozycją, dlatego lepiej jak nam powiesz, o co chodzi, a my znajdziemy wyjście z tej sytuacji. - Samael wcisnął dłoń między nas, odsuwając przy tym demona żądy.

- Znajdziecie wyjście z tej sytuacji? - upewniłam się, podnosząc jedną brew do góry.

- Oczywiście, że tak. Tylko musisz nam powiedzieć, co to za propozycja. - Uśmiechnął się zadowolony.

- Jeśli zgodzę się zabić Asmodeusza, to Lukas daruje mi moje życie. Nie chce ode mnie potomka ani nic, tylko chce mnie zabić... no, chyba że ja zabiję Asmodeusza - powiedziałam i byłam szczerze zaciekawiona, co wymyślą. Po prostu ich miny, gdy to powiedziałam, były bezcenne. Stali oniemiałymi, z lekko rozchyłonymi ustami, brakowało jeszcze tylko tego, żeby zaczęli się ślinić.

Faceci i ich małe rozumki. Czy to demon, anioł, czy zwykły mężczyzna. Każdy myśli, że jak przemówi do kobiety jak do dziecka i wytłumaczy powoli, to ona od razu zrobi wszystko, co jej każe. Nie wiem jak inne kobiety, ale na mnie to nie działało, chcieli wiedzieć, proszę bardzo, powiedziałam, bo byłam ciekawa efektu. Ale nie mają nawet

co myśleć, że ich posłucham i zrobię, co mi każą. Figę z makiem dostaną, i tyle.

- Co masz zrobić? - spytał cienkim głosem Asmodeusz.

- Mam cię zabić, ale jeszcze nie dałam mu odpowiedzi... Zastanawiam się nad nią. - Uśmiechnęłam się złośliwie. Chciałam mu pograć trochę na nerwach. Oni mi mogą, a ja im nie? Niedoczekanie.

- Zastanawiasz się?! - krzyknął wściekły, podchodząc do mnie szybkim krokiem. Nawet Samael nie był w stanie go zatrzymać.

Odruchowo cofnęłam się przed nim parę kroków i wyciągnęłam obronnie dłoń przed siebie, z której niespodziewanie wyskoczyła kula ognia i uderzyła Asmodeusza prosto w pierś. Odrzuciło go trochę do tyłu, ale ustał na nogach. Wzrok miał skierowany na wypaloną dziurę w koszuli. Awnas i Samael patrzyli na mnie zszokowani, a ja, nie mniej od nich, na swoją dłoń.

Znowu to zrobiłam, tylko tym razem nie byłam feniksem. Demon żądy przeniósł spojrzenie na mnie, z czego nie byłam ani trochę zadowolona. Chowając rękę za siebie, uśmiechnęłam się niewinnie do niego.

- Ups - tylko tyle mogłam powiedzieć, bo nic innego nie wpadało mi do głowy.

- Ups? Rzucasz we mnie ognistymi kulami i ups? - Gdyby wzrok mógł zabijać, w tamtym momencie padłabym trupem. Jednak gdy Asmodeusz mierzył mnie wzrokiem, dwóch panów wybuchło śmiechem. Zdezorientowani spojrzeliśmy na nich, a oni się opierali o siebie i śmiali do rozpuku.

- Co was tak bawi? - pierwsza odzyskałam głos i spytałam ich. Jeśli to coś śmiesznego, to też chciałam się pośmiać.

- W końcu Asmodeusz trafił na równą sobie osobę. Zawsze kobiety bały się go, gdy był zły, były uległe lub uciekały, a ty? Rzucasz w niego ogniem i ups - wyjaśnił blondyn między jedną a drugą salwą śmiechu.

- Idealnie dobrana para. On - władca pożądania, a ona - władczyni ognia - Samael dołączył się do niego i teraz obaj nabijali się z mojego demona. Ja, nie chcąc jeszcze bardziej mu podpaść, starałam się nie roześmiać, stałam, zagryzając wargi.

- Bawi was, że Emily chciała mnie zabić, tak? - Jego twardy jak stal głos zabrzmiał tak, że prawie zatrzęsły się ściany.

- Oj, daj spokój. Wiemy dobrze, że przecież nic ci nie zrobi. Ogień cię nie rani. Jedynie delikatnie rozgrzewa, i to wszystko. Jedyne, co się stało, to to, że spaliła ci koszulę. - Awnas przy ostatnich słowach znowu się roześmiał, a mój wzrok powędrował na koszulę Asmodeusza.

- Ale nie była droga, prawda? Szkoda by jej było - spytałam, udając przejętą tym faktem, co spowodowało jeszcze większą głupawkę u tamtych dwóch.

- Emily, nie zaczynaj ze mną. Wierz mi, nie jestem w humorze. - Brunet spojrzał na mnie surowo.

- A takie czysto teoretyczne pytanie... Kiedy ty jesteś w humorze? Bo jeszcze nie zauważyłam, żebyś się jakoś śmiał albo był choć odrobinę rozbawiony - przechyliłam

głowę na bok, przyglądając się, jak żyła na czole mu pulsuje.
- Ach, nie, przepraszam. Jaka ze mnie gapa. Świetnie bawiłeś się z Tanyą, z tego, co pamiętam - dodałam. Wiedziałam, że przeginam, ale nie mogłam się powstrzymać. Mój instynkt samozachowawczy w tamtym momencie chwilowo przestał działać, i nie było siły, która by mnie powstrzymała od powiedzenia tego.

- Zostaw Tanyę w spokoju. - Sam sposób, w jaki wymawiał jej imię, doprowadził mnie do białej gorączki. Pozostałych dwóch ucichło, patrząc na mnie z niepokojem.

- Bo co? - spytałam wyzywająco.

- Ej, moi mili. Bez bijatyk, mój dom i tak wygląda jak pobojuwisko. A ty, Asmodeuszu, nie pobudzaj jej dodatkowo, bo wystraszy mi jeden spalony pokój. - Samael przestał się śmiać i przemówił do nas surowym tonem.

- Nie chciałam ci zniszczyć domu. Przepraszam. - Posłałam mu skruszone spojrzenie. Skąd mogłam wiedzieć, że tak to się skończy?

- Nie martw się, wyremontuje się go i będzie piękny jak przedtem. - Uśmiechnął się do mnie, co odwzajemniłam.

- Muszę spotkać się z Lukaszem, dać mu odpowiedź. Niedługo sam się o mnie upomni - powiedziałam, zmieniając temat, gdy każdy z nas się uspokoił. Jednak nie mogliśmy go uniknąć, Lukas będzie się dopominał, a ja nie zdołam go zwodzić.

- Mowy nie ma. Nie będziesz spiskować z tym dupkiem przeciwko mnie. - Asmodeusz od razu się zjeżył na moje słowa.

- Jeśli się z nim nie spotkam, to przyjdzie tutaj, a potem naszym śladem. Chcesz tego? - warknęłam na niego, bo miałam już dość tego rządzenia się. Co mam zrobić, gdzie, z kim i po co.

- Wyjedziemy do Diocopolis - powiedział, patrząc na Awnasa i Samaela.

- Niech ona się spotka z nim i powie, że nie przystaje na jego propozycję, a do Diocopolis i tak jedziemy. Tam lepiej będzie pilnować feniksa, a i Katherine przyda się nowe towarzystwo. - Pierwszy z nich odezwał się blondyn i powiedział w końcu coś, co miało sens i na co mogłam się zgodzić.

- Muszę się położyć i zasnąć. - Podeszłam do kanapy i położyłam się na niej. - Wy tymczasem się spakujcie. Gdy się obudzę, wyruszymy w drogę - zdecydowałam.

Rozeszli się i zostałam sama w pomieszczeniu. Ułożyłam się wygodnie i zamknęłam oczy, próbując zasnąć. Po paru sekundach Lukas jakby wyczuł, że chcę się z nim skontaktować, pomógł mi w tym. Znalazłam się w pokoju, takim jak ostatnim razem. Podniosłam się z ziemi i usiadłam na kanapie. Anioł siedzący naprzeciw mnie milczał, wbijając we mnie spojrzenie, które mówiło więcej niż tysiąc słów.

- I co postanowiłaś? Bo już nic nowego mi nie powiesz. Chcę tylko znać odpowiedź - odezwał się jako pierwszy. Ja nie miałam odwagi przyznać się do tego, co miałam mu do zakomunikowania.

- To nie takie proste. To, czy zabiję Asmodeusza, to poważna decyzja. Nie możesz sobie tak pstryknąć palcami

i już dostać wszystko, czego chcesz. - Próbowałam jakoś odwlec tę chwilę, kiedy będę musiała powiedzieć ostateczne słowo.

- Prosta piłka, Emily. Zabijesz go czy nie? Powiedz tak lub nie. Więcej od ciebie nie wymagam. - Rozłożył ramiona na oparciu kanapy. Wzięłam głęboki oddech, nie miałam wyjścia. Musiałam mu dać odpowiedź.

- Tak - powiedziałam cicho, ale pewnie patrzyłam mu w oczy.

Rozdział 13

- Mądra dziewczynka. - Uśmiechnął się usatysfakcjonowany. Lecz ja nie byłam, nie wiem, dlaczego powiedziałam „tak”, ale teraz już nie mogłam tego wycofać.

- Zrobię to, ale ty nie masz prawa mnie ruszyć, jasne? - Upewniłam się na wszelki wypadek.

- Jesteś bezpieczna, ale musisz go zabić. A do tego musimy opracować plan. - Wstał i przeszedł się parę razy wzdłuż pokoju.

- Jaki plan? - spytałam.

- Jak to jaki? Plan, który pozwoli ci bez podejrzeń podejść Asmodeusza i go zabić, gdy nie będzie się tego spodziewał. Musisz go podejść tak, żeby ci zaufał, pozwolił się zbliżyć tak bardzo, że wtedy go dorwiesz, i koniec z nim.

- Cieszył się jak dziecko z nowej zabawki. Z każdą chwilą czułam coraz większą odrazę do siebie i do niego.

- To nie takie proste. Nie mogę tak po prostu bum, i już. Nie jestem dość silna, nie znam jego słabych stron. Tobie samemu się to nie udało, a ja mam z marszu go zabić, tak? Jesteś śmieszny, jeśli myślisz, że to się uda - mówiłam podniesionym głosem. Jego podejście było absurdalne. Nie da się tego zrobić ot tak.

- To spotkaj się ze mną, przyjdę po ciebie i pójdiesz ze mną. Odejdź od Asmodeusza - powiedział, a ja jak ryba

łapałam powietrze.

- Co? - Jego propozycja nie dotarła jeszcze do mojej świadomości.

- Zostaw ich i przejdź do mnie. Pokażę ci to, co musisz umieć, by go zabić. - Uśmiechnął się, zadowolony ze swojego kolejnego „genialnego” pomysłu.

- Nie - odmówiłam. Co jak co, ale na taki układ się nie zgodzę.

- Posłuchaj mnie, ty mała jędrzo. Nie masz pojęcia, kim jestem i co mogę ci zrobić, więc lepiej się ze mną zgadzaj, bo możesz marnie skończyć. - W jednej sekundzie znalazł się przy mnie, a ja zostałam przyparta do ściany. Musiałam stanąć na palcach, żeby jego dłoń zaciskająca się na mojej szyi nie odbierała mi dopływu tlenu do płuc. Nadal byliśmy w białym pokoju, tylko znikły kanapy i poprzedni wystrój, została tylko biel i cztery ściany.

- Jesteś nędznym aniołem, który sam boi się wykonać niby taką prostą czynność i posługuje się mną. Oto kim jesteś, Lukasio - cedziłam powoli słowa, chcąc, żeby usłyszał w nich całą moją niechęć, którą czuję do niego i do tego, co mam zrobić.

- Jestem kimś o wiele więcej, niż myślisz. Jeszcze się przekonasz, co za niespodziankę mam dla ciebie. - Zacisnął mocniej palce na mojej szyi.

- Nic mnie to nie interesuje. Mamy umowę i nic więcej od ciebie nie chcę. Lepiej mnie puść, bo bywam trochę agresywna, gdy ktoś mnie atakuje. - Uśmiechnęłam się złośliwie.

- No właśnie. Feniksie, kto by pomyślał, że to ty nim będziesz. - Puścił mnie i odsunął się o kilka kroków.

- A podobno nie posiadam daru - wykrztusiłam z siebie zachrypłym głosem. Nic nie odpowiedział, tylko wzruszył ramionami z głupim uśmiechem.

- Emily - usłyszałam głos Awnasa, rozlegający się po pokoju.

- Oho, twoi opiekunowie cię już wzywają. To jak, przechodzisz do mnie? Sama wiesz, że bardziej ci się opłaci, bo pomogę ci opanować feniksa. Mam kilka ciekawych informacji o tobie - powiedział obłąkany anioł, a ja nie wiedziałam, co wybrać: zostać z chłopakami czy odejść do tego wariata?

- Dobrze. Nie wiem. Zastanowię się - mieszałam się w odpowiedziach. - Dobrze, przejdę do ciebie, ale daj mi czas. Muszę wszystko wyjaśnić z nimi. Przy dogodnej chwili ucieknę od nich - dodałam.

- Widzisz, jak zaczynasz mądrzeć. Wiedziałem, że w końcu pójdiesz po rozum do głowy. Teraz znikaj i nikomu ani słowa o naszej umowie. - Nie zdążyłam nic dodać, gdy obraz się rozmazał, a ja obudziłam się na sofie. Nade mną stał Awnas, a w progu salonu pozostała dwójka.

- Musimy się zbierać, za długo spałaś. Zaczynaliśmy się bać o ciebie - powiedział i wyciągnął dłoń w moją stronę, pomagając mi wstać.

- Tylko chwilę rozmawialiśmy. Nie mogło minąć jakoś dużo czasu. - Podniosłam się, rozglądając za zegarkiem.

- Minęły ponad dwie godziny, Emily - wyjaśnił, a ja

byłam w szoku. Miałam wrażenie, że rozmowa z Lukaszem trwała co najwyżej dwadzieścia minut.

- Odmówiłaś mu, prawda? - spytał Asmodeusz. Rozumiałam go, że w tej chwili tylko to dla niego się liczyło.

- Tak - skłamałam, nie patrząc mu w oczy.

- I odmówiłaś mu czegoś, na co ma ochotę od lat, i tak puścił cię bez krzyków, bicia? Czemu jakoś za grosz ci nie wierzę? - Podszedł do mnie bliżej. Nie czułam się pewnie, ale wiedziałam, że gdybym się odsunęła, nabrałby jeszcze większych podejrzeń.

- Taka była umowa. Jeśli mu odmówię, zabije mnie przy najbliższej okazji. To jedziemy? Nie chcę dziś zginąć - zmieniłam szybko temat, kłamałam, ale nie miałam wyboru. Musiałam wymyślić co dalej. Ułożyć jakiś plan. Boże! Nie dość, że zgodziłam się zabić Asmodeusza, to jeszcze bratam się z wrogiem. Całkiem mi się w głowie poprzewracało.

- Tak. Wyruszamy natychmiast. Ty jedziesz samochodem z Asmodeuszem, a ja z Samaelem drugim. - Blondyn ruszył do wyjścia, a my za nim.

- Nie musicie mi zakrywać oczu? Przecież Lukas będzie pilnował, dokąd jedziemy - po raz kolejny się zdziwiłam.

- I niech pilnuje. Mamy nadzieję, że się dowie, gdzie jesteśmy. - Cała trójka się uśmiechnęła szeroko do siebie.

- A gdzie będziemy? - spytałam.

- W Diocopolis. Niech twój demonik ci powie, co to za miasto. - Awnas puścił mi oczko, wsiadając do czarnego bmw, za to ja z Asmodeuszem skierowaliśmy się do samochodu moich marzeń.

Dodge challenger z 1970 roku. Oczywiście też czarny. Udałam, że nie wiem, co to za samochód, tylko potulnie do niego wsiadłam. Widać było, że jest zadbany i odnowiony. Siedzenia miały nowe obicia, miękkie i pachnące skórą. Deska rozdzielcza lśniła nowością. A gdy demon żądz przekręcił kluczyk w stacyjce, samochód zamruczał cicho, wprawiając całą maszynę w lekkie wibracje. Miałam ochotę jęknąć z zachwytu.

Siedząc z zamkniętymi oczami, opierałam głowę o zagłówek. Nie interesowało mnie już, dokąd jedziemy ani po co, rozkoszowałam się tą chwilą, póki mogłam. Dopiero po jakimś czasie otworzyłam oczy i spojrzałam na mężczyznę, który kierował pojazdem.

Wzrok miał utkwiony w przedniej szybie, usta lekko zaciśnięte w cienką linię, dłonie na kierownicy. Wyglądał jak posąg, gdyby nie ruszanie rąk przy zmianie biegów i mruganie powiek, to nie dałoby się go odróżnić od skamieliny. Ale zawsze to by była przystojna skamielina. Sama uśmiechnęłam się na tę myśl. Nie wiedziałam, czy mogę się odezwać, czy może sobie tego nie życzy.

- Co to za miasto, do którego jedziemy? Nigdy o nim nie słyszałam - zaryzykowałam i pozwoliłam wygrać ciekawości.

- Diocopolis. Miasto przeklęte - powiedział i zamilkł. Liczyłam na coś więcej, że jakoś to rozwinie.

- A tak coś więcej? Czy jesteśmy jak stare małżeństwo i mamy ciche dni? - spytałam. Wiedziałam, że był na mnie zły. Ale żeby aż tak?

- Diocopolis to miasto, do którego nie mają wstępu

anioły. Jak wiadomo, zarówno o aniołach, jak i demonach jest wiele historii, tak samo o Lucyferze. Jedna z tych historii jest bliska prawdy. Lucyfer zakochał się w kobiecie z ziemi, z wzajemnością oczywiście, jednak Bogu to się nie podobało, i można powiedzieć, że tak jakby go zdegradował. Miasto zostało przeklęte, z niego pochodziła ukochana Lucyfera. I dlatego też anioły nie mają wstępu tam, żeby żaden z nich nie popełnił takiego samego błędu. Do Diocopolis mogą wchodzić tylko demony ze swoimi przeznaczonymi kobietami. Miasto nie jest widoczne na mapie, żaden człowiek go nie znajdzie ani do niego nie wejdzie. Gdy ktoś się zbliża do jego granic, jakiś człowiek, to odruchowo skręca i omija to miejsce - wyjaśnił, a ja miałam ochotę skakać z radości.

- Czyli Lukas tam nie wejdzie? - wolałam się upewnić, tak na wszelki wypadek.

- Nie, mimo że jest walnięty, to jest nadal aniołem i nie może wejść. Może krążyć jedynie na granicach miasta, ale nie wejdzie do środka - potwierdził, a moja dusza już wykonywała taniec szczęścia.

- To czemu od razu mnie tam nie zawiozłeś? - Radość zmieniła się w złość. Przecież zaoszczędziłby nam teraz drogi i, kto wie, może nie doszłoby do spalenia pokoju.

- Bo nie wiedziałem wtedy, że jesteś mi przeznaczona? Wyszło to na jaw dopiero na miejscu, w domu Samaela. Poza tym jedziemy tam wszyscy tylko w ostateczności. Nie lubimy, gdy inne demony krążą koło naszych kobiet. - Odwrócił na chwilę wzrok od drogi, patrząc na mnie władczo. Ale ja

miałam wrażenie, że u nas to raczej będzie wyglądało jak pies ogrodnika – sam mnie nie tknie, ale drugiemu nie da.

- Czyli będzie się tam kręciło mnóstwo demonów, ale żadnego anioła, i ja jedna będąca feniksem – podsumowałam, kończąc tym samym temat i naszą rozmowę.

Jechaliśmy i jechaliśmy, mijały nas inne samochody, a różne miasta, lasy i pola zostawały za nami. Awnas i Samael trzymali się przed nami, widać było, że świetnie się bawią ze sobą. Rozmowa umilała im czas, jednak u nas ani ja, ani Asmodeusz nie odzywaliśmy się słowem. On prowadził pojazd, a ja podziwiałam krajobraz zza szyby. Cieszyłam się każdym widokiem, póki mogłam. Nie wiedziałam, co czeka mnie w tamtym mieście demonów. Liczyłam, że tam nauczę się panować nad feniksem. Miałam też nadzieję, że nie będzie tam Tanyi.

Nie wiem, ile minęło, od kiedy wyjechaliśmy z domu, ale dzień zbliżał się ku końcowi, słońce powoli chowało się za horyzontem. Głowa robiła się coraz cięższa i opadała na bok, oczy zaczynały się zamykać. Staralam się walczyć z nadchodzącym snem, ale przegrywałam na całej linii. Dodatkowo na moją niekorzyść działał kołyszący się samochód. W końcu się poddałam i pozwoliłam ciału się odprężyć i zapaść w głęboki sen.

Kolejny raz śnił mi się ogień. Jakaś kobieta uciekająca przed czymś i anioł. Czyjś śmiech docierał do mnie jakby z daleka. Nic na pozór nie miało sensu w tym śnie, kobieta przypominała mi kogoś, ale nie mogłam skojarzyć kogo. Wszystko musiało mieć jakiś ukryty sens, ale nie wiedziałam

jaki, próbowałam złączyć to wszystko w całość, jednak się nie udawało. Ogień kojarzył mi się ze mną lub Asmodeuszem, ale to nie byliśmy my, to był ktoś inny. Gdy miałam już zobaczyć twarz tych osób, wszystko zaczynało się rozmywać. Czułam lekkie szturchanie w prawe ramię oraz w kolana.

Uchyliłam delikatnie powieki, by zobaczyć, co się dzieje. Okazało się, że to Asmodeusz wziął mnie na ręce i gdzieś niósł, instynktownie objęłam go ramionami za szyję i mocniej się w niego wtuliłam. Poczułam, jak cały się spiął, a po sekundzie rozluźnił i przyciągnął mnie do siebie bliżej, tak że nasze ciała prawie wtapiały się w siebie. Nie wiedząc nawet czemu, wyciągnęłam szyję i pocałowałam go w zagłębienie za uchem i trochę niżej. Słyszałam, jak głęboko wciągnął powietrze i zatrzymał je w sobie przez parę sekund. Delikatny słodki zapach kontrastował z ciężką wonią siarki, jednak pomieszane razem tworzyły unikalny zapach, który pieścił moje nozdrza i kojarzył się tylko z moim demonem żądz.

Chciałam więcej, moje ciało domagało się jego pieśczoć, tego ciężaru, gdy leżał wtedy na mnie na kanapie, usta żądały pocałunków, które tylko on umiał dawać w tak szczególny sposób. Czułam przyjemne ciepło, które rozlewało się po podbrzuszu. Pragnęłam, żeby zamknęli mnie z nim w jednym pokoju i nie wypuszczali choć przez jedną noc. Nie wiem czemu te uczucia nagle się we mnie tak nagromadziły, ale nie mogłam się ich pozbyć. Kumulowały się już długo, a teraz szukały ujścia. Tego spełnienia, które może dać mi tylko on.

- Emily, opanuj się - usłyszałam za sobą zduszony śmiechem głos i wtedy otrzeźwiałam.

Otworzyłam szeroko oczy, zobaczyłam, że Asmodeusz stoi ze mną na rękach na środku trawnika. Samael i Awnas stali nie dalej niż trzy metry od nas, a obok nich jakaś kobieta. Jak rażona piorunem wyrwałam się brunetowi i stanęłam na własnych nogach, strzepując z ubrań niewidzialny kurz. Byłam zażenowana jak nigdy dotąd, nie wiedziałam, co powiedzieć. Stałam i patrzyłam się na swoje buty i na nieznaną, która patrzyła na mnie z takim samym głupim uśmiechem jak Awnas.

- Emily, pozwól, że przedstawię ci Katherine. Kate jest tutaj... - Blondyn przerwał, jakby szukał pasującego określenia.

- Powiedz: gosposią, a będziesz żałował tego do końca życia - warknęła na niego, a ja się uśmiechnęłam szeroko. Kobieta była brunetką o głębokim brązowym spojrzeniu. Miała góra trzydzieści lat, ubrana w dzinsy i malinową bluzkę, wyglądała zwyczajnie i nawet przyjaźnie.

- Kate... - Ostrzegawcza nuta w głosie i nieskierowana do mnie? To było coś tak pięknego, że nie mogłam się powstrzymać i się roześmiałam.

- Emily! - Asmodeusz huknął na mnie, co jeszcze bardziej mnie rozbawiło.

- Boże, nie wiem, kim jesteś, ale już cię lubię. - Podeszłam do niej i ją uściskałam.

- Mogłabyś się choć trochę opanować? Nie jesteś u siebie. - Demon żądy podszedł do nas i łapiąc mnie za

ramię, przyciągnął do siebie.

- Ja zachowuję się normalnie, przyjaźnie, a ty za to jak nadpobudliwy ojciec. Z tego, co wiem, nie jesteś ani jednym, ani drugim, więc może trochę przystopuj z rządzeniem się. - Wyrwałam mu się z zaciętą miną.

- Bratnia duszo moja. Już rozumiem, o co ci chodziło. - Śmiech Kate odwrócił naszą uwagę od siebie.

- Baby, was nikt nie zrozumie. - Awnas pokręcił głową, patrząc na nasze uśmiechnięte buzie, na co od razu posłałyśmy mu wrogie spojrzenie.

- Chodź, pokażę ci twój pokój, niech te zrzędy sami się sobą zajmują. - Objęła mnie w pasie i pociągnęła do domu. Dopiero teraz się mu przyjrzałam.

Stary, wielki, wiktoriański dom z gankiem, na którym stały krzesła i stolik. W oknach drewniane okiennice. Po prawej stronie obrosnięty winoroślami pnącymi się w górę na piętro do okna. W środku szeroki hol, z lewej strony schody prowadzące na piętro, po prawej wejście do salonu, z tyłu było wejście do kuchni i wyjście na tyły do ogrodu, który przechodził w polanę.

- Słyszałam o twoich ciekawych zdolnościach. Pokażesz mi, jak wyglądasz jako feniks? - spytała, gdy zostałyśmy same.

- Zostało mi to zabronione. Trochę podpaliłam dom Samaela i zemdlałam po pierwszym „pokazie”, więc mi zabronili budzić feniksa. Boją się, że coś sobie zrobię - wyjaśniłam skrzywiona. Teraz nie miałam z nimi co walczyć o to, żeby mi pozwolili. A poza tym sama się trochę bałam, że

znowu coś zniszczę.

- Jak to? - Przystanęła zaskoczona.

- No, tak po prostu. Nie wolno, i już. - Wzruszyłam ramionami, jakby mnie to nie ruszało. Stała przez chwilę w miejscu, a potem odwróciła się na pięcie i wyszła przed dom, tam gdzie zostawiliśmy panów.

- Jak to zabroniliście jej zmieniać się w feniksa?! - Wypadła na dwór, krzycząc na nich.

- Bo nad nim nie panuje - pierwszy odezwał się Awnas.

- Dlatego powinna się zmieniać, żeby go opanować. To, że siedzi w środku niej i zbiera siły, to nic dobrego. Bo jak wybuchnie, to nawet sam Lucyfer wam nie pomoże! - krzyczała na nich, a ja stałam z tyłu, patrząc jak ich opierdziela.

- Ledwo przyszedł i już mieszasz. Nie mogłabyś jednego dnia posiedzieć w ciszy i się nie odzywać? - Asmodeusz wyszedł naprzód i stanął obok Kate, ale jego zimny wzrok był skierowany na mnie.

- Jej w to nie mieszaj, sama jej się spytałam, czy pokaże mi feniksa. Odpowiedziała grzecznie na moje pytanie. To wy macie ciągle do niej jakieś pretensje, a szczególnie ty, Asmodeuszu. Tanya to prawdziwa intrygantka, a ty, stary cap, dałeś jej się podejść i wyżywasz się na biednej Emily. - Stała naprzeciw niego, zasłaniając mu widok na mnie. Jednak widziałam, jak zły patrzy na nią.

- Dobra, to niech robi, co chce. Ale jak będzie cierpiąca i umierająca, bo nie udało się, to nie przychodźcie wtedy do mnie. - Wyminął ją i wszedł do domu, przechodząc koło

mnie. Ale nie zaszczycił mnie nawet jednym spojrzeniem.

- Widzisz, udało się. - Uśmiechnęła się do mnie szeroko, lecz ja nie podzielałam jej radości, cieszyłam się, że mogę ćwiczyć, ale bolało mnie to, że Asmodeusza nic nie obchodziłam. Nie miałam wyjścia, musiałam z tym żyć i się pogodzić.

Rozdział 14

Próbowałam złapać choćby jeden oddech. Bolały mnie płuca i całe ciało. Okazało się, że to wcale nie tak dobrze, że pozwolili mi ćwiczyć opanowywanie feniksa. Próbuję go zbudzić już trzeci dzień, do tej pory żadnego skutku. Jakby go wcale tam nie było, jakby był wytworem mojej i ich wyobraźni. Asmodeusz omijał nasze treningi szerokim łukiem – gdy my wychodziliśmy na pole, by poćwiczyć, on chował się w domu lub szedł gdzieś i nie pokazywał się, dopóki nie skończyliśmy. Nie wiem, może wskutek tego, że go nie ma, feniks nie chce się ujawnić. Naprawdę nie wiem czemu. Brakowało mi już pomysłów.

Lukas nie dostał się do mnie przez te dni. Czułam, że próbował wejść do mojej głowy i się skontaktować, ale utrudniałam mu to, jak mogłam. Wiedziałam, że gdy się pojawi, będzie żądać, żebym do niego uciekła. A na to nie byłam jeszcze gotowa. Ani na to, żeby uciekać, ani na zabicie Asmodeusza, ani na cokolwiek innego. Cały czas starałam się ułożyć jakiś plan w głowie.

Teraz Awnas wyzywał się na mnie, licząc, że może będę próbowała się obronić i użyję swojego daru przeciwko niemu, ale na darmo. Nic nie działało, powoli traciłam nadzieję, że to się w ogóle uda.

- Emily, skup się. Musisz go znaleźć w sobie i podrażnić.

- Blondyn stał nade mną z rękoma opartymi na biodrach i patrzył się surowo.

- A co ja robię? Próbujemy już trzy dni. Czy to nie znaczy, że czas dać sobie spokój? - spytałam, zawiedziona sama sobą.

- Chciałaś nauczyć się panować nad nim, to się zgodziliśmy. A teraz stoimy w miejscu i się nigdzie nie ruszamy, bo nie jesteś nawet w stanie go obudzić - krzyknął zirytowany.

- Nie moja wina, może Lukas go uśpił czy coś. Miałam wrażenie, że zamyka go w pokoju, tylko że klucz zabrał z sobą. Nie wiem, jak do niego się dostać. - Byłam bliska łez, nic nie szło po mojej myśli. Kompletnie nic.

- Spróbuj znowu tej samej metody co ostatnio, gdy spaliłaś dom Samaelowi. - Uśmiechnął się złośliwie.

- Mówiłam, że nie działa. Potrzebuję jakiegoś silnego bodźca, żeby ruszyć feniksa, tylko nie wiem jakiego. - Wstałam i otrzepałam spodnie, które były całe brudne od trawy i ziemi, na której dopiero co leżałam.

- Trzeba sprowadzić znowu Tanyę, ona na ciebie tak działała. - Usłyszałam głos za sobą, nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, że należy do mojego demona żądy.

- Silnego bodźca, a nie królika doświadczalnego - posłałam mu posępne spojrzenie. Chociaż opcja rzucania w Tanyę kulami ognia była bardzo kusząca. - Ale ty na pewno byś był pierwszy, żeby ją zaprosić i móc sobie legalnie z nią gruchać, prawda? - dodałam zirytowana jego propozycją. Zrobiłby chyba wszystko, żeby być z tą wywłoką.

Na samą myśl o tym gotowałam się.

- No, nie ukrywam, że przydałaby mi się porządna kobieta. Małolaty mi się już znudziły, nie wiedzą, czego potrzeba prawdziwemu mężczyźnie - powiedział z głupim uśmiechem, patrząc mi prosto w oczy. Najnormalniej w świecie pił do mojej osoby.

- A może to ty nie wytrzymujesz tempa „małolat” i pewien twój organ już nie daje rady? - Specjalnie go prowokowałam, nie mogłam się powstrzymać. I mimo że staliśmy w odległości kilku metrów od siebie, czułam, jak między nami coś krąży. Coś, co nas przyciągało do siebie, ale jednocześnie jakby był to jakiś ładunek wybuchowy, któremu potrzebny jest tylko odpowiedni zapalnik, i bum.

- Jak chcesz, możemy iść na górę i przekonać się, czy daję radę, czy nie. - Wskazał ręką dom, a w oczach pojawił mu się figlarny błysk.

- Wybacz, ale jestem chwilo zajęta. A poza tym nie będę twoją nagrodą pocieszenia po tamtej suce. - Odwróciłam się do niego plecami, chcąc powiedzieć Awnasowi, że możemy wrócić do treningu.

- Nigdy nie odwracaj się do demona plecami - usłyszałam znowu za plecami, ale tym razem poczułam od razu dłonie na ramionach, które chciały mnie przewrócić i prawie im się to udało. Jednak w jednej sekundzie znalazłam w sobie tyle siły, że złapałam go za rękę i przerzuciłam sobie przez ramię. Gdy leżał zszokowany na ziemi, usiadłam na nim okrakiem z jedną dłonią na jego szyi, a drugą na wysokości serca - buchał z niej ogień.

- Nigdy nie atakuj feniksa z zaskoczenia. - Uśmiechnęłam się, patrząc na swoją dłoń. - Udało się - krzyknęłam szczęśliwa. Cała płonęłam, znowu byłam feniksem, co mnie niezmiernie cieszyło.

- Zejdź ze mnie, bo mi ciepło... trochę. - Asmodeusz poruszył się pode mną, więc go puściłam i podniosłam się na nogi.

- Teraz już wiemy, co na ciebie najlepiej działa. Ja nic nie pomogę, treningi musi prowadzić Asmodeusz, inaczej nic nie wskóramy. - Blondyn od razu popsuł mi moją radość. Z krzywą miną popatrzyłam na demona żądz, który teraz zadowolony leżał na ziemi.

- Ale... - jęknęłam zrozpaczona, ta wersja mi się nie widziała.

- Nie ma „ale”, Emily. Ja umyvam ręce i oddaję robotę jemu. - Skinął głową w kierunku Asmodeusza.

- Nie chcę z nim ćwiczyć, zabijemy się prędzej, niż dojdziemy do jakiegoś efektu. - Zawiodłam się na nim, gdy ruszył do domu, zostawiając mnie samą z tym, tym... Nawet nie mogłam znaleźć na niego pasującego określenia.

- Bierzmy się do roboty, zanim zgaśniesz. - Roześmiał się, usłyszawszy, co przed chwilą powiedział.

Przez następne parę godzin brunet próbował na mnie różnych sztuczek. Tak samo ja, miałam odpierać jego ciosy, atakować kulami, a także sprawdzaliśmy, czy nie mam innych zdolności. Nic nie znaleźliśmy, ale ja czułam, że coś jeszcze mam. Jakiegoś asa w rękawie, po prostu wiedziałam, że stać mnie na więcej. Tylko, widać, nie było jeszcze

odpowiedniego momentu na to, by to coś wyszło na jaw. By się pokazało.

Skończyliśmy późno po zachodzie słońca, na niebie świecił coraz wyżej księżyc i lśniły gwiazdy. Ja cała płonąca wyglądałam dość efektownie o zmierzchu. Czułam się pewna siebie, seksowna i silna. Miałam wrażenie, że mogę przenosić góry i nic mnie by przed tym nie powstrzymało. Asmodeusz podchodził do mnie i rozkładał na łopatki, wtedy ja go podcinałam i on lądował na mnie. Albo na odwrót. Ja go pokonywałam tak, że leżał na ziemi, on mnie podcinał i lądowałam na nim. I mimo że były to dobre i pouczające ćwiczenia, moment, w którym nasze ciała się stykały, był irytujący. To ciepło, które się natychmiastowo wytwarzało między nami, nie chciało pozwolić oddalić się od siebie.

Ciężko było się odsunąć choćby na kilka centymetrów, chciało się jedynie zbliżyć i pocałować. Widziałam, że i on tego chciał, jego spojrzenie płonęło tak jak moje, oboje mieliśmy przyspieszone oddechy od wysiłku, przeszkadzały nam tylko ubrania i okoliczności. Gdybyśmy byli sami pokoju, nic by nas nie powstrzymało przed posunięciem się dalej niż tylko leżenie i patrzenie sobie w oczy.

- Chyba starczy na dziś, teraz spróbujmy może zgasić feniksa, zanim wejdiesz do środka - powiedział, gdy kolejny raz wylądowałam na nim i tak leżeliśmy, wpatrując się w siebie. Cieszyłam się, że nikt nas nie widzi.

- Czyli jak mam to zrobić? Wtedy zrobił to Lukas - zauważyłam ostrożnie, nie chcąc znowu się kłócić.

- Ale tym razem to niemożliwe, a poza tym musisz się

sama nauczyć. – Odepchnął mnie delikatnie, tak że musiałam usiąść na ziemi, a on stanął naprzeciw mnie.

– To co? Jak to mam zrobić? – powtórzyłam pytanie, bo nadal nie uzyskałam odpowiedzi.

– Usiądź wygodnie, wycisz się, zamknij oczy, oddychaj głęboko i powoli. Nie wiem, jak nic nie da, zaczniesz się uczyć jogi. – Drugie zdanie powiedział z kpiną w głosie, na co od razu odpowiedziałam mu srogim spojrzeniem.

Ale posłuchałam tego, co mówił. Wtedy w domku byłam napędzana wściekłością, dziś tylko droczeniem się z Asmodeuszem, powinno więc pójść dużo prościej. I tak też było, gdy zamknęłam oczy i przestałam myśleć o czymkolwiek. Z mojego ciała zaczęło uchodzić napięcie i ciepło. Organizm wracał do normalnej temperatury, nie było już tego ogarniającego mnie ognia, byłam już tylko ja, zwykła Emily. Gdy otworzyłam oczy, brunet patrzył na mnie zadowolony, a ja już nie płonęłam.

– Znowu się udało! – krzyknęłam, wstając i od razu rzucając mu się na szyję. Złapał mnie natychmiast obiema rękoma w pasie.

Wiedziona impulsem przycisnęłam swoje usta do jego. Namiętnie wymienialiśmy pocałunki, dłońmi przyciągaliśmy się bliżej siebie, oplotłam go nogami za biodra. Znowu czułam to przyjemne ciepło w podbrzuszu, ogarniające nas pożądanie. Chciałam dać się ponieść temu uczuciu, nie myśleć o konsekwencjach. Jednak nagle całe moje ciało stało się wiotkie, każda kończyna zaczęła ważyć po kilkadziesiąt kilo więcej. Na chwilę się zapomniałam i Lukas to

wykorzystał, bo wszedł mi do głowy. Przejmował kontrolę nade mną, moje powieki stawały się coraz cięższe, usta nie oddawały już pocałunków Asmodeusza.

- Lukas... - zdążyłam jedynie wyszeptać, zanim całkowicie straciłam przytomność.

Gdy otworzyłam oczy, znajdowałam się już w białym pokoju bez mebli, bez niczego. Pośrodku w lekkim rozkroku stał Lukas, z założonymi na piersi rękoma. Powoli się podniosłam do pozycji siedzącej.

- Miałeś czekać, aż sama cię powiadomię, a nie wkradać się do mojej głowy, gdy tylko na chwilę stracę koncentrację - powiedziałam zła na siebie i na niego, że to wykorzystał.

- Minęły trzy dni, nie będę czekać na ciebie w nieskończoność. Czas zrealizować plan, a ty najwyraźniej się od tego wymigujesz, na dodatek dałaś się wywieźć do tego miasta! - krzyknął, podchodząc do mnie szybkim krokiem i łapiąc za ramię, postawił mnie na nogi.

- Co miałam zrobić? Powiedzieć im: „Wybaczcie, nie możemy tam jechać, bo zgodziłam się zabić Asmodeusza i przy okazji odejść od was do Lukasa”? Podobno ja jestem ta głupia, ale ty przekraczasz już granice. Teraz będę musiała się tłumaczyć, czego ode mnie chciałeś. Myślisz, że mi uwierzą, gdy powiem, że chciałeś tylko pogadać? - odpowiedziałam mu takim samym krzykiem. Byłam sfrustrowana i wściekła.

- Nic mnie to nie obchodzi. Dziś w nocy, równo o północy, będę czekał na ciebie na wschodniej granicy miasta. Masz tam być, rozumiesz? - Złapał mnie za dolną

szczękę, tak że nie mogłam ruszyć głową. Musiałam patrzeć mu w te lodowate oczy.

- A jak nie, to co? - wyszeptałam mściwie.

- Nawet ja mam wtyki w tym mieście, wystarczy jeden mój telefon, by ktoś przyszedł po ciebie i przy okazji zrobił porządek z resztą twojego towarzystwa. - Uśmiechnął się złośliwie, ale wiedziałam, że to, co mówi, to prawda.

- Jesteś śmieciem, Lukasiu - wycodziłam przez zaciśnięte zęby. Jednak nie zdążyłam zamknąć ust po wypowiedzeniu tych słów, a już dostałam siarczystego policzka. Upadłam na kolana, przykładając dłoń do twarzy.

- Będiesz żałować tych słów, gdy poznasz prawdę. I gdyby nie to, że chcę to zrobić w odpowiednim momencie, już byś wiedziała wszystko, co mam do powiedzenia. A wtedy nie byłabyś tak wrogo do mnie nastawiona. Przepraszałabyś za każdą obelgę wypowiedzianą pod moim adresem! - Nachylał się nade mną ze zmarszczonymi brwiami i wściekłością wypisaną na twarzy.

- Szczerze wątpię. Ciesz się, że nie spotkaliśmy się jeszcze w rzeczywistości, bo wtedy bym nie była taka bezbronna, specjalnie unikałeś spotkania, bo boisz się feniksa. Wiesz, że on może cię zabić tak samo jak Asmodeusza i dlatego chcesz mnie po swojej stronie. Ale nie martw się, stawię się o północy za granicą. Tylko że wtedy, Lukasiu, to ty będziesz żałować, że chciałeś mnie dla siebie. Nie wiesz, jaka potrafię być, gdy jestem zła, a jeszcze gorsza jestem tylko jako feniks. - Wykorzystując jedną z lekcji Awnasa, wykonałam szybki ruch i podciąłam go. Wylądował

na ziemi, co go rozproszyło, wtedy ja się skoncentrowałam i obraz zaczął się rozmywać tak samo jak Lukas. Zniknął i on, i pomieszczenie.

Obudziłam się w łóżku, w pokoju, który pokazała mi Katherine. Obok mnie siedział Asmodeusz, nie odzywał się słowem, tylko patrzył na mnie z zaciśniętymi ustami. Sama nie wiedziałam, co mu powiedzieć, dlatego w jednej chwili podjęłam decyzję, która może mnie sporo kosztować, ale miałam to gdzieś. Chciałam tylko jego.

Nie myśląc o niczym, zerwałam się z miejsca i rzuciłam na niego. Objęłam go za szyję i musnęłam ustami jego usta. Natychmiastowo przyciągnął mnie do siebie, odwzajemniając pocałunki, językiem rozchylił moje wargi i w nie wtargnął. Usiadłam okrakiem na jego kolana, dłonie wsunęłam w jego czarne włosy, przyciskając jego głowę bliżej mojej. Jego ręce zsunęły się na moje pośladki, a po chwili wsunęły się pod bluzkę, którą od razu zdjął. Gładził moje plecy, ramiona, talię.

Zdjął mnie z siebie i z powrotem położył. Jednak nie kazał na siebie długo czekać, ściągnął tylko swoją bluzę i ułożył się obok mnie. Jego spojrzenie płonęło, niegdyś małe płomyki, które się pojawiały, zmieniły się w prawdziwe pochodnie. Ciężko dysząc, patrzeliśmy na siebie, żadne z nas się nie poruszyło przez parę sekund, ale potem, jakby wyczuwając siebie, w jednym momencie wyciągnęliśmy ręce i zaczęliśmy ponownie się pieścić.

Jego dłonie sięgnęły od razu do zapięcia stanika i się go pozbyły. Ustami przeniósł się na szyję, dekolt, aż w końcu

dotarł do piersi. Językiem zataczał koła, by po chwili na zmianę zacząć ssać i przygryzać oba sutki. Z moich ust wydobywały się pojedyncze jęki i westchnienia. Wyginałam ciało w łuk, chcąc być bliżej niego. Sięgając dłonią w dół, dotarłam na krawędź jego jeansów, odszukałam zamek, który natychmiast rozsunęłam. Chciałam poczuć Asmodeusza w sobie. Nic więcej, jednak nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa.

Jak na zawołanie szybko pozbył się reszty moich ubrań oraz swoich. Uklękałam naprzeciw niego na łóżku, pocałowałam go mocno w usta, chcąc przekazać to wszystko, co czułam. Dłońmi bładziliśmy po swoich ciałach, przyciągając się bliżej i bliżej. Kiedy jego ręka zawędrowała do najczulszego miejsca na ciele, byłam bezwolna. Mokra i gotowa, czekałam tylko na rozkosz, którą mógł dać mi tylko on. Tyle że on miał inne plany.

Ułożył mnie na wznak i jadąc ustami od moich warg, zostawiał za sobą wilgotną ścieżkę pocałunków. Przez dekolt, jedną pierś i drugą, brzuch, podbrzusze dotarł tam, gdzie chciałam go czuć. Pieścił mnie językiem jak zaczarowany. A ja, jęcząc i błagając o więcej, oddawałam mu się bez reszty. Swoje dłonie miałam wsunięte między jego włosy i przyciskałam go do siebie. Kiedy czułam, że dłużej nie wytrzymam, pociągnęłam go wyżej. Jakby wiedząc, o co mi chodzi, wdrapał się na mnie i ułożył się między moimi nogami.

- Emily, wiesz, co to znaczy, prawda? - wyszeptał tuż przy moich ustach.

- Wiem - potwierdziłam i musnęłam jego wargi, ale odsunął się ode mnie.

- Ale twoja dusza... - zaczął, ale mu przerwałam.

- Mam gdzieś moją duszę. Jest już twoja, oddaję ci ją, Asmodeuszu. - Złapałam go za głowę i pocałowałam. Z jego ust wydobył się gardłowy jęk.

Oplotłam Asmodeusza nogami w pasie, chcąc mu dać do zrozumienia, o co mi chodzi, i od razu zrozumiał. Wszedł we mnie jednym mocnym, płynnym ruchem. Oboje wstrzymaliśmy na sekundę oddech, pasowaliśmy do siebie idealnie. Czułam, jak ciepło rozchodzi się po moim ciele, a w pokoju można było wyczuć siarkę, ogień, namiętność. Demon żądz poruszał się we mnie szybkimi i pewnymi ruchami, między jednym a drugim pocałunkiem z moich ust wydobywały się jęki i westchnienia.

I nagle zaczęło się coś dziać. Im bliżej byliśmy końca tej rozkoszy, tym większy ogień wzniecał się wokół nas. Ciała płonęły, dusze płonęły. Czułam, jak dochodzi do wymiany, tak samo jak czułam, że rozkosz wybucha mi w podbrzuszu i rozchodzi się po całym ciele. Wygięłam się w łuk, wbiłam paznokcie w barki Asmodeusza i głośno krzyknęłam. Jak z oddali słyszałam jęk bruneta, który podążył za mną do krainy rozkoszy i to, jak zamarł, by po chwili opaść na mnie.

Żadne z nas się nie ruszało, powoli otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak wszystko płonie, ale ogień nic nie niszczył. Po prostu jakby obejmował każdy mebel i nas, ale nic im nie robił.

- Teraz jesteś moja - wyszeptał, całując mnie po linii

żuchwy.

- A ty mój. - Uśmiechnęłam się do niego. Nic mi nie odpowiedział, tylko zsunął się ze mnie i położył obok. Objął mnie ramieniem, a ja się przytuliłam do niego.

Czekałam, aż zaśnie, nie ruszałam się. Napawałam się tym, co przed chwilą przeżyliśmy, i starałam się zapamiętać każdą pieszczotę, każdy pocałunek. Poruszyłam się dopiero wtedy, gdy wybiła dwudziesta trzecia, odsunęłam się delikatnie. Przyglądałam mu się przez parę minut, jak spokojnie śni, musnęłam ostatni raz jego usta, a potem zebrałam swoje porozrzucane ubrania, ubrałam się i wyszłam. Poruszałam się po domu najciszej, jak umiałam, nie chciałam zwracać niczyjej uwagi. Gdy wyszłam z domu, ruszyłam na wschód, tam gdzie najbliżej leży granica od tego domu. Wiedziałam, że Lukas już na mnie czeka. Nie wiem, ile szłam, kroki stawiałam odruchowo, myślami byłam nadal w domu, koło Asmodeusza.

- Nareszcie jesteś... - Zza drzewa wyszedł znany mi już anioł. Nic nie odpowiedziałam, tylko podeszłam bliżej. Wtedy on złapał mnie obiema rękoma w pasie i wzbił się w niebo. Więcej nie pamiętam.

Rozdział 15

Obudziłam się w nowym, nieznanym miejscu. Byłam ociężała, słaba, mięśnie przez kilka minut w ogóle się mnie nie słuchały. Zarówno nogi, jak i ręce ważyły po kilka kilogramów więcej niż normalnie. Miałam wrażenie, że zanim zwlekłam się z łóżka, minęła cała wieczność. Pokój cały był prawie że sterylnie biały: ściany, meble, jedynie łóżko było w czarnym kolorze. Wszystko wyglądało przerażająco i nie wiedziałam, co o tym myśleć. Czy on ma jakąś manię białego koloru? Wstałam i rozejrzałam się, w boczną ścianę, od strony łóżka, wtapiały się drzwi, również białe, rozsuwane na boki. Powoli, krok po kroczku, ruszyłam do nich. Jednak moje stopy ważyły tonę – opierając się o brzeg łóżka, stąpałam powoli i ostrożnie. Dopiero po jakimś czasie moje nogi odzyskały jako taką władzę i mogłam bezpiecznie się poruszać.

Uchyliłam drzwi delikatnie, by sprawdzić, czy Lukas jest w środku. Jednak nie zauważyłam nikogo, pokój nie wyróżniał się prawie niczym. Był identyczny jak ten, w którym się obudziłam. Może z wyjątkiem tego, że w tym leżało więcej rzeczy, na przykład jakieś gazety, i stało łóżko starannie pościelone, tak jakby nikt nigdy na nim nie spał. Kolejna biała przestrzeń. Tylko że nie było drzwi. W pierwszym odruchu nie zauważyłam tego, ale gdy

chciałam wyjść, poszłam na poszukiwania, i nic. „Żadnych drzwi, białych, czarnych czy czerwonych” – pomyślałam z kpiną.

- Czy ty sobie ze mnie żarty stroisz? – spytałam na głos, ale nie dostałam odpowiedzi. Po prostu martwa cisza. Najpierw zabiera mnie bądź porywa, jak kto woli. Usypia, a na koniec zamyka w jakimś dziwnym pokoju. Przesuwałam dłońmi po ścianach, szukając palcami jakichś oznak ukrytych drzwi, ale nic nie znalazłam. Nie wiem, jak to zrobił, ale byłam wściekła.

Chodziłam po obu pomieszczeniach jak lwica po klatce, niech lepiej uważa, jak wróci, bo ja nie będę przebierać w słowach i powiem, co o nim sędzę. Jednak nagle uderzyło we mnie wspomnienie nocy, przystanąłam z wrażenia, jak rażona piorunem.

Momentalnie zrobiłam się cała czerwona na twarzy. Wszystkie obrazy wróciły do mojej głowy i powoli się przesuwały, przypominając każdy szczegół. Jego ręce, usta, moje jęki. „Boże, oddałam mu duszę” – natychmiast uderzyła mnie ta myśl. Ale o dziwo, nie poczułam nic, co by wskazywało na to, że żałowałam tego czynu. Co więcej, cieszyłam się, że mu ją oddałam. Teraz Lukas nie może ode mnie nic chcieć oprócz zabicia Asmodeusza. Jeśli o to mu tak naprawdę chodzi, to nie ufam mu za grosz w tej ani innej sprawie.

Gdy zmęczona chodzeniem opadłam na brzeg łóżka, nie wiedziałam, co począć. Pamiętam, że Asmodeusz mówił, że gdy oddam mu duszę, będzie zawsze wiedział, gdzie będę. To

teraz też raczej nie powinien mieć problemów. Liczyłam, że mnie znajdzie. Ale kto wie, może dostał to, co chciał, i już mu nie będę potrzebna. Zostawi mnie tu z tym kretynem... ale nie będę miała mu tego za złe. Na pewno się domyślił, że odeszłam, bo zgodziłam się go zabić. „Boże, jaka ja jestem głupia” – ta myśl to coś, czego byłam pewna w stu procentach.

Teraz byłam w dupie. Nie miałam jak odejść od Lukasa i nie wiedziałam, czy Asmodeusz i reszta w razie czego przygarną mnie z powrotem do siebie. Ba, ja nawet nie wiem, gdzie się teraz znajduję. Mogłam jedynie czekać na tego, tego... brakowało mi słów po prostu. Leżałam i leżałam. Czekałam, czekałam i czekałam, a on nie przychodził. Nie wiedziałam, która godzina, jaki dzień, ile czasu minęło, od kiedy mnie zabrał z granicy Diocopolis, jedyne połączenie ze światem zewnętrznym to małe okienka, które również stały się jakoś zaczarowane, bo gdy tylko do któregoś podchodziłam, okazywało się, że za nim jest ceglany mur.

- Wstawaj! Najwyższa pora przystąpić do działania. - Poczulałam mocne szturchnięcie w prawy bok. Otworzyłam oczy i uświadomiłam sobie, że musiałam zasnąć. Nawet nie wiem, kiedy to się stało. Nade mną stał Lukas z posępną miną i złożonymi rękoma.

- To ty mnie tu zostawiłeś na pastwę losu. Nawet nie wiem, gdzie jestem, drzwi też nie było, a okna jakieś dziwne. Co to wszystko ma znaczyć? - Od razu wstąpiła we mnie energia i stanęłam naprzeciw niego zła jak osa.

- Przecież musiałem się upewnić, że od razu nie

uciekniesz i nie zrobisz niczego głupiego - powiedział, przechadzając się po pomieszczeniu, jakby nic się nie stało.

- Powiedziałam, że odejdę od nich, to tak zrobię. Dotrzymałam obietnicy, teraz ty musisz dotrzymać, nie masz prawa mnie dotknąć, jasne? - upewniłam się, bo za grosz mu nie ufałam.

- Tak, tak. Teraz musimy zrobić coś, żeby Asmodeusz przyszedł po ciebie, a wtedy ty go dobijesz. - Spojrzał na mnie uważnie. - Coś się w tobie zmieniło. Tylko nie wiem co. Powiedz, Emily, co zrobiłaś za moimi plecami? - Złapał mnie za brodę, tak że nie mogłam ruszyć głową. Musiałam być wpatrzona w niego.

- Nic, co cię powinno obchodzić - zbyłam go. Bo co? Miałam mu powiedzieć? „A wiesz, przespałam się z Asmodeuszem, a co za tym idzie - wymieniliśmy się duszami i pewnie nie dalej jak za dobę po mnie przyjdzie”... tak, to by było idealne posunięcie.

- I tak to odkryję, prędzej czy później, dlatego lepiej mów od razu. - Ścisnął mocniej palce, od czego się skrzywiłam. A niby nie miał mi robić krzywdy.

- Nie ma o czym mówić. Ubzdurałeś sobie coś i teraz będziesz się tego trzymał? Jesteś psychiczny - syknęłam, za co oberwałam mocny policzek. - Dotknij mnie jeszcze raz, a sam będziesz zabijał Asmodeusza - warknęłam na niego. Miałam dość bycia ich lalką, z którą robią, co chcą.

- Jesteś strasznie przewrażliwiona, wiesz? Zresztą nieważne. Wstawaj, musisz coś zjeść i obmyślimy, co robić. Zaczynaj też budzić w sobie feniksa, chcę zobaczyć jego

możliwości. – Wyszedł z pokoju, nie oglądając się za siebie. I dobrze, bo mógł czasem paść od mojego wzroku.

Wstałam i poszłam za nim. Jednak nie zauważyłam, kiedy w mojej dłoni pojawiła się kula ognia i prawie wystrzeliła w niego. Przestraszona schowałam dłoń za siebie. Przymknęłam oczy i wzięłam kilka głębokich oddechów. Nawet nie wiedziałam, kiedy zrobiłam się taka spięta, myślałam, że tylko towarzystwo mojego demona żądy tak na mnie działa. A tu niespodzianka. Lukas też. I wtedy mnie olśniło, przystanęłam ze zmarszczonym czołem.

– Czemu widziałam twoje skrzydła? – wypaliłam, zanim pomyślałam. Przecież do tej pory nie uzyskałam odpowiedzi na to pytanie.

– Dowiesz się w swoim czasie, nie czas na takie rozmowy. – Machnął ręką i podszedł do drzwi, które jakimś magicznym sposobem się pojawiły. Z rozdziawioną buzią podeszłam do niego. Złapał mnie za ramię i wyprowadził z pokoju. – Bez sztuczek, bo i tak ci nic nie dadzą, wszyscy są pod moją władzą – wyszeptał mi do ucha, gdy szliśmy długim korytarzem.

Mijaliśmy mnóstwo jednakowych drzwi, na końcu znajdowała się winda, którą zjechaliśmy, a następnie udaliśmy się przez wielki hol do jadalni. Tam usiedliśmy do stołu i podano nam śniadanie, wszystko i wszyscy jak zaprogramowane roboty. Nie odzywali się ani nie uśmiechali. Po prostu jakby wegetowali. Nie patrzyli w oczy, tylko prosto przed siebie, postawy mieli równe, jakby połknęli patyki. Nie wiedziałam, o co chodzi, i bałam się pytać. Lukas

zachowywał się tak, że miałam wrażenie, że ich zachowanie jest czymś zupełnie normalnym.

- Jedz - polecił, przysuwając mi talerz. Przeżuwając pierwszy kęs, czekałam, czy coś się stanie, czy nie. Czy jedzenie jest zatrute, czy nie. Jednak nic się nie stało. Dlatego tym bardziej byłam ciekawa, co przyniosą dalsze godziny z aniołem.

Zbiegłem po schodach, szukałem tej małej wiedźmy. Najpierw oddaje mi ciało i duszę, a potem zostawia mnie samego w łóżku. Niech ja ją tylko dopadnę. Powinna mi wytłumaczyć wszystko, dobrze wie, że teraz jest ze mną związana do końca życia. Nie wiem, co jej chodziło po tej główce, ale zaraz się dowiem.

- Widzieliście Emily? - Wpadłem do kuchni, gdzie siedziały chłopaki z Kate, ale nie było wśród nich tej, której szukałem.

- A nie jest z tobą po waszej upojnej nocy? - Awnas roześmiał się, jakby powiedział dobry żart. Jednak mnie nie było do śmiechu.

- Nie ma jej. Obudziłem się sam, myślałem, że jest gdzieś w domu, ale nie mogę jej znaleźć. - Podeszedłem do kranu i szybko napełniłem szklanek wodą. Byłem spragniony jak na kacu.

- W domu czuć jej zapach, ale nie kumuluje się w żadnym pomieszczeniu. Myślisz, że... - Samael nie dokończył pytania, ale wiedziałem dokładnie, co ma na myśli.

- Jeśli to prawda, to znajdę ją i sam wymierzę karę - warknąłem, myśląc o tym, że mnie zdradziła.

- Rozdzielmy się, każdy przeszuka inny kąt. Znajdziemy ją prędzej czy później. - Blondyn rozdzielił każdemu rewir do przeszukania. Ja miałem zająć się dworem.

Emily przy uciekaniu miała takiego pecha, że nie wie, że zostawia za sobą ślad, jak idzie po ziemi. Jej woń jest mocna i słodka jak cała ona. Najsilniejszy zapach był na tyłach domu, gdzie trenowaliśmy, następnie kierowała się cały czas na wschód. Doszedłem aż do granicy miasta, tam się wszystko urywa. Ale za to pojawił się jeszcze ktoś tutaj w nocy i wiedziałem kto to. Wściekły zacisnąłem pięści i ruszyłem w drogę powrotną. Kroki stawiałem szybkie i długie. W kilka minut przemierzyłem kilkaset metrów.

- Nie ma jej. Lukas ją zabrał. Wiedziałem, że kłamała, mówiąc, że mu odmówiła! Mała podstępna szuja! - ryknąłem, gdy podszedłem do Awnasa i Samaela.

- Uspokój się, może coś innego się stało. Nie wiemy niczego tak naprawdę. - Samael położył dłoń na moim ramieniu, jednak ją szybko strząsnąłem. Jak zawsze chciał być sprawiedliwy i nie posądzać pochopnie. Lecz tym razem miałem pewność, że mnie okłamała. Tylko nie rozumiem, po co oddawała mi duszę, skoro zaraz po tym uciekła do tego anioła.

- Wiem, że okłamała nas. Jestem pewny, że zgodziła się mnie zabić, dlatego uciekła do niego. Tylko nie rozumiem, po jaką cholerę oddała mi duszę. - Moje myśli pracowały na największych obrotach. Nic nie pasowało do siebie.

- Pójdziemy do Alury, tylko jej możemy ufać. A znając Lukasa, można przypuszczać, że ma jakąś czarownicę w zanadrzu, dlatego tak łatwo się nie dostaniemy do nich. Póki nie połączysz się do końca z duszą Emily, musimy korzystać z planu B. - Wiedziałem, że Awnas ma rację, nie mieliśmy wyjścia.

Pół godziny później byliśmy już na drugim końcu miasta. Kobieta, która miała nam pomóc, była żoną jednego z demonów niższych rangą od nas, ale oboje tworzyli silny duet. Ona odziedziczyła moce po matce i babce. Umiała odnaleźć zarówno każdego człowieka na ziemi, jak i każdą rzecz należącą do niego. Teraz miała mi pomóc znaleźć Emily; nie poddam się, póki jej nie znajdę.

- Alura, witam cię - przywitałem się z nią od razu, jak tylko otworzyła drzwi. Ponieważ była potężną wiedźmą, nie mogła pozwolić sobie, żeby ktoś ją rozpoznał. Tak sterowała naszymi umysłami, że każdy z nas widział inną kobietę.

- Witajcie, wejdźcie. Wiem, z czym przychodzicie, postaram się wam pomóc, jednak czuję, że to nie będzie łatwe. - Uchyliła mocniej drzwi, tak żebyśmy mogli wejść. Przeszliśmy przez niewielki korytarz i stamtąd do niewielkiego pokoiku urządzonego w wiktoriańskim stylu. Kobieta przeszła koło nas i usiadła przy okrągłym stole, na którym stały różne karty i zioła.

- Pomóż mi ją znaleźć. Oddała mi swoją duszę, ale uciekła ode mnie. Nie wiem, gdzie jest, tylko tyle, że porzuciła mnie dla wroga. - Podeszedłem do niej i opadłem na kolana. Była silna i miała mnóstwo lat, nikt nie odważył się

jej sprzeciwić, tak jak nigdy nie odważył się patrzeć na nią z góry.

- Spróbuję. - Zamknęła oczy i wysypała coś na stół.

- Dziękuję. - Odsunąłem się od razu kilka kroków w tył.

- *Rakez ondre mire frestir, g'olde, raume ei hassi. Werri mei, werri mei ane, are prisse dei kreud, werri mei ane, are tes laume vi laume eris, sufer vi sufer eris, galen vi galen eris. Werri mei etril frenis assmis kreudil, tare ondre lestis anes fetris*^[1] - szeptała pod nosem, z zamkniętymi oczami.

Mamrotała z zaciśniętymi w dłoniach jakimiś liśćmi. Nagle otworzyła oczy, które zrobiły się całe białe. Tęczówki zniknęły, zostały tylko białka. Wciągnęła głęboko powietrze i zamarła. Siedziała tak przez kilkanaście sekund. Jej ciało stało się wiotkie, złapałem ją w ostatniej chwili. Położyliśmy ją na kanapie, która stała niedaleko. Leżała nieprzytomna przez kilka minut, nie wiedzieliśmy, co robić. Jej męża nie było, staliśmy jak osły i patrzeliśmy się na nią.

Wtedy niespodziewanie zerwała się i powiedziała coś szybko w nieznanym nam języku, przez co żaden z nas tego nie zrozumiał.

- Nie mogę, nie udało się - wyszeptała, przyciskając dłoń do twarzy.

- Czemu? Co się stało? - Traciłem powoli wiarę, że odnajdę Emily tak szybko, jakbym chciał.

- Ktoś ją blokuje, wasz wróg ma wiedźmę, która zakłóca wszystkie sygnały. Do tego ta dziewczyna... coś z nią tak. Nie wiem co, jest jakoś związana z aniołem, który ją ma. Wszystko jest zagmatwane, nie wiem, jak ci pomóc. -

Spojrzała bezradnie na mnie. Jednak nie mogłem się na nią wściekać, ważne, że spróbowała.

- Jak związana? Co się dzieje z Emily?! - Nie zapanowałem nad głosem i krzyknąłem. Przez tę dziewczynę tracę cierpliwość.

- Nie wiem, naprawdę nie wiem. Ona jest inna niż dziewczyny do tej pory. Ma dar, ale coś jeszcze, nie wiem co.

- Kręciła głową, nie patrząc na nas.

- Dobrze, dziękuję, że próbowałaś - powiedziałem zrezygnowany.

- Uważaj Asmodeuszu, sprowadź ją. Ona nie jest bezpieczna z tamtym. Nie ufaj mu, on coś wie, ale nie chce mnie dopuścić do tej tajemnicy. Będę próbowała coś zrobić, odnaleźć ją, ale muszę odpocząć. Za bardzo mnie to wyczerpało. Najpierw zniszczę mur, który wybudowała tamta wiedźma, wtedy znajdę Emily i ci powiem, gdzie jest. - Poprowadziła nas do drzwi. Wyszliśmy na zewnątrz i poszliśmy do domu. Musieliśmy obmyślić plan, jak odnaleźć moją kobietę.

[1] Wzywam wszelkie moce ognia, ziemi, wody i powietrza! Znajdźcie mi, znajdźcie mi tę, która należy do demona, znajdźcie tę, która jest krwią z krwi jego, duszą z jego duszy, ciałem z jego ciała. Znajdźcie mi wieczny płomień kochanki demona, aby mógł się wypełnić jej los.

Rozdział 16

Resztkami sił łapałam łapczywie powietrze. Lukas przyciskał mnie do ściany, jego dłoń zaciskała się na mojej szyi. Ledwo sięgałam stopami ziemi, a to wszystko dlatego, że nie chciałam obudzić feniksa i mu go pokazać. Starłam się, jak najbardziej umiałam, żeby nie zacząć płonąć. Wiedziałam, że anioł ma jakiś cel w tym, żebym mu go pokazała, dlatego wolałam być przyduszana, niż mu ulec.

- W końcu będziesz musiała mi pójść na rękę - wysyczał mi do ucha, jeszcze bardziej odbierając mi dopływ tlenu.

- Raczej w to wątpię. - Szarpnęłam się resztkami sił i wycelowałam w niego ognistą kulą. Odleciał parę metrów w tył, a ja opadłam na kolana, biorąc kilka głębokich wdechów. Dziura w jego koszuli na wysokości serca ukazywała czerwony ślad na piersi. Zszokowana spojrzałam na swoją dłoń i na niego. Gdy kula ognia uderzyła w Asmodeusza, nic mu nie zrobiła, ale najwidoczniej... Lukas jest bardziej podatny na mój dar. Widząc, że anioł podnosi się, zrobiłam to samo. Jego twarz była wykrzywiona wściekłością i bólem.

- Pożałujesz tego... - Ruszył w moją stronę.

- Nie radziłabym. - Podniosłam dłoń, która była już gotowa do następnego ataku. Gdy tylko to zobaczył, od razu stanął w miejscu. A ja? Cóż, ja uśmiechnęłam się złośliwie,

usatysfakcjonowana tym, że mam nad nim jako taką przewagę.

- Nie wiem, jakim cudem jesteś... - Zamilkł, jakby zrozumiał, że za daleko zabrnął, ale ja już złapałam haczyk i wiedziałam, że tym razem tak łatwo mu nie odpuszczę.

- No, kim? - spytałam, zaciskając dłoń, by zgasić ogień.

- Nieważne. Pokaż mi feniksa - zażądał już kolejny raz.

- Nie. - Moja odpowiedź była pewna i stanowcza. Tymczasem widziałam po jego minie, że to wcale mu się nie podobało. Chciał podejść i pewnie znowu mnie dusić, ale wiedział, że wtedy użyję feniksa bez jego budzenia.

- Dobrze, to inaczej się pobawimy... - mówiąc to, podszedł do mnie szybkim krokiem, nie zdążyłam zareagować, zanim wymierzył cios i mnie ogłuszył. Upadłam na ziemię i straciłam przytomność. Na wpół przytomna widziałam, jak wychodzi z pokoju, niosąc mnie na rękach, a następnie kieruje się do windy. Pojechał na samą górę i wszedł na dach, zemdlałam.

Ocucił mnie podmuch wiatru, otworzyłam oczy i zobaczyłam, że wiszę w powietrzu. Dokładnie mówiąc, w ramionach lecącego Lukasa, jego białe skrzydła poruszały się szybko i wznosiły nas jeszcze wyżej. Odruchowo objęłam go mocniej, żeby mnie nie puścił. Wtedy spojrzał na mnie, a w jego wzroku pojawiło się coś, czego nie mogłam rozszyfrować. Jeszcze ostatni raz poczułam mocny powiew wiatru, stworzony przez jego skrzydła. Zawisnęliśmy na jednej wysokości. Nie wiedziałam, co planuje, ale czułam, że nie będzie to nic dobrego ani przyjemnego. Przynajmniej dla

mnie.

- Ponieważ nie chciałaś ze mną współpracować, postanowiłem, że użyję innych środków do tego, byś obudziła feniksa - powiedział, a po moich plecach przeszedł zimny dreszcz z obawy o moje życie.

- Co masz na myśli? - spytałam nieufnie.

- Jako feniks posiadasz skrzydła, dlatego gdy na przykład... będziesz spadać, ujrzysz tylko śmierć, musisz go obudzić, żeby użyć skrzydeł i się uratować. - Uśmiechnął się chytrze, lekko poluzniając uścisk, który był moim jedynym oparciem.

- Ale ja nie umiem latać, nie nauczyli mnie tego, ba, nawet nie pomyślałam o tym. - Instynktownie mocniej objęłam go za szyję.

- A to już nie mój problem, musisz coś wymyślić... i to szybko. - Powiedziawszy to, całkiem mnie puścił, a ja nie utrzymałam całego mojego ciała za długo. Moje dłonie ześlizgnęły się i spadłam.

Widziałam tylko jego oddalającą się postać i ten głupi uśmiech, który najchętniej bym mu rozkwasiała. Ale teraz miałam ważniejsze sprawy na głowie: co zrobić, by nie został ze mnie mokry placek, a także jak to zrobić, nie używając feniksa? Wierzyłam jednak, że Lukas pójdzie po rozum do głowy i mi pomoże, bo w końcu nie na rękę mu moja śmierć. Zacisnęłam powieki i czekałam. Czekałam i czekałam, jednak on mnie nie łapał. Uchyliłam jedno oko i zobaczyłam, że ziemia jest już bardzo blisko, stanowczo za blisko. I właśnie w tym momencie poczułam, jak obejmuje mnie czyjeś ramię

w pasie, czemu towarzyszyło mocne szarpnięcie.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze w płuca i zatrzymałam je tam przez kilka sekund, patrząc jak Lukas wyrównuje lot, nieomal dotykając moimi nogami ziemi. Wzbijaliśmy się wyżej i wyżej, aż w końcu znaleźliśmy się na jakimś dachu. Ręce, które do tej pory mnie trzymały, puściły mnie i upadłam na twardy beton.

- Jesteś beznadziejna! Jak możesz być tak bezmyślna?! Gdybym nie zdążył, już byłabyś martwa! - krzyczał nade mną, gdy ja próbowałam ustabilizować swój oddech.

- Trzeba było mnie nie puszczać. Mówiłam, że nie umiem latać, to twoja wina. Robisz wszystko tak, jak chcesz, i nie przyjmujesz do wiadomości tego, że coś może się nie udać. - Dźwignęłam się na nogi, stając naprzeciw niego.

- Nie współpracujesz. Myślałaś, że będę cię błagał na kolanach? I tak mi go pokażesz prędzej czy później, ale lepiej dla ciebie by było, gdybyś zrobiła to w tej chwili. - Popatrzył na mnie wyczekująco, a gdy nie dałam mu odpowiedzi, złapał mnie za ramię i pociągnął do środka budynku, potem do windy, aż na końcu do jakiegoś pokoju.

Wyglądał jak te, w których się obudziłam, tylko że w tym ktoś był. Po sylwetce mogłam rozpoznać, że to kobieta, jednak nie widziałam jej twarzy. Siedziała zgarbiona na brzegu kanapy, na głowę miała narzuconą jakąś brązową chustę, która zasłaniała jej oczy, policzki, usta, wszystko. Kiwała się w przód, tył, z zaciśniętymi dłońmi, które ułożyła na kolanach.

- *Artis muder ok' eis glaude entertiss. Elan dei sertit*

omne barkei desai turei. – Powtarzała te dwa zdania w kółko, szeptała nieprzerwanie. Jakby nie zauważyła naszego wejścia. Nic jej nie przeszkadzało...

- Kto to? – spytałam, wskazując na kobietę.

- Nie musisz jej znać, to ktoś, kto zakłóca twoją energię, by żadna czarownica nie odkryła, gdzie jesteś – wyznał, przechodząc koło niej, jakby jej nie było.

- A niby po co ma „zakłócać moją energię”? – zadałam kolejne pytanie, tylko że to miało w sobie wiele kpiny.

- To chyba oczywiste. Po to, żeby Asmodeusz cię nie wysłedził za pomocą czarów – wyjaśnił zirytowany moją niewiedzą.

- A bez czarów nie da rady? – znowu zakpiłam, ale nie mogłam się powstrzymać.

- Żeby cię odnaleźć bez pomocy wiernej czarownicy, musiałby mieć twoją duszę, a jej nie ma, więc nie, nie da rady bez czarów. – Spojrzał na mnie, a ja zostawiłam to bez odpowiedzi. Co miałam mu powiedzieć, że Asmodeusz ma moją duszę? – Bo nie ma, prawda? – z zamyślenia wyrwał mnie jego głos.

- Nie? – bardziej spytałam, niż odpowiedziałam na pytanie.

- Emily, jeśli oddałaś duszę temu nikczemnikowi, to jesteś najbardziej bezmyślną osobą, jaką kiedykolwiek miałem okazję poznać! – krzyknął tak, że ziemia zadrżała.

- Powiedziałeś, że dusza cię nie obchodzi, więc co ci do tego, czy mu ją dałam, czy nie? – Wiedziałam, że już po mnie, że się wydało i mam przerażane.

- To, że teraz nieważne, jakie zaklęcie ona będzie rzucać, on i tak cię znajdzie, jak tylko wymiana dokona się w całości. Aż wasze ciała zaakceptują nowe dusze, to może potrwać jedynie dwa dni. Myślisz, że jak cię mam teraz ukryć? - Podszedł do mnie, a ja odruchowo się cofałam z każdym jego krokiem.

- Nie wiem, to nie mój interes, kazałeś mi przyjść do siebie. Zrobiłam to, nic nie mówiłeś o tym, że nie mogę oddać mu duszy. To moja dusza i mogę z nią robić, co chcę... Znaczy... mogłam. - W pogotowiu już trzymałam dłoń za plecami, gotowa się bronić.

- *Muerte... fuego... ángel... muerto... demonio... fénix... sangre. Muerte, tanta, tanta muerte*^[1]. - Milcząca do tej pory kobieta, odezwała się zduszonym szeptem. Oboje obróciliśmy głowy i spojrzeliśmy na nią. Jednak ona wzrok miała utkwiony w Lukasiu: białe, świecące się oczy, które prawie że raziły. Patrzyli na siebie w milczeniu, jednak wkrótce ona opadła nieprzytomna na kanapę. Ale zanim to się stało, moje i jej spojrzenia na sekundę się zetknęły i zobaczyłam coś, co mnie zmroziło.

Nie wiedziałam, co to za miejsce, jakiś stary magazyn, ale on był nieważny. Wszystko działo się przed nim. Byliśmy tam ja, Asmodeusz i Lukas. Oni walczyli, jeden atakował drugiego mocnymi ciosami. Byli ranni. Ja leżałam na ziemi, byłam słaba. A co gorsze, nie byłam w postaci feniksa, by pomóc temu, którego kocham. Miałam ranę na nodze, na udzie, w tym samym miejscu, które Asmodeusz przeciął, by pozbyć się krwi Awnasa. Nie mogłam wstać ani zmienić się.

Nie wiedziałam czemu. Po mojej twarzy zaczęły lecieć łzy, gdy widziałam, jak Lukas zadaje ciosy mojemu demonowi, który przegrywał, nie mogłam na to patrzeć. I wtedy obraz się urwał, znowu byłam w pokoju, a naprzeciw mnie anioł.

- Zrozumiałaś, co powiedziała? - spytał głosem bez wyrazu. Musiałam zobaczyć mniej niż on, bo powinno go cieszyć to, że wygrywał. A tymczasem był nieobecny, zły, przerażony? Nie wiem, co widział, ale nie chciałam pytać.

- Nie. A ty? - skłamałam, wolałam, żeby nie wiedział o tym, że rozumiałam każde słowo wypowiedziane przez nią. I żadne mi się nie podobało.

- Tak, ale to nic ważnego. - Nie tylko ja umiałam dobrze kłamać, jemu to nie przyszło wcale trudniej niż mnie.

- Ale czemu ona... - zaczęłam, ale nie pozwolił mi dokończyć.

- To nie twoja sprawa! Idź do pokoju, nie mam czasu teraz na ciebie. Jak wrócę, masz mi pokazać feniksa, bo jak nie, to spróbuję czegoś innego niż latanie. - Złapał mnie za ramię i wyrzucił do sąsiedniego pokoju. Starannie zamknął za mną drzwi. Gdy spróbowałam je otworzyć, nie ustąpiły.

- Świetnie, zamknij mnie tu - powiedziałam sama do siebie.

Sfrustrowana podeszłam do łóżka i się położyłam. Martwiło mnie to, co zobaczyłam, nie wiedziałam, czy to przyszłość ani czy można to zmienić. Nie chciałam tak skończyć. Nie chciałam też, żeby coś stało się Asmodeuszowi. Jednak nie mogłam długo się nad tym zastanawiać, bo zaczynało dopadać mnie ogromne

zmęczenie, moje powieki robiły się coraz cięższe i cięższe. W końcu pozwoliłam im się zamknąć i powoli zapadłam w sen. I wtedy poczułam znajome ciepło, które zaczęło mnie otulać, wiedziałam, kto to idzie. Ostatnią rzeczą, jaką pomyślałam, zanim zasnęłam do końca było: „O cholera!”.

Znalazłam się w sypialni, w której ostatnio widziałam Asmodeusza. W której się kochaliśmy, w której wymieniliśmy się duszami. Teraz między nami nie było krzty namiętności, miłości ani nawet jednej przyjaznej nuty. Stał jak grecki bóg, potężny, poważny, z mrocznym i przerażającym spojrzeniem. Nie wiedziałam, czy mogę się odezwać, czy nie. Powoli podniosłam się z łóżka, na którym leżałam, i stanęłam przed nim.

- Jak mogłaś? Jak ci nie wstyd? - odezwał się cichym głosem, ale w każdym słowie słyszałam odrazę do mojej osoby.

- Przepraszam - wyszeptałam, bo nie wiedziałam, co mu powiedzieć.

- Przepraszam? To wszystko, co masz mi do powiedzenia? Po tym jak mnie zdradziłaś? Po tym jak zdradziłaś nas wszystkich: Awnasa, Samaela? Jesteś hipokrytką! Na mnie się złościłaś, gdy chociażby krzywo się spojrzałam na ciebie. A ty robisz coś takiego? - Jego słowa były zimne jak stal, każde z nich raniło mnie jak nic innego.

- Nie chciałam, ale nie miałam wyboru. Robiłam to dla was, on groził, że was skrzywdzi. - Byłam pewna, że mi nie wierzy, nie wierzył w ani jedno moje słowo.

- Dla nas? On nic nie może zrobić nam w tym mieście,

nie ma do niego wstępu, ani nikt kto jest pod jego mocą - powiedział, wytrącając mi mój jedyny argument.

- Nie wiedziałam o tym... - mruknełam pod nosem, patrząc w ziemię.

- To było trzeba nie uciekać, tylko porozmawiać ze mną.
- Podeszedł do mnie i podniósł palcami moją brodę.

- Nie pomyślałam... - Wszystko wyleciało mi z głowy, gdy patrzyłam w jego oczy, prawie że widziałam, jak mnie całuje i pieści.

- Gdzie jesteś? Przyjdę po ciebie. - Zdawałam sobie sprawę, że mną manipuluje, że robi to specjalnie, by się dowiedzieć, gdzie jestem, i nie miałam mu tego za złe.

- Nie wiem. - Już chciałam ponownie spojrzeć w dół, ale zauważyłam jego kpiący wzrok. - Naprawdę nie wiem, gdzie jestem! Wszystkie pokoje wyglądają tak samo, całe białe, jak podejść do okna, za nim ukazuje mi się tylko ceglany mur. Nic nie wiem, on też nic mi nie mówi. Tylko cały czas nalega, żebym zmieniła się w feniksa - mówiłam szybko, na jednym oddechu. Chciałam chociaż trochę nadrobić w jego oczach.

- Nie pokazuj mu go, chyba że będziesz do tego naprawdę zmuszona. Jest ktoś z wami? - Milczał przez chwilę, zanim zadał pytanie.

- Nie... to znaczy tak. Jest jakaś kobieta, dopiero przed chwilą ją poznałam. Lukas mówił, że to jakaś wiedźma. Gdy weszliśmy do pokoju, ona siedziała na kanapie i powtarzała w kółko dwa zdania, nie wiem, co one znaczyły. Jednak Lukas wyjawiał mi tyle, że mają zakłócać moją energię, żebyś mnie nie znalazł. - Byłam na przegranej pozycji, ale chciałam

pomóc Asmodeuszowi. Nie chciałam być jego wrogiem, lecz przyjacielem, a nawet kimś więcej. To, że od niego odeszłam, świadczyło tylko o mojej głupocie.

- Dobrze, jesteś bezpieczna... na razie. Nie pozwól mu do siebie podchodzić ani sobą manipulować, on to potrafi. Nawet nie będziesz wiedziała kiedy, a już będziesz miała wbity w serce sztylet. - Starłam się zapamiętać każdego jego słowo.

- Jest coś jeszcze, tylko nie wiem, co to znaczy... - zaczęłam, ale nie byłam do końca pewna, czy mówić mu o tym, co widziałam.

- Co? - spytał.

- Bo... ta kobieta, ona w pewnym momencie zrobiła coś dziwnego. Zaczęła mówić po hiszpańsku pojedyncze słowa - wyszeptałam, już powiedziałam „A” teraz musiałam powiedzieć „B”

- Jakie? - W jego tonie wyczułam niepokój.

- *Muerte, fuego, ángel, muerto, demonio, fénix, sangre. Muerte, tanta, tanta muerte* - powtórzyłam, na szczęście w dzieciństwie w szkole uczyłam się tego języka i umiałam tyle, by to zrozumieć.

- Dokładnie takich słów użyła? - Odszedł kilka kroków i przeczesał włosy dłońmi.

- Tak, ale to nie wszystko. - Uśmiechnęłam się zażenowana.

- Coś jeszcze mówiła? - Spojrzał na mnie z przestraszeniem.

- Nie, ale zanim zemdląca, popatrzyła mi w oczy. Ja...

widziałam walkę twoją i Lukasa przy jakimś magazynie. W tej wizji ja leżałam na ziemi, z raną w udzie, i krwawiłam. Coś podobnego musiał widzieć Lukas, bo gdy na niego spojrzałam, był przerażony i wyrzucił mnie z pokoju – powiedziałam wszystko, co wiedziałam. Nic więcej mi już nie przychodziło do głowy.

- Cholera, ale dobra. Teraz musisz się obudzić, jakby przyszedł do ciebie. Będzie wiedział, że rozmawiasz ze mną. Ukrywaj przed nim, że wiesz, co mówiła i widziała ta wiedźma. Ja się skontaktuję z Alurą i powiem jej wszystko. Może ona czegoś więcej się dowie. – Poprowadził mnie do łóżka i na nie położył.

- Kto to Alura? – Odruchowo w mojej głosie pojawiła się zazdrość.

- Spokojnie, moja namiętna. Alura to zaprzyjaźniona czarownica, nie musisz być zazdrosna. Jestem twój, masz moją duszę, a ja twoją. Należymy do siebie i cię znajdę. – Nachylił się nade mną i delikatnie musnął moje usta swoimi. – A teraz zaśnij. – Ponowił pocałunek i posłusznie zasnęłam.

Mówił, że Lukas dobrze by mną manipulował, on wcale nie jest lepszy. Robi ze mną, co chce, a ja mu się poddam. Teraz też byłam gotowa mu się cała oddać, chciałam go bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Jednak na razie musiałam uwolnić się od Lukasa i zapobiec temu, co pokazała mi ta kobieta.

[1] Śmierć, ogień, anioł, martwy, demon, feniks, krew. Śmierć, dużo, dużo śmierci.

Rozdział 17

Dwa dni, tyle minęło, od kiedy ostatnio widziałam we śnie Asmodeusza i od kiedy Lukas zażądał ode mnie, bym pokazała mu feniksa. Teraz jednak nie było ani jednego, ani drugiego. Ten pierwszy obiecał po mnie przyjść, gdy tylko nasze dusze się „zaaklimatyzują”, ale nie zjawił się. A ten drugi groził zaś, że jak mu nie pokażę feniksa, użyje innych metod. Mimo to od momentu gdy wtedy ta kobieta powiedziała tamte słowa, nie zjawił się u mnie. Jedzenie przynosił mi jeden z jego sługusów, czekał, aż zjem, i wychodził z tacą, po czym zamykał za sobą drzwi. Powoli od tego pomieszczenia dostawałam obłędu.

Moim jedynym zajęciem była kula ognia, którą potrafiłam „wyczarować” w ułamku sekundy, tak samo jak pozwalałam jej gasnąć. Tak też było i tym razem. Leżałam na łóżku i bawiłam się kulą, służący ze śniadaniem już u mnie był. Teraz spodziewałam go się gdzieś za kilka godzin, razem z obiadem i kolejnym dzbankiem wody.

Nagle dopadło mnie ogromne zmęczenie i do tego rozchodzące się po moim ciele ciepło. Wiedziałam, kto nadchodzi, i tym razem nie bałam się tego spotkania. Wyjaśniłam sobie z nim moją ucieczkę i miałam nadzieję, że mi wybaczył, że nie szykuje żadnej kary ani żadnej bury.

- Emily... - Asmodeusz podszedł do mnie, gdy tylko

otworzyłam oczy. Byłam w tym samym pokoju co ostatnio. Czy oni nie mają wyobraźni? Nie mogą zabierać mnie w jakiejś przyjemniejsze miejsca w snach? Jeden do białego pokoju, a drugi do sypialni, w której namiętnie się kochaliśmy, same wspomnienia są groźne, a co dopiero przebywanie w tym pokoju.

- Nareszcie się pojawiłeś, zabierz mnie stamtąd. Od tamtego dnia Lukas się nie pojawił, ja siedzę cały czas zamknięta w pokoju. - Zerwałam się z łóżka i stanęłam naprzeciw niego.

- Trzeba było nie uciekać, nie siedziałabyś tam - mruknął zły. - Ale dobra już, dobra. Nie mogę się do ciebie dostać, wiem już gdzie jesteś, ale ta parszywa wiedźma blokuje mi drogę wejścia. Niezależnie z której strony próbuję, ta baba robi wszystko, żebym tam nie wszedł. Dlatego musisz zrobić coś, żebyście to wy wyszli. Cokolwiek, Emily. Wtedy będę mógł go dorwać i zabrać cię z powrotem do Diocopolis. I tobie, i mnie na tym zależy, prawda? - wyjaśnił, gdy tylko zobaczył mój karcący wzrok. Wiedziałam, że zrobiłam źle, ale chyba nie będzie mi tego przypominał na każdym kroku, prawda?

- Niby co? „Hej, Lukas, zabierz mnie w inne miejsce, bo Asmodeusz nie może się do mnie dostać?” - zakpiłam.

- Nie wiem, wymyśl coś. Nie mogę odwalać za ciebie całej roboty, pomóż mi trochę. Chyba ci się nic nie stanie, nie? - powiedział równie zły jak ja.

- Dobrze, coś wymyślę - mruknęłam, czując, że coś jest nie tak. - Asmodeusz... - zaczęłam, ale nie dokończyłam.

Z mojego gardła wyrwał się przerażający krzyk. Nogi ugięły się pode mną, upadłam na kolana. Lewa noga pulsowała nieznośnym bólem, gdy przeniosłam na nią wzrok, zobaczyłam, że z rany sączy się krew. Dokładnie to samo miejsce, które Asmodeusz rozcinał jakiś czas temu, by pozbyć się krwi Awnasa.

- To ten cholerny Lukas. Odkrył, że rozmawiasz ze mną, Emily... - Nie zdążył dokończyć, bo się rozmył.

Najpierw całe pomieszczenie, a na samym końcu on sam. Gdy mrugnęłam, znalazłam się w moim pokoju, w którym leżałam przez ostatnie dni. Nade mną stał Lukas i patrzył się zmrużonymi oczami, widać było w tym spojrzeniu złość, wściekłość, chęć zemsty. W mojej nodze tkwił wbity nóż. A do tego naokoło nas wszystko płonęło, nie wiem, co się stało, dlaczego wszystko stało w ogniu, ale miałam wrażenie, że to moja wina. Ogień znowu trawił każdy mebel, jedyne, czego nie ruszał, to mnie, łóżka, na którym leżałam i, o dziwo, Lukasa, który stał obok. Gdy rzucałam wcześniej kulą, ogień robił mu krzywdę, a teraz nie? To bez sensu.

- Jesteś niepoważna - krzyknął i wziął mnie na ręce, wynosząc z pokoju. Nie odzywałam się do niego, nie miałam nawet na to siły, noga strasznie bolała, krew spływała po niej i kapiała na ziemię, zostawiając za mną kropkowaną ścieżkę.

Anioł zabrał mnie windą na dach i stamtąd odbił się mocno od betonu i wzbił się w powietrze. Wiatr chłodził moją twarz i targał włosy, nogi dyndały, rana bolała piekielnie, ale nie miałam jak się złapać za nią, bo musiałam trzymać ręce na jego szyi. Czekałam cierpliwie, aż za nami pojawi się

Asmodeusz, ale nie widziałam go. A mówił, że gdy tylko Lukas weźmie mnie na zewnątrz, od razu mnie zabierze od niego i się z nim rozprawi, a na razie nie było po nim śladu. Do tego nie wiedziałam, gdzie lecimy, jedyne, co wiedziałam, to to, że krwawię i tracę siły z każdą chwilą. Jednak nagle zaczęliśmy się obniżać, Lukas zbliżał się do ziemi i do jakiegoś magazynu.

Stary, opuszczony, z wybitymi oknami i rdzą na ścianach. Blaszane ściany i dach. Dosłownie wlecieliśmy do środka, tam Lukas mało delikatnie położył mnie pod jakąś kolumną i odszedł gdzieś. Nie miałam czasu na rozglądanie się po budynku, widziałam jedynie pojedyncze pudła i jakieś szafki, musiałam uciskać ranę w nodze, starać się, żeby jak najmniej krwi ze mnie uleciało. W końcu złapałam wystającą rączkę od noża i wyciągnęłam go z rany, bolało jak diabli, z moich ust wyrwał się głośny krzyk, roznosząc się echem po pomieszczeniu. Musiałam utrzymać siebie przy życiu tak długo, jak tylko mogłam. Tak długo, by mój demon żądzzy zdążył po mnie przybyć.

- Jak mogłaś zdradzić mnie z Asmodeuszem! Jesteś gorsza od swojej matki! Nie wierzę po prostu, że możecie być tak bezmyślne, postępować tak lekkomyślnie z powodu jakiejś tam miłości! A w końcu i tak kończycie zawsze tak samo. Ze złamanym sercem albo i gorzej. Jak twoja matka, umieracie, pozostawiając na świecie dzieci, które powinny być kimś wielkim, a nie puszczać się z byle demonem. - Pojawił się nagle, krzycząc i wyładowując całą frustrację na mnie, a potem znowu gdzieś poszedł. Nie wiem, co go tak

nagle wzięło na wspomnienie dawnych czasów.

- Nie musiałeś od razu dźgać mnie nożem! - krzyknęłam w przestrzeń, chcąc odwrócić jego uwagę od przeszłości.

- Mogłaś nie kontaktować się Asmodeuszem, gdy miałaś kulę ognia w dłoni. To była najgłupsza rzecz, jaką mogłaś kiedykolwiek zrobić. Przez ciebie cała kryjówka, która spisywała się nadzwyczajnie, spłonęła. Nie mógł się tam dostać, ale to już pewnie wiesz. Na pewno ci powiedział. Teraz wiedźma nie da rady długo nas ukrywać. Na razie kryje cię poprzez mnie. Ale wasze przeklęte dusze się zaraz skontaktują i przyjdzie tu, ale ja jestem gotowy. Nie dam ci wyjść stąd żywej, a przy odrobinie szczęścia, i jemu. - Znowu gdzieś zniknął, ale tym razem już nie wrócił.

Ja leżałam, opierając się plecami o kolumnę za mną i ściszałam udo. Modliłam się w duchu, by Asmodeusz przyszedł po mnie, ale z drugiej strony nie chciałam go narażać na to, by miał się spotkać z Lukaszem. Jednak gdy zrobiła się pode mną mała kałuża krwi, do pomieszczenia wszedł ten, na którego czekałam. Demon żądzy szedł szybkim krokiem w moim kierunku. Na mojej twarzy od razu pojawił się uśmiech, a ręce wyciągnęły się w jego stronę. Gdy tylko podszedł, wziął mnie na ręce i podniósł, przytulając do siebie. Obiema rękami objęłam go mocno za szyję i przyciągnęłam do siebie, zaciągając się mocnym siarkowym zapachem, który należał tylko do niego. Jestem w stanie rozpoznać go wszędzie.

- Moja namiętka - mruknął tym swoim seksownym głosem. - Nareszcie jesteś tam, gdzie powinnaś być - dodał,

ruszając szybkim krokiem do wyjścia z budynku.

- Uważaj, on tutaj jest. I jest gotów na wszystko. Mówił, że zabije mnie i ciebie, jak dopisze mu szczęście - mówiłam szybko, chcąc zdążyć go ostrzec, zanim będzie za późno. Nie mogłam go stracić. I tak dużo nieszczęść sprowadziłam na niego i innych, nie chciałam, by cierpiał jeszcze bardziej przez moją głupotę i lekkomyślność.

- Nic mi nie zrobi. Nawet mnie nie dotknie. - Wyszedł z budynku i za jego plecami pojawiły się czarne, duże skrzydła, których tak dawno nie widziałam, a które tak bardzo uwielbiałam, za którymi tak tęskniłam.

Odbił się od ziemi, wznieśliśmy się na dwa, trzy metry nad ziemią i wtedy poczułam uderzenie. Silne. Sprowadzające nas z powrotem na ziemię. Asmodeusz przewrócił się, puszczając mnie z rąk. Upadłam parę metrów od niego. W drzwiach magazynu pojawił się Lukas.

- Jesteście głupi, jeśli myśleliście, że pozwolę wam tak po prostu uciec. Naprawdę sądziliście, że nic nie zrobię? Nigdy nie pozwalałam uciec tym, którzy mi się narazili - krzyknął, ruszając powoli w naszą stronę.

- Lukasiu, dajże spokój. Przecież obaj wiemy, że nic ci się nie uda, jedyną osobą, która na tym ucierpi, będziesz ty sam. Chcesz tego? - Demon żądy podniósł się z ziemi, nie spuszczać z niego wzroku. Obaj mieli w spojrzeniach, nienawiść do siebie i obietnicę, że jeden z nich źle dziś skończy. Tylko nie wiedzieliśmy który.

- Ja? Ja ucierpię? - roześmiał się głośno. - Proszę cię. Ona już jest prawie martwa, teraz zostałeś tylko ty. To

będzie sama przyjemność zabić cię. Mimo że Emily mnie oszukała, to i tak dopnę tego, co chciałem zawsze osiągnąć. – Jego spojrzenie było zimne jak stal, gdy patrzył na mnie. Od razu czułam chłód i wiedziałam, że to się źle skończy.

– Zapomniałeś, że ona jest feniksem? Uleczy się zaraz, a wtedy pomoże mi cię wykończyć, prawda, Emily? – Spojrzał na mnie, szukając potwierdzenia.

– Oj, marzę o tym – mruknęłam, kiwając głową, na wypadek gdyby mnie nie usłyszeli. Asmodeusz uśmiechnął się złośliwie, widząc moje potwierdzenie, a Lukas zacisnął wargi z wściekłości.

– Pożałujesz tego, mała intrygantko. Zobaczysz. – Anioł ruszył w moją stronę, ale na jego drodze stanął Asmodeusz, zagradzając mu tym samym dostęp do mnie.

Jednak się nie zatrzymał. Gdy podszedł do mojego demona, naparł mocno na niego rękoma, a on odleciał w tył. Przeleciał nade mną i spadł na ziemię kilka metrów za mną. Widziałam tylko, jak uderza o twardey beton, potem odwróciłam szybko wzrok na Lukasa, który już był kilka kroków ode mnie. Chciałam się odsunąć, uciec, ale nie mogłam się ruszyć.

– Feniks cię nie uratuje. Nóż, którym cię dźgnąłem, był zatruty. W twoim organizmie płynie trucizna, dostaje się do organów i je niszczy. Każda komórka twojego ciała niedługo będzie umierająca, tak jak ty. Trucizna wymyślona dla ciebie specjalnie przez moją wiedźmę. Nikt nie zna receptury, a leku na to nie ma. Umrzesz, Emily, i nikt ci nie pomoże – wysyczał, schylając się nade mną. – Nawet nie muszę cię

dotykać, zajmę się po prostu Asmodeuszem, a ty sobie tutaj umieraj. Samotnie – roześmiał się zimno i wyprostował.

Wtedy nie wiadomo skąd w Lukasa wleciał mój demon. Zabrał go w powietrze, a potem rzucił nim o ścianę magazynu, która została wgnieciona. Lukas szybko się pozbierał i ruszył naprzeciw Asmodeusza. Mężczyźni wymieniali szybkie ciosy, które ledwo co udawało się zobaczyć. Obaj byli już ranni, z daleka widziałam krew na twarzy jednego i drugiego, ale nie osłabiało ich to, nadal byli silni i nie poddawali się.

I wtedy uświadomiłam sobie, że już widziałam tę scenę. To wizja tej wiedźmy. To samo miejsce, ta sama walka. Oni walczący, ja leżąca na ziemi i niemogąca pomóc, to wszystko widziałam. Ale... on widział więcej.

Boże, Lukas wie, jak będzie wyglądało zakończenie. Tylko on widział, jak przebiegnie walka. Tylko on wie, co zrobić, by poszła po jego myśli. Mnie unieruchomił, nie miałam trucizny w ciele w wizji. Tego jestem pewna. Jednak on zmieniał w niej to, co mu się nie podobało. Mógł odeprzeć każdy cios mojego demona.

On wie. On wszystko wie. Asmodeusz! Muszę go ostrzec.

- Asmodeuszu! To ta wizja wiedźmy! On wie, jak się skończy. Uważaj – krzyknęłam, ile sił w płucach. Obaj w jednym momencie spojrzeli się na mnie zdezorientowani. Jednak mój demon szybciej zrozumiał, o co mi chodzi. Z powrotem przeniósł wzrok na anioła, który patrzył się na mnie jeszcze mściwiej niż zawsze. Prawie słyszałam, jak obrzucał mnie w myślach przekleństwami i zarzucał, że go

zdradziłam.

Asmodeusz wykorzystał jego chwilową nieuwagę i pchnął go znowu mocno na magazyn. Tylko tym razem w ścianie zrobiła się dziura, a Lukas wpadł do środka.

- Zaraz tutaj będą Awnas i Samael, niech cię zabiorą stąd do Alury. Ona powinna znaleźć jakieś lekarstwo na tę truciznę. Ja nie mogę cię zabrać w tej chwili, bo jesteśmy daleko od Diocopolis i Lukas nas dogoni. Dlatego niech oni cię zabiorą, a ja się zajmę tą kanalią - mówił szybko, co chwilę oglądając się za siebie, sprawdzając, czy Lukas już się pozbierał. Ale w końcu spojrzał mi w oczy.

Zacisnął mocno wargi, jakby walczył sam z sobą, w końcu jednak nachylił się ku mnie i przywarł do moich ust swoimi. Pocałunek szybki, namiętny, gorący, ale i za krótki. Oderwał się ode mnie w momencie, gdy z budynku wyleciał anioł z głośnym rykiem. Był wściekły. Asmodeusz ostatni raz rzucił na mnie spojrzenie, posłał mi pocieszający uśmiech i ruszył dalej do walki.

Zderzyli się pośrodku drogi do siebie. Wpadli na siebie wściekli, silni, potężni i niepokonani do tej pory przez nikogo. Ale teraz, dziś jeden z nich prawdopodobnie miał zginąć.

I wtedy zdarzyło się coś, czego obawiałam się najbardziej. W dłoni Lukasa coś błysnęło. Nóż, ten sam, który miałam w nodze. Przecież ja go wyciągnęłam w magazynie i rzuciłam gdzieś na ślepo, a on go znalazł.

- Asmodeusz, on ma zatruty nóż - krzyknęłam, jednak było na to za późno.

Lukas wbił go między żebra mojego demona. Czas stanął w miejscu. Widziałam wszystko jak w zwolnionym tempie. Jak Asmodeusz łapie się ramion anioła, wciągając gwałtownie powietrze, i trzyma się za krwawiące miejsce. Obaj spadają w dół, Lukas nie daje rady utrzymać ich dwóch w górze, więc odrywa od siebie Asmodeusza i wrzuca go do dziury w ścianie, w którą sam niewiele wcześniej wpadł.

Anioł dryfował w powietrzu, śmiejąc się wniebogłose. Musiał być z siebie niezmiernie zadowolony. A ja... Ja jedynie chciałam, żeby Asmodeuszowi nic nie było. Modliłam się w duchu, żeby chłopaki przyleciały jak najszybciej. Jednak ich nie było. A Lukas? Lukas z głupim uśmiechem, z wielką satysfakcją odleciał gdzieś, zostawiając nas ledwo żywych.

Nie wiem, ile czasu minęło, ale dostałam dreszczy, było mi zimno, z mojego czoła spływały kropelki potu. Oddech był ciężki i słaby. Na oczy ledwo widziałam, starałam się mieć je jak najdłużej otwarte, by widzieć, jak Asmodeusz wychodzi z magazynu, ale to też nie nastąpiło. W końcu wzrok zaczął mi się rozmywać, powieki zrobiły się ciężkie. Do tego przed oczami pojawiły się czarne plamki, w końcu zamknęłam oczy i straciłam przytomność.

Nie wiem, co się stało ze mną i z Asmodeuszem, miałam jedynie nadzieję, że uda się go uratować, ja czułam, że nie ma dla mnie ratunku, ale on... On musiał żyć.

Rozdział 18

Dzień pierwszy

Dwaj mężczyźni i kobieta, nieznana tak naprawdę nikomu, stali obok łóżka, na którym leżała nieruchomo jakaś para. Ich jedyne miejsce do obserwacji tej kobiety i tego mężczyzny, pozornie wyglądających obco, jakby nie łączyło ich kompletnie nic. Ale... ta para została połączona w szczególny sposób. Ich dusze były połączone tak, jak żaden inny człowiek nie będzie połączony z drugim. Tak, że nic ich nie rozdzieli, ani nic nie będzie silniejsze od uczucia, które jest między nimi.

Wiele ich jeszcze czeka, wiele się zdarzy takich rzeczy, o których nie mają pojęcia, ale poradzą sobie, nie poddadzą się. Ich siła, ich pociąg do siebie, ich dusze, ich miłość, to coś, co wielu będzie chciało im zabrać, ale nikt nie wie, kiedy i gdzie. Wszystko przed nimi, jednak teraz, gdy leżą nieprzytomni, ledwo żywi, w świecie, gdzie nie ma ich bliskich, są sami. Muszą walczyć ze swoimi słabościami. Przetrwać tam, gdzie jest ciemno, nie ma światła ani ich drugiej połówki. Oddzieleni wielką, grubą czarną ścianą walczą o przetrwanie. O to, by do siebie wrócić.

Dzień drugi

- Alura, jesteś pewna, że to im pomoże? Nie rozumiem, co może im dać leżenie koło siebie - zniecierpliwiony blondyn odezwał się nerwowym głosem. Minęła doba, od kiedy znaleźli nieprzytomną Emily i Asmodeusza. Dopiero od czarownicy dowiedzieli się, że oboje są zatruci, i nie wiadomo, czy uda się ich uleczyć.

- Ich dusze muszą być blisko siebie, dzięki temu jest szansa, że to ich uleczy. Nie całkiem, ale pomoże wydostać się z tej pułapki, którą zastawiła tamta wiedźma. Wiedziała, jakie zaklęcie rzucić, żeby trucizna była trudna do uleczenia. Jednak nie wiedziała, jacy oni są silni. Ja w nich wierzę i wy też powinniście, panowie. - Mimo że każdy z nich widział inną kobietę, to obaj czuli na sobie karcący wzrok i słyszeli naganę w głosie.

- Nie znasz jakiegoś czaru? Cokolwiek, nie wiemy nawet, ile im zajmie uzdrawianie się ani czy w ogóle się uzdrowią. - Samael nie wytrzymał napięcia, zaczął krążyć po pokoju, by po chwili wrócić na swoje miejsce.

- Mówiłam wam już kilka razy, że nie. Nic nie mogę więcej zrobić. Spróbowałam usunąć jak najwięcej trucizny, ale nie mogę już nic zrobić. Nie podoba mi się to, ale pogodziłam się z tym. Wy też to zróbcie. Pozostało nam czekać, nic więcej - powtórzyła to, co mówiła już kilka razy, od kiedy przyszli po nią, by im pomogła.

- Nadal nie widzisz, kiedy się obudzą? - Brunet ze zmarszczonymi brwiami wyglądał na przejętego i poruszonego do głębi. Wiedział, że nic nie może zrobić, i to najbardziej go irytowało.

- *Vitis teris bon kaen vi per sabelo few tor* - kobieta zamknęła oczy i wymówiła słowa nikomu nieznanne. Magia była czymś, do czego demony i anioły nie miały dostępu, tylko czarownice wiedziały, co to znaczy, i tylko one mogły jej używać. Żadne runy, żadne zakazane księgi, nic nie mogło wskrzesić magii, jeśli się nie było i nie jest czarownicą. - Nie, nadal nic. Widzę tylko ciemność, w której są, nic więcej - mruknęła, kręcąc głową.

- Gdybym tylko dorwał tę babę, co im to zrobiła, tobym przecież zabił! - krzyknął wściekły Samael, nienawidząc własnej niemożności.

Dzień trzeci

Nadal nic, kolejna doba minęła, a para w łóżku nadal się nie ruszała. Nie dawała żadnych oznak tego, że się obudzi albo że chociaż trochę jest bliżej wyjścia z ciemności. Czwórka ich przyjaciół zmieniała się przy nich regularnie. Czuwali na zmianę, każdy z nich siedział przy niebudzącej się parze. Jednak to nic nie dawało, Emily i Asmodeusz wyglądali jak martwi, jedynie ich unoszące się klatki piersiowe dawały znak, że oddychają, że jeszcze żyją.

I po raz kolejny nastąpiła zmiana warty, z pokoju wyszedł Awnas, by wymienić się na dole z Katherine. Kobieta powiedziała, że nie będzie siedziała beczynie i chce się na coś przydać. Właśnie wtedy, gdy na dole toczyły się rozmowy, w pokoju na górze, gdzie byli Asmodeusz i Emily, zdarzyło się to, na co długo czekali wszyscy.

Mężczyzna o potężnej sylwetce, szerokich ramionach,

z czarnymi jak noc włosami i czarnymi jak dno oceanu oczyma usiadł gwałtownie, biorąc głęboki wdech. W oczach zapaliły się znane płomienie. Oddychał szybko, łapiąc łapczywie powietrze. Przez pierwsze sekundy jego mózg i całe ciało przystosowywały się do otoczenia, dopiero wtedy przypomniało mu się to, co się wydarzyło. Wspomnienia uderzyły w niego nagle, z zaskoczenia, nie był na to gotowy. Chciał się zerwać, już nawet odrzucił kołdrę na bok, ale wtedy zobaczył obok siebie drobne ciało. Nieruchome, z zamkniętymi oczami.

- Emily - wyszeptał, poruszony do żywego. Jego dłoń odruchowo ruszyła do jej twarzy, którą lekko musnął. Bojąc się, że gdy mocniej dotknie, gdy w ogóle jej dotknie, to się rozplynie, zniknie. Albo, co gorsza, zrobi jej krzywdę. - Moja kochana, Emily, co on ci zrobił? - zadał pytanie, na które nikt nie dał mu odpowiedzi. Kobieta nie ruszyła się, nawet nie drgnęła. Ale on mimo to nachylił się nad nią i musnął jej usta w delikatnym pocałunku. Lecz to też nie poskutkowało, nie odwzajemniła go.

Wtedy otworzyły się drzwi pokoju i stanęła w nich Kate. Gdy zobaczyła siedzącego Asmodeusza, krzyknęła głośno i wybiegła natychmiast. Dało się słyszeć szybki stukot obcasów na schodach, a potem podniesione głosy. Drzwi się ponownie otworzyły i do pomieszczenia wbiegła cała czwórka, ta, co na dole czekała na jakąkolwiek poprawę.

- Asmodeuszu, już traciliśmy nadzieję, że którekolwiek z was się obudzi. Nawet, przyjacielu, nie wiesz, jak się cieszymy, że jesteś już z nami. - Pierwszy do niego podszedł

Awnas, który z szerokim uśmiechem poklepał chorego po plecach. Jednak jemu nie było do śmiechu, nie wiedział, co z jego ukochaną.

- Co z Emily? Czemu się nie obudziła jak ja? - pytanie skierował prosto do czarownicy. Wiedział, że tylko ona może udzielić mu odpowiedzi na to pytanie. I na wiele innych, które będzie musiał jeszcze zadać.

- Przykro mi, Asmodeuszu, ale nic nie wiem. Trucizna była silna i bardzo złożona, tylko wiedźma Lukasa zna jej recepturę, więc jestem bezsilna. Próbowałam wszystkiego, ale nic nie pomagało. Emily jest w tym samym miejscu, co ty byłeś uwięziony, sama musi się wydostać. Ułożyłam was razem, by wasze dusze się odnalazły i pomogły wam się uwolnić z tej pułapki. - Powoli podeszła do niego ze skruszoną miną. Było jej wstyd, że jest tak potężna, a nie może nic zrobić.

- Słyszałem ją, ale ona jest głębiej. To była jakaś czarna dziura, nic, tylko ciemność podzielona na piętra. Ona jest na samym dnie prawie. Nie mogłem jej pomóc, chciałem ją wyciągnąć, ale nigdzie jej nie widziałem. - Wstał z łóżka ostrożnie, uważając, by nic nie zrobić swojej wybrance.

- Jak mówiłam, to trudna i złożona trucizna. Zaciąga ludzi w ciemny kąt, z którego nie mogą się wydostać. Tobie się udało pierwszemu i teraz musisz pomóc Emily. Musisz siedzieć przy niej, dotykać jej, mówić do niej, a wtedy ona powinna odnaleźć drogę powrotną. Jesteś silny, sprowadzisz ją z powrotem, ale nie możesz się poddać. Nie wolno ci, bo wtedy i ona przepadnie - tłumaczyła spokojnie,

z cierpliwością. Starła się postawić w sytuacji demona żądz i wyobrazić sobie, co by czuła, gdyby jej ukochany znikł. Ale sama myśl powodowała niewyobrażalny ból.

- A Lukas? - Tym razem spojrzął na mężczyznę.

- Gdy przylecieliśmy, nie było go. Zastaliśmy tylko ciebie i Emily. Ledwo zdążyliśmy was przetransportować do Alury. Co tam się stało, Asmodeuszu? - Odpowiedzi miał udzielić blondyn, podchodził powoli, ale stanął dosyć daleko, żeby nie czuć się krępująco.

- Emily miała zrobić coś, żeby Lukas wyszedł z nią z budynku. Jednak nakrył nas i wbił nóż w nogę Emily, żeby ją obudzić. To wyjaśnia jedno. Ale czemu hotel stanął cały w płomieniach, nie wiem. Myślałem, że Lukas jest w środku, że zostawił ją tam ranną. I gdy wiedźma obniżyła tarczę ochraniającą hotel, zakradłem się tam. Za późno się zorientowałem, że opuściła tarczę, by ukryć, gdzie leci Lukas z ranną Emily. Wtedy szybko za nimi poleciałem. Na miejscu udało mi się tylko wynieść ją z budynku, gdy pojawił się ten idiota. Zaczęliśmy walczyć, prawie go pokonałem, gdy nagle, nie wiem skąd, wziął nóż i mnie nim ranił. Wrzucił mnie do magazynu, gdzie straciłem świadomość, i nic więcej nie wiem - powiedział zrezygnowany i usiadł na brzegu łóżka. Stracił nagle całe siły.

- To ten sam nóż, co miała w ciele Emily. Zostało na nim trochę trucizny, ale większość otrzymała ona. Dlatego jest głębiej uwięziona. - Alurze łamało się serce, gdy widziała cierpienie na twarzy takiego silnego mężczyzny.

- Kiedy się obudzi? - spytał, patrząc czule na ukochaną.

- Nie wiem. Nie widziałam nawet ciebie. To może potrwać kilka godzin, dni, może nawet miesięcy. - Pokręciła współczująco głową.

- Znajdę skurwiela i zabiję - Zerwał się z łóżka i ruszył do drzwi wściekłym krokiem. Uciekłyby, gdyby nie dwie pary rąk, które go zatrzymały.

- Nie możesz, Asmodeuszu! - krzyknęła czarownica. - Jeśli wyjdiesz z tego pokoju, to nić, którą połączyłam ciebie i Emily, pęknie. A wtedy ona spadnie na dno i umrze. Nigdy nie wydostanie się z tej pułapki. Nie możesz się nigdzie ruszać poza obręb tego pokoju, jedynie do łazienki. - Podeszła do niego i położyła dłonie na jego torsie, popychając go do tyłu, by wrócił do łóżka.

- I tak go dorwę - obiecał sam sobie.

- Dobrze, rób z nim, co chcesz. Ale nie do momentu, póki nie obudzi się Emily, rozumiesz? - Popatrzyła na niego surowo. - Rozumiesz?! - powtórzyła, gdy nie uzyskała odpowiedzi. W końcu niechętnie kiwnął głową i wrócił do łóżka. A przyjaciele wyszli, zostawiając go samego w pokoju.

- Obudzisz się, moja namiętna. Nie pozwolę ci odejść, a potem, gdy już będziesz bezpieczna, pomszczę to, co musisz teraz przechodzić. Obiecuję, dorwę go i zabiję - powiedział, nachylając się nad ukochaną. A potem pochylił się i kolejny raz delikatnie musnął jej usta w pocałunku.

Jednak nikt nie zauważył, że gdy Awnas i Samael łapali biegnącego do drzwi Asmodeusza, postać na łóżku drgnęła. Ruszyła się, słysząc, że jej ukochany chce iść na bitwę, chce tak ryzykować, gdy jest tak słaby.

Dni: czwarty, piąty, szósty

Mijały minuty, godziny, dni, a nie było żadnych zmian. Zmartwień nie ubywało, a cierpliwość się kończyła. Każdy chodził rozdrażniony i wyżywał się na kimś innym. Tylko Alura zachowywała spokój i mówiła innym, by też się tego trzymali, bo złość i rozgoryczenie ich zgubi. Tracili nadzieję, że przyjaciółka i ukochana w jednym kiedykolwiek się obudzi. Przychodzili i mówili do niej, najwięcej jednak przy niej siedział ten jedyny. Ten, którego chciała słyszeć.

Tymczasem nikt nie domyślał się, że gdy mówili do niej, dotykali jej, ona o tym wiedziała. Słyszała i czuła, ale nie mogła odpowiedzieć. Jej ciało się nie słuchało. Było bezwładne, jakby ktoś zamknął ją w pudle, w którym nie może się ruszać, a jedynie być słuchaczem.

A tak bardzo chciała powiedzieć im, że cieszy się, że żyje, że im nic nie jest, podziękować, że tak o nią dbali. I przede wszystkim uściskać i ucałować Asmodeusza. Powiedzieć mu, że go kocha i cieszy się, że po nią przyszedł. Jednak nie mogła tego zrobić, próbowała krzyczeć, skakać, ruszać rękoma, nogami, ale nic. Kompletnie nic się nie działo i to ją dobijało. Chciała płakać, ale nawet to się nie udawało, nic nie szło po jej myśli. A najgorsze, że nie wiedziała, ile to jeszcze potrwa i ile jeszcze czasu będzie musiała się męczyć.

Dzień siódmy

Nadal nic. Asmodeusz po raz kolejny leżał koło swojej ukochanej i szeptał jej do ucha różne słowa. Zaczynając od

słodkich, aż do tych, w których obiecywał, co z nią zrobi, gdy się obudzi. Lecz miał dość czekania, miał dość tej niecierpliwości. Chciał odzyskać Emily, i to jak najszybciej, tyle że nie zapowiadało się na to. Nikt nie wiedział, kiedy nastąpi przełom, nawet Alura, która co jakiś czas sprawdzała za pomocą czarów, czy widać coś nowego w przyszłości.

- Moja słodka Emily. Obudź się już. Wiesz przecież, że cierpliwość nie jest moją mocną stroną. A i tak to już trwa kilka dni. Nie uważasz, że to już za długo? - spytał, ale nie odpowiedziała mu, chociaż bardzo chciała. W głębi siebie rzucała się, krzyczała, ale na zewnątrz była cisza. Nic, żadnego ruchu. - Jeśli się zaraz nie obudzisz, to zacznę się z tobą kochać, tak jak leżysz. I wiesz, że to zrobię, dlatego nie pogrywaj ze mną i otwórz te swoje oczka, w których zobaczę znajomą barwę. Ten twój upór i błysk, gdy jesteś zła lub zirytowana... - przerwał, gdy zobaczył, że między jej brwiami pojawiła się mała zmarszczka.

- I co, jakieś zmiany? - Do pomieszczenia wszedł Awnas.

- Wydawało mi się, że coś się ruszyło, ale jednak nic. Ciągle stoimy w miejscu. Nie wiem już, co z nią robić. Czuję, że ona potrzebuje mocnego bodźca, żeby się odbić z dna i się obudzić. Ale nie wiem co to. Wszystkiego już próbowałem - mówił cichym głosem do przyjaciela, jednak wzrok miał utkwiony cały czas w brunetce.

- Kate zrobiła obiad i pyta, kiedy ci przynieść - blondyn zmienił temat, widząc, jak trudny jest on dla demona.

- Nie jestem głodny - mruknął i już się nie odezwał. Awnas wyszedł cicho z pokoju, by nie przeszkadzać parze.

I jego, i wszystkich martwiło to, że Emily się nie obudziła.

- Posłuchaj mnie, ty mała wiedźmo. Jeśli się zaraz nie obudzisz, to mam to gdzieś, i wychodzę z pokoju. Nie będę wiecznie siedział. Jeśli to pomoże ci się obudzić, to jestem w stanie ściągnąć tu Tanyę - odczekał chwilę, sprawdzając reakcję, ale żadnej się nie doczekał. - Dobrze, jak wolisz. Nie chcesz współpracować, to nie moja wina. Ja mam dość czekania, idę zrobić to, na co mam ochotę od trzech dni. Idę zabić Lukasa i nic mnie nie powstrzyma, rozumiesz? - Złapał ją za brodę, tak jakby chciał, żeby spojrzała na niego. Jednak gdy skończył mówić, puścił ją i wstał z łóżka.

Rzucił ostatnie spojrzenie na ukochaną i ruszył do drzwi. Kroki stawiał powoli i dla osoby postronnej mogły się one wydawać ciężkie, jakby ktoś przywiązał mu do kostek cegły. Stał przy drzwiach i obejrzał się ostatni raz. Wiedział, że jak wyjdzie, to albo Emily się obudzi, albo spadnie na samo dno. Ale musiał zaryzykować, nie mógł dłużej czekać. Nacisnął klamkę i szybko wyszedł na zewnątrz, na korytarz. Drzwi zatrzasnęły się za nim, a on zbiegł szybko na dół. Był zrozpaczony, że ukochana nie ruszyła za nim. Dotarło do niego, że przerwał nić łączącą ich i stracił ją. Ale nie mógł teraz tam wrócić. Nie chciał patrzeć, jak ona umiera.

Rozdział 19

Tylko nie wiedział, że na górze kobieta, która go kocha, przeżywała piekło. Nie mogła pozwolić, by jej demon, by jej facet zrobił największą głupotę na świecie. W ciemności, której przestała się bać, nabrała mocno powietrza w płuca i krzyknęła. Krzyczała, ile sił. Kiedy się nie udawało, powtórzyła to. Tym razem jeszcze głośniej.

- NIE!!! - krzyknęła głośno, budząc się i siadając na łóżku. Łapała gwałtownie powietrze, oddychała pełną piersią i gdy już świat przestał trochę wirować, odrzuciła kołdrę. Postawiła nogi na ziemi i zdeterminowana ruszyła do drzwi. Szło jej to powoli, jednak nie mogła się zatrzymać, musiała zdążyć. Ten idiota nie mógł iść sam zaatakować Lukasa, potrzebna mu pomoc, ale on jej nie przyjmie, tego była pewna.

Wyszła na korytarz, który cały wirował, lecz nie poddawała się. Stawiała nogi, jedna za drugą, byle posuwać się do przodu. I wtedy właśnie runęła na ziemię. Nie miała siły na dalszą drogę. Leżała i ciężko oddychała, ledwo. Czowała się wykończona jak po maratonie.

A na dole, przy drzwiach wyjściowych, zatrzymał się Asmodeusz. Usłyszał huk u góry, na piętrze. W miejscu, które zostawił przed chwilą, nie było nikogo. Wbiegł szybko po schodach i zobaczył, że tuż przy nich leży Emily. Szybko

do niej doskoczył i ukląkł koło niej.

- Emily, moja kochana, nareszcie. Nawet nie wiesz, jak się bałem o ciebie. - Złapał jej twarz w dłonie i spojrzał w ledwo co otwarte oczy.

- Jesteś idiotą, Asmodeuszu - wyszeptała, a on roześmiał się głośno.

- Tak, stanowczo się za tym stęskniłem. - Pokiwał głową z szerokim uśmiechem. Radość wypełniała mu serce. Nie mógł się tym nacieszyć. - Chodź, wezmę cię, zaniosę do łóżka, ty moja złośnico - powiedziawszy to, wziął ją na ręce i skierował się do pokoju, w którym oboje spędzili ostatnie dni. Ułożył ukochaną na łóżku, a sam położył się obok niej.

- Zgłupiałeś, chcesz sam iść na Lukasa? W bohatera ci się zachciało bawić? - Mimo że była słaba i ledwo mówiła, w jej głosie dało się słyszeć złość i frustrację.

- Musiałem coś zrobić, byś przestała tkwić w tym martwym punkcie. To trwało za długo, bałem się, że cię kompletnie stracę i już się nigdy nie obudzisz, czułem, że jak przy feniksie potrzebowałeś mocnego bodźca. - Mężczyzna delikatnie głaskał ją po twarzy. Wszystko, co mówił, było poważne, jednak na jego ustach widniał delikatny uśmiech.

- Skąd wiedziałeś, że to będzie to? - Podniosła jedną brew, ale oczy miała ledwo otwarte.

- Ryzykowałem. Wóz albo przewóz. - Wzruszył ramionami z figlarnym błyskiem w źrenicach.

- Jesteś idiotą, największym jakiego znam - mruknęła, przyzymkając powieki.

- Odpocznij chwilę, ja zaraz wrócę. Pójdę tylko na dół po

coś do jedzenia i picia. Musisz odzyskać siły - chciał się podnieść, jednak zatrzymała go drobna dłoń ściskająca jego nadgarstek. - Spokojnie, kochana, wrócę za parę minut. Nawet nie zauważysz, że gdzieś zniknąłem. - Uwolnił rękę i ruszył do drzwi, zatrzymując się tylko po to, żeby potwierdzić swoje odczucie, że Emily zaśnie prawie od razu. I tak też się stało.

Zszedł na dół, gdzie w salonie siedzieli jego przyjaciele. Gdy tylko go zobaczyli, od razu się zerwali na nogi, przekrzykując jeden drugiego. Awnas, Samael i nawet mniejsza posturą Kate. Stali naprzeciw niego i krzyczeli, prawie że go wypychali z pomieszczenia.

- Uspokójcie się! - zagrzmiał. - Emily się obudziła. Nic jej nie jest, poza tym, że potrzebuje obiadu i czegoś do picia na wzmocnienie sił, bo jest słaba. Dlatego, Kate, jakbyś była tak dobra i podgrzała dla niej coś, to byłbym wdzięczny, zaniósę jej, ale muszę najpierw pogadać z chłopakami. - Spojrzał na przyjaciółkę proszącym wzrokiem.

- Jasne, już idę. - Popędziła do kuchni, zostawiając panów samych.

- Gdzie Alura? - Asmodeusz spojrzał na nich pytająco.

- Przed chwilą wyszła. Powiedziała, że nie ma tu już nic do roboty i wraca do swojego faceta - odpowiedział blondyn, wskazując odruchowo ręką na wyjście z domu.

- Mała, cwana czarownica - mruknął do siebie pod nosem. - Na pewno widziała, że Emily się obudziła, i poszła do siebie. Zresztą nieważne, podziękuję jej innym razem. Teraz musimy dopilnować, żeby Emily doszła do siebie

i odzyskała siły – dodał szczęśliwy i uśmiechnięty.

- Do czego jesteście mi potrzebni? – Samael zrobił prawie niewidoczny krok w stronę przyjaciela.

- Znajdźcie mi tego padalca. Chcę wiedzieć, gdzie jest Lukas, co robi, z kim się spotyka. Chcę wiedzieć wszystko. Zróbcie to dyskretnie, żeby nie zorientował się, że krążycie wokół niego. Kiedy Emily dojdzie do siebie, dorwę go i wtedy mnie popamięta – powiedział mściwym tonem. Mężczyźni nic nie odpowiedzieli, tylko posłusznie kiwnęli głowami i wyszli z pokoju, w tym samym momencie gdy do niego wchodziła Kate z tacą, na której było jedzenie.

- Masz, zanieś jej i nakarm. Zupa jest zmiksowana, więc powinno jej się dobrze jeść i nie zmęczy jej to. – Podała mu tacę i uśmiechnęła się pokrzepiająco. Odpowiedział jej uśmiechem i ruszył w stronę schodów.

Po niecałej minucie wchodził już do pokoju, w którym spała spokojnie jego kobieta. Podeszedł po cichu do łóżka i postawił jedzenie na szafce nocnej, nachylił się nad brunetką i pocałował ją w policzek, skroń, nos i kącik ust. Delikatnie muskał jej twarz, budząc ją w najprzyjemniejszy ze znanych sposobów. Dziewczyna cicho mruknęła i ruszyła się pod ciężką pierzyną. Uchyliła powoli powieki i na jej twarz wstąpił senny uśmiech. Wyciągnęła dłonie i przyciągnęła do siebie demona żądz. Połączyli się w leniwym, lecz zmysłowym pocałunku. Nie spieszyli się ani nie atakowali siebie namiętnością, po prostu oddawali sobie pojedyncze muśnięcia.

- Moja namiętna, musisz zjeść zupę, zanim wystygnie. –

Mężczyzna się odsunął i pomógł jej się podnieść do pozycji siedzącej. Następnie położył jej na kolana tacę i powoli ją karmił.

Oboje jakby na coś czekali, tylko nie wiedzieli na co. Ich spojrzenia były w siebie wpatrzone, nie odrywali od siebie oczu. Gdyby tylko mogli, nawet by nie mrugali. Emily impulsywnie otwierała usta, gdy łyżka z zupą była tuż przed nią. Jednak po paru minutach talerz był pusty, łyżka odłożona, tak samo jak taca. Teraz siedzieli naprzeciw siebie i nie ruszali się o milimetr. W końcu jednak Asmodeusz przysunął się o kilka centymetrów bliżej niej. Oparł dłonie na jej biodrach i pociągnął w dół, tak że musiała się położyć. Nachylał się nad nią, nie odrywając spojrzenia od jej oczu.

- Wiesz, do czego nas to zaprowadzi? - spytał, a ona tylko kiwnęła potwierdzająco głową. Pochylił twarz bliżej niej i musnął jej usta.

Nie zamykając powiek, wymieniali delikatne pocałunki. Odrzucił nakrycie gdzieś daleko, żeby nie przeszkadzało, sam położył się koło niej. Nie spieszyli się, powoli, leniwie całowali się, dotykali, pieścili. Wiedzieli, że mają czas, nikt im nie będzie przeszkadzał. Gdy zaspokoili pierwszy głód, teraz mogli się rozkoszować własnymi ciałami.

Leżeli obok siebie spleceni nogami i rękoma. Przyciągali się jeszcze bliżej i bliżej. Po chwili na ziemi zaczęły lądować pierwsze części ich garderoby: bluzki, spodnie, aż zostali w samej bieliźnie. Emily pchnęła demona na plecy i usiadła na nim okrakiem, pochyliła się i pocałowała w policzki, powieki, czoło, skronie, brodę, a na końcu w usta.

Odpowiedział na jej pocałunek żarliwie i namiętnie. Języki splotły się w tańcu, dłonie ścisnęły razem.

W ich oczach paliły się znajome płomienie, które z każdą chwilą powiększały się przez panujący między nimi żar. Oddechy szybkie i urywane, w pokoju robiło się duszno i parno. Demon żądy nieświadomie podsycał temperaturę w pomieszczeniu, czuć było siarkę, pożądanie, pot dwóch spragnionych siebie ciał.

Emily poruszała zmysłowo biodrami, pobudzając już i tak gotowego do działania Asmodeusza. Jego całe ciało się napięło, oddech stał się urywany, wzrok zamglony.

- Igrasz z ogniem - wysapał przez zaciśnięte usta.

- Nie boję się ognia, na szczęście - powiedziała, kęsając go w usta, z uśmiechem.

- Jeszcze zobaczymy. - Zerwał się, zrzucając ją obok siebie i przykrywając własny ciałem.

Jednym szybkim ruchem zerwał z niej bieliznę. Rozłożył jej nogi i ułożył się między nimi, by po sekundzie wejść w nią jednym mocnym ruchem. Oboje zamarli na moment, wstrzymali oddechy, napawając się tą chwilą. Wycofał się odrobinę, by znów się zagłębić. W całym pokoju było słychać ich przyspieszone oddechy i ciche pojękiwanie brunetki. Oplotła go nogami, przyciągając bliżej siebie.

Poruszali się w jednym rytmie, ich ciała ze sobą współgrały. Pasowali do siebie idealnie, jedno dopełniało drugie, byli bratnimi duszami i nikt nie miał co do tego wątpliwości. Dwa mocne charaktery, nieustępujące w niczym, chcące być zawsze silne i niepokonane. Jednak,

jak każdy, mają swoją piętę Achillesa. Dla siebie są najważniejsi, ale wróg może użyć jednego przeciw drugiemu, jak już to raz zrobił.

Spleceni w namiętym uniesieniu nie mieli kontaktu z rzeczywistością, unosili się coraz wyżej i wyżej. Oboje obejmował ogień, który nie robił im żadnej krzywdy, lecz tylko dodatkowo ich podniecał, podsycił ich wewnętrzny płomień. Ruchy były coraz szybsze, coraz bardziej gwałtowne, aż oboje zamarli, a ich świat wybuchł tysiącem kolorów. Brunetka głośno krzyknęła, wyginając się w łuk i wstrzymując oddech.

Mężczyzna opadł na nią ciężko, łapiąc łapczywie powietrze. Emily obejmowała go rękoma, drapiąc po plecach. Wcześniejsze ślady po jej paznokciach zostawiły po sobie głębokie czerwone zadrapania.

- Nie powinniśmy, jesteś za słaba - wyszeptał, zsuwając się z niej i obejmując ramieniem.

- Jakoś czuję się wyjątkowo dobrze - odpowiedziała z figlarnym uśmiechem, całując go w usta.

Wszystko wracało do normy, temperatura w pokoju, ich przyspieszone oddechy zwalniały, jedyne, co się nie zmieniało, to płomień w ich oczach. Patrzyli na siebie ze szczerymi uśmiechami, cieszyli się tą piękną chwilą, tak jak nie mogli cieszyć się za pierwszym razem. Czas mijał, ale ich to nie interesowało, nie wiedzieli, jak długo tak leżeli obok siebie przytuleni, wymieniając pojedyncze pocałunki. Z czasem nawet ogień w oczach zgasł, a powieki zaczęły ciężać.

- Co się stało wtedy w hotelu, gdy Lukas cię zaatakował?
- odezwał się po długiej ciszy.

- Gdy zasnąłam, akurat bawiłam się kulą ognia. I nie zgasła, tylko zapaliła cały pokój. Dlatego odkrył, że rozmawiam z tobą. Gdyby nie to, nic by się nie wydało i nie byłbyś ranny - wyjaśniła skruszona.

- A mówią, żeby nie bawić się ogniem - zaśmiał się cicho.

- Przepraszam, że cię wciągnęłam w tamtą walkę. Nie myślałam o takich konsekwencjach. - Pocałowała go na przeprosiny.

- Nie szkodzi, już dawno miałem ochotę się z nim zmierzyć. A po tym, co zrobił tobie, odnajdę go i zabiję. Obiecuję ci to. - Popatrzył na nią z pasją w oczach.

- Zostaw go w spokoju. - Odsunęła się od niego odrobinę, ale już dało się wyczuć mur, który ich podzielił.

- Czemu niby? Próbował zabić moją kobietę, próbował zabić mnie i prawie mu się udało jedno i drugie. Nie zostawię go w spokoju - mówił głosem pełnym jadu i nienawiści.

- Właśnie dlatego powinieneś dać mu spokój. Prawie już mu się udało, nie chcę przez twoje chore ego cię stracić. - Obojgu nie podobało się zdanie drugiego. Zaczynali nieświadomie się od siebie odsuwać.

- Nic nie stracisz, bo mam w planach go zabić, a nie on mnie - powiedział niby czułym głosem, ale dało się także słyszeć ostrzeżenie, że ma zostawić ten temat.

- Skąd masz pewność? Nie wiesz tego, co się stanie, nie masz bladego pojęcia, jakiego asa będzie miał w rękawie tym razem - warknęła ze zmrużonymi oczyma.

- Wtedy mnie zaskoczył, nie wiedziałem, co zastanę na miejscu. A tym razem zaplanuję wszystko. Dowiem się każdej rzeczy, zanim wyruszę na niego, będzie uwięziony i nie będzie miał jak uciec. Zostanie mu tylko śmierć. - Trzymał się uparcie swojego celu.

- Jeśli ci choć trochę zależy na mnie, to zostaw go i zajmij się mną. Nie chcę, żebyś tak bardzo ryzykował. - Wiedziała, że to jest nie fair i nie powinna w taki sposób od niego żądać, żeby porzucił swoje cele i zostawił wszystko dla niej. Jednak nie mogła się powstrzymać, chciała spróbować wszystkiego, byle tylko on nie szedł na tę rzeź.

- Nie stosuj na mnie tych głupich dziewczyńskich sztuczek, bo jestem na nie za stary i zbyt doświadczony na takie coś. Od razu ci mówię, że takie rzeczy nigdy nie działały, nie działają i nie będą działać na mnie, więc możesz sobie odpuścić. I tak pójdę go zgładzić, czy ci się to podoba, czy nie. - Wstał z łóżka i wciągnął najbliższe leżące spodnie.

- Jesteś niesprawiedliwy - mruknęła pod nosem. Na jej nieszczęście on to słyszał.

- Ja niesprawiedliwy? Ja?! Facet ci wciska jakiś tani kit, zabiera cię ode mnie, po tym, jak oddajesz mi duszę, tkwisz z nim w jakiejś fałszywej umowie, on cię rani, prawie zabija, a ty go jeszcze bronisz? Powinnaś mu życzyć śmierci w najgorszych męczarniach, a ty co? Podoba ci się on czy jak, że go tak bronisz? Bo kompletnie nie rozumiem twojego zachowania. Przed chwilą się namiętnie kochaliśmy, po raz kolejny i nie ostatni mi się oddałaś całą sobą, a nie mija chwila, gdy już bierzesz jego stronę - raz podnosił głos, raz

ściskał. Prawie nie panował nad sobą, mówił, co mu ślina przyniosła na język.

- Nie wiem czemu, po prostu to czuję, że on nie może umrzeć. Jestem jakoś z nim połączona, nie wiem jak ani czemu. Po prostu wiem, że jest częścią mnie. Chciałabym życzyć mu tego co ty, ale nie umiem, dobrze? Nie umiem i nie wiem, co na to poradzić. - Na początku jej głos był pewny, jednak z każdym słowem tracił na sile. - Rób, co chcesz, ale wiedz, że gdy on umrze, ja odchodzę. Zacznę żyć normalnie, tak jakby was nigdy nie było. Ani jego, ani ciebie - dodała, a w jej oczach pojawiły się pojedyncze łzy. Mężczyzna popatrzył na nią przez chwilę, jednak w końcu odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Rozdział 20

Emily siedziała bez ruchu przez kilka sekund, potem odrzuciła kołdrę na bok i wstała z łóżka, narzucając na siebie w pośpiechu pierwsze lepsze rzeczy. W ekspresowym tempie pokonała odległość do drzwi, korytarz, a także schody. Zbiegła na dół, gdzie w salonie spotkała Asmodeusza i dwóch jego przyjaciół. Podniosła dłoń, w której od razu pojawiła się kula ognia, i rzuciła nią, zanim ktokolwiek zdążył coś zrobić.

- Co ty, do cholery, robisz?! - krzyknął demon żądy, odwracając się do niej z wściekłą miną.

- Najpierw się ze mną bzykasz, a potem zostawiasz samą? Co ja jestem, jakaś tania dziwka? - Rzuciła drugą kulą, jednak przed tą się obronił, odrzucając ją na bok. Oboje panowali nad ogniem, mogli się bronić i atakować drugiego bez prawie żadnych konsekwencji.

- Mogę równie dobrze powiedzieć to o tobie. Najpierw mi się oddajesz, a potem bronisz mojego największego wroga. I kto tu jest nieuczciwy? - Podszedł do niej szybkim krokiem i złapał mocno za ramię.

- Ale przynajmniej cię nie traktuję jak towaru do zaspokojenia swoich potrzeb - syknęła mu w twarz, krzywiąc się z bólu.

- Nigdy cię tak nie traktowałem. I wyjdźmy stąd, zanim

spalisz cały dom... znowu - dodał specjalnie kąśliwie na koniec. Przyznając mu rację, pozwoliła wyprowadzić się do ogrodu, gdzie słońce, unosząc się wysoko nad horyzontem, grzało ich i tak już rozpalone twarze. Drzewa kołysały się od lekkiego wiatru, ptaki śpiewały cichutko, nie zdając sobie sprawy z tego, co się rozgrywa na środku pięknego, zielonego pola z równo skoszoną trawą.

- Nie rozumiem, czemu miałam wychodzić z domu. Przecież nic by się nie stało złego - powiedziała przeciw sobie, wiedząc, że nie ma racji.

- Jak to by się nic nie stało? Rzuciałś we mnie kulami ognia i do tego jesteś feniksem. Myślisz, że parę lekcji pozwoliło ci nad nim zapanować? - spytał, patrząc na nią z niedowierzaniem. Jednak ona dopiero teraz spojrzała na siebie i zobaczyła, że naprawdę jest feniksem. Nie wiedziała, kiedy się przemieniła, nie czuła tego. Zdziwiona podniosła wzrok na bruneta. - Nie wiedziałas, że jesteś nim? Nie zauważyłaś? - Tym razem patrzył na nią z niepokojem.

- Nie, a powinnam? - Pokręciła przecząco głową.

- Tak, i to bez żadnych wątpliwości. Coś jest nie tak z tobą. - Patrzył na nią podejrzliwie i właśnie wtedy ona znowu go zaatakowała.

Rzuciła się na niego z rękoma wyciągniętymi przed siebie. W ostatniej chwili zdążył ją złapać i odwrócić do siebie plecami, unieruchamiając jej dłonie. Próbowwała się wyrwać, lecz trzymał ją mocno i pewnie. Wtedy ona wzięła zamach i kopnęła go mocno w piszczel, przez co rozluźnił uchwyt. Odwróciła się do niego przodem i kolejne kopnięcie

wycelowwała w krocze, przez co się zgiął, a trzecim uderzeniem trafiła go kolanem w klatkę piersiową. Mężczyzna opadł na kolana, co Emily wykorzystała. Próbując go znokautować, chciała go mocno uderzyć w głowę, ale nie zdążyła, gdyż obrócił się na plecy, łapiąc ją za nadgarstek i ciągnąc za sobą na ziemię. Położył ją twarzą do ziemi i usiadł na jej biodrach.

- Awnasie!!! - krzyknął, ile sił w płucach, trzymając ją tym razem tak mocno, jak mógł, nawet gdyby sprawiał jej ból. Jednak zamiast Awnasa, z domu wybiegła Alura.

- Trzymaj tę szmatę mocno, nie pozwól jej uciec. - Podbiegła do szamoczącej się pary.

- Co jest? - spytał zmęczony już walką z brunetką.

- To ta wywłoka od Lukasa, gdy Emily się obudziła, przejęła władzę nad jej ciałem. Nie wiedziałam, co knuje, dopiero niedawno w domu sprawdziłam, jak miewa się twoja ukochana, i zobaczyłam, co się dzieje - wytłumaczyła, patrząc z nienawiścią na leżącą dziewczynę.

- Co? Od kiedy? - Zszokowany przenosił wzrok z jednej na drugą.

- Mniej więcej od kiedy Emily się obudziła, nie wiem dokładnie - odpowiedziała. Asmodeusz szybkim ruchem obrócił kobietę na plecy i przygwoździł z powrotem do ziemi.

- Od kiedy? - krzyknął wściekły na nią i na siebie, że nie rozpoznał zmiany w jej zachowaniu.

- Jeśli chcesz wiedzieć, z kim się bzykałeś, to wiedz, że Emily była tylko widzem, nic nie mogła zrobić. Jesteś bardzo w tym dobry, dziwię się, że jest taka oporna - roześmiała się.

Niby śmiech należący do jego wybranki, a jednak tak inny i obcy.

- Gdyby nie to, że to ciało Emily, już byś nie żyła - wycedził przez ściśnięte zęby.

- Zaraz się jej pozbędziemy na dobre. Tylko musisz ją przenieść do domu. Awnas ma już przygotowaną piwnicę, żeby nie zrobić krzywdy domowi. Trzymaj ją mocno. Tylko ty możesz jej dotykać, nam feniks robi krzywdę. - Zeszła z drogi, gdy podniósł szamoczącą się brunetkę i ciągnął ją w stronę domu.

- Wybacz, moja namiętna, ale muszę to zrobić. Mam nadzieję, że nie pogniewasz się... za bardzo - wyszeptał, odwracając ją mocnym szarpnięciem i mocno uderzając w twarz. Dziewczyna omdlała w jego ramionach, ale o to mu chodziło. Złapał bezwładne ciało na ręce i uniósł, jakby nic nie ważyło.

Zaniósł ją do środka, a potem schodami w dół do piwnicy, gdzie czekali już Samael i Awnas. Przystawili brunetkę do ściany i przypięli jej nadgarstki łańcuchami, które wisiały przymocowane do betonu. Mimo że teraz nie była feniksem, to gdy się obudzi, zapłonie na nowo. A wtedy żadne sznury się nie przydadzą. Potrzebowali czegoś, co ją naprawdę powstrzyma, i jedynym ratunkiem była stal.

- Wyjdźcie, niech zostanie tylko Asmodeusz. Potrzebuję cię, bo nie mogę podejść do niej, jeśli chcę cała dotrzeć do końca rytuału. - Do pomieszczenia weszła Alura, niosąc ze sobą świece i jakiś woreczek. Ułożyła go na środku piwnicy, a ze świec zrobiła półkole obok Emily.

- Jesteś pewna? - Blondyn zatrzymał się na chwilę i obejrzał na czarownicę, która kiwnęła potwierdzająco głową i zamknęła za nimi drzwi. A oni, tak jak ich wcześniej uprzedziła, zamknęli je dodatkowo od zewnątrz i tam czekali na rozwój wydarzeń.

- Co teraz? - spytał mężczyzna, który został w pomieszczeniu.

- Czekamy, aż się ocknie, wtedy ja wygnam ją z ciała Emily i zablokuję jej dostęp do niej. Ale jesteś mi potrzebny, bo ona będzie próbowała się wyrwać, będzie cię błagała, żebyś ją puścił. Pamiętaj, że nieważne co, to nie jest Emily, i nie daj się zwieść jej słowom. Spróbuj wszystkiego, żeby mi się nie udało, a ona mogła wykorzystywać tę biedną dziewczynę - wyjaśniła, zapalając świece i odgarniając opiekuńczym gestem włosy z twarzy nieprzytomnej.

- Jak jej się udało zapanować nad Emily? Tego nikt chyba nie umie... - Zaśmiał się bez cienia wesołości.

- Gdy zszedłeś na dół po jedzenie. Była za słaba, żeby się bronić, teraz jest gdzieś tam w środku i próbuje się uwolnić. Ostrzegam, jest wściekła, ale jeszcze zbyt słaba, by pozbyć się tej wiedzy. I wierz mi, gdyby ją dostała w swoje ręce, zabiłaby ją. - Brunetka jednak nie była osamotniona w tej chęci, i mężczyzna, i czarownica mieli ochotę na to samo.

- Tak, to jest podobne do niej - pokiwał głową z delikatnym uśmiechem. - A czy ona słyszy, co mówimy i czy widzi? - zapytał, licząc na przeczącą odpowiedź, nie chciał, żeby Emily wiedziała, co zaszło między nim a jej ciałem. Nie wiedział nawet, jak to nazwać.

- Słyszysz, widzi i nawet w małym stopniu czuje to, co jej ciało - powiedziała, wiedząc, że nie na to liczył, ale nie mogła go okłamać.

- Co teraz robi? - czuł, że musi o to spytać, ale nie miał pojęcia dlaczego. Kobieta zamknęła oczy i wymamrotała coś cicho. Chwilę stała w bezruchu, a potem roześmiała się głośno, nie mogąc zapanować nad sobą. - Co się stało? - Popatrzył na nią zdezorientowany, gdy oparła się o niego, wciąż się śmiejąc.

- Ta dziewczyna ma w sobie więcej charakteru, niż myślałam. I im więcej, tym gorzej dla ciebie, Asmodeuszu. Właśnie obmyśla plan, jak w najbardziej bolesny sposób cię wykastrować, a wiedźmę zabić. - Ponownie się roześmiała, a on się skrzywił. Jednak zaraz oboje zamarli, gdy bezwładne ciało zaczęło się ruszać i cicho stękać, budząc się z otępienia.

Próbowała się uwolnić, ale przykute ręce nie pozwoliły jej na swobodne ruchy. Powieki się powoli uchylły i zobaczyła, gdzie się znajduje. Od razu jej ciało zmieniło się w płonącą kulę, przemiana w feniksa była prawie natychmiastowa. Zaczęła krzyczeć i szarpać się, chcąc się uwolnić z łańcuchów. Alura i Asmodeusz patrzyli na to ze ściśniętymi sercami, wyglądała jak Emily, ale była zupełnie kimś innym.

- Nie uda ci się mnie wygnać. Zabezpieczyłam się, nie obejdiesz mojego zaklęcia. Teraz ja będę feniksem i mogę z nim robić, co chcę - roześmiała się jak obłąkana i taka się wydawała.

- Nie wiesz nic o mnie. Jesteś starą, nic nieznaczącą wiedźmą, a ja jestem potężna, jestem z rodu Etershoall. - Gdy wypowiedziała nazwisko swoich przodków, wiedźma zbladła, w jej oczach pojawił się strach.

- Niemożliwe, wy nie żyjecie. Wyginęliście wszyscy, każdy to wie. - Kręciła głową przecząco, nie chcąc jej uwierzyć.

- Tamtą walkę wygrałam ja. Jednak rzuciłam urok na bataliony wroga. Nie wiedzą, że żyję, a ty już nikomu tego nie rozpowiesz, bo zaraz zginiesz. - Uśmiechnęła się triumfalnie, widząc strach w oczach tamtej.

- Alura... - Asmodeusz odezwał się w obawie o Emily.

- Spokojnie, twoja ukochana będzie cała, ale pamiętaj, że musisz ze mną współpracować. - Posłała mu spojrzenie nieznoszące sprzeciwu. W odpowiedzi tylko kiwnął potwierdzająco głową.

- Nie uda ci się to... - powiedziała wiedźma, ale już mniej pewnie niż za pierwszym razem.

- *Patelus var des launeh. Caritis boreus, di tus co'is ques si...* - Alura zaczęła wypowiadać nieznane słowa, a ciało Emily wygięło się w łuk. Z jej ust wydobył się głośny, bolesny jęk.

Czarownica wypowiadała cały czas nowe zaklęcia. Zdania były pewne i mocne, czuło się ich siłę, ich moc. Nikt, kto by ją widział, nie miałby wątpliwości co do tego, że jest bardzo potężna i że wie, co robi. To był jej żywioł. Wiedziała, jak się pozbyć intruza z ciała Emily, ale oznaczało to długą przeprawę. Głośny krzyk rozchodził się po pomieszczeniu,

brzmiał, jakby ktoś rozcinał żywcem skórę. Tymczasem była to siła zaklęcia, czaru, który miał wygonić niepożądanego gościa i pozwolić przejąć władzę właścicielce ciała.

Między jednym krzykiem a drugim wiedźma w ciele Emily błagała Asmodeusza, żeby jej pomógł. Próbowwała skłonić go, żeby ją puścił, żeby uwierzył, że wiedźma już odeszła i to prawdziwa Emily. Ale on posłusznie czekał na znak Alury. Starał się być twardy, jednak widząc ból, który promieniał od niej, od tego drobnego ciała, było mu ciężko, cały czas w myślach przypominał sobie, że to nie jego wybranka.

- *Petiris, vacetrus va lehiój saf'ir de cis* - słowa robiły się coraz głośniejsze. - Asmodeuszu, przygotuj się. *Vatidis saceru's si jogulus* - nieznane zdania nabierały mocy, widać było po wiedźmie, że działają. - Teraz przetnij sobie nadgarstek nożem, który mam za pasem na plecach, i lewy nadgarstek Emily. Gdy z jej rany wyleci czarna krew i zmieni się na czerwoną, złącz rany - poinstruowała go, a potem zaczęła od nowa mówić w swoim języku czarów. Mężczyzna kiwnął głową i zrobił to, co ona mu poleciła, nie wahał się ani sekundy, chciał odzyskać swoją ukochaną.

Nożem zrobił głęboką ranę w swojej skórze, ale wiedział, że szybko się zagoi. Nie chciał marnować czasu na powtarzanie tej czynności. Następnie złapał płonąca dłoń brunetki i także przeciął. Z rozcięcia wypłynęła czarna, gęsta ciecz. Dziewczyna powoli przestawała się szarpać, a krzyk zmienił się w cichutki jęk. Czarna krew leciała długo, skapując na ziemię obok niej. Gdy powstała już mała kałuża,

z rany wypłynął czerwony płyn, stał się rzadszy, dzięki czemu szybciej ulatywał. Jednak nie straciła go dużo, gdyż Asmodeusz, szybko działając, prawie od razu przyłożył swoją rękę i rany się połączyły.

Alura za to podeszła powoli do czarnej kałuży, stanęła nad nią. Z przygotowanego wcześniej woreczka wyciągnęła jakiś proszek, którym zasypała ciecz.

- *Oplictus fererus apatis* - wyszeptała, dziwny proszek zapłonął, a wręcz wybuchł i zniszczył płyn.

Po pomieszczeniu rozległ się jeszcze głośny krzyk nieznanego kobiecego głosu i nastąpiła cisza. Oboje zamarli, czekając nie wiadomo na co. Demon żądy nie ruszał się, cały czas stykając się nadgarstkami z Emily, którą nieprzytomną przytrzymał jednym ramieniem. Nie chciał, żeby nadciągnęła sobie barki bądź uszkodziła je sobie w inny sposób. Dopiero po prawie minucie Alura odstepiła o krok do tyłu, a potem drugi. Podeszła do drzwi i w nie zapukała. Otworzyły się prawie od razu i do pomieszczenia weszli Awnas i Samael z przerażonymi minami. Nie wiedzieli, co się działo w środku, słyszeli tylko krzyki Emily i na koniec jeden przerażający krzyk, którego nie potrafili zidentyfikować.

Dla innych mogli być bezwzględni, nie ruszały ich krzyki, prośby, błagania, jednak tym razem to była bliska im osoba i nie mogli patrzeć ani słuchać, jak ona krzyczy z bólu. Dlatego bez wahania podeszli do dziewczyny i odpięli jej rękę, podczas gdy Asmodeusz trzymał ją, a następnie wziął w ramiona, by nie upadła na ziemię.

- Zanieś ją do salonu. Musimy poczekać chwilę, aż się

obudzi, wtedy sprawdzę, czy zaklęcie podziałało. Jak tak, to już nikt nigdy nie przejmie nad nią kontroli - powiedziała i wyszła z piwnicy, nie oglądając się za siebie. Panowie ruszyli za nią, a na końcu szedł Asmodeusz z Emilią na rękach.

Wnieśli ją na górę, położyli na kanapie i czekali. Minuty mijały nieubłagane. Gdy minęło pół godziny, zaczęli się martwić. Alura co chwilę sprawdzała, jak długo jeszcze trzeba czekać, i co chwilę zapewniała ich, że to już prawie koniec. Gdy po pomieszczeniu przeszedł cichy jęk, demon od razu pojawił się przy brunetce, a czarownica uśmiechnęła się usatysfakcjonowana swoim dziełem. Wiedziała już, że wszystko się udało, przekazała tę nowinę najbliższemu stojącemu Awnasowi i po cichu wszyscy troje wyszli, by zostawić zakochanych samych.

- Jak się czujesz, moja namiętka? - spytał, łapiąc ją za dłoń i przyciskając ją do swoich ust.

- Zabiję ją, niech ja tylko dorwę tę szmatę, a zabiję. A ty będziesz drugi w kolejności za to spanie z nią - warknęła słabym głosem.

- Nie martw się, ona już nie żyje. Alura o to zadbała, a ja, cóż, zasłużyłem sobie. Ale wiedz, że nie miałem o niczym pojęcia, nie wiedziałem, że to ona - próbował się tłumaczyć.

- Mam to gdzieś. Bądź uważny, bo nie znasz dnia ani godziny, gdy się zemszczę - mruknęła.

Rozdział 21

Dni, noce, wszystkie takie same, zlewały się w jednolitą całość. Nie rozróżniałam jednego dnia od drugiego, każdy wyglądał tak samo. Jedzenie, picie, łazienka i łóżko. Przekłęte łóżko, którego mam już powyżej uszu. Na początku rozumiałam tę ich całą troskliwość – bali się o mnie po tej akcji z wiedźmą, ale teraz ona nie żyła, nic nie miało sensu. Byłam bezpieczna, ponieważ ani Lukas, ani nikt inny nie upominali się o mnie. Tylko jemu zależało na mojej osobie, a przecież myślał, że nie żyję, więc raczej całe zagrożenie powinno być wyeliminowane, ale nie. Oni musieli być tacy uparci i... upierdliwi. Nie docierało do nich, gdy mówiłam, że wszystko dobrze, że już nie jestem słaba, że mogę sama funkcjonować bez asekuracji Asmodeusza, gdy idę do łazienki. Tylko tam mogę wychodzić, resztę czasu muszę spędzać w łóżku.

Przyznaję, podobało mi się w ciągu pierwszych kilkudziesięciu godzin, gdy tak wokół mnie skakał, ale teraz zaczynało to przypominać obsesję: „Emily, nie wstawaj!”, „Emily, nie przeciążaj się!”, „Emily, nie możesz sama chodzić do łazienki!”.

Emily to, Emily tamto, Emily sramto. Tyle razy, ile oni w ciągu ostatnich dni użyli mojego imienia, to chyba nikt nigdy go nie wypowiedział. Próbowалам im udowodnić, że

jestem już dość silna, że potrafię poradzić sobie sama, ale nie szło. Gdy tylko moje nogi dotykały ziemi, natychmiast znikąd pojawiał się Asmodeusz i już chciał mnie brać na ręce i nieść tam, gdzie miałam zamiar się skierować. Kilka razy byłam gotowa rzucić w niego kulą ognia, ale pamiętałam, jak to robiła ta suka w moim ciele, więc nie chciałam powtarzać jej czynu. Od dnia odzyskania ciała nie zapaliłam ani razu kuli, nie obudziłam ani razu feniksa, trzymałam się z dala od ognia, od wszystkiego, co mogło zrobić krzywdę Asmodeuszowi.

Tak jak teraz, leżałam na łóżku, udając, że śpię, tylko dlatego, żeby siedzący obok demon żądy nie zadał tych nudnych pytań. Jak się czujesz? Niczego nie potrzeba? Może się jeszcze chwilę zdrzemniesz? A może jesteś głodna? A gdy słyszałam którekolwiek z nich, dostawałam białej gorączki. Jednak teraz postanowiłam zaryzykować kolejny raz. Przewróciłam się na plecy i otworzyłam delikatnie oczy, udając, że się dopiero budzę. Od razu poderwał się z fotela stojącego koło łóżka i podszedł, uważając przy siadaniu, by mnie nie przygnieść.

- Wyspałaś się, moja namiętna? - spytał cichym głosem.

- Tak, chciałabym teraz sama wstać i sama pójść do łazienki - powiedziałam, licząc na łut szczęścia.

- Nie powinnaś, jesteś wciąż osłabiona, nie możemy pozwolić, by coś ci się stało. - Jego kilka słów rozwiało moje nadzieje i już wiedziałam, że nie obejdzie się bez kłótni, w której uprzytomnię mu, że nie jestem osłabiona, nieprzytomna w takim stopniu, żebym nie mogła stanąć na

nogach o własnych siłach.

- Asmodeuszu, od dawna czuję się dobrze i nic mi nie jest. W tej chwili jedyne, co mnie osłabia, to spanie całymi dniami. Powinnam ćwiczyć, poprawiać sprawność, a nie nabawiać się odleżyn. Bo to one mi grożą, jeśli będę leżeć jeszcze jeden dzień, rozumiesz? - mówiłam tonem stanowczym, chcąc, by zrozumiał, że nie mogę tak dłużej.

- Wiesz, co przeszłaś ostatnio, i nie chcę, by stało ci się coś jeszcze - przemawiał spokojnym głosem, ale w jego oczach widziałam już, że włącza mu się tryb rozkazujący i zaraz rozpęta się piekło.

- To mnie zamknij w szklanej kuli i nie wypuszczaj. Ale wtedy wiedz, że cię znienawidzę, nie mogę już znieść tego zamknięcia! Czuję się jak zwierzę uwięzione w klatce, z której nie ma wyjścia. Musisz mnie wypuścić - spróbowałam go wziąć na litość.

- Nie przesadzaj, Emily. To nic złego, że się o ciebie martwię. - Wstał i odszedł parę kroków.

- Nie przesadzam! Jak ty byś się czuł, gdybym przywiązała cię do łóżka na kilka tygodni?! - krzyknęłam, jednak nie tak głośno, jak zamierzałam.

- Nie na kilka tygodni, leżysz tylko kilka dni. Musisz odzyskać siły, i koniec, kropka. - Jego zaciśnięte usta świadczyły o tym, że nie odpuści i nie dotrą do niego żadne argumenty.

Jednak nie zdążyłam nawet odpowiedzieć, bo z dołu zaczęły dochodzić jakieś krzyki. Nie wiedziałam, o co chodzi, słychać było tylko Awnasa, który coś krzyczał. Zaraz do

niego dołączył Samael i rozpętało się piekło. Nie musiałam tego widzieć, żeby być pewną, że niedługo poleje się krew.

- Co się dzieje? - zadałam pytanie, mimo że wiedziałam, że żadne z nas nie zna na nie odpowiedzi.

- Zaraz sprawdzę, ale nie wychodź z pokoju pod żadnym pozorem, rozumiałaś? - polecił, podchodząc powoli do drzwi, i tym razem byłam pewna, że lepiej nie lekceważyć tego, co powiedział. Siedzenie i czekanie nie było łatwe, gdy się słyszy krzyki i wrzaski z dołu. Głos Asmodeusza był najdonośniejszy, ale i ten obcy nie był cichszy. Nie rozumiałam ich słów, ale to nie miało znaczenia, przez jakiś czas wydawało mi się, że się zbliżają. Uparcie tkwiłam na swoim miejscu, ale nie szło mi dobrze, bo wiedziałam, że tam rozgrywa się coś ważnego. Beze mnie... Wewnątrz siebie walczyłam, czy zejść na dół i sprawdzić, co się dzieje, czy zostać, tak jak rozkazał demon żądy. Wiele razy zignorowałam jego polecenia i przeważnie źle kończyłam. Tym razem nie wiedziałam, co wybrać. Nie chciałam działać kolejny raz impulsywnie, ale co mi zostało? Z jednej strony coś kazało mi zostać, a z drugiej szybko wyjść i mu pomóc.

Zerwałam się z łóżka i biegnąc do drzwi, narzuciłam na siebie bordowy, puchaty szlafrok, który dostałam od Kate. Zawiązałam go w pasie i złapałam za klamkę, wahając się przez parę sekund. Po szybkim zrobieniu w głowie listy „za” i „przeciw”, otworzyłam drzwi i wyszłam na korytarz, a potem ruszyłam w stronę schodów. U ich dołu stał Asmodeusz szamoczący się z... czymś? Nie mogłam zdecydować się, czy to człowiek, czy jakiś stwór.

Stało na dwóch nogach, wzrostem niemal dorównywało mojemu brunetowi. Oczy miało ciemne, upiorne, nie tylko tęczówka, ale nawet białka były czarne jak węgiel. Usta wykrzywione pod dziwnym kątem ukazywały żółte, szpiczaste zęby. Dłonie miał jak szpony, paznokcie długie w kształcie migdała. Ale najdziwniejsza była jego skóra, cała czerwono-rdzawa. Ubrany był jedynie w spodenki do kolan. Na plecach wzdłuż kręgosłupa widniał grzebień ostrych wypustek.

Nie czekając na nic, wytworzyłam w dłoni kulę ognia i odczekując tylko sekundę na dobry moment, wycelowałam tak, by nie zrobić krzywdy mojemu demonowi.

- Emily, nie!!! - Usłyszałam krzyk Awnasa, ale było już za późno.

Kula poleciała prosto w pierś stwora, który zamarł, gdy tylko mnie zobaczył. Czas się zatrzymał, wszyscy stali w bezruchu. Dziwny potwór odleciał kilka metrów w tył i uderzył plecami o ścianę, po czym opadł na ziemię i usiadł w bezruchu. Za to jego wzrok czułam na sobie ciągle, patrzył na mnie z rozdziawionymi ustami. Pierwszy ocknął się Asmodeusz, który wbiegł po schodach i zasłonił mnie swoim ciałem. W jego oczach wyczytałam, że popełniłam największy błąd w życiu, już żałowałam, że wyszłam z tego przeklętego pokoju.

- To ona. Wiadomości są prawdziwe, kobieta-ogień już jest. - Z dołu doszedł cichy, lecz strasznie zdeformowany głos mężczyzny. Od razu zrozumiałam, kto to mówił i o co mu chodziło.

- Jest przeznaczona dla mnie, nie oddam jej! Przekaż mu to - powiedział Asmodeusz oziębło i władczo. Traktował mnie w tej chwili przedmiotowo, ale miałam to szczerze gdzieś. Pamiętam, co mówiła cała trójka o kobiecie-ogień. Miała być przeznaczona temu jednemu, najsilniejszemu. Lucyferowi.

- Już to wie. To, że jest tutaj, że ją ukrywacie i to... jaka jest piękna. I każe ci przekazać, że masz się stawić u niego jak najszybciej. Z nią - mówiąc ostatnie dwa słowa, wskazał na mnie palcem. A ja poczułam, jak po moich plecach przechodzą dreszcze. Odruchowo wbiłam palce w ramię demona żądz, którym mnie osłaniał.

- Nigdzie nie idziemy. Emily jest słaba i nie może wychodzić. Powiedz władcy, że nic nie wskóra. - Brunet mówiąc to, odwrócił się do mnie i skierował do drzwi pokoju. - Awnas, Samael, trzymajcie tego padalca, niech nie ucieknie. Zaraz coś wymyślimy - dodał, pchając mnie przed sobą.

Otworzył drzwi i mnie przez nie wepchnął, a następnie zamknął je za nami na klucz. Już wiedziałam, że mam przerabane. Poprowadził mnie do łóżka i prawie na nie rzucił. Wdrapałam się na środek materaca i usiadłam po turecku, patrząc na swoje dłonie złożone na kolanach. Czasem tylko podniosłam wzrok, by spojrzeć na demona. Lecz on krążył po pomieszczeniu w kółko, tylko przeczesując co chwilę swoje włosy dłońmi. Wiedziałam, że szuka jakiegoś rozwiązania, znowu nabroiłam i trzeba było szukać wyjścia z kolejnej pokręconej sytuacji.

- Przepraszam, znowu nabałaganiałam? - spytałam,

podnosząc na niego oczy, ale gdy tylko napotkałam jego wzrok, od razu na nowo zainteresowałam się swoimi dłońmi. W jego oczach było tyle złości, że od samego widoku moje serce czuło skruchę. Jednak teraz nie mogłam już nic zrobić. Było po fakcie, mleko się rozlało.

- Przepraszam? Czy ty wiesz, co narobiłaś? - Gdy pokręciłam przecząco głową, ciągnął dalej: - To jest Tobias, najwierniejszy piesek Lucyfera. Jest z nim połączony w jakiś chory sposób, to, co widzi i słyszy Tobias, to widzi i słyszy Lucyfer. Przysłał go tutaj, bo doniesiono mu, że pojawiła się kobieta, która jest feniksem, i co? Ledwie wszedł do domu i już go atakujesz, i teraz wszystko wyszło na jaw. Mamy przerabane, jeśli my nie pójdziemy do niego, to on przyjdzie do nas, a to o wiele gorsze. Bo władca wychodzi z piekła tylko w wyjątkowych sytuacjach. Tak jest teraz, uważa, że jesteś jego kobietą, jemu przeznaczoną. Nie rozumiesz, do czego może dojść. Wojna z nim to by była czysta głupota - mówił, a ja czułam, że zaczyna mi się kręcić w głowie od tej wiedzy. Znowu to zrobiłam, znowu nabroiliam.

- Nie da się go pokonać albo chociaż przekonać, że jednak nie jestem dla niego? Przecież gdy tylko mnie pozna, zrozumie, że nie warto. - Zaśmiałam się sztucznie, sztywno, bez wesołości.

- Pokonać go? Kpisz sobie? Nie bez powodu on żyje tyle setek, tysięcy lat. On jest królem piekła, nie da się go tak po prostu zabić. Lukas to trudny przeciwnik, a Lucyfer to coś tysiąc razy gorszego. Kiedy ktoś ostatnio próbował, został nabity na słup i wisiał na nim, dopóki się nie wykrwawił

przez jedną kilkucentymetrową ranę na brzuchu i dopóki jego ciało nie wyschło. Miało to być ostrzeżenie, że jeśli ktoś jeszcze kiedyś spróbuje czegoś podobnego, to skończy dużo gorzej. A wierz mi, nie jesteś warta takiej męczarni. – Ostatnie zdanie zabolowało tak, że w moich oczach pojawiły się łzy.

– To mnie mu oddaj i będzie po problemie... – mruknęłam pod nosem, ocierając pojedyncze łzy z policzków.

– Ech, przepraszam, nie to miałem na myśli. – Usiadł na brzegu łóżka, patrząc na mnie uważnie. – Posłuchaj, Lucyfer to potężny skurwiel i niewiele mogę zrobić, jeśli dojdzie do walki. Zrobię wszystko, co mogę, by cię mi nie odebrał, ale gdy on się uprze, będę musiał to zrobić, rozumiesz? – tłumaczył powoli, ale do mnie mało co docierało. Jedynie to, że mnie odda.

– Nic nie da się zrobić? – spytałam dla pewności.

– Przykro mi. Teraz pójdę porozmawiać z tym padalcem, ale wrócę do ciebie. Nie wychodź stąd, bo nie wiem, czy jeszcze kogoś tutaj nie przyśle. Jak tylko dowiem się więcej, od razu cię powiadomię. Tym razem mnie posłuchaj, jeśli możesz – powiedział i wstał. Pocałował mnie jeszcze tylko w czoło i wyszedł. Zostałam sama.

Nie wiem, ile czasu minęło, on nie wracał, nikt nie przychodził. Cisza panująca w tym wielkim domu była wręcz przerażająca. Nie było słyhać żadnych kroków ani słów, jedyne, co się obijało pośrodku pokoju, to tykanie zegara, na które nie zwracałam uwagi. Byłam jak w transie, czekałam na jakiś najmniejszy znak, na jakikolwiek krok, szept, odgłos.

Cokolwiek. Jednak nic takiego się nie pojawiało. Parę razy przeszłam się po pokoju, w końcu zrezygnowana usiadłam na środku łóżka, plecami dotykając ściany, a ramionami obejmując kolana przyciągnięte do piersi.

Dopiero po jakimś czasie usłyszałam kroki na schodach i moja głowa od razu powędrowała do góry. Czekałam ze wstrzymanym powietrzem w płucach, aż otworzą się drzwi. Gdy to nastąpiło, do pokoju weszła Kate. Od razu wypuściłam powietrze z jękiem zawodu.

- Wiem, że nie jestem tym, kogo chciałaś zobaczyć, ale nie mogłam już wysiedzieć u siebie, więc przyszedłam do ciebie - mówiąc to, podeszła do łóżka i weszła na nie, siadając obok mnie w podobnej pozycji.

- Wiesz coś może? - spytałam, chcąc się czegoś dowiedzieć.

- Nic. Zabrali tego robaka do piwnicy i siedzą tam cały czas. Nic nie słychać, tylko wkurzająca cisza - mruknęła zła. Widać było jak na dłoni, że przeżywa to wszystko nie mniej niż ja.

- Skąd się dowiedział o mnie ten cały Lucyfer? Przecież nikt o mnie nie wie, tylko wszyscy w domu. I Lukas, ale on uważa, że nie żyję, więc wątpię, by poszedł do niego z taką nowiną. Więc kto? - zadałam pytanie, na które chyba nikt nie miał odpowiedzi.

- Nie wiem, pojęcia nie mam. Może ktoś widział, jak ćwicyłaś na polu za domem z Asmodeuszem, albo gdy była walka z Lukaszem, ale wtedy nie byłaś feniksem... To wszystko to jakaś pieprzona zagadka. Nikt nie wie, o co

chodzi ani jakie jest rozwiązanie. – Zgadzałam się z nią co do ostatniego. Zagadka to była ogromna, od początku tu mi nic nie pasowało. Każdy miał jakąś tajemnicę i nic nie zdradzał, jeśli się go nie przycisnęło.

Asmodeusz wygadał się o przejęciu duszy przez Lukasa. Za to anioł po części wygadał się przez bruneta. Każdy przez kogoś, jednak to ten drugi miał cały czas jakąś tajemnicę, której nie chciał zdradzić. Traciłam już wiarę, że cokolwiek i kiedykolwiek wyjawi. Zaczynałam wątpić, że ma jakiś sekret.

Siedziałyśmy w bezruchu, jedynie mruganie powiekami zdradzało, że nie byłyśmy posągami. Minęło jeszcze sporo czasu, zanim usłyszałyśmy kroki na schodach i do pokoju wszedł Asmodeusz.

– Kate, zostaw nas samych. Awnas ci wyjaśni wszystko – powiedział, a kobieta od razu zrobiła to, o co prosił.

Gdy zostaliśmy sami i zobaczyłam jego wzrok skierowany na mnie, wiedziałam już, że przegraliśmy i nie mamy wyboru. Starał się, czułam to. Robił, co mógł, ale nie udało się. Musimy pójść tam, gdzie nie chcę. Tam, gdzie nie wyobrażam sobie spędzić choćby jednej minuty. Do piekła. Na spotkanie z nim. Z Lucyferem, który będzie mnie chciał. A jedyne, co czułam w tej chwili, to uścisk w piersi.

Rozdział 22

- Przesądzone? - spytałam cicho. Czułam, jak moją pierś przytłacza niewidzialna ściana, wiedziałam, że jeśli ktoś tylko dotknie jej, lekko popchnie, to zmiążdży moje serce i umrę. Nic z niego nie zostanie.

- Próbowałem, Emily, ale on jest gotowy na wszystko, byle tylko cię dostać. Musimy do niego pójść. Wierzy, że jesteś jego kobietą, tą, którą mu przeznaczono. Nie dociera do niego to, że należysz do mnie - warknął, ale po chwili się zreflektował, gdy zdał sobie sprawę, że na mnie nie powinien wyładowywać złości i frustracji.

- Gdzie mamy się z nim spotkać? - Nie patrzyłam mu w oczy, nie mogłam. Wiedziałam, że zobaczę taki sam ból, jaki czułam ja sama. Dlatego wołałam mieć spojrzenie wbite w swoje dłonie, które niezmiennie trzymałam na kolanach.

- Tam, gdzie nie chciałem cię nigdy zabierać - odparł. - Prosto do piekła, jeśli nie znajdziemy się tam za dwa dni, to Lucyfer sam po nas przyjdzie, a wtedy to skończy się dla nas wszystkich śmiercią. Tobiasz przekazał nam wszystko dokładnie i, wierz mi, zaoszczędzę ci tego opisu. - Jego głos był zmęczony i beznamiętny. Tak samo jak on, gdy podchodził do łóżka i siadał obok mnie z wyprostowanymi nogami.

- Nie da się kompletnie nic zrobić? Cokolwiek? -

upewniłam się.

- Nie - pokręcił przecząco głową.

- A Alura? Nic nie może zrobić? - Pomogła nam tyle razy, miałam nadzieję, że i tym razem mogłaby coś poradzić.

- Alura jest silną czarownicą, ale nic nie zdołała. Nie może stanąć przeciwko Lucyferowi. On jest najsilniejszym osobnikiem, jakiego wszyscy znamy, nie istnieje nikt równie silny, kto mógłby go pokonać. Poza tym czarownice nie mają wstępu do piekła. - Przy ostatnim wzruszył ramionami.

- A ja mam? Skoro czarownice nie mogą tam wejść, to czemu ja mogę? - spytałam, licząc że o tym zapomnieli.

- Bo jesteś feniksem, czyli ogniem. A poza tym kobiety nam przeznaczone mogą z nami tam wchodzić. A że ty jesteś moją kobietą, wejdiesz bez problemu, tylko Lucyfer pewnie pomyśli, że udało ci się dlatego, że jesteś jemu przeznaczona - powiedział zrezygowany.

- Nie da się jakoś go przekonać, że jednak nie jestem jego? Nie wiem, jakoś mu to pokazać, czy coś? - Złapałam się ostatniej deski ratunku.

- Myślisz, że to coś da? Od kiedy widział cię z kulą ognia, ma na ciebie ochotę. A jak zobaczy cię w postaci feniksa, to już nigdy nie odpuści, mimo że będziesz się starała z całych sił go do siebie zniechęcić. A wiem, że będziesz tego próbowała. - Przy ostatnim zdaniu uśmiechnął się zadowolony, więc również odpowiedziałam mu uśmiechem, tylko może odrobinę mniejszym.

Nie wiem, ile tak siedzieliśmy, po prostu cieszyliśmy się ostatnimi chwilami razem. Nie mieliśmy pojęcia, kiedy znów

się zobaczymy, wszystko zmierzało nie w tym kierunku, w którym powinno. Nasze drogi, które miały być połączone na zawsze, rozdzielały się. Jedna szła na wschód, druga na zachód. A miały iść razem, obok siebie, połączone na zawsze nierozzerwalną nicią. Jednak stało się inaczej. Los z nas zakpił, postanowił spłatać nam figla! Rzucił pod nogi kłody, aż w końcu postawił przed nami taką, której nie dało się przeskoczyć.

Dwa serca, które były jednością, zostały rozerwane na dwie części. Każda z nich odczuwała niewyobrażalny ból. Musiały być razem, bez siebie zaczęły obumierać, aż w końcu będą tak zniszczone, że nic nie da rady przywrócić ich do poprzedniego stanu. A to nas czekało w najbliższym czasie, jeśli nic nie wymyślimy.

Wiedziona impulsem, przylgnęłam do piersi Asmodeusza, musiałam poczuć jego ciepło - to znajome ciepło, którym emanował. Prawdopodobnie czułam je ostatni raz. Nie chciałam nic więcej oprócz przytulenia się do niego. Musiał to wyczuć, bo po sekundzie jego ramiona objęły mnie w pasie i przycisnęły do siebie. Rękami oplotałam jego szyję, zatapiając twarz w jej zagłębieniu.

- To wszystko jest takie niesprawiedliwe - wyszeptałam tuż przy jego uchu.

- Chciałbym ci obiecać, że wszystko się dobrze skończy, ale nie mogę. Nie wiem, co się stanie, co zrobi Lucyfer, nic nie wiem. - Jego zboląły głos rozczulał mnie jeszcze bardziej.

- Kocham cię, ty dupku. Pamiętaj o mnie, gdy będę u niego. - Musiałam mu to wyznać, prawdopodobnie to była

ostatnia okazja.

- Ja ciebie też kocham, złośnico. I nigdy cię nie zapomnę.
- Ujął moją twarz w dłonie, gdy mówił te słowa. Widziałam w jego oczach, że mówi prawdę, najszczerzą i najpiękniejszą prawdę, jedyną, jaką chciałam usłyszeć.

Jednak to wyznanie przechyliło szalę i czułam, że oczy mam pełne łez. Nie mogłam ich powstrzymać, już nie byłam w stanie. Płynęły po policzkach, kapiąc na szyję bruneta, a potem płynęły dalej i wsiąkały w jego bluzę. Nie powstrzymywał mnie od tego, wiedział, że muszę się wypłakać, dlatego też przytulił mnie do siebie tak mocno, że między naszymi ciałami nie było ani milimetra przestrzeni.

Byliśmy tylko my, nasze serca, nasze dusze, nasza miłość, którą chciano zniszczyć. Ale ona jest zbyt silna, nawet gdy nie będziemy razem, nie wygaśnie. Nikt jej nie zniszczył: ani wiedźma, ani Lukas, a już na pewno nie zniszczy jej jakiś władca piekła. Prędzej wstąpię do zakonu, niż pozwolę mu na takie coś. Nie zna jeszcze Emily McDonet, ale gdy mnie pozna, pożałuje tego, co zrobił. Jest panem podziemia, ale dopiero pozna, co to prawdziwie piekło.

- On jeszcze nie wie, co na siebie ściągnął. W ciągu kilku godzin uzna, że popełnił największy błąd w swoim marnym życiu - warknęłam przez łyżę, a Asmodeusz roześmiał się cicho.

- I to jest Emily, którą znam i którą pokochałem. Nie damy temu padalcowi cieszyć się z wygranej - poparł mnie, przez co na moją twarz wstąpił mały uśmiech.

- Chodźmy i załatwmy to już, chcę mieć to za sobą. Nie

zniosę tej niepewności. – Odsunęłam się od niego na kilka centymetrów.

– Jesteś pewna? Możemy jeszcze trochę poczekać. – Popatrzył na mnie z niemą obawą.

– Tak – powiedziałam pewnym głosem, choć wewnątrz siebie niczego nie byłam pewna. W odpowiedzi kiwnął nieznacznie głową, zawahał się na chwilę, po czym musnął moje usta. Całował mnie dosłownie przez parę sekund, potem wstał i wyciągnął dłoń, którą złapałam bez cienia wątpliwości.

Ramię w ramię wyszliśmy z pokoju, zeszliśmy po schodach i stanęliśmy u wejścia do salonu, gdzie siedzieli Awnas i Samael, a między nimi, jak się domyślam, Tobiasz, tylko wyglądał inaczej. Zniknął grzebień wypustek z pleców, czerwona skóra zamieniła się na taką jak u normalnego człowieka. Wzrostem też się zmienił, był dużo mniejszy, mimo że siedział, widać było jak na dłoni, że jest niższy od mężczyzn o prawie dwadzieścia centymetrów. Rude włosy zdobiły jego głowę, a zielone oczy patrzyły czujnie. Uważnie oglądał każdy kąt pokoju, jednak gdy zobaczył mnie i Asmodeusza, jego wzrok zatrzymał się.

Patrzył, a raczej przypatrywał się każdej części mojego ciała: łydkom, udom, biodrom, brzuchowi, piersiom, szyi, aż zatrzymał się na twarzy. Badał każdy fragment uważnie, czujnie. Wiedziałam, że wszystko, co widzi, przekazuje temu dupkowi Lucyferowi i nie mogłam się powstrzymać, by nie pokazać mu środkowego palca, gdy na jego buzię wpłynął uśmiech zadowolenia. Usłyszałam, jak wszyscy oprócz niego

i mnie prychnęli od śmiechu, a potem zaczęli kaszleć.

- Jesteście jak dzieci. - Pokręciłam z politowaniem głową, patrząc na nich.

- Lubię kobiety z charakterem - usłyszałam głos, który należał do Tobiasa, ale różnił się od tego, którym przemówił wtedy przy schodach. Ten był cienki, wręcz piskliwy, jak u kobiety? Nie, jeszcze gorzej, trudno było określić.

- A ja za to nie lubię takich padalców jak ty. - Uśmiechnęłam się złośliwie.

- Jak śmiesz! Wiesz, kim ja jestem?! - krzyknął, zrywając się na nogi, ale i brunet, i blondyn zaraz go pociągnęli z powrotem na kanapę.

- Jak dla mnie jesteś nikim - wysyczałam, patrząc mu prosto w oczy, by poczuł, jak nim gardzę. Choć miałam ochotę mu powiedzieć, że w dupie mam to, kim on jest, i to jaki jest potężny.

- Pożałujesz jeszcze tego - warknął na mnie. Wiedziałam, że mówi prawdę, ale nie wiedział, czego może spodziewać się po mnie.

- Dość. Awnas, Samael, wypuście go. Niech ta gnida wraca do swojego pana - Asmodeusz przemówił władcym tonem, takim jaki rzadko u niego słyszałam.

- Ale... - Blondyn chyba się z nim nie zgadzał, ale twardy wzrok mojego demona nie pozwolił mu dokończyć zdania.

Podnieśli się i ruszyli do drzwi wyjściowych. Gdy w nich już stali, Tobias odwrócił się i spojrzał na mnie, ale jego wzrok mówił tylko jedno: „Nie mogę się doczekać, kiedy cię dostanę w swoje ręce”. Zrobiłam coś, czego nikt się nie

spodziewał, ale i tak nie miałam już nic do stracenia. Wytworzyłam kulę ognia, którą rzuciłam prosto w plecy tego robaka. Wycelowałam idealnie, poleciał do przodu, wyrywając się z rąk mężczyzn i wylądował pod schodami prowadzącymi do domu. A ja? Ja podeszłam do drzwi i stanęłam w nich, patrząc na niego, jakbym chciała go zdeptać.

- Przekaż swojemu panu, że pożałuje dnia, w którym zdecydował się mnie dostać - powiedziawszy to, trzasnęłam drzwiami tak mocno, że prawie wypadły z futryn.

- Emily... - jęknęły za mną trzy głosy, gdy odwróciłam się z powrotem.

- Nie mogłam się powstrzymać. - Uśmiechnęłam się słodko do nich, a szczególnie do tego, którego kochałam, a on za to tylko pokręcił głową z uśmiechem wyrażającym bezradność. Taka już byłam i nic nie mogli na to poradzić.

Zaraz za trzaśnięciem drzwi w przedpokoju pojawiła się Kate z czerwonymi od łez oczyma. Widząc to, wyciągnęłam ręce przed siebie. Zrozumiała to bez słów, podeszła do mnie i się objęłyśmy. Trzymając w ramionach tę łkającą demonicę, czułam, jak cała wściekłość mnie opuszcza i zostaje tylko głęboka rozpacz. Obraz mi się zamazał od wstrzymywanych łez, w końcu jednak pozwoliłam im popłynąć po policzkach. Panowie, widząc to, podeszli do nas i objęli. Zaśmiałyśmy się przez łzy.

- Czułe demony, też mi coś - powiedziałam ochrypłym głosem, a wszyscy się roześmiali. Tego właśnie potrzebowaliśmy, takiego luźnego żartu. Oderwaliśmy się od

siebie, mężczyźni skrepowani tylko chrząkali, a my z Kate wycierałyśmy oczy.

Reszta potoczyła się szybko. Każdy rozszedł się do swojego pokoju, by spakować rzeczy. Po kolejnej kłótni, podczas której druga kobieta w domu podawała najróżniejsze powody, dla których musi iść z nami, wybiliśmy jej to z głowy, więc zamknęła się u siebie i czekała, aż wyjedziemy.

Spakowani zebraliśmy się w salonie sprawdzić, czy aby wszystko mamy. Tym razem mieliśmy jechać jednym samochodem. Panowie poznosili bagaże, mnie zostało tylko wsiąść i jechać, jednak nie mogłam tak po prostu wyjść. Spojrzeniem powiedziałam Asmodeuszowi, co jeszcze muszę zrobić.

- Idź - westchnął, pokazując ręką kierunek do pokoju brunetki. Przebiegłam koło Asmodeusza, zatrzymując się tylko na sekundę, by w podzięce pocałować go w policzek i popędziłam.

Wpadłam do pokoju Kate bez pukania, po prostu wbiegłam tam jak huragan i rzuciłam się na leżącą na łóżku Kate. Kobieta zaśmiała się i mnie objęła.

- Nie mogłam wyjechać bez pożegnania - wyszeptałam, odsuwając się na wyciągnięcie ramion. - Uważaj na siebie, gdy mnie nie będzie. Bądź grzeczna, dokuczaj chłopakom za mnie, tylko Asmodeusza nie tykaj, bo jak wrócę, to sama mu to wynagrodzę - mówiłam szybko, wiedząc, że musimy już jechać. Kate pokiwała tylko głową, nie mogąc z siebie wydusić słowa. Pocałowałam ją w czoło i wybiegłam stamtąd,

zanim się znowu rozplakałyśmy.

Przebiegłam przez cały dom, chcąc zapamiętać każdy szczegół i w końcu wyszedłszy przez frontowe drzwi, zamknęłam je za sobą. Czułam się, jakbym wraz z nimi zamykała kolejny etap życia. Tylko że on mi się podobał i nie chciałam go odrzucać, ale musiałam, bo otwierał się kolejny. Nowy i nie całkiem przyjemny dla mnie i dla innych.

Wsiadłam do samochodu, zostawiając za sobą piękny dom, w którym tyle się wydarzyło. Pierwsza noc z demonem żądy, która była czymś nie do zapomnienia. Pole, na którym ćwiczyłam z Asmodeuszem i gdzie uczyłam się panować nad feniksem. Te wszystkie wspomnienia nie pomagały w wyjeździe. Tylko że nie miałam wyboru, musiałam opuścić to, co kochałam, i ruszyć tam, gdzie nie będę czuła nic więcej prócz bólu i nienawiści.

Piekiło. Nie wiedziałam, czego mam się spodziewać po tym miejscu. Czy to gdzieś w jakimś budynku? A może w jakiejś jaskini? Nic mi nie przychodziło do głowy. Jednak najbardziej mnie intrygował fakt, jak będzie wyglądał Lucyfer. Czy będzie prawdziwym diabłem jak w Biblii? A może będzie wyglądać jak zwykły człowiek? Nie miałam pojęcia, co mnie czeka.

- Gdzie jest piekiło, znaczy wejście do niego? - spytałam, nie mogąc wytrzymać tej ciszy w samochodzie, która panowała już kilka godzin.

- W Los Angeles - odpowiedział najbliżej siedzący Samael.

- Miasto Aniołów? - Kpina wypełniała mój głos.

- Tak, pod cmentarzem, gdzie są pochowani ludzie, którzy byli tak dobrzy za życia, że rozsiewali miłość i dobroć.
- Gdy na mnie spojrzał, wiedziałam, że nie żartuje.

- Tak na poważnie? - nie mogłam uwierzyć, że w takim miejscu jest wejście do piekła, jakieś nieporozumienie po prostu.

- Jak to się mówi: pod latarnią najciemniej - odezwał się Asmodeusz zza kierownicy. Nawet nic mu nie odpowiedziałam, tylko odwróciłam wzrok do okna.

Wolałam jechać już w ciszy, niż dowiadywać się kolejnych równie absurdalnych rzeczy. Patrzyłam na mijający nas krajobraz. Budynki zmieniały się w lasy, lasy w budynki. W końcu zaczęły mi się zamykać oczy od kołysania wozu i powtarzających się obrazów. Zasnęłam kilka minut po tym, jak wjechaliśmy w kolejny las. Gdy się obudziłam, głowę miałam ułożoną na kolanach Samaela, a reszta ciała była okryta ciepłym, puchatym kocem. Powoli się podniosłam do pozycji siedzącej i rozejrzałam za oknem.

Zobaczyłam neony, bannery, mnóstwo świateł, ludzi. Wszystko było efektowne i mimo że była noc, miasto błyszczało jak w samo południe. I już nie musiałam pytać, wiedziałam, gdzie byliśmy. Dojechaliśmy na miejsce. Asmodeusz przez chwilę krążył między ulicami, aż w końcu stanął w wyobcowanym miejscu prosto przed cmentarzem. Każdy wysiadł prawie od razu, tylko ja siedziałam i patrzyłam. W końcu jednak demon żądy spojrzał na mnie.

- Gotowa? - spytał, otwierając drzwi, żebym wysiadła. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu, więc tylko

pokiwałam głową.

Rozdział 23

Stałam sama prosto przed wejściem na cmentarz. Trawnik był równo przystrzyżony, piękne wierzby rosły w równych odstępach, jakby je posadzono specjalnie dla tego miejsca, które otaczały. Mimo że była noc, domyślałam się, jak musiało być tu cudownie za dnia, gdy świeciło słońce. Teraz wszystko oświetlały jedynie pojedyncze lampy stojące daleko od nas. Asmodeusz z Awnasem i Samaelem stali koło samochodu i omawiali jakieś szczegóły, które mnie wcale nie obchodziły. Starłam się nie myśleć o tym, co mnie czeka, czerpałam przyjemność z ostatnich chwil wolności i świeżego powietrza.

- Emily, nie oddalaj się - usłyszałam z tyłu głos mojego demona, gdy zobaczył, że zmierzam w stronę wejścia na cmentarza. Uśmiechnęłam się kpiąco. „Naprawdę myślał, że może zdarzyć się coś jeszcze gorszego?” - pomyślałam. Machnęłam do niego ręką i postąpiłam krok do przodu na przekór jemu.

Jednak żeby się nie narażać, chciałam podejść do jednej z wierzby i usiąść pod nią, poczekać na nich. Może byłam złośliwa, ale nie głupia, nie byłam na swoim terenie, nie wiedziałam, czego się spodziewać. Zdążyłam zrobić dwa kroki, gdy usłyszałam jakiś ruch za drzewem. Zatrzymałam się w pół kroku, próbując dostrzec to coś, co narobiło

lekkiego hałasu. Ale nic nie zauważyłam. Chciałam się cofnąć do samochodu, do chłopaków. Miałam już się odwracać, gdy zobaczyłam wielką postać wychodzącą zza pnia.

- Nie bój się, Emily. Przysłała mnie twój opiekun - gruby, mocny głos przemówił do mnie.

Widziałam tylko, jak postać z każdym krokiem robiła się coraz większa. Mężczyzna podchodził powoli, wpięrow dostrzegłam jego dłonie wyciągnięte przed siebie. Potem nadgarstki, przedramiona, umięśnione bicepsy, szerokie barki. Gdy wyłonił się cały z cienia, zobaczyłam, że jest brunetem z niebieskimi oczami. Na ustach błąkał mu się delikatny uśmiech, który podkreślał urocze dołeczki w policzkach. Ale to nie zmieniało faktu, że facet był większy ode mnie o dwie albo nawet i trzy głowy, szeroki tak bardzo, że potrzebna by była jeszcze jedna kobieta, by go objąć.

- Asmodeusz... - powiedziałam tylko cichym głosem. Wiedziałam, że mnie usłyszy, nie miałam pojęcia, co zrobić. Byłam przerażona wielkością mężczyzny. Demon żądy był ode mnie większy, ale ten typ pobijał chyba wszystkich.

- Nie bój się mnie. Nic ci nie zrobię, przyszedłem w pokojowych zamiarach. Mam cię chronić. Asmodeuszu, nic jej nie zrobię. - Odsunął się o pół kroku, gdy mój mężczyzna podszedł do mnie. Od razu przysunęłam się do niego jak najbliżej. Nikomu już nie ufałam, tylko jemu.

- Kim jesteś? - spytał, obejmując mnie ramieniem. Jego głos był na pozór spokojny, ale ja słyszałam w nim ostrzegawczą nutę, która mówiła, że jeden fałszywy ruch i tamten będzie leżał martwy.

- Jestem anioł Raul. Jak już mówiłem, przychodzę w pokojowych zamiarach. Nigdy bym nie skrzywdził Emily. Odkąd rozeszła się wiadomość, że Lucyfer chce feniksa, wszystkie anioły z ziemi zebrały się u jej opiekuna i przyrzekły, że będą jej chronić własnym ciałem przed atakami i bronić jej przed każdym, kto będzie chciał ją skrzywdzić - wyjaśnił, a mnie zatkało.

- Ale... - Nie byłam w stanie nic powiedzieć.

- Kim jest jej opiekun? - Samael wystąpił naprzód z założonymi na piersi rękoma. Jego twarz przypominała maskę. Wyglądał tak obco, jak nie ten sam miły facet, którego znałam.

- Nie mogę powiedzieć, wszyscy obiecaliśmy strzec tego sekretu, aż sam zechce się ujawnić - odpowiedział ze skruchą.

- Czemu anioły chcą mnie chronić? - odzyskałam zdolność mówienia i od razu zadałam pytanie, które mnie nurtowało. Rozumiałam, że Lukas był aniołem, ale on chciał mnie zabić. Kto wie, jaki chory plan miał w tym. Ale teraz nie było Lukasa, nikt nie wiedział, gdzie się skrył. Więc kto mógł za tym stać?

- Jak to czemu? Przecież jesteś feniksem, kobietą-ogniem - powiedział, jakby to było oczywiste, jednak gdy nikt z nas się nie odezwał, a na naszych twarzach pojawił się znak zapytania, kontynuował. - Feniks to najpotężniejsze stworzenie, nad którym panuje kobieta. Bo tylko kobiety potrafią tak rozpalać i same jednocześnie płonąć. Są stworzeniami boskimi. Stworzono je, by mężczyźni wiedzieli,

co dobre, co złe, co twarde, co kruche. Ale feniks... Feniks to najpotężniejsza kobieta, jaka kiedykolwiek się urodziła. Może dokonać niemożliwego. Nie można jej trzymać na smyczy, trzeba dać jej się prowadzić zmysłom i instynktowi. Feniks nigdy nie robi niczego, żeby komuś zaszkodzić. Dbą o bliskich i stara się ich chronić. Mówi wam to coś, chłopaki? - Popatrzył na nich znacząco, a oni się uśmiechnęli głupio. Wiedziałam, że idealnie dopasował ten opis do mnie i mojego zachowania.

- Ale to nadal nie wyjaśnia, czemu anioły chcą mnie chronić - warknęłam zła, że już kupił ich wszystkich. Powiedział jeden opis, a oni już, jak cała rodzina, wiedzą, że chodzi dokładnie o mnie.

- Legenda w piekle głosi, że feniks to kobieta przeznaczona temu najpotężniejszemu, za którego jest uważany Lucyfer. Jednak u nas, wśród aniołów, krąży legenda o kobiecie feniksie, która jest tak potężna, że może stać się niebezpieczna nawet dla pana piekła. Rozumiesz? - Patrzył prosto w moje oczy.

- A która z nich jest prawdziwa? - spytałam z obawą. Dwie bajki, ale zawsze tylko jedna jest prawdziwa.

- Tego nikt nie wie. I nie dowie się, dopóki nie sprawdzimy. Dlatego przyszedłem tutaj w imieniu wszystkich aniołów powiedzieć ci, że jesteśmy po twojej stronie. I jeśli twoim przeznaczeniem jest zabić Lucyfera, to wiedz, że pomożemy ci w tej bitwie - mówił poważnie. Widać to było po jego minie i słyhać po głosie.

- A co jeśli pierwsza legenda jest prawdziwa? - odezwał

się Awnas i wiedziałam już, co usłyszę.

- Wtedy nic nie możemy zrobić. Potrzeba kogoś potężnego, by go zniszczyć, my sami nie damy rady. Ale wiedz, że czekamy na wieści i będziemy gotowi do walki w każdej chwili. Powodzenia, Emily. Anioły i twój opiekun cię strzegą. - Skinął głową na koniec i odwrócił się plecami, na których zobaczyłam parę pięknych białych skrzydeł. Pięknych, nawet w ciemności lśniących. Odszedł od wierzby i wzbił się w powietrze.

- Nie wiem, czy to ważne, ale jego skrzydła też widziałam - powiedziałam, patrząc ciągle w niebo, w miejsce, gdzie zniknął Raul.

- To ci zaskoczenie - zakpił blondyn, udając zdziwionego.

- Z tobą naprawdę jest coś nie tak... - wtrącił swoje trzy grosze Samael, ale tym razem przewróciłam oczami.

- Jacy wy jesteście mili. Po prostu sól na otwartą ranę i gangrena gotowa - syknęłam na nich. Nie miałam ochoty na ich denne żarty i kpiny.

- Przestańcie. Jak przed chwilą było widać, anioły są po naszej stronie, więc można było już z tego wywnioskować, że Emily to ktoś dużo więcej niż zwykły feniks. Teraz się należy martwić o to, czy Emily jest przeznaczona i jemu, i mnie, czy może ani mnie, ani Lucyferowi. - Gdy Asmodeusz to mówił, wydawało się to jeszcze bardziej zagmatwane, niż jest. Nikt nie wiedział, kim jestem, wszyscy tylko spekulowali i bawili się w zgadywanki.

„A może Emily jest przeznaczona Asmodeuszowi?”

„A może Emily zabije Lucyfera?”

„A może Emily nie należy ani do jednego, ani drugiego”.

„Emily jest wybrykiem natury, który mówi o sobie w trzeciej osobie” – jęknęłam w duchu. Miałam dość tego wszystkiego, byłam przekazywana z rąk do rąk jak jakaś zabawka. Ten, kto chciał się mną pobawić, musiał jednak najpierw trochę pogrozić śmiercią wszystkim wokół i prosić bardzo: „Bierz Emily, jeśli chcesz, ale zwróć ją nam i uważaj, żeby się nie zepsuła, bo jeszcze niejeden będzie chciał ją zobaczyć”.

Mężczyźni kłócili się o mnie z boku, a ja zmęczona tym wszystkim usiadłam pod wierzbą i czekałam, aż skończą. Im dłużej czekałam, tym bardziej na siebie krzyczeli, jeszcze chwilę i zaczną się ze sobą bić. Patrzyłam na nich beznamiętnym wzrokiem, dokładnie tak, jakbym patrzyła się na telewizor, nie słyszałam, co mówią. Po prostu się wyłączyłam całkowicie.

Czas mijał, a oni nic. Zatrzymali się na jednym i tak stali, machali tylko rękoma przed twarzą drugiego. Od czasu do czasu ziewałam i przeciągałam się, żeby rozruszać zesztywniałe ciało.

- Ej, panowie... - zawołałam do nich, ale całkowicie mnie olali. - EJ! - krzyknęłam głośniej, ale też nic. W końcu wkurzona podniosłam dłoń do góry, w której od razu pojawiła się kula ognia. Odczekałam kilka sekund, dając im dodatkowy czas na przemyślenie i odwrócenie się do mnie. Ale nic takiego nie nastąpiło, więc rzuciłam kulę po prostu im pod nogi. Odskoczyli od siebie i wbili we mnie wściekłe spojrzenie.

- Co?! - ryknęli na mnie wszyscy naraz.

- Nie wiem, czy pamiętacie, ale przybyliśmy tutaj, ponieważ mamy spotkanie z Lucyferem. I tak jakby mieliśmy do niego właśnie iść - powiedziałam złośliwie. Przez moment patrzyli się na mnie, jakbym mówiła w obcym im języku, ale zaraz potem na ich twarzach pojawiło się zrozumienie sytuacji. - O tak, dokładnie ten Lucyfer - dodałam z kpina.

- Złośliwe stworzenie... - Asmodeusz podszedł do mnie, z lekkim uśmiechem, i wyciągnął dłoń, by pomóc mi wstać z ziemi. Gdy stanęłam na nogi, pokazałam mu język, otrzepałam spodnie z trawy i ruszyłam za nim.

Weszliśmy między groby, szliśmy po zielonej, lecz ciemnej w tym momencie trawie. Wszystkie pomniki ustawione były w rzędach, jeden za drugim, w takich samych odstępach, ale o różnych wielkościach, jeden wąski, drugi szeroki, a to niski, wysoki, czego dusza pragnęła. Światło latarni coraz bardziej się oddalało, aż w końcu drogę oświetlał nam tylko księżyc umieszczony wysoko na niebie. Jakby pilnował nas, naszej ścieżki, nie chciał, żebyśmy zabłądzili.

Minuty mijały, a my dalej szliśmy. W końcu dotarliśmy do wielkiego grobowca, obrośniętego przez winorośl po bokach. Asmodeusz uchylił ciężkie, mosiężne drzwi i wszedł do środka, a my za nim. W środku panowała ciemność, nic nie było można zobaczyć, wtedy rozbłysło mocne światło. Okazało się, że to Awnas ma latarkę, która się przydała akurat w tej chwili. Demon żądzy, nie przystając nawet na sekundę, podszedł do wielkiego pomnika na środku

grobowca. Odsunął na bok jego pokrywę, pod którą ukrywały się schody wiodące na dół. Pierwszy stanął na brzegu i wyciągnął do mnie dłoń, żebym podeszła.

- Gotowa? - spytał, gdy zszedł kilka stopni niżej, a ja za nim. Awnas i Samael szli na końcu.

- Nie - odpowiedziałam drżącym głosem.

Nie miałam pojęcia, czego się spodziewać, gdy tam zejdziemy. Przecież to piekło. Co tam miało być, ogień? Krzyki? Flaki na ścianach? Nie wiedziałam, byłam tylko pewna jednego. Im niżej schodziliśmy, tym bardziej czułam ucisk w klatce piersiowej i robiło mi się coraz cieplej. Jednak schody się nie kończyły, wiodły bez końca w dół i dół. Jedyne światło je oświetlające to latarka Awnasa.

Asmodeusz, który szedł przede mną, nie odzywał się słowem, widziałam, że każdy mięsień na jego ciele był napięty do granic możliwości. Chciałam mu jakoś pomóc, ale nie chciałam się odzywać, może nie mogliśmy, skoro on milczał. Musiało go drażnić to, że musi mnie oddać i poddawać się rozkazom Lucyfera. Co jak co, ale on nie był stworzony do służenia, Asmodeusz jest urodzonym władcą i chyba każdy to widział.

Schody się skończyły, ale za to przed nami pojawił się długi i wąski korytarz, ciemny jak wszystko przedtem. Musieliśmy iść jedno za drugim, żeby się zmieścić, tak blisko ustawione były ściany. Ciągnął się setkami metrów, aż w końcu pojawiły się pierwsze płonące pochodnie.

- O proszę, jednak są tu jakieś oznaki ludzi... czy demonów - odezwałam się, gdy tylko je zobaczyłam.

- Nie ciesz się, dalej jest gorzej. - Asmodeusz spojrział na mnie zimno. Nie odezwałam się więcej, tylko spuściłam wzrok na jego stopy i szłam dalej.

Korytarz rozszedł się w kilka innych, na ścianach zaczęły się pojawiać jakieś wzory, jakby jakieś hieroglify. Nic z nich nie rozumiałam, ale niektóre miały dołączone obrazki, z których można było wyczytać, że nie urzęduje tutaj „pidżama party”. Przedstawiały stwory z rogami, wielkie, z dzidami, popychające zwykłych ludzi prosto w jakiś otwór w ziemi. Im dalej szliśmy, tym wszystkiego było więcej, na ścianach wisiały szkielety, w niektórych miejscach same czaszki, nie tylko ludzkie. Tylko jakieś zniekształcone. Było ciepło, wręcz gorąco, czułam, jak na moim ciele pojawiają się kropelki potu.

- Emily, swoją drogą, nigdy mi nie wyjawiałaś, jak straciłaś dziewictwo. Uprawialiśmy seks już dwa razy, no, przepraszam, raz. Drugi raz był z wiedźmą, więc się nie liczy, ale wiem, że nie byłem tym pierwszym. Ciekawi mnie, kto to był, liceum? Która klasa? Szkolny mięśniak? Czy może kujon? Do ciebie bardziej by pasował jakiś kujon z koszulą w spodniach i wielkich okularach. No więc jaki był? - odezwał się Asmodeusz tak drwiącym głosem, że aż przystanąłam z wrażenia. Idący za mną Awnas wpadł na moje plecy, prawie mnie przewracając.

- Co? - spytałam niewyraźnie, nie byłam pewna, czy dobrze słyszałam.

- Oj, no, nie bądź taka. Podziel się z nami tą nowiną. Dobry był? Zaspokoił twoje ciało? Wiem, że mało

potrzebujesz, by osiągnąć orgazm, więc nie powinno to stanowić żadnego problemu nawet dla najgorszego ogiera świata - kpił dalej, nie zważając na słowa i na to, że mogą mnie ranić.

Moje dłonie zacisnęły się najpierw w pięści, a potem rozluźniłam jedną, chcąc, by pojawiła się w niej kula ognia. Nawet udało mi się ją wytworzyć, chciałam już podnieść rękę i wycelować, gdy poczułam, jak ktoś łapie mnie za ramię.

- Tanya tutaj jest, już nim steruje. Nie daj się sprowokować tej zdzirze - usłyszałam Awnasa tuż przy uchu. Jego palce zaciskały się na mojej ręce jak stal, nie pozwalając mi wykonać żadnego ruchu.

- Dorwę tę dziwkę i zabiję - syknęłam tak cicho, by tylko on mnie usłyszał. Ta myśl pozwoliła mi przetrwać najbliższe chwile. Wizja zabicia tej...

Powoli ruszyłam z powrotem za Asmodeuszem, całą siłą woli powstrzymując się przed tym, by nie zrobić mu krzywdy. Jego słowa były okropne i miałam szczerą ochotę wyrwać mu język z gardła, a potem kazać mu go zjeść, jednak wiedziałam, że nie mogę tego zrobić. Moje myśli rozproszyło to, że weszliśmy do obszernej sali, w której po bokach stały krzesła, na których siedzieli jacyś faceci. Na pozór wyglądający normalnie, ale czuło się od nich jakąś mroczną moc i przerażenie.

Jednak największe wrażenie robił mężczyzna siedzący na środku pomieszczenia na wielkim krześle. Tronie? Nie wiem, co to miało być, ale od niego wyczuwało się władzę, śmierć, strach, zło, a także ogromny pociąg, ale mnie napawał

jedynie ogromnym obrzydzeniem.

- Witaj, Emily. Czekałem na ciebie z niecierpliwością. Dzięki Tobiasowi zobaczyłem bardzo niewiele, lecz mam bardzo dobrą wyobraźnię i ona pozwoliła mi na różne fantazje z tobą w roli głównej. Ale najpierw się przedstawię, jestem Lucyfer. - Wstał ze swojego tronu i podszedł do mnie, dzięki czemu mogłam mu się dokładnie przyjrzeć.

Rozdział 24

Wysoki? Nie, to złe określenie na niego. Ogromny, tak, to bardziej pasowało do opisu Lucyfera. Mężczyzna podszedł do mnie, stając nie bliżej niż metr ode mnie. Brązowe, długie i lśniące włosy, prawie do pasa, zdobiły jego szerokie barki i plecy. Długie i umięśnione nogi przechodziły w idealnie wyrzeźbioną klatkę piersiową. Przy każdym jego ruchu można było dostrzec prace jego mięśni pod skórą, która okazała się jego jedynym ubraniem. Nie miał koszuli, jedynie najzwyczajsze w świecie dżinsy. Jednak najbardziej uwagę przyciągała przystojna twarz z lekko wysuniętym do przodu podbródkiem i głęboko osadzonymi czerwonymi oczyma. Całość wyglądała groźnie i nieprzyjaźnie, tylko usta miał rozciągnięte w pozornie szerokim i radosnym uśmiechu.

- O, popatrzcie, niemowa. - Roześmiał się ze swojego żartu, gdy mu nie odpowiedziałam na to sztuczne powitanie, a wszyscy zebrani w pomieszczeniu razem z nim, nawet Asmodeusz. Nie zaśmiałam się tylko ja z Samaelem i Awnasem.

- Nie, po prostu nie rozumiem powodu twojej radości w związku z tym żalonym przedstawieniem - odparłam i nagle zrobiło się cicho. Każdy demon będący między nami zamarł, czekając na reakcję Lucyfera.

- No proszę, mamy niewyparzony język? Chętnie go

kiedyś sprawdzę - powiedział takim tonem, że dało się wyczuć podtekst tej wypowiedzi, przez którą przebiegły mnie po plecach ciarki.

- Tylko spróbuj, a wtedy sprawdzę osobiście, jak bardzo jesteś odporny na ogień - warknęłam, zaciskając dłoń w pięść. Nie mogłam się powstrzymać, frustracja wychodziła z mojego ciała każdą komórką.

- Nie martw się, ona tylko głośno warczy. - Asmodeusz poklepał pana podziemi po ramieniu i usiadł na krześle koło tej zdziiry.

- Tanya... - wycedziłam powoli jej imię, nie odrywając od niej mojego morderczego wzroku. Wiedziałam, że muszę się uspokoić, bo zmienię się w feniksa, a tego chciałam uniknąć.

- Witaj, Emily. Dawno się nie widziałyśmy. - Uśmiechnęła się sztucznie, ale wiedziałam, jaką frajdę jej sprawia przyklejanie się do demona żądz, doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jaką ma nad nim władzę.

- Dawno, niedawno, nieważne. Szczególnie w pamięci zapadło mi nasze pożegnanie; gdy mam zły humor, wspominam je sobie i od razu mi lepiej. - Zbladła od tego, co usłyszała. Miałam nadzieję, że widzi w moich oczach, jak bardzo chcę ją zabić.

- Drogie panie, naprawdę ta wrogość jest zbędna. Emily jest przeznaczona mnie, więc Tanya, możesz wziąć sobie Asmodeusza - odezwał się ten najsilniejszy w naszym towarzystwie.

- Ja tam nie mam nic przeciw. - Mój brunet wzruszył obojętnie ramionami i pocałował tę szmatę. I wtedy we mnie

zawrzało. Mówiłam sobie w myślach: „Spokojnie, Emily, opanuj się. Nie daj się sprowokować”, jednak to nie działało.

- Po moim trupie! - krzyknęłam wściekła. - On jest mój. Nie wiem, czy wiesz, ale wymieniliśmy dusze, ja jestem jego, on jest mój. Jeśli ta wywłoka zbliży się do Asmodeusza, to ją zabiję. Obiecuję - powiedziałam, patrząc na te czerwone oczy, które niebezpiecznie się zwięzły, gdy skończyłam mówić.

- Jesteś moja, nie jego! - wrzasnął tak głośno, że ziemia zadrżała, a wszyscy wstrzymali oddech.

- Nawet w snach nie będę twoja - syknęłam i w jednej sekundzie zostałam przyparta do ściany, metr nad ziemią.

- Wszyscy wyjść - rozkazał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Ale... - Awnas chciał się odezwać, ale widząc wzrok Lucka, zamilkł i przepaszająco spojrzał na mnie.

Demony, których nie znałam, opuściły pomieszczenie najszybciej, zaraz za nimi wyszła zadowolona Tanya, ciągnąc za sobą Asmodeusza, który niespecjalnie się opierał. Najdłużej zwlekali Samael z Awnasem, ale w końcu też nas opuścili.

Zostałam sam na sam z prawdziwym diabłem. Przyciskał mnie do twardej i nierównej skały, która wbijała się w plecy, jego ciało znajdowało się tak blisko mojego, że trudno było znaleźć wolną przestrzeń. Dłońmi ścisnął mnie za barki, dzięki czemu nie miał problemu z unieruchomieniem mnie, a raczej mojego ciała. Z twarzy dało się wyczytać tylko tyle, że jest wściekły na mnie, za to, że tak go lekceważę.

- Możesz udawać twardą i niedostępną, ale wiedz, Emily, że ja jestem Lucyferem. Umiem znacznie więcej niż Asmodeusz i każdy inny demon, który tutaj się znajdował, a już na pewno umiem więcej niż jakaś gówniara, która dostała dar feniksa. Jestem odporny na wszystko, nic nie możesz mi zrobić, dlatego lepiej się poddaj, ulegnij mi - tłumaczył spokojnym głosem, ale czułam, że mnie ostrzega. Miałam tylko tę jedną szansę, by mu ulec, inaczej zrobi z mojego życia, co tylko będzie chciał. Nic nie zrobię, nie będę mogła o sobie decydować, wszystkim będzie rządził on. W takiej sytuacji mogłam zrobić tylko jedno.

- Ta część twojego ciała też jest odporna? Na przykład na ogień? - Przyłożyłam dłoń do jego krocza. - Bo wiesz, mam takie fajne ogniste kule, ale na pewno wiesz, o co mi chodzi, bo użyłam paru takich na twoim sługusie. Chcesz sprawdzić, jak podziałają na ciebie? - W tej samej chwili, gdy wytworzyłam jedną kulę, on odtrącił moją dłoń. A ułamek sekundy później poczułam mocne uderzenie w policzek.

- Myślisz, że jesteś cwana? Chcesz się bawić? Ja też się chętnie pobawię - mówiąc to, złapał mnie za włosy i pociągnął za sobą na środek. - Jesteśmy u mnie i tutaj ja ustalam zasady. - Kolejny policzek zwałił mnie z nóg.

Upadłam na ziemię, a w ustach poczułam metaliczny smak krwi, która ściekała mi także po brodzie. Wytarłam ją wierzchem dłoni, podczas gdy on podszedł do swojego tronu i na nim usiadł. Jak tylko to zrobił, w pokoju zaczęły się zbierać ponownie te same demony, co przed chwilą wyszły. Nie miałam pojęcia, skąd wiedzieli, że już mają wracać, ale

pewnie tutaj są jakoś połączeni z swoim panem. Każdy rozsiadł się na swoim miejscu, jedynie moi dwaj przyjaciele podeszli do mnie i pomogli mi wstać. Za to Asmodeusz nawet nie zaszczycił mnie spojrzeniem, interesowała go tylko ta wywłoka, która lepiła się do niego jak pszczoła do miodu.

- Wszystko w porządku? - usłyszałam przy uchu głos zmartwionego blondynka, więc kiwnęłam mu twierdząco głową.

- Moi drodzy, mam dla was wspaniałą wiadomość. Emily uznała, że ma za dużo energii i chętnie ją spożytkuje w walce z każdym chętnym. Co prawda, możecie zadać tylko trzy ciosy, ale rozumiecie, nie chcę, by coś jej się stało. Muszę ją jeszcze wypróbować. - Zamarłam, słysząc to zdanie, ale za to prawie wszyscy uśmiechnęli się szeroko.

- Panie, wiem, że jest nieokrzesana, ale może nie zaczynajmy tak brutalnie - Awnas kolejny raz próbował się za mną wstawić.

- Ta dziewczucha potrzebuje się nauczyć pokory i ja ją nauczę po swojemu. Masz coś przeciwko? - powiedział to takim tonem, że nawet ja w środku się skurczyłam.

- Nie narażaj się. Dam sobie radę. - Starłam się uśmiechnąć do niego, ale wyszedł mi tylko grymas.

- Awnasie, jeśli nie chcesz być pierwszym, który zada cios, to lepiej usiądź. A pierwszego chętnego proszę na środek. Pamiętajcie, tylko trzy ciosy, ale możecie włożyć w nie tyle siły, ile chcecie. - Machnął obojętnie dłonią, jakby kogoś pozdrawiał. - Ach, tak, jeśli dasz radę, to możesz się bronić - dodał i już chciałam mu ironicznie podziękować za

pozwolenie, ale nie zdążyłam.

Ktoś złapał mnie za nadgarstek i za udo, a następnie podniósł z ziemi i rzucił o najbliższą ścianę. Poczułam, jak w moich płucach braknie powietrza, a przed oczami pojawiają się czarne plamki. Jednak nie miałam czasu zastanawiać się, czy coś sobie uszkodziłam, bo ponowne złapanie za dłoń i podniesienie do góry otrzeźwiło mi umysł. Na oślep uderzałam rękoma i nogami, ale na nic to się zdało, bo uderzenie w lewe żebra odebrało mi siły. Znowu bym upadła, gdyby mnie nie przytrzymał, a raczej podniósł i rzucił na środek pomieszczenia.

Leżałam na plecach, czując się, jakbym miała zaraz umrzeć. Ledwo widziałam na oczy, docierały do mnie jedynie pojedyncze słowa. Nie widziałam, kto podszedł tym razem, miałam tylko zarys sylwetki. Kobiecej sylwetki. I już wiedziałam, kim jest kolejny przeciwnik. I nagle jakby wstąpiła we mnie nowa siła. Miałam okazję bezkarnie wyżyć się na tej szmacie i na pewno nie daruję takiej okazji.

Pozwoliłam jej zadać pierwszy cios, by myślała, że jestem już skonana i nie będę się bronić. Oczywiście, tak jak przewidziałam, kopnęła mnie w prawy bok. Jęknęłam głucho, bo naprawdę zabołało, ale zaraz się pozbierałam. I nie licząc się z tym, czy zobaczą mnie jako feniksa, czy nie, rzuciłam się na nią w momencie, gdy miała zadać kolejny cios.

W rekordowym czasie podniosłam się z ziemi i uderzyłam ją mocnym prawym sierpowym w szczękę, tak jak mnie uczyły chłopaki, a konkretniej Awnas. Odrzuciło jej głowę do tyłu, więc złapałam przeciwniczkę za ramiona i ciągnąc

w dół, nadziałam brzuchem na swoje kolano. Krzyknęła i chciała się wyrwać, ale nie ze mną te numery. Przygotowana na to wytworzyłam kulę ognia i uderzyłam nią w jej plecy. Wypaliło dziurę w ubraniu, a także zostawiło czerwony ślad. Leżała na brzuchu i się nie ruszała, tylko jęczała głośno. Jednak nie miałam współczucia dla niej, czułam tylko wściekłość.

Seria kopnięć w żebra i mocne uderzenie w nerki prawie pozbawiły ją przytomności. I o to mi chodziło. Odwróciłam ją na plecy i usiadłam na niej okrakiem. Dłońmi złapałam ją za szyję. Zaczęłam ją dusić, ale jednocześnie wytwarzać też kule ogniste, które zamiast uderzać, po prostu paliły jej skórę. Nie musiałam długo czekać, aż na jej szyi pojawiały się coraz to mocniejsze poparzenia od ognia. Próbowwała się wyrwać. Ale byłam bezlitosna. Nie minęło kilka sekund, a Tanya zamarła, jej oczy zostały szeroko otwarte tak jak usta. Tylko że nadal nie czułam satysfakcji, dopiero jak użyłam całej swojej siły, swojej i feniksa, i pozbawiłam ją głowy.

Dopiero wtedy wstałam z niej, złapałam czaszkę za włosy i pomaszerowałam prosto w stronę Asmodeusza, który patrzył na mnie z szeroko otwartymi oczami, zresztą jak wszyscy zebrani.

- Mówiłam, że ją zabiję, jak znów zaczniesz się do mnie przystawiać. - Mówiąc to, położyłam głowę tej szmaty mu na kolana, a dłońmi brudnymi od jej krwi złapałam jego twarz i przysunęłam do swojej, i pocałowałam tak namiętnie, jak tylko umiałam.

Gdy się odsunęłam, zobaczyłam, że znów widzę jego skrzydła. Uśmiechnęłam się na ten widok i dotknęłam ich. Przesunęłam palcami po miękkich jak jedwab piórach. Kiedy to robiłam, Asmodeusz wciągnął głęboko powietrze, jakby sprawiło mu to przyjemność.

- Emily... - wyszeptał ze zgrozą.

- Jesteś mój, a to znaczy, że mogę dotykać twoich skrzydeł i nawet mogę robić to... - Pochyliłam się nad jego lewym ramieniem i musnęłam ustami czarne jak noc skrzydło.

- Ahpuch, zabierz Emily do jej komnaty. - Odwróciłam się natychmiast, jak tylko usłyszałam głos Lucyfera, o którym całkiem zapomniałam. Ale bardziej mnie przeraziło to, że jego skrzydła także zobaczyłam.

Stałam jak wryta, jakby ktoś przykuł mnie do ziemi. Nie chciałam się z tym zdradzać, więc szybko odwróciłam wzrok i spojrzałam na Awnasa. Musiałam mu jakoś przekazać to, co widziałam. Tylko on był na tyle domyślny, by coś z tym zrobić. Nie patrzyłam na mężczyznę, który do mnie podszedł i złapał boleśnie za ramię, nie patrzyłam nawet, dokąd mnie prowadzi. Wzrok miałam wbity w blondyna.

- Widzę jego skrzydła - wyszeptałam bezgłośnie. Na szczęście zrozumiał, widziałam to po jego minie, oczy rozszerzyły się jak pięcioletówki, a usta poruszyły się w niemym słowie „niemożliwe”. To samo chciałabym powiedzieć, ale nie mogłam. Widziałam je, wielkie, potężne mówiące: „Jestem najsilniejszy”. Jak u prawdziwego drapieżnika, wszystko wskazywało na to, że mam

przerąbane. Próbowałam coś wymyślić, dlaczego tak się stało, co się za tym kryje. Ale nic nie przychodziło mi do głowy.

Ahpuch zaprowadził mnie jednym z korytarzy do pokoju, w którym stało wielkie łóżko i nic więcej. Ściany czerwono-bordowe, łóżko i pochodnie. Żadnego biurka, komody, nic. Zdziwiona rozejrzałam się jeszcze raz, ale mebli nie przybyło. Zrezygnowana podeszłam więc do łóżka i usiadłam na nim, modliłam się w duchu, by nikt tutaj nie przyszedł.

Ten pokój mógł mieć tylko jedno zastosowanie, jeśli był pozbawiony mebli. Służył do zaspokajania potrzeb Lucyfera. Na samą myśl, że mam zostać jedną z jego zdobyczy lub dziwek, przechodziły mi po plecach dreszcze obrzydzenia. Mogłam próbować uciec, ale drzwi zostały zamknięte na klucz, a do tego na pewno za nimi stał ktoś i mnie pilnował.

Nie wiem, ile siedziałam w jednej pozycji, nie ruszałam się ani o milimetr. Bałam się. Czego? W sumie wszystkiego. Konsekwencji po zabiciu tej zdziiry, pocałunku Asmodeusza na oczach Lucka, a także tego, czy mogą coś z tego powodu zrobić mojemu demonowi. Do tego wszystkiego bolało mnie ciało. Gdy cała złość ze mnie zesza, został tylko ból, żebra, plecy, ręce, wszystko dawało o sobie znać.

Chciałam się położyć, ale w tym samym momencie usłyszałam rozmowę za drzwiami i po sekundzie drzwi się otworzyły. Zerwałam się na nogi i odsunęłam, jak najdalej mogłam od nich. Jednak gdy zobaczyłam, że do środka wchodzi Asmodeusz, wytworzyłam kulę ognia i rzuciłam nią w niego. W ostatniej chwili się uchylił, a wtedy zerwałam się

do biegu i rzuciłam mu się na szyję, oplatając go nogami w pasie, a rękoma szyję. Jego spodnie i koszula były ubrudzone od krwi, ale nie przejmowałam się tym. Musiałam poczuć jego ciało koło swojego.

- Jesteś nienormalna - powiedział zduszonym głosem, gdyż twarz miał wtuloną w moje włosy.

- To już chyba żadna nowość - zakpiłam ze sztucznym śmiechem. Nie było mi jednak ani trochę wesoło, tak naprawdę to byłam przerażona.

- Lucyfer jest wściekły, że zabiłaś jego najwierniejszego informatora, a do tego zhańbiłaś, całując mnie. Cudem udało mi się tutaj wejść. Mamy kilka minut, zanim tu wpadnie. - Jego dłonie rytmicznie gładziły mnie po plecach.

- Zabierz mnie stąd - poprosiłam prawie że płacząco.

- Nie mogę, musisz być cierpliwa. Wymyślę coś, obiecuję. - Odsunął moją głowę na kilka centymetrów, tak bym mogła zobaczyć jego oczy, które mówiły więcej niż słowa.

Przepraszały i jednocześnie mówiły, że mnie kocha. Gdy się uśmiechnął lekko, zrozumiałam, że z moich wyczytał to samo. Jednak nie dane nam było cieszyć się tą chwilą, bo nagle otworzyły się drzwi, a w nich stanął nie kto inny jak pan i władca.

- Wy... - Wycelował w nas palcem. Tak jak moje oczy i Asmodeusza mówiły o miłości, tak oczy Lucyfera mówiły, jak bardzo chce, żebyśmy umarli.

Rozdział 25

Świat zamarł, a raczej to my zamarliśmy przerażeni. Co teraz? Czy ujdziemy z życiem? Czy Asmodeusz przeżyje? A może obojgu nam jest pisana śmierć? Jedno było pewne. Mamy przesrane. Lucyfer nie zapomni tej sytuacji ani nie zapomni tego, że zabiłam Tanyę. Chociaż jeśli nawet mam umrzeć, to umrę spokojna, że na świecie jest o jedną dziewczynkę mniej. I to moja zasługa. Tylko czy mój czyn się opłaci?

Demon żądy ściągnął mnie z siebie i schował za swoimi plecami mimo moich protestów. Nie chciałam się chować jak tchórz, czułam się gotowa stanąć z tym dupkiem twarzą w twarz. Na przeszkodzie stało to, że w ogóle mnie nie zauważali, obaj stali w bezruchu i mierzyli się wzrokiem. Czekać tylko, który z nich padnie od tego trupem.

- Jesteście niegodziwi! Niewierni! Co to za nieposłuszeństwo, Asmodeuszu? Ośmielasz się dotykać mojej kobiety? Ty? Czy wiesz, co cię za to może spotkać? Jesteście głupi, jeśli myślicie, że zostawię to tak bez należnych wam kar. Zacznę od tej małej zdziry. - Wskazał na mnie palcem. Jego wzrok i mowa ciała przekazywały mi, że pożałuję dnia, w którym się urodziłam.

- To nie jej wina. Jest ze mną powiązana i nic nie może poradzić na pociąg, jaki czuje do mnie. Ma w sobie moją krew, a także wymieniliśmy się duszami. Naprawdę myślisz,

że coś będzie silniejsze niż to? Wiesz przecież, co się działo, gdy próbowano rozdzielić przeznaczone sobie dusze. Umierały. Naprawdę chcesz, by to spotkało mnie i ją? – spytał, jak zawsze trzeźwo myśląc. Tylko szkoda, że nigdy nie wspomniał o tym, że jak nas rozdziela, umrzemy.

- Jak dla mnie, już jesteście martwi. Gdybym nie musiał tego przeciągnąć, tobym zabił was od razu. Ale niestety, wszystkie demony w piekle liczą, że zapłodnię feniksa, i ja mam zamiar to zrobić nawet bez waszej zgody – powiedział z wykrzywioną wściekłością twarzą.

- Zapomnij, nie będę twoim inkubatorem na zamówienie – warknęłam, wychylając się za Asmodeusza.

- Nie obchodzi mnie to, co ty chcesz. Dasz mi syna, czy ci się to podoba, czy nie. – Zrobił krok w moją stronę, ale demon żądy ponownie mnie chciał zasłonić.

- Nie, nie dam. Ponieważ nie mogę mieć dzieci. Jak byłam mała, miałam wypadek i musieli mi usunąć macicę, więc tak jakby nici z twoich planów. – Rozłożyłam ręce ze złośliwym uśmiechem. A obaj panowie spojrzeli się na mnie z niedowierzaniem.

- Czemu mi nigdy nie powiedziałaś? – spytał Asmodeusz, a w jego głosie mogłam wyczuć zranioną nutę.

- A to takie ważne? – Pomysł wpadł do mojej głowy nagle, nie myślałam nad tym, co mówię. Chciałam tylko uwolnić nas od tego typu, który ma jakiś chory plan. Obiecałam sobie, że jeśli ujdziemy z życiem, to mu wszystko wyjaśnię. Lecz w tym momencie nie mogłam zdradzić, że to kłamstwo. Jeśli Lucyfer chce potomka, to musi znaleźć kogo

innego, na mnie niech lepiej nie liczy.

- Takie trochę znaczące, szczególnie że jestem twoim facetem. - Patrzył na mnie, jakbym zataiła przed nim co najmniej największą zbrodnię w świecie.

- Nie jesteś jej, zresztą co ja będę rozmawiał z gówniarzami. Ahpuch, wyprowadź Asmodeusza i zabierz do celi dla zdrajców. - Lucyferowi najwyraźniej działaliśmy na nerwy, bo robił się coraz bardziej czerwony, a i oddech mu przyspieszył.

- Nie rób mu krzywdy - poprosiłam najmilej, jak umiałam. Mogłam się nie zgadzać na te wszystkie rzeczy, które się dzieją, ale za nic w świecie nie chciałam, by coś się stało mojemu demonowi.

- To bądź posłuszna - zażądał; w pierwszym odruchu chciałam prychnąć kpiąco, ale powstrzymałam się i zamilkłam. Wolałam się wcale nie odzywać, niż narażać go na niebezpieczeństwo.

- Jak będę, to nic mu nie zrobisz? - upewniłam się.

- Oczywiście. Nawet będziesz mogła go dla pewności zobaczyć. Ale musisz być bardzo grzeczna. - Uśmiechnął się obleśnie, jednak nie mogłam nic innego zrobić, jak tylko potulnie kiwnąć głową, bo z mojego gardła nie chciały wyjść żadne słowa.

- Ahpuch, zaprowadź Asmodeusza do jego pokoju i nie wypuszczaj - powtórzył rozkaz, tylko że na moją korzyść.

- Emily, nie bądź głupia. Nie daj mu się zmanipulować, wiesz, że robi to celowo. Mnie nic nie będzie, martw się o siebie. - Brunet próbował się wyrywać i powiedzieć

wszystko, co musi, zanim nas rozdzieli. Twierdził, że nic mu nie zrobią, ale ja czułam inaczej i wiedziałam, że muszę wszystko zrobić po swojemu.

Gdy drzwi zamknęły się za nimi, a ja zostałam sam na sam z Lucyferem, milczeliśmy. Mimo to w powietrzu wyczuwało się silne napięcie między nami, dwa mocne charaktery, które czekała ostra walka o przewagę. O to, kto będzie wydawał rozkazy, a kto będzie tym słabszym do pomiatania i wykorzystywania. Wpatrzeni w siebie, nie drgnęliśmy nawet o milimetr. Żadne z nas się nie poddawało, trwaliśmy tak, jakby od tego zależało nasze życie. Chociaż, jak na ironię, moje już zależało od niego i do niego. Ale niekoniecznie on musiał to wiedzieć już w tej chwili, postanowiłam udawać najtwardszą, jak umiałam, nie mogłam mu pokazać, że jestem słabsza, niż myśli, a tym bardziej, że boję się go i tego, co robi.

- Masz być mi posłuszna - zaznaczył po raz kolejny, na co przewróciłam oczami. Ten odruch był u mnie już naturalny, nie mogłam go się wyzbyć. Ale widocznie jemu to się nie spodobało, bo dostałam kolejny już tego dnia policzek.

- Powiedziałam przecież, że będę, skończ z tym władczym podejściem, bo im bardziej będziesz agresywny, tym bardziej feniks we mnie będzie się wściekał i źle to się skończy - powiedziałam, trzymając się za bolące miejsce.

- Emily, mogę robić, co mi się żywnie podoba. - Mówiąc to, podszedł do mnie dwoma szybkimi krokami i złapał moją twarz w dłonie.

Władczo i zaborczo patrzył mi w oczy, a następnie

pochylił się i pocałował mnie. Nie chcąc wywoływać kolejnej kłótni, niechętnie oddałam pocałunek, jednak wszystko, co czułam podczas niego, to obrzydzenie do siebie i do niego. Muśnięcie jego ust parzyło moje, nie w sposób namiętny, taki, jak całuje mnie Asmodeusz, ale taki, że dosłownie miałam wrażenie, jakby je ktoś polewał wrzątkiem. Gdy odsunął się o kilka centymetrów, wiedziałam, że zrobił to specjalnie. Miało to być karą dla mnie za niewyparzony język. Po jego wzroku odczytywałam, że jest zadowolony ze swojego czynu.

Czułam, że najbliższa przyszłość nie przyniesie niczego przyjemnego. Jedynie cierpienie, ból i wielką rozpacz. Nie mogłam jednak odkryć, kiedy nastąpi kulminacja tych uczuć. A do tego nie wiedziałam, co Awnas zrobi z wiadomością, którą mu powiedziałam. Wszystko szło w złym kierunku, a ja nie mogłam nic zrobić.

- Zrozum, że nie możemy powiedzieć Asmodeuszowi. I tak ryzykuję, mówiąc o tym tobie. Emily grozi niebezpieczeństwo, trzeba skontaktować się z tym aniołem - tłumaczyłem już któryś raz Samaelowi to, co zaszło na głównej sali.

- Tylko że on powiedział, że jeśli Emily będzie widziała skrzydła Lucyfera, to nie będzie mógł pomóc - powtórzył kolejny raz, ale miałem to gdzieś. To wszystko było popieprzone i musiałem coś z tym zrobić.

- Ale ona widzi także skrzydła Asmodeusza, a do tego

widziała Lukasa. Za tym wszystkim kryje się coś więcej, zrozum to, chłopie, że jak nic nie zrobimy, to wszyscy umrzemy. Nasz pan nie pozwoli na takie znieważenie. Parę dni pobawi się Emily, ale potem się znudzi i ją zabije, a obaj wiemy, że ona musi odegrać jakąś ważną rolę w tym wszystkim. - Krążyłem po pokoju bruneta, który jak na złość musiał akurat w takim momencie zachowywać się jak cipa, a nie jak demon.

- To co chcesz zrobić? Tak po prostu wyjść stąd i poszukać Raula? Przecież nawet nie wiemy, gdzie jest... A jak się nie zgodzi nam pomóc? Sam chcesz iść na atak Lucyfera? - panikował, nie wytrzymałem i po prostu zdzieliłem go po łbie. Czasem był tak brutalny, że każdy z nas się go bał, ale czasem doprowadzał mnie do szału tą swoją wrażliwością.

- Krótka piłka Sami: albo idziesz ze mną, albo spierdalaj - warknąłem na granicy furii. Musiałem się spieszyć ze wszystkim. Miałem najwyżej trzy bądź cztery dni na zorganizowanie całej tej akcji.

- Po co ta agresja? Przecież wiesz, że zawsze staję po twojej stronie. - Rozmasował bolące miejsce tuż za uchem z krzywą miną.

- To nie pieprz od rzeczy, tylko się zbieraj. Musimy się cichaczem jakoś stąd wymknąć. - Kiwnął twierdząco głową. Więcej do zachęty nie potrzebowałem, otworzyliśmy drzwi i wyszliśmy na korytarz.

Nie miałem pojęcia, jak znaleźć Raula, mogłem tylko zrobić jedno. Udać się do Alury, ona zawsze nam pomagała,

a ta walka wymagała jak największej grupy czarownic, demonów i nawet aniołów po naszej stronie. Alura jako czarownica na pewno ma jakichś sprzymierzeńców i dłużników, którzy by mogli pomóc - nam się przyda dosłownie każdy.

Wyjście z piekła zajęło dużo więcej czasu niż zawsze, Lucyfer kazał pilnować każdego wyjścia i każdego demona w podziemiach. Na każdym zakręcie stał jakiś strażnik. Mieliśmy szczęście, że niektóre demony podlegają mnie. Jestem ich dowódcą podczas walk i wolą stać po mojej stronie. Widzieli, do czego jestem zdolny, gdy ktoś staje mi na drodze. To, co Emily zrobiła z tą szmatą, to nic w porównaniu z tym, co ja robię moim wrogom.

Miasto Aniołów, w którym się znajdowaliśmy, było pełne wrogów i osób tak mściwych, że znalezienie Raula graniczyło z cudem. Przeszliśmy miasto wzdłuż i wszerz, na powierzchni ziemi staraliśmy się jak najmniej korzystać z naszych mocy. Zrezygnowaliśmy jednak w końcu i podeszliśmy do jednej z budek telefonicznych. Wybrałem numer i czekałem na podniesienie słuchawki.

- Słucham - usłyszałem kobiecy głos.

- Alura? - wolałem się upewnić, zanim zacznę opowiadać wszystko, co się wydarzyło.

- Witaj, Awnasie. Postaram się wam pomóc, ale jestem złej myśli co do tej walki. - Oczywiście wiedziała już o wszystkim. W sumie nie można się dziwić, skoro jest jedną z najpotężniejszych czarownic na świecie.

- Każda wiadomość jest pomocna, nie mogę wymagać od

ciebie, że narazisz się na niebezpieczeństwo, ale Emily i Asmodeusz są naprawdę w nieprzyjemnej sytuacji. Musimy odnaleźć Raula, nie wiemy o nim nic więcej prócz tego, że podobno strzeże Emily i jest gotów na walkę o nią z Lucyferem - czekałem na jakąkolwiek odpowiedź od niej, ale milczała. Czekałem kilka minut i chciałem się już nawet rozłączyć, gdy poczułem znajome uczucie ciepła i miłości. - Dziękuję ci, będziemy twoimi dłużnikami do końca życia - powiedziałem i odwiesiłem słuchawkę.

- Co z Emily? - głos należący do Raula odezwał się za moimi plecami, więc odwróciłem się do niego z lekkim uśmiechem.

- Chcesz najpierw tę dobrą czy złą wiadomość? Bo z Emily nigdy nie ma tylko tej dobrej, raczej tylko coś złego - zakpiłem, ale to była prawda. Z tą kobietą były są same problemy.

- Dobrą - zdecydował z wahaniem.

- Emily wciąż żyje, ale zostały jej jakieś trzy dni. - Miałem ochotę walnąć sam siebie. Nowina tak pozytywna, że można iść od razu na stryczek.

- I to ta dobra wiadomość? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak, zła to taka, że widziała skrzydła Lucyfera, Asmodeusza i zabiła jedną demonicę. - Jednak po przemyśleniu zrozumiałem, że mogłem dać śmierć Tanyi jako dobrą wiadomość.

- Co?! - krzyknął tak głośno, że parę przechodniów spojrzało się na niego.

- Nie drzyj się. Nie wiemy, co robić. Nasz pan jest

gotowy zabić Emily, Asmodeusz siedzi zamknięty i nikt nie ma do niego wstępu. Obiecałeś, że będziesz bronił Emily i z armią aniołów jesteście gotowi ruszyć do ataku. Czy to nadal aktualne? - Potrzebowaliśmy jego pomocy, jego i wielu, wielu innych. Ale musieliśmy zacząć od niego.

- Ale... - patrzył na nas jak na debili, tylko że to on wyglądał jak naćpany goryl z rozszerzonymi oczyma i o nierównym oddechu. - Opiekun Emily nic nie mówił o takim scenariuszu, nie wiedzieliśmy, nie przewidzieliśmy czegoś takiego. Posłuchajcie, tak jak mówiłem wcześniej. Emily jest silną kobietą, a jeszcze silniejsza jest jako feniks. Tylko musi pozwolić mu się do końca przemienić, a z tego, co wiem, ta przemiana nie zaszła. Jest feniksem, ale potrafi działać dużo więcej niż to, co robiła do tej pory. Gdyby chciała i się pogodziła z tym, kim jest, mogłaby nas troje zabić bez najmniejszego problemu. Tylko że ona nie chce, boi się tego świata, w którym się znalazła. A to, że trafiła teraz w łapy Lucyfera, nie pomaga, trzeba ją stamtąd jak najszybciej wydostać, ale wtedy on pójdzie za nią. Dlatego gdy zaczniemy działać, musimy być gotowi na wszystko. Nawet na myśl, że walka okaże się klęską i wszyscy zginiemy. - Każdą wiadomość przyswajaliśmy z Samaelem.

- Czyli co? Musimy wtargnąć tam, zabrać Emily i szykować się na śmierć? - Upewniłem się, choć to wydawało się beznadziejne.

- Nie, najpierw ja muszę skontaktować się ze swoim panem i gdy z nim wszystko ustalę, wtedy ruszymy. Wy w tym czasie zbierzcie, kogo się da, żeby stanął po naszej

stronie. Może to być każdy: człowiek, demon, czarownica czy nawet wróżka zębuszka. - Przy ostatnim zakpił i oddalił się, nie dając nam dojść do słowa.

Zostałem z Samaelem sam na sam. Przez chwilę patrzeliśmy za odchodzącym Raulem, ale potem ruszyliśmy w swoją stronę.

- Po raz kolejny, stary, ramię w ramię idziemy na wojnę. Czy to nie słodkie? - Roześmiałem się bez wesołości. Ale mówiłem prawdę. Czekala nas prawdziwa wojna. Tego, kto wygra, nie mogła przewidzieć nawet Alura. Zostało nam pogodzić się ze wszystkim i zebrać jak najwięcej demonów. Szliśmy razem, nie chcieliśmy się rozdzielać, gdyby czasem któregoś z nas dopadł jeden ze sługusów Lucyfera. Jak każdy, demon jestem żądny krwi i cierpienia, ale nie wtedy, gdy sam mam zginąć albo ktoś, kto na to nie zasłużył. Mogą mnie nazywać mięczakiem, ale ja po prostu miałem swoje wartości.

Rozdział 26

Życie. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jakie może być kruche, do chwili gdy prawie mi je odebrano. Mnie i moim bliskim. Wydarzenia działały się szybko i brutalnie. Nikt nie miał litości ani współczucia dla umierających. Jednak dla mnie ta walka, ta wojna okazała się nie tylko walką o życie, lecz także o prawdę, o wolność. Łzy? Pojawiły się, ale tylko w moich oczach, nikt więcej nie uronił ani jednej. Ból. Strata. Strach. Te uczucia nie odstępowały mnie nawet na chwilę.

Nienawiść, zawiść, chęć niszczenia. Tym kierowały się demony Lucyfera, gdy atakowały naszą stronę. Jednak nie to było najgorsze, potem działo się coś straszniejszego. Czas zwalniał, wszyscy zamierali, wstrzymywali oddech. Wszystko było chaotyczne. Ale cofnijmy się o jakieś kilka godzin.

Zamknięta po raz kolejny w swoim pokoju („w komnacie”, jak to nazywają), siedziałam i czekałam, aż ktoś się pojawi. Przez te kilka dni zdążyłam zauważyć, że przeciwstawianie się im nie przynosi żadnych skutków, jedynie ból, którym raczą mnie prawie zawsze. Co jakiś czas przychodzili po mnie i zabierali do Lucyfera, za którym musiałam chodzić jak cień. Można powiedzieć, że piekło znam już jak własną kieszeń. Różne sale, różne demony, jednak to, co było takie samo, to przemoc, która była chlebem powszednim w tym miejscu. Nie powinno mnie to

dziwić, w końcu to piekło, ale nie mogłam tego przyswoić.

Pewne rzeczy, które robili, nie przychodziły do mnie nawet w największych koszmarach. Śmierć demonów zdrajców była tak brutalna, tak obrzydliwa, że czułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła wiele razy. Najgorsze było jednak to, że nie mogłam odwrócić wzroku. Gdy opuszczałam go choćby na chwilę, Lucyfer wymyślał kary również dla mnie. Najczęściej cielesne.

Te kilka dni wycieńczyło mój organizm tak bardzo jak nigdy dotąd. Nawet gdy wiedźma przejęła władzę nade mną, byłam silniejsza. Wycieńczona, zmęczona, zrozpaczona – te trzy epitety określały mój obecny stan i zdawało mi się, że Lucyfer wiedział o tym. Wyczekiwałam momentu, gdy to mnie będą uśmiercać w jeden z tych okrutnych sposobów, więc kiedy usłyszałam, że drzwi się otwierają, szybko opadłam na łóżko i udawałam, że śpię.

- Emily, to ja. - W jednej sekundzie rozpoznałam głos Awnasa. Zerwawszy się szybko, podbiegłam do niego i mocno się przytuliłam.

- Jak dobrze, że to ty - wyszeptałam z trudem, gdyż moje gardło było ściśnięte ze szczęścia. W sercu pojawiła się iskierka nadziei, bo w końcu przyszła znajoma osoba.

- Spokojnie. Mamy mało czasu, a musimy jeszcze zahaczyć o Asmodeusza. Zabieram was stąd, ale wiedz, że przez to szykuje się wielka wojna. - Odsunął mnie od siebie na wyciągnięcie ramion i przypatrywał się dokładnie mojej twarzy.

- Jestem gotowa na wszystko, tylko proszę, zabierz mnie

stąd - poprosiłam, czując, że jeszcze trochę i się załamie.

- Idź za mną - poinstruował mnie, wziął mnie za rękę i ruszył do wyjścia z pokoju.

Najciszej, jak umieliśmy, stawialiśmy kroki. Jeden za drugim, powoli i ostrożnie. Zmierzałyśmy w kierunku, w którym szłam tylko raz na początku, gdy Lucyfer pozwolił mi przez kilka minut zobaczyć mojego demona. Serce zaczęło mi szybciej bić, kiedy zdałam sobie sprawę, dokąd idziemy. Chciałam iść szybciej, najlepiej pobiec, jednak to nie było możliwe. Demony mogły się ukrywać za każdym zakrętem i to na nie musieliśmy uważać. Dopiero w momencie, gdy znaleźliśmy się pod drzwiami Asmodeusza, których nikt nie pilnował, nie czekałam na pozwolenie Awnasa. Od razu otworzyłam je i rzuciłam się do środka, jakby od tego zależało moje życie.

Lekko poturbowany Asmodeusz leżał na łóżku jeszcze większym od mojego i odpoczywał. Jego oddech był spokojny i powolny, klatka piersiowa unosiła się i opadała, oczy miał zamknięte, ale wiedziałam, że jest czujny. Wolnym krokiem podeszłam do niego i dotknęłam jego policzka, na którym miał straszego siniaka. Wolałam nie wiedzieć, jak wyglądają pozostałe części jego ciała.

- Jest nieprzytomny. Musisz dać mu trochę swojej krwi. - Za moimi plecami stanął Awnas i wyciągnął w moją stronę niewielki nóż.

- Czemu akurat krwi? - spytałam zdezorientowana.

- Jak wtedy, gdy ty dostałaś mojej krwi, cierpiałaś, bo nie jesteśmy sobie przeznaczeni, ale gdy później Asmodeusz dał

ci swojej, szybciej się uzdrowiłaś. Teraz, żeby on się szybciej wyleczył, potrzebuje twojej krwi. No, wiesz, związanie dusz i tak dalej... – Skończył mówić ze zmieszaną miną. Jednak nie czekałam na dalsze tłumaczenia.

Zaciskając pięść, przeciągnęłam ostrzem noża powyżej nadgarstka; gdy poleciały pierwsze strużki krwi, przytknęłam krwawiące miejsce do jego delikatnie rozchylonych ust. Kiedy ciecz wlała mu się do gardła, zaczął powoli przełykać, a ja widziałam, jak z każdą sekundą siniak na jego twarzy znika. Po chwili jego powieki się uniosły i zobaczyłam jego czarne tęczówki, w których płonął znajomy ogień. Z uśmiechem na twarzy patrzyłam, jak wracają mu siły i znajoma zaborczość wzroku.

– Dobra, gołąbki, koniec podniety. Czas się zwijać, robi się tutaj niebezpiecznie. – Awnas przerwał nam tę intymną chwilę i odciągnął mnie od Asmodeusza, który od razu zerwał się na nogi.

– Dzięki za ratunek. – Brunet skinął głową do przyjaciela, podszedł do mnie i położył dłoń na plecach, żeby popchnąć mnie ku wyjściu z pokoju.

– Podziękujesz, jak wyjdziemy z tego żywi – mruknął w odpowiedzi i poszedł pierwszy.

Ponowne wędrowanie między korytarzami w tym półmroku było przerażające. Nie wiedzieliśmy, kiedy i co nam wyskoczy zza zakrętu, ale o dziwo, nic się nie pojawiało. Jakby specjalnie pozwalali nam stąd wyjść. A już najdziwniejsze było to, że pod moimi i Asmodeusza drzwiami nikt nie stał. Jednak nie miałam czasu się nad tym

zastanawiać głębiej, gdyż weszliśmy do korytarza, którym szliśmy po wejściu do piekła. Przyspieszając kroku, ruszyliśmy prawie że biegiem do wyjścia. Po chwili wbiegaliśmy po schodach i wyszliśmy w znajomym już grobowcu. Mężczyźni szybko zamknęli wejście i ruszyliśmy na cmentarz.

- Co teraz? Jaki jest plan? - spytał demon żądy, trzymając mnie mocno za rękę.

- Koło Fryman Canyon Park będą czekać na nas wszyscy, tam dojdzie do głównej walki, ale ty i Emily będziecie czekać trochę dalej, żeby nie dobrali się do was przed czasem. Tam też już czeka Raul, a opiekun Emily przyleci chwilę później. - Ostatnie słowa powiedział dziwnym tonem, nawet nie patrząc na nas.

- Kto to jest? Ten opiekun? - chciałam się dowiedzieć teraz, a nie potem przeżywać jakiś szok z tym związany. Czułam, że to nic dobrego nie przyniesie. Całe moje ciało sprzeciwiało się temu, by tam iść, jakby wiedziało już, co tam się wydarzy i kto ucierpi. Jednak nie miałam wyboru.

- Dowiesz się później, teraz lećmy - mówiąc to, wzbił się w powietrze i znikł.

- Czy on powiedział... - Nie zdążyłam dokończyć, bo Asmodeusz objął mnie ramieniem w pasie i przyciągając do siebie, także wzniósł się w przestrzeń. Na plecach pojawiły się jego piękne czarne skrzydła, które jeszcze nie tak dawno dotykałam jak swoje. Jednak tym razem tego nie zrobiłam, jedynie tylko zarzuciłam mu ręce na szyję i mocno się wtuliłam.

Przelatywaliśmy nad wysokimi budynkami, wieżowcami i domkami rodzinnymi. Nikt z tych ludzi na dole nie wiedział, co się zaraz wydarzy. Żyli sobie spokojnie, nieświadomi wojny, która się toczyła między aniołami i demonami od wieków, nikt nie spodziewał się, że finał tej walki miał się zaraz rozstrzygnąć. Mieli zginąć liczni, by przyszłość mogła okazać się lepsza. Tylko że tak naprawdę żaden demon ani żaden anioł nie wiedzieli, jaki będzie wynik. Mógł zginąć każdy, jak i każdy mógł wygrać. Mieszanina wierzeń, obyczajów, wszystko mogło się zdarzyć na polu bitwy. Wszystko.

Gdy minęliśmy napis Hollywood, miałam ochotę się roześmiać. Każda kobieta marzy o takiej wycieczce z ukochanym, tylko niekoniecznie wtedy, gdy ma prawdopodobnie zaraz zginąć.

Po przeleceniu jeszcze kilkunastu metrów zaczęliśmy zbliżać się do ziemi. Zauważyłam pojedyncze postacie, od których emanowała władza, dominacja, zaborczość. Wiedziałam już, że to demony, ale miałam wątpliwości, czy te parę demonów da radę Lucyferowi. Jednak gdy nasze nogi dotknęły ziemi, wątpliwości minęły.

Demony, które z powietrza wydawały się tycie, na lądzie okazały się wielkimi postaciami, w oczach miały chęć walki, zbrodni, od ciał buchało gorąco. Tak, takie sobie je właśnie wyobrażałam. Prawdziwe demony. Władcze, wielkie postacie niebojące się niczego ani nikogo, ale tylko na pozór. Bo gdy szliśmy z Asmodeuszem między nimi, schodzili nam z drogi i kłaniali się przed moim demonem żądy.

- Jesteśmy z wami - powiedzieli chórem mocnych i pewnych głosów, od których ziemia zadrżała.

- Dziękujemy wam i doceniamy to, że narażacie życie dla nas. Jeśli wyjdziemy z tej wojny żywi, będę miał u każdego z was dług wdzięczności. I pamiętajcie, nie lękajcie się przeciwnika, bo on to wykorzysta. Zresztą Awnas was na pewno tego nauczył. - Przy ostatnim zdaniu zdołał się uśmiechnąć niewesoło. Chcąc mu dodać otuchy, ścisnęłam jego dłoń. Nie przenosząc na mnie wzroku, odwzajemnił uścisk i ruszył dalej, a ja za nim. Wiedzieliśmy oboje, że nieważne, co się wydarzy, my już zawsze będziemy razem. Martwi czy żywi.

- Witaj, Raul. Samaelu. - Po odejściu od grupy demonów znaleźliśmy się w pobliżu dwóch przyjaciół i Raula. Jednak widok Samaela wzruszył mnie tak, że wyrwałam się Asmodeuszowi i podbiegłam do mężczyzny, by mocno go przytulić. Pierwszy zdziwiony zamarł, by po sekundzie cicho się zaśmiać i mnie objąć.

- Oj, Emily, jak zawsze jesteś niepoprawna - mruknął niby reprimendą, ale słyszałam w jego głosie radosną nutę.

- Za to właśnie wszyscy mnie kochacie - odpowiedziałam zadziornie, co rozbawiło wszystkich zebranych.

- Idź precz, kobieto, lepiej poprzytulaj się do swojego wybranego. - Odepchnął mnie od siebie ze śmiechem, ale zdążyłam dać mu triumfalnego buziaka w policzek i dopiero wtedy uciekłam do Asmodeusza, który widząc, jak się zbliżam, rozłożył szeroko ramiona. Wiedziona impulsem, rozbiegłam się w dwóch krokach, rzuciłam się na niego

i oplotłam nogami w pasie, a rękoma chwyciłam za szyję. – A ci znowu – jęknął zrezygnowany, a reszta go poparła.

– Odwalcie się, bo was potraktuję moimi ognistymi kulami. Nie wolno przeszkadzać Emily, gdy podrywa swojego faceta – powiedziałam tak, jakbym mówiła o kimś innym, a nie o sobie. Jednak nie czekałam na odpowiedzi z ich strony. Nachyliłam się i zetknęłam moje usta z ustami Asmodeusza.

Lekkie i spokojne muśnięcia były tylko zachętą z mojej strony. Czekałam na jego ruch, co wcale nie trwało tak długo, już po sekundzie poczułam jego dłoń na karku, jak przyciąga mnie bliżej siebie. Rozchylając usta, zachęciłam go do pogłębienia pocałunku, z czego od razu skorzystał. Ponownie między naszymi ciałami wybuchła nienasycona namiętność. Nigdy nie mieliśmy dość siebie nawzajem. Tylko że w momencie, gdy było najprzyjemniej, Asmodeusz zamarł.

– Już tu są – mruknął, ściągając mnie z siebie i na wszelki wypadek osłaniając ciałem.

Spojrzałam w stronę, z której przyszliśmy, by zobaczyć walkę i to, jak bronią się demony, ale tam było pusto. Próbowałam się odezwać, ale przez moje gardło nie chciało przejść żadne słowo, a kiedy zobaczyłam lądujące demony i kierujące się w naszą stronę, poczułam jak po plecach przechodzą mi dreszcze. Z każdą chwilą było ich coraz więcej i więcej, zbliżały się nieubłaganie do nas.

W pewnej chwili za nami i po bokach pojawili się mężczyźni i kobiety. Zaczęli mówić w nieznanym języku nieznanym nikomu słowa. I już wiedziałam, że to czarownice.

Z ziemi zaczęły wychodzić pnącza, a krzaki nas otaczające ożyły, na niebie rozpętało się piekło. Grzmoty i pioruny pojawiały się jeden za drugim. Krzaki, które się zapaliły od piorunów, zmieniły się w chodzące kule ognia, deszcz kapiący na nas zmieniał się w potoki rzek. Wszystkie cztery żywioły atakowały, przybywające demony nie miały szans. Każdy z nich kończył martwy. Pierwsza runda była wygrana przez nas, jednak to nie był koniec.

Ich przybywało, nas nie, a każdy nowo przybyły był silniejszy i odporniejszy. Do gry weszły demony, które już widziałam. Walka zaczęła się naprawdę.

Ruchy były tak szybkie, że prawie nic nie było widać, każdy z nich był świetny w tym, co robił. Nie *zatrzymywali się przed niczym, szli przed siebie niczym* tyrani, a zostawiali za sobą martwe ciała. Wtedy z nieba zleciały kolejne postacie, ale ciepłe i z jasną otoczką. Czuło się od nich miłość i dobroć, tak bardzo to kontrastowało z tym, jak sprawnie zadawali ciosy i ból innym.

Lecz to nie pomagało, bo im więcej zostało zabitych, tym więcej pojawiało się nowych, gotowych do walki. Aż w końcu przybył ten, na którego wszyscy czekali. Lucyfer. Gotów, z wiernymi pieskami kierował się prosto na mnie i Asmodeusza. Czekaliśmy do ostatniej sekundy.

- Pożądajecie tego - wysyczał, gdy wylądował, i rzucił się na nas. Wtedy Asmodeusz odepchnął mnie mocno do tyłu, a sam ruszył na tego padalca.

Kiedy się bałam, że sam nie da rady, dołączył do niego Raul, a Samael i Awnas zajęli się pozostałymi demonami,

które szły w moją stronę. Po chwili każdy z nich toczył bitwę, tylko ja stałam z tyłu i czekałam na rozwój wydarzeń.

Chciałam im pomóc, ale nie wiedziałam, co robić. Owszem, zabiłam Tanyę, ale ona była tylko marnym demonem, z którym każdy by sobie poradził.

- Atakuj tył głowy - usłyszałam w myślach głos, który wydawał się znajomy, ale go nie rozpoznałam. Rozejrzałam się za kimkolwiek, ale każdy był zajęty, więc nie czekając na nic więcej, wytworzyłam kulę ognia i rzuciłam nią w demona, który atakował Samaela. Stał do mnie tyłem, więc miałam idealny moment na to, by pomóc, i skorzystałam z tego. Rzuciłam kulę, która trafiła w tył głowy demona, a on padł na ziemię.

- Dzięki - wysapał czarnowłosy i ruszył na pomoc Awnasowi.

Wtedy zauważyłam, że Raul leży na ziemi ledwo żywy, a Lucyfer i Asmodeusz walczą. Ten drugi słał się na nogach, jedynie ledwo się broniąc. Chciałam ruszyć mu na pomoc, ale zobaczyłam na niebie kolejną postać, tylko że widziałam jej skrzydła. Nie musiałam długo myśleć, żeby zgadnąć kto to.

- Nie rób tego! To twój opiekun, on pomoże Asmodeuszowi - krzyknął Raul, gdy zobaczył, że wytworzyłam kulę ognia. Wtedy zamarłam. Mój kto?

Nigdy w życiu nie wpadłabym na to, że Lukas może być moim opiekunem, że to on chce mnie uratować. Niedawno robił wszystko, co w jego mocy, bym umarła, a teraz chce mnie ratować? To nie mieściło się w głowie. Nie miałam

czasu o tym myśleć, bo poczułam zapach siarki i strach, a już po chwili ktoś od tyłu złapał mnie w pasie i uniósł nad ziemię. Odlecieliśmy kilkaset metrów, a dopiero wtedy mnie puścił tak, że spadłam na twardą ziemię. Upadek poczułam w każdej kości i mięśniu, z gardła wydobył się jęk bólu. Zwinęłam się w kłębek i czekałam, aż Lucyfer wylądował koło mnie i z szyderczym śmiechem mnie zabije.

- Spokojnie, Emily. Niedługo cię stąd zabiorę, tylko zajmę się tym zwyrodnialcem. - Obok mnie, zamiast władcy piekła, pojawił się obłąkany anioł. I tyle go widziałam.

Oddalił się ode mnie, zanim zdążyłam go zapytać o to, co tutaj robi. Dochodziły do mnie jedynie dźwięki walki, zadawanych ciosów. Kumulując w sobie całą siłę woli, podniosłam się powoli na nogi i patrzyłam na dwóch potężnych mężczyzn walczących ze sobą na śmierć i życie. W momencie gdy zderzyli się na niebie, między nimi rozbłysły dwa światła.

Czerń i biel. Tak mocne, tak rażące, że musiałam zamknąć na chwilę oczy. Kiedy je otworzyłam, obaj leżeli na ziemi, w odległości kilkudziesięciu metrów od siebie. W pierwszym odruchu nie wiedziałam, co zrobić, ale już po sekundzie zerwałam się do biegu. Zatrzymałam się dopiero przy Lukaszem, opadłam na kolana i odgarnęłam z jego twarzy jasne włosy. Oczy miał ledwie otwarte, niebieska tęcza straciła blask i stała się jakby matowa.

- Jak się czujesz? - spytałam cichym głosem.

- Bywało lepiej... - Jego usta wykrzywiły się w grymasie bólu. - Jednak nie to jest najważniejsze. Teraz musisz

dowiedzieć się prawdy, bo niewiele mi zostało życia – wychrypiał, krztusząc się krwią.

- Nie umrzesz, zaraz przyleci Asmodeusz i cię jakoś uleczy. - Nie wiedząc czemu, jego śmierć wydawała mi się ogromną stratą i cierpieniem.

- Lucyfer wiedział, jak zadać cios, by się mnie pozbyć, i tak też zrobił, ale to teraz nieważne. Posłuchaj mnie uważnie, Emily, i nie przerywaj mi, dobrze? - Poczekał, aż kiwnę głową, dopiero wtedy zaczął mówić. - Widzisz, około dwudziestu dwóch lat temu poznałem pewną kobietę. Wiedziałem oczywiście, że ma w sobie dar taki, jaki masz ty, tylko tamta kobieta miała zdolność widzenia przyszłości. Nie umiała nad tym do końca panować, więc wizje pojawiały się nieoczekiwanie, i nigdy nie miała wpływu na to, co się pojawi, ale gdy już coś widziała, to wierzyła w to całym sercem. Tak też było, kiedy zobaczyła, że po nocy spędzonej z aniołem urodzi mu córkę, nie wahała się ani sekundy. Tylko ja o tym nie wiedziałem. Poznałem ją z myślą, że to będzie ta mi przeznaczona, ta, która mnie w końcu pokocha po tylu latach samotności, ale tak się nie stało. Gdy zaszła w ciążę, dostała kolejnej wizji. Widziała, jak odchodzi ode mnie i wychowuje córkę sama, ojcu tylko mówi, czemu tak naprawdę z nim była i że go nigdy nie kochała. Jednak pogodzili się i żyli razem. Do następnej wizji. Najokrutniejszej. Pokazała jej, jak podobno ojciec zabija dziecko po narodzinach. Wtedy nie zawahała się ani sekundy. Uciekła ode mnie do pierwszego lepszego demona i oddała mu swoją duszę w zamian za to, że on będzie chronił

dziecko od narodzin do dwudziestych pierwszych urodzin. - Z każdym jego słowem w moich oczach pojawiały się łzy, a ból rozdzierał serce.

- Kim była? - musiałam się spytać, by mieć pewność.

- Ty już wiesz, kim była. Wiem, Emily, że to nie najlepsza wiadomość, jaką chcesz usłyszeć, ale to prawda. Jestem twoim ojcem. To dlatego widzisz moje skrzydła, to też potęguje twoją moc jako feniksa. Jednak wszyscy wiemy, że jesteś zdolną kobietą, która potrafi zdziałać cuda. Dlatego proszę cię o wybaczenie. Nigdy, ale to nigdy nie chciałem, by stała ci się krzywda, nie zrobiłbym ci krzywdy jako niemowlęciu ani teraz. Wiem, że różnie to okazywałem, ale to, jak wybrałaś demona, a nie mnie, przypomniało mi o twojej matce i zabolalo równie mocno jak wiele lat temu, tylko że tym razem zostały zranione moje ojcowskie uczucia. Wtedy przy tym magazynie nie byłem sobą, nie wiem, co się tam działo, nie pamiętam prawie nic z tamtych dni. Dopiero gdy świadomość do mnie wróciła, nie czułem twojej obecności, to było najgorsze uczucie. I wtedy też kazałem Raulowi cię pilnować, bo nie ufałem już sam sobie. Razem postanowiliśmy cię bronić przed Lucyferem, bo ty będziesz szczęśliwa tylko z Asmodeuszem i tego wam życzę. Jednak zanim odejdę, chciałbym usłyszeć, jak mi wybaczasz te wszystkie rzeczy, które zrobiłem. Proszę cię... - Mówienie sprawiało mu trudności, a w moim gardle pojawiła się wielka gęsia skórka, przez którą nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Postanowiłam więc zrobić coś, co da mu znak, że mu wybaczam. Nachyliłam się nad nim i musnęłam jego czoło

w delikatnym pocałunku. – Dziękuję. Będę czuwał nad tobą każdego dnia. – To ostatnie słowa, jakie powiedział, zanim jego ciało zwiotczało. Oczy się zamknęły, a krew przestała krążyć w jego żyłach.

Z mojego gardła wydobył się rozdzierający krzyk. Każda cząstka mnie cierpiała niewyobrażalnie, ból docierał do każdej komórki w moim ciele. Wszystko straciło swój blask, życie stało się szare i nijakie. Oparłam głowę na czerwonej od krwi klatce piersiowej swojego ojca, z oczu płynęły mi łzy, dłonie miałam zaciśnięte w pięści tak mocno, że paznokciami wbijałam się w skórę. I wtedy za moimi plecami rozległ się śmiech. Szyderczy, radosny, kpiący.

– Oj, jakie to wzruszające. Córeczka rozpacza nad ojcem, którego chciała jeszcze przed chwilą zabić. – Rozpoznałam głos Lucyfera. Powoli podniosłam się na nogi, nie odwracając się do niego; czułam, jak przez moje ciało przechodzą fale wściekłości i nienawiści do tego osobnika. Miałam tylko jeden cel.

Zabić Lucyfera.

Pozwoliłam feniksowi się przemienić i przejąć kontrolę nad ciałem. Wiedziałam, że jesteśmy jednością. Tak jak nigdy. Płomień otaczający mnie stał się niebiesko-biały. Włosy unosiły się w powietrzu, w oczach palił się wielki ogień, a w sercu czułam ból, chęć zemsty.

– Pożałujesz, że tknąłeś mnie i moich bliskich. – Sama nie rozpoznawałam swojego głosu. Stał się chropowaty i mocny.

Rozłożyłam szeroko ręce, a za nimi poszły skrzydła. Nie myśląc, jak ani dlaczego, zaczęłam unosić się nad ziemią.

Gdy byłam dwa metry nad nią, wytworzyłam kulę ognia i rzuciłam ją w Lucyfera. Zaskoczony moją przemianą, nie spodziewał się ciosu, od którego odleciał na kilka metrów w tył. Nie śpiesząc się, podleciałam bliżej niego i wytworzyłam kolejną kulę, jeszcze większą, w której zawarłam jeszcze więcej nienawiści. Wzięłam duży zamach i rzuciłam w niego, znowu nie zdążył odskoczyć. Ogień zostawił w jego ciele głęboką ranę, która zaczęła mocno krwawić. Jednak podniósł się i rzucił na mnie. Upadliśmy na ziemię, a raczej ja upadłam na plecy. On usiadł na mnie okrakiem i zadawał mocne ciosy w żebra i twarz. Nie patrzył, gdzie bije, liczyło się tylko to, by mnie unieszkodliwić.

- Daj feniksowi przejąć kontrolę - usłyszałam krzyk z daleka i tak zrobiłam.

Wzięłam głęboki wdech i zamknęłam oczy. Drzwi, za którymi krył się feniks, były tylko otwarte w połowie. Gdy ich dotknęłam, zobaczyłam prawie, jak wielki płonący ptak leci w moją stronę i uderza w moje ciało, które wygięło się w łuk, a z gardła buchnął płonący krzyk. Lucyfer spadł ze mnie, a ogień mający władzę nad moim ciałem przejął kontrolę.

Nie wiedziałam, co robię, widziałam jedynie z boku ciosy zadawane przeze mnie, kule ognia lecące w niego, a także wielkie strumienie światła. Gdy przestał się ruszać, przestałam; stałam nad nim, patrząc z przyjemnością, jak uchodzi z niego życie. Trzymałam w dłoni kulę, gotowa zadać cios ostateczny, ale nie spodziewałam się jednego. Tego, że on zerwie się nagle i uderzy we mnie takim samym czarnym światłem, jakim uderzył Lukasa. Nie byłam przygotowana na

jego cios, na to, co zrobił. Czarne światło to cierpienie z całego świata, które atakuje nas, zabiera z naszych ciał całą radość i chęć życia.

Zamarłam. Czas stanął. Nie mogłam złapać oddechu. Nie wiedziałam, co się stało. W jednej chwili stałam nad Lucyferem, a w drugiej leżałam na ziemi, ledwo łapiąc oddech. Władca Piekła zniknął. Byłam sama na pustkowiu. Mętym wzrokiem widziałam ciało mego ojca. Powieki stawały się ciężkie, oddychanie było trudnością. Czułam, że znikam.

- Emily, otwórz oczy - usłyszałam głos nad sobą i resztą sił podniosłam wzrok. Nad sobą zobaczyłam klęczącego Asmodeusza. Cały we krwi, ale żywy. O to mi chodziło od początku. Mój ukochany miał wyjść cało z tej wojny, nie chciałam, by stała mu się jakakolwiek krzywda.

- Nie udało się. Mój ojciec nie żyje, a Lucyfer uciekł - wyszeptałam z trudem.

- Nie szkodzi, teraz najważniejsza jesteś ty. - Podniósł moją głowę i przytknął do moich ust krwawiący nadgarstek.

- Kocham cię, głupku - powiedziałam ostatkiem sił.

- Emily, nie odpływaj, tylko pij, słyszysz? Emily... - Jego słowa cichły. Każde następne słyszałam coraz ciszej i ciszej.

Powieki mi opadły, ciało stało się wiotkie i jakby nie moje. A ja... moja dusza spadła w nicość.

Ciemność ogarnęła wszystko, nic nie widziałam, nic nie czułam.

Tylko pustka.

Przeznaczenie? Los tak chciał? A może to Bóg tak zaplanował, gdy przychodziłam na świat? Nie wiem, która z tych opcji jest prawdziwa i która przesądziła o tym, co mnie spotkało, ale wiem jedno. Spieprzyli sprawę. Całe moje życie było jakby jednym wielkim nieporozumieniem, no dobra, może jego część, bo chwil z Asmodeuszem nigdy nie żałowałam. Jedynie te wszystkie walki, kłótnie, straty. To wszystko przyniosło tylko i wyłącznie cierpienie.

A teraz wszędzie ciemno, cicho, a ja unoszę się jakby w powietrzu albo cały czas spadam. Straciłam już orientację, ile czasu minęło, wszystko zlewało się w taką samą próżnię. Wiedziałam tylko jedno, jeszcze nie umarłam, coś mnie trzymało przy życiu. Tylko nie wiedziałam co ani czy mnie nie puści. Jeśli puści, to umrę i nic mi już nie pomoże.

Pamiętałam jak przez mgłę ostatnie sekundy, zanim spadłam w tę otchłań: wyznanie miłości Asmodeuszowi, strata ojca i ucieczka Lucyfera. Nic nie poszło dobrze, tak jak miało pójść. Wygrał Lucyfer, on uszedł z życiem, nie poniósł żadnych poważniejszych strat, a ja? Straciłam ojca, stracę ukochanego, jeśli się nie obudzę.

Tylko kiedy?

Kiedy nastąpi ten moment, że się obudzę? I czy w ogóle się obudzę?

Rozdział 27

Przystojny mężczyzna stał przy oknie i wpatrywał się w martwy punkt. Z tyłu za nim znajdowała się mała, ale przestronna, beżowa sypialnia. Na środku niej stało szerokie łóżko, a na nim leżała drobna brunetka. Ciało kiedyś idealne teraz wychudzone i poszarzałe. Z każdym dniem traciła coraz więcej blasku, a jej przyjaciele zaczęli tracić nadzieję, że w ogóle się obudzi. Każdy cierpiał, widząc ją w takim stanie i Asmodeusza w żałobie, jakby już umarła. Nie mógł się pogodzić z tym, że dopuścił do takiej sytuacji, kiedy ona walczy o życie już kilka tygodni, a on dawno temu wyzdrowiał. Pewny był, że gdyby inaczej wszystko rozegrał, ona by teraz była zdrowa i silna, ale zamiast jej wtedy pilnować, rzucił się na Lucyfera, zapominając o tym, że może sobie nie dać rady sama. Jednak wtedy nie był w stanie pomóc nawet Lukas, który poświęcił życie dla córki.

Dopiero po tym, jak przenieśli Emily w ustronne miejsce, by opatrzyć jej rany, dowiedział się o wszystkim. O tym, kto był jej opiekunem, jej ojcem. Nic go tak w życiu nie zdziwiło jak to, że Lukas był ojcem jego ukochanej. Metody okazywania „ojcowskich odruchów” były tak mylne, że nie dziwił się, dlaczego nikt na to nie wpadł. Dlatego kiedy Awnas opowiedział mu o wszystkim, nie chciał mu uwierzyć. Myślał, że to jakiś słaby żart. Ale żart, który wyjaśniał,

dlaczego Lukas stanął w obronie Emily i czemu poświęcił dla niej życie.

Jednak teraz go nie było, nie było nikogo, kto by pomógł obudzić brunetkę z tego snu. Została im niewiedza i czekanie. Nie mógł tego znieść, wściekłość go roznosiła. Miał ochotę zabić wszystkich, którzy się zbliżali do niego i do Emily. Świadomość, że Lucyfer gdzieś chodzi i żyje, doprowadzała go do czystej pasji, chciał go zabić. Zabić w najokrutniejszy i najboleśniejczy sposób, jaki przyjdzie mu do głowy. Chciał wyrywać mu kończyny, skrzydła, podawać środki przeciw krzepnięciu krwi, tak by wykrwawiał się bardzo długo, by czuł ból ogarniający jego ciało. By czuł, jak jego wnętrze powoli umierają od wstrzykniętych środków chemicznych. A na koniec chciał, patrząc w oczy Lucyfera, wyrwać mu serce i rzucić je na pożarcie wilkom.

Nieraz chodził na siłownię i treningi, wiedział, że musi pozbyć się tej wściekłości, ale ona nie odchodziła. Z dnia na dzień stawała się coraz silniejsza. A jego cierpliwość kończyła się z każdą chwilą. Czuł, że długo nie wytrzyma. Gdyby tylko wiedział, w jaki sposób pozbyć się tego spięcia, toby to zrobił, ale jedyny sposób, jaki mu przychodził do głowy, to prawdziwe, dobre pieprzenie. Chciał tego, potrzebował tego, na samą myśl, robiło mu się gorąco i pewna część ciała w sekundę była gotowa do działania.

Czekał, aż Emily się obudzi, nie mógł się doczekać, kiedy będzie mógł się zanurzyć w jej ciele, poczuć jej smak. Wiedział, że gdy tylko się obudzi, on to wykorzysta, a raczej ją wykorzysta w każdy możliwy sposób. Będzie powoli w niej

budził namiętność, aż będzie błagała, by ją porządnie przeleciał, ale wtedy on poprowadzi ją na granice rozkoszy i gdy tam się znajdzie, on przerwie. Dobrze pamiętał jej drobne ciało, gdy się wyginało i prosiło o więcej za pierwszym razem, kolejny nie będzie inny, już on się o to postara.

- Asmodeuszu! - Z zamyślenia wyrwał go głos Awnasa, który przyniósł tacę z jedzeniem przygotowanym przez Kate. Ta dobra brunetka, jak tylko dowiedziała się, co się stało, od razu przyjechała i zaczęła pomagać, jak tylko mogła.

- Dziękuję, postaw na stoliku. - Wskazał ręką mebel stojący niedaleko łóżka, na którym leżała jego ukochana, a jednocześnie starał się ukryć widoczną gołym okiem erekcję.

- Potrzebne ci jakieś bzykanko... - Blondyn roześmiał się głośno.

- Łatwo ci mówić, jedyna kobieta, która może mnie zaspokoić, leży nieprzytomna już dłuższy czas i nie ma żadnych znaków, że ma to się zmienić - burknął, podchodząc do tacy z jedzeniem i siadając ciężko na krześle zabrał się do jedzenia.

- A może tego jej potrzeba? - Obrócił się do niego z błyskiem w oku.

- To znaczy czego? - Brunet nie rozumiał, co chodzi po głowie Awnasowi.

- No, ostatnio, jak zapadła w taki stan, to obudziło ją twoje wyznanie, że idziesz zabić Lukasa, a teraz potrzebuje czegoś mocniejszego - mówił spokojnie, ale spojrzeniem był

daleko stąd.

- Mam powiedzieć jej, że idę zabić Lucyfera? - spytał, przeżuwając lekko pikantne danie z warzyw i mięsa.

- Nie! Boże, czasem to ty jesteś taki tępy. Masz rozbudzić jej zmysły, postarać się, by obudził się w niej ogień, no, wiesz... rozgrzać ją swoim narzędziem - tłumaczył pokrętnie.

- Masz na myśli, że mam ją...? - Resztę zdania powiedział mimiką twarzy, która dokładnie pokazywała to, co chciał zrobić.

- Tak, mam na myśli, że masz ją przelecieć, kochać się z nią, uprawiać seks, nazwij to, jak chcesz, ale może to jedyny sposób? Nie wiem, czy zadziała, ale czy mamy coś innego do wyboru? - Blondyn bezradnie rozłożył ręce i ze znaczącą miną wyszedł z pokoju.

W pomieszczeniu został sam demon żądzy, który w zamyśleniu spoglądał co chwilę na Emily. W końcu nie wytrzymał i podszedł do brunetki, stanął nad nią, przyglądając jej się z zaciśniętymi w cienką linię ustami i zamglonym wzrokiem. Rozmyślał i nie mógł się zdecydować, czy ma ją uwieść, czy zostawić, czekając na jakiś znak. Wiedział, że jeśli Emily się obudzi, to będzie wściekła za to, co zrobił, ale z drugiej strony, jeśli to ma pomóc, to mógł zaryzykować gniew feniksa. Ze zdenerwowania zaczął przemierzać gruby perski dywan, długimi, mocnymi krokami.

Po przejściu pokoju parę razy wszerz i w poprzek zdecydował. Postanowił, że zrobi tak, jak poradził mu Awnas.

Zamknął pokój na klucz, by nikt mu nie przeszkadzał. Ponownie podszedł do łóżka i stanął koło niego. Patrzył na ukochaną skoncentrowany i gotowy. Gotowy na wszystko, tak jak jego mięśnie, które były napięte do granic możliwości. A w szczególności jedna część jego ciała prezentowała się niczym stalowy drąg gotowy do ciężkiej pracy.

Nachylił się nad brunetką, odrzucił na bok kołdrę, tak że nie osłaniała już jej ciała. Jedyne, co miała na sobie, to cienka koszula nocna. Delikatna woń fiołkowego płynu, którym Kate umyła brunetkę, unosiła się, tworząc lekko słodkawy zapach. Uniósł dłoń i przesunął ją wzdłuż ręki Emily. Zatrzymał na jej koniuszkach palców, lekko je ściskając i dając jej tym samym znak, że jest obok i ma zamiar dać się ponieść zmysłom. Niestety, ukochana nie ruszyła się z miejsca, nawet nie drgnęła, jednak niezrażony tym pochylił się nad jej twarzą i połączył ich w delikatnym pocałunku.

Odsunął się nagle od niej o krok i zaczął ściągać pośpiesznie z siebie ubrania. Nie patrzył, gdzie je odkłada, rzucał je, gdzie popadnie. A gdy był już cały nagi, położył się obok brunetki. Gładził jej ciało bez żadnego skrupowania, całował twarz i szyję, pieścił piersi przez cienki materiał. Jednocześnie czuł, jak krew w jego żyłach zaczyna krążyć coraz szybciej. W końcu koszulka nocna została rozerwana, jej poły rozchyliły się na boki, ukazując nabrzmiałe piersi ze sterczącymi brodawkami. Od samego widoku robiło mu się gorąco i nie wiedział, ile wytrzyma, nie zanurzając się w jej wnętrzu; wiedział, że musi się powstrzymać i najpierw

pobudzić jej ciało, ile się da.

- Obyś bawiła się równie dobrze jak ja - wyszeptał i zaczął całować jedną z jej piersi. Powoli, namiętnie zostawiał mokre ślady, by w końcu złapać całą w usta i zacząć mocno ssać i przygryzać. Przez chwilę wydawało mu się nawet, że Emily westchnęła, dlatego nie przerywał swojej czynności.

Biorąc między wargi drugą pierś, dłoń zsunął na żar między jej nogami. Czuł, że jest gotowa go przyjąć, ale wstrzymał się. Najpierw chciał ją rozpalić jeszcze bardziej. Dlatego odnalazł najczulsze miejsce na jej ciele i zaczął je mocno pocierać, po chwili jednak przeniósł dłoń niżej i wsunął dwa palce. Kiedy nimi kilka razy mocno poruszył, z ust dziewczyny wydobyły się ciche jęki, które były dla niego jak najwspanialszy dźwięk na świecie. Nie przestając ruszać dłonią, przysunął się do ukochanej i pocałował mocno, wręcz agresywnie. Jej usta zaczęły się nieporadnie ruszać, odpowiadając na pieszczotę.

- Weź mnie - usłyszał słaby głos przy uchu.

Rozsunął jej nogi, położył się na niej i wszedł w nią jednym sprawnym ruchem. Czuł, jak przyjemnie ciało Emily obejmuje jego członka.

Nie wiedział, że podczas gdy on ją rozpalał do wrzenia, ona wciąż była uwięziona. Miotła się, nie mogła się całkowicie uwolnić, ale pożądanie, które ją ogarniało, jakby wypychało ją na powierzchnię. Czuła, że jest bliska obudzenia, ale cały czas czegoś jej brakowało; była w swoim ciele, ale nie mogła otworzyć oczu i krzyknąć: „Wróciłam!”.

Wiedziała, co się działo, czuła, jak Asmodeusz porusza się w niej, jak dostarcza niewyobrażalnej rozkoszy, lecz coś trzymało ją za nogę i nie chciało puścić. Jedyne, co udało się jej powiedzieć, to tamte dwa słowa.

Pochłonięci intensywnością doznań nie zwracali uwagi na to, że oboje chłoną wszystko z zapartym tchem. Nie mogli się powstrzymać od wzajemnych ruchów, które potęgują rozkosz. Z każdą chwilą znajdowali się coraz bliżej spełnienia. Czuli przyjemnie bolesny ucisk w podbrzuszu, który spełniał obietnice osiągnięcia najwyższego szczytu, osiągnięcia rozkoszy, jaka nigdy wcześniej nie była im dana.

Wybuch, który nastąpił nieoczekiwanie, poczuli w każdej komórce. Przez ich ciała przetoczył się prąd, który sparaliżował ich mięśnie na kilka chwil. Świat zamarł, nic się nie liczyło, tylko to błogie uczucie, jakby dusze obojga uniosły się nad ciałami i razem pofrunęły kilometry świetlne ponad ziemię. Dopiero gdy zamglony z podniecenia wzrok Asmodeusza wrócił do normy, a oddech się uspokoił, dotarło do niego, że czyjeś szczupłe ręce obejmują jego ramiona, na plecach wciąż czuł paznokcie, które wbijały mu się w skórę. Gdy się delikatnie poruszył, usłyszał przy uchu cichy jęk i mocniej oplatające go nogi.

Nieoczekiwanie odsunął się na wyciągnięcie ramion, tym samym wychodząc z wnętrza brunetki. Spojrzał na nią zaskoczony, szczęśliwy, ale i zaniepokojony tym, czy nic jej nie zrobił. Jednak gdy zobaczył jej rozanielony wzrok, wiedział, że czuje taką samą rozkosz, jak on sam czuł. I miał rację, Emily nie mogła zdecydować się, czy być zła, czy

pocałować go z wdzięczności za to, że wyrwał ją z tego stanu śpiączki.

- Och, moja namiętna, nareszcie. - Pochylił się i ucałował jej usta w długim, pełnym miłości i namiętności pocałunku.

- Powinieneś dostać w gębę, ale jestem za bardzo szczęśliwa, że wróciłam do żywych - powiedziała cicho, gdy przerwał delikatną pieśczętę.

- To był pomysł Awnasa, w razie czego możesz na nim się wyżyć... jeśli będziesz mieć siłę... - Roześmiał się, ale zaraz zamilkł, przyglądając się uważnie twarzy ukochanej. Cisza panująca między nimi tworzyła spokojną aurę spełnienia, ale w żadnym wypadku nie była krępująca. Nie stanowiła bariery, lecz pomagała, bo bez słów mogli sobie przekazać to, co najważniejsze. Czytali w swoich oczach, w mowie ciała i mimice twarzy.

- Tak się bałam, że już więcej was nie zobaczę, a w szczególności ciebie - wyszeptała ze smutkiem w głosie.

- Nie pozwoliłbym na to. Jesteś moja, pamiętasz? I taki stan mi się podoba, nie chcę go zmieniać ani wnosić żadnych poprawek. - Zsunął się z brunetki i ułożył obok niej, przyciągając bliżej siebie i otulając ją ramieniem. Nie chciał wypuszczać jej z objęć nawet na sekundę, bojąc się, że straci ją ponownie.

- Długo byłam nieprzytomna? - spytała, gdy do głowy wpadały jej coraz to nowsze obrazy tego, co się działo, zanim zasnęła. Piekło, walka, Lucyfer... ból, rozpacz i w końcu ciemność, pustka. Śmierć Lukasa, jej ojca... który pojawił się nieoczekiwanie i zmienił całe jej życie. Jednak nie miała mu

tego za złe, w końcu poznała prawdę i za to była wdzięczna. Jedyne, czego żałowała, to to, że nie wyznał jej wcześniej prawdy.

- Prawie dwa miesiące. Nie wiedzieliśmy już, co robić. Wszystkie sposoby obudzenia cię zawiodły, nikłaś w oczach, a my odchodziliśmy od zmysłów. W końcu Awnas wpadł na ten pomysł i chyba będę musiał mu podziękować. - Głos miał spokojny, a jego dłoń powoli głaskała ją po nagim ramieniu.

- Lukas? - z jej ust wydobył się cichy głos, ledwo słyszalny.

- Przykro mi. Nic nie dało się zrobić. Kiedy dotarliśmy do ciebie, on już nie żył. Dlatego skupiliśmy się na tym, by utrzymać cię przy życiu. Jednak możesz być pewna, że pochowaliśmy go, Kate zadbała o wszystko, wiedząc, że będziesz chciała potem pójść na grób. - Z każdym jego słowem w oczach brunetki pojawiały się pojedyncze łzy. Nie powstrzymywała ich. Pozwoliła swobodnie spłynąć po policzkach na poduszkę. Zanim się obudziła, nic nie czuła, ale z każdą chwilą po otwarciu powiek wszystkie emocje powracały.

- A reszta? Ktoś ucierpiał? - Mimo że była zmęczona, nie hamowała swojej ciekawości. Musiała wiedzieć, co się działo po tym, jak straciła przytomność.

- Kilka demonów zginęło, ale większość miała tylko mniejsze lub większe obrażenia, które już dawno wyleczyła. Najdłużej ty się leczyłaś, no i Lucyfer... - Imię wypowiedziane szeptem, ale z taką nienawiścią, jakiej nikt u nikogo nie słyszał.

- Znalazł się? Coś o nim wiadomo? - spytała.

- Nic, nikt nie wie, gdzie jest ani w jakim stanie. Wiedzieliśmy, że walka będzie ciężka, nie możemy nic więcej zrobić. Jesteśmy pewni, że nie wróci w najbliższym czasie. Rany, jakie mu zadałaś, będą goić się bardzo długo. Jest stary, dlatego u niego to będzie trwało dużo dłużej, podejrzewamy, że nawet sto lat, jak nie więcej. Schował się w jakiejś norze i zostanie tam na bardzo długo. - Pogarda, jaką czuł do swego dawnego pana, stała się tak wielka, że gdyby go zobaczył, nie wahałby się ani sekundy, tylko zaatakowałby go.

- I co teraz? - nasuwało się jej pytanie, które bała się zadać.

- Jego rządy przejmie Awnas. Zgodnie uznaliśmy, że ludzie go szanują i się go boją. Nikt nie będzie nic planować, dlatego jest to najrozsądniejsze - odpowiedział wprost, gdyż wiedział, co ją nurtuje.

- A reszta? Samael? Kate? Alura? I co z nami? - bała się o wszystkich, którzy mogą być w niebezpieczeństwie.

- Nie martw się, moja piękna. Wszyscy są cali i zdrowi. A my... my ułożymy sobie życie tak, jak chcemy. Na razie najważniejsze jest twoje zdrowie. - Uśmiechnął się do niej czule.

- Kocham cię, mój demonie żądzy - wyszeptała.

- Ja ciebie też kocham, mój feniksie - powiedział z płomieniem w oczach, który widziała za pierwszym razem, jak się zobaczyli.

Początki bywają trudne, zawsze trzeba zmierzyć się z przeciwnościami losu. Nigdy nie wiemy, co nam się przydarzy. Tak też nie wiedzieli o tym Asmodeusz i Emily, jednak mimo to trwali razem ze sobą. Postanowili, że nieważne, co się wydarzy, ich miłość, przyjaźń, a także to wszystko, co razem przeszli, nie pójdzie na marne. Oni wiedzieli, co to poświęcenie. Wiedzieli, że w życiu nigdy nie można być pewnym niczego oprócz uczuć, które podpowiada nam serce.

Nasze życie układa się nieraz inaczej, niż tego chcemy - doświadczyła tego Emily. Ale zawsze działała tak, jak czuła, nigdy nie sprzeciwiała się temu, co jej mówią uczucia względem przyjaciół, wrogów i tego najważniejszego.

Jej przeznaczeniem było, jest i zawsze będzie trwać u boku Asmodeusza. Połączeni w szczególny sposób, nie zostaną rozerwani. Przetrwają tylko razem, ze swoją miłością, która da im wszystko, czego zapragną. Razem z przyjaciółmi czeka ich jeszcze wiele, ale co? Tego nikt z nich nie wie. Zobaczą w przyszłości, która ukazuje się w jasnych barwach.

Koniec

Demon żądry

Wydanie pierwsze, Gdynia 2015, ISBN 978-83-7942-376-7

© Dominika Szałomska i Novae Res s.c. 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Radosław Kaleta

Korekta: Alicja Maszkowska

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Okładka: Magdalena Zawadzka

© Mircea Bezerghéanu | Dreamstime.com

Novae Res – Wydawnictwo Innowacyjne

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

